

Nigdy nie jest za późno,
by zacząć żyć i kochać...

Bez hamulców

ALEKSANDRA PAKUŁA

ALEKSANDRA PAKUŁA

*Bez
hamulców*

Purple
BOOK
WYDAWNICTWO

*Tę książkę dedykuję sobie
oraz całej reszcie „żabek”.
Abyśmy wreszcie nauczyły się mówić DOŚĆ,
stawiały siebie na pierwszym miejscu
i pamiętały, że wcale nie musimy spełniać oczekiwań innych.*



Prolog

Na początku nie zwracasz uwagi na to, że łóżko jest małe i wąskie. Mówisz sobie, że przecież zmieścicie się we dwoje na materacu o szerokości sześćdziesięciu centymetrów. Co tam kołdra! Sam fakt, że jesteście w sobie zakochani, sprawia, że nikt i nic nie jest w stanie wam przeszkodzić. Chcecie być tylko razem. Oddychać tym samym powietrzem. Wszystko robić razem. Cały czas. Zawsze razem.

Nieco później rzeczywistość lekko nadgryza romantyzm. Zaczynasz dostrzegać wady i niedoskonałości drugiej połówki. To chwila, gdy odczuwasz potrzebę udowodnienia swojej niezależności. Tego, że w pojedynkę też potrafisz funkcjonować, że druga osoba nie definiuje cię jako człowieka. Ty kochasz jego, on ciebie, ale wiecie, że dacie radę żyć osobno. Wkrótce pojawiają się pierwsze problemy, pierwsze poważniejsze kłótnie. Realizm wystawia was na próbę. Kwestią czasu jest, kiedy sześćdziesiąt centymetrów ulega podwojeniu.

Gorzej, jeśli na tym się nie kończy.

Gorzej, kiedy kumulują się niewyjaśnione problemy, narastają żale i wzajemne pretensje.

Gorzej, gdy zauroczenie mija, tematy do rozmów znikają, a wspólny czas spędzany wyłącznie na fizyczności to wszystko.

Gorzej, bo okazuje się, że miłość nie wystarcza, że stabilizacja, kredyt na mieszkanie, ślub, dzieci nie cementują związku.

I nim się obejrzyysz, znów masz sześćdziesięciocentymetrowy materac, tyle że... na dwóch osobnych łóżkach, w dwóch oddzielnych budynkach. Nagle okazuje się, że prawie nic was nie łączy. Nawet kredyt, bo mieszkania też już macie dwa osobne. Jedyne, co w pewnym sensie na zawsze was jednoczy, to dzieci – ich dobro i przelotne spotkania co dwa tygodnie podczas przekazywania sobie potomstwa.

Twoje poukładane do tej pory życie się wali. Jak grom z jasnego nieba atakuje cię rzeczywistość. Jesteś po czterdziestce, masz dwóch nastoletnich synów, od lat się nie rozwijasz, dałaś się pochłonąć rodzinie, poświęciłaś się dla dzieci, nie przeżyłaś niczego szalonego i być może już nie będziesz miała okazji...

Prawie umierasz.

Tak jak ja.

Bieg 1

Bezczmurne niebo i ciepłe promienie słońca zapowiadają wiosnę. Ruch na drodze jest niewielki, zważywszy, że to sobotnie południe. W radiu leci kawałek Craiga Davida *Walking Away* o zostawianiu problemów daleko za sobą, a ja pociągam nosem i staram się powstrzymać napływające do oczu łzy.

Nie rozumiem, dlaczego tak się czuję, bo przecież rozwiedliśmy się w zgodzie, spokojnie, bez emocji. Tak jak na parę dorosłych osób przystało. Oboje doszliśmy do tych samych wniosków. Nasze małżeństwo nie istniało od lat, trwało tylko dzięki sile przywiązania i dla dobra dzieci. Staliśmy się współlokatorami, którzy dzielili jedno łóżko. Po latach posuchy dorosiliśmy do tego, by przyznać przed sobą, że to koniec. Nie było pretensji, płaczu, kłótni, awantur. Nie zachowywaliśmy się jak wiele par z naszego otoczenia. Chcieliśmy być ponad to... i dotychczas całkiem nieźle nam szło. Oczywiście nie licząc moich rodziców, dla których rozwód jedynej córki był największym zawodem i życiową klęską.

Mimo że minęło już osiem miesięcy, w głowie bez przerwy odtwarzam słowa Daniela, które wypowiedział po zakończonej rozprawie rozwodowej: „Dziękuję ci za te wspólne osiemnaście lat małżeństwa. Jestem wdzięczny za ten cały okres, kiedy dbałaś o nasz wspólny majątek i poświęciłaś się wychowaniu naszych cudownych synów. To były wspaniałe lata. Zawsze pozostaniesz ważną osobą w moim życiu. I zawsze możesz na mnie liczyć. Nie będziemy już małżeństwem, ale dwójkiem przyjaciół przecież możemy pozostać”.

No i zostaliśmy przyjaciółmi. Wbrew społecznym oczekiwaniom przy rozwodzie nie szarpaliśmy się o wspólny dobytek, samochody i dzieci. Zachowaliśmy się przemyślanie i odpowiedzialnie, bo oboje tacy jesteśmy. Mnie przypadł w udziale dom w Konstancinie, Danielowi apartament w centrum Warszawy, głównie dlatego, że jego klinika stomatologiczno-ortodontyczna mieści się w pobliżu. Dziećmi też się podzieliliśmy, a raczej czasem spędzanym z nimi, tak więc Tymek i Kostek dwa tygodnie mieszkają ze mną, dwa tygodnie z ojcem.

Choć można powiedzieć, że wszystko mieliśmy przemyślane, mój świat i tak legł w gruzach. Co prawda tylko ten wewnętrzny, zewnętrznemu robiłam dobrą minę do złej gry. Udawałam, że to nic takiego, że świetnie sobie radzę, że nie potrzebuję wolnego w pracy, bo jestem idealna, perfekcyjna, nie mam słabości... A potem po cichu płakałam w kuchni, łapiąc się na tym, że znów zaparzyłam dwie poranne kawy. Szlochałam w poduszkę, bo w sobotni wieczór przygotowałam jego ulubioną jagnięcinę w czerwonym winie, choć jej smaku nie cierpię. Złościłam się, gdy sama wносиłam na strych świąteczne ozdoby. Krzyczałam z bezsilności, kiedy auto odmówiło mi posłuszeństwa na środku Puławskiej i musiałam prosić o pomoc kumpla z pracy.

Przetrwiałam to wszystko. Zaczęłam na nowo. Ułożyłam plan na samotne życie, choć... może bardziej cyniczne niż kiedyś. Z uśmiechem przychodziłam na wspólne obiady, gdy świętowaliśmy koniec sezonu piłkarskiego naszych synów. Jakby nigdy nie siadałam obok Daniela na wywiadówce lub szkolnym przedstawieniu dla rodziców. Udawałam, że rozwód spłynął po mnie jak po kaczce. I tak aż do zeszłego miesiąca, gdy Daniel przedstawił mi oraz naszym chłopcom swoją nową partnerkę... instafluencerkę, której najwidoczniej prócz przeglądu uzębienia zaproponował dogłębniejsze oględziny. Od tamtej pory coś zaczęło we mnie pękać, powoli zrzucałam emocjonalny pancerz. Czarę goryczy przelała kolacja „dla starych przyjaciół”, jaką Daniel i jego nowa ukochana zorganizowali dwa tygodnie temu. Poszłam, bo tak wypadło, bo nie chciałam, by pomyślał, że mnie zranił. Ale widząc ich razem, tak upojonych miłością, zaczęłam analizować wszystkie nasze wspólne lata.

Czy na mnie też tak patrzył? Czy był równie szczęśliwy i zakochany? Czy wybrał ją, bo ja się zestarzałam? Bo moje ciało nie wyglądało już tak jak jej? Może kojarzyłam mu się tylko z matką jego dzieci? Z inkubatorem z rozstępami, który rodzi i wykarmia własną, nie tak jędrną i pełną piersią? A może chodziło o nasz seks? Może był zbyt nudny, przewidywalny...

Odpowiedzi na te i setki innych pytań nie dostałam. Jednak podczas tej kolacji zrozumiałam, że Daniel nie zaprosił mnie, by mi dogryźć czy upokorzyć mnie w towarzystwie naszych wspólnych znajomych. On zorganizował mi randkę w ciemno! Jakby tego było mało – z kolegą jego „słodkiej

Igusi”. To był cios, którego nie wytrzymałam. Po prostu pękłam.

Po raz pierwszy od lat wzięłam wolne w pracy, a ponieważ chłopcy byli u Daniela, spakowałam torbę i wyjechałam. Tydzień w totalnej głuszy uświadomił mi, że nienawidzę takich miejsc. Dlatego dziś opuszczam Bory Tucholskie i zmierzam na weekend nad morze.

Nagle Craig David urywa w środku refrenu, a na wyświetlaczu pojawia się numer Marcina Szczygielskiego, dziennikarza i mojego partnera z kanału sportowego, a przede wszystkim jedyne przyjaciela, który sam zaproponował mi urlop, bym ochłonęła.

– Cześć, Karola! Jak tam... – Zaczyna się na moment. – No wiesz, łowienie rybek, chodzenie po lesie...

– Nuda! To nie dla mnie.

– O! To fantastyczna wiadomość! – Marszczę brwi, nie rozumiejąc jego entuzjazmu. – Jedziesz do Torunia, potrzebują kogoś na zastępstwo, bo...

– Chyba oszalałeś?! Wiesz, że mam jeszcze dwa dni urlopu. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów. Obiecałeś!

– Wiem, wiem, Karola. – Marcin ciężko wzdycha. – Ale Szczepańskiego złapała grypa, Jeżówka ma wywiad. Wysłałbym Krystka z Gdańska, ale tak się złożyło, że dziś gra Trefl Gdańsk z AZS Olsztyn, więc on też pracuje na stadionie. Mogę spróbować ściągnąć Goździalską...

– Ona jest na macierzyńskim – przypominam mu i stukam palcami o kierownicę, bo już czuję, dokąd zmierza ta rozmowa. Zaciskam usta w cienką kreskę, by przypadkiem nie wymknęło mi się ani jedno z tysiąca przekleństw, które krążą mi po głowie.

– Dlatego pomyślałem o tobie. Aktualnie masz najbliżej do Torunia, nie jesteś chora, w ciąży ani w pracy.

– Nie jestem, bo mam urlop – sykam, choć kątem oka wypatruję miejsca, w którym mogłabym zawrócić. – Poza tym nie znam się na żuźlu!

Cała ja. Posłuszna, oddana pracy i wiecznie dyspozycyjna matka Teresa kanału sportowego – Karolina Szarzyńska.

– Karola, mam cię błagać?! Błagam! Błagam na kolanach! Szef mi ukręci jaja, jeśli w pół godziny nikogo nie znajdę! Ty jesteś najlepsza! Wiesz o tym! Prześlę ci ściagi. Na stadionie nie będziesz sama, będą też Paweł Marczak i Góral. Dasz radę!

Prycham ze śmiechu pod nosem. Kiedy Marcin Szczygielski błaga, to musi być naprawdę kiepsko.

– Dobra, Szczygiel, ucisz się na moment! – Nadal udaję złą. – *Hey, Siri, give me driving directions* Motoarena Toruń.

– Dziękuję, dziękuję! Karola, ratujesz mi życie!

– A myślałam, że jaja.

– To też! Jesteśmy twoimi dłużnikami! Ja i moje...

– Błagam cię, Szczygiel, chodzę na pilates z twoją żoną! Nie muszę od ciebie słuchać o twojej anatomii. Już wszystko wiem od Kaśki! – Wybucham głośnym śmiechem.

– Bardzo zabawne – prycha Marcin, ale wiem, że poczuł niesamowitą ulgę.

Siedzimy w „Sześćdziesiątce” od początku istnienia kanału, wcześniej pracowaliśmy razem w Canal+ i Polsat Sport. Cholera, prawie osiemnaście lat z małą przerwą na mój dwukrotny urlop macierzyński. Jak by nie patrzeć, kawał czasu.

– Ale musisz mi przebukować hotel! Zaraz wyślę ci dane.

– Nie ma problemu. – Łagodny ton szybko ustępuje poważnemu i rzeczowemu. – Posłuchaj, to jest bardzo ważny mecz. KS Toruń jest gospodarzem, ale Sparta Wrocław będzie...

– Mecz? Serio? Mecz żuźlowy?! – dopytuję.

Mężczyzna wzdycha ciężko, co utwierdza mnie w przekonaniu, że nic o tym sporcie nie wiem.

– I ty, kobieto, jesteś dziennikarzem sportowym?! Jakim cudem? Chyba przyjęli cię na ładne oczy i biust!

Ponownie staram się rozluźnić śmiechem.

– A ja byłam pewna, że to ze względu na ojca, byłego trenera reprezentacji piłki nożnej!

Chichot z moich ust jest coraz bardziej nerwowy. Nienawidzę być nieprzygotowana do pracy, tym bardziej że to relacja na żywo. Piłka nożna to mój konik. Czy chciałam, czy nie, tata już od dziecka zaraził mnie tym sportem. Tak jak później moich synów. Zaszczepił nam pasję, chęć rywalizacji i umiejętność pracy zespołowej. W młodości był piłkarzem Legii Warszawa, piłkarską emeryturę spędził jako trener, aż awansował na jednego z członków PZPN-u.

– To też! – Szczygiel zanoszą się śmiechem.

– Dobra, to co z tym Spartaninem?

– Sparta Wrocław! Ewentualnie: Spartanie. Karola, serio, skup się. Wiem, że przechodzisz teraz ciężki okres.

– Super, że mi o tym przypomniałeś. Jakbym sama nie wiedziała, że po osiemnastu latach małżeństwa zostawił mnie mąż, po czym nie dość, że już sobie znalazł nową, to jeszcze próbuje i mi ułożyć życie. Chcesz mi jeszcze przypomnieć, że jestem czterdziestoletnią rozwódką, której najlepsze lata w telewizji już przemijają, bo gdzieś za horyzontem czai się nowa, młoda i przede wszystkim jędrna krew bez zmarszczek?!

Marcin milczy, ale ta cisza mówi mi wszystko.

– Nie gadaj, że szukają kogoś do wykopania?!

– Nie chciałem cię dobijać. Od miesiąca robią cięcia. Jak polegniesz, to wylecisz z roboty! A ja razem z tobą!

„Kurwa! Kurwa! Kurwa!” – przeklinam w myślach i kilkakrotnie uderzam dłońmi o kierownicę.

„Weź się w garść. Szarzyńska, weź się w garść!” – instruuje samą siebie. – „Oddychaj. Przecież uwielbiasz być dziennikarzem sportowym. Kochasz to. Uwielbiasz zapach rywalizacji, smak zwycięstwa”.

– Ja wiem, że ty jesteś ta poukładana, skrupulatna i dokładna, ale... góra chce świeżości, życia i pasji w naszych relacjach. A ty... no wiesz, jesteś...

– Jestem sztywną profesorką i bynajmniej nie ma to nic wspólnego z kategorią z Pornhuba.

Marcin nawet nie musi zaprzeczać. Wiem, jaka jestem. W pracy mam stalowe nerwy. Cechuje mnie opanowanie, zawsze zachowuję trzeźwość umysłu. Lecz niejednokrotnie słyszałam też, że jestem zbyt poważna, pozbawiona emocji, choć jednocześnie skrupulatna i dokładna. Myślę, że to dlatego szef mnie trzyma, choć chętnie przetrzuciliby mnie do programu informacyjnego. Jednak mam coś, czego żadna wypchana kwasem dwudziestka mi nie zabierze – wiedzę, doświadczenie, znajomości i wykształcenie, bo chociaż nie praktykuję, jestem psychologiem sportowym.

Biorę głęboki oddech.

– Jak już to jesteś milf! – Marcin próbuje ratować sytuację żartem.

– Nie jest to pocieszające – burczę. – Dobra, nawijaj! Mów wszystko, co muszę wiedzieć!

– KS Toruń podpisał kontrakt na trzy kolejne lata ze wschodzącą gwiazdą, Anglikiem o polskorosyjskich korzeniach, który mieszka w Hiszpanii.

– Więszego miksu europejskiego nie mogli przetransferować? – nabijam się.

– Nicki Knoxville to dwudziestodwulatek, który aktualnie zdobywa wszystkie tytuły. Jeździł w Dani i Rosji. Australia oferowała mu kosmiczne pieniądze, ale on się uparł na Polskę. W zeszłym roku zdobył tytuł mistrza w Grand Prix. Każdy spekuluje, czy w tym sezonie też mu się uda. To, kurwa, objawienie, niekonwencjonalny geniusz, kolorowy ptak, którego ciężko okiełznać! On może rozślawić czarny sport na całą Polskę...

Podniecenie Marcina zaczyna mi się udzielać. Czuję dreszczyk emocji. To jest coś, co mnie napędza w tej robocie.

– Szczeniak jest FE-NO-ME-NAL-NY! Zapamiętaj jego nazwisko!

*

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zapamiętam jego nazwisko do końca życia. Nie miałam też pojęcia, jak wiele będzie ono znaczyło... nie tylko dla sportu.

*

Dwie godziny później podjeżdżam pod stadion w Toruniu. Zerkam w lusterko. Gładko zaczesany, idealny kok w kolorze ciemny blond, jasna szminka dobrana pod kolor paznokci. Muskam korektorem zacienienia pod oczami – wynik przepłakanych miesięcy. Zresztą moje niebieskie źrenice nie błyszczą już jak niegdyś. Na szczęście w walizce mam białą koszulę, choć nie jest idealnie wyprasowana. Nie wzięłam ze sobą marynarki, tylko jasny wełniany kardigan, ale i tak wyglądam całkiem profesjonalnie. Włożyłam jeansy i sztyblety. Oby ujęcie było od pasa w górę.

Przypomnienie w telefonie informuje mnie, że właśnie rozpoczął się mecz Kostka, mojego szesnastoletniego syna. Dwie godziny później będzie grała drużyna Tymka. Wchodzę na stronę klubu sportowego i sprawdzam skład wybrany na dzisiejszy mecz. Następnie wysyłam wiadomość do matki Krystiana, przyjaciela Kostka, by po skończonym meczu zrelacjonowała mi jego przebieg i w razie gdyby coś się wydarzyło, informowała mnie na bieżąco. Kostek niestety jest w tym wieku, w którym relacja z matką schodzi na dalszy plan, w zasadzie rodzicielka idzie w odstawkę. Co więcej, to już wstyd, gdy zjawi się na meczu. W odróżnieniu do ojca, który dopinguje i solidaryzuje się w tym męskim sporcie, nie mówiąc o dziadku, uznanym sportowcu, którego niejeden kolega z drużyny mu zazdrości. Pocieszam się, że jeszcze przyjdzie taki dzień, gdy to on będzie zabiegał o moje zainteresowanie i znów zapragnie mieć silną więź ze mną. Obawiam się jednak, że to złudne nadzieje. Tymek, choć jest młodszy o cztery lata, wzoruje się na starszym bracie – jedną nogą wkracza w etap, w którym próbuje odnaleźć siebie, woli spędzać czas z kumplami, jednocześnie pozostaje rozdarty między dzieciństwem a okresem nastoletnim. Czasem ciężko mi na to patrzeć, gdy obawiając się krzywego spojrzenia lub docinek ze strony brata, rezygnuje z rozmowy ze mną, pożałowania się czy nawet wypłakania w moich ramionach, gdy coś nie idzie po jego myśli. Kocham ich obu ponad życie, jednocześnie szanuję ich oraz ich wybory, dlatego próbuję dać im przestrzeń, ograniczam swoją nadopiekuńczość do minimum, a ich piłkarskie poczynania coraz częściej sprawdzam, używając do tego internetu i kontaktów z innymi matkami bądź trenerami.

Chowam telefon, wyglądam koszulę, następnie wychodzę z auta i... szczęka mi opada, gdy widzę tłum kibiców. To nie tylko mężczyźni, ale także całe rodziny z dziećmi. Jest spokojnie, bez troski i bezpiecznie. Można rzec, że atmosfera jest wręcz piknikowa. Zadziwiająca. Spodziewałam się fanatyzmu szatańskiego sportu: ustawek, rac, kiboli, bójek...

Głośny warkot motocykli przykuwa moją uwagę. Zapach benzyny unosi się w rześkim kwietniowym powietrzu. Biorę głęboki oddech. To niebywałe, ale czuję, że zaciągam się magiczną energią, kipiącym testosteronem. Pędzę na spotkanie z nieznanym. Zaczepiam pierwszego ochroniarza i proszę o wskazanie sekcji dla dziennikarzy. Z trudem przeciskam się przez szeregi hałaśliwych fanów tego sportu. Na szczęście szybko odnajduję ekipę telewizyjną, a po chwili stoję obok Pawła i Górala, technicznego. Z gniazda mamy widok zapierający dech w piersi. Stadion jest ogromny.

– I jak? – pyta Paweł.

– Ech, bywało lepiej. Macie tu kawę? – mówiąc to, udaję nieoczarowaną. Oto ja, pani bez emocji. Pełen profesjonalizm. Trzeźwy umysł. Stalowe nerwy.

– Mamy trochę czasu, zanim studio odda nam głos. Przygotowują jeszcze tor. – Mężczyzna wskazuje jeżdżące po torze traktory. – Zejdziemy do baru po kawę i pokażę ci park maszyn. Szara, musisz poczuć żużel, żeby wiedzieć, na co się piszesz! To jest dopiero sport, nie ta twoja piłeczka i symulanci w wymuskanych fryzurkach.

– Może jeszcze mam spróbować nawierzchni?! – ironizuję, na co Paweł przewraca tylko oczami.

– Proszę, to notatki od Szczygła. – Góral wręcza mi plik zadrukowanych kartek.

*

Parking, a raczej park maszyn wygląda jak powiększone mrowisko, w którym ekipy mechaników oraz zawodnicy uwijają się przed rozpoczęciem meczu. Między grupkami przechadzają się inni dziennikarze, fotoreporterzy, głównie mężczyźni. Kobiet jest niewiele, a szkoda. Choć w mgnieniu oka zauważam charakterystycznie ubrane dziewczyny – to tak zwane podprowadzające, ich głównym zadaniem jest wskazywanie zawodnikom pola startowego, ale z doświadczenia wiem, że bardziej liczy się ich wizualny odbiór niż sportowe zadanie. Miejsce, w którym się znajduję, przypomina zjazd fanów

motocykli z podziałem na boksy dla zawodników. Jest tu gwarnie i czuć napiętą atmosferę.

– Gospodarze jeżdżą w czerwonych i niebieskich kaskach. – Paweł upija łyk mało aromatycznej kawy i wyjaśnia: – Goście w żółtych i białych. Na plastronach mają napisaną liczbę. Od jeden do osiem to goście, od dziewięć do szesnaście jadą gospodarze. – Mężczyzna zerka na mnie z pobłażaniem wymalowanym na twarzy. – Plastron to kamizelka na kevlarze... to znaczy na kombinezonie.

Przytakuję, udając, że to wszystko wiedziałam i niepotrzebnie mi przypominał. Rozglądam się. To miejsce napędza ryk odpalanych silników. Czuję, jak ze stresu trzęsą mi się dłonie. Upijam łyk letniej już kawy, napój smakuje unoszącą się w powietrzu benzyną. Żołądek zaciska mi się w supeł.

Zbliża się do nas jeden z zawodników. Ubrany w kombinezon, fachowo nazywany kevlarem, wygląda... męsko, tajemniczo, wręcz podniecająco. Cholera, na jego widok czuję żar rywalizacji. Jednak czar pryska w momencie, gdy mężczyzna zdejmuje kask. Rude kędziorki na głowie, twarz nieskalana zarostem i młodzieńczy trądzik.

– Ale dzieciaczek – mruczę.

Zerkam w notatki. To Emil Woronow, dwudziestolatek z Rosji, który osiągnął całkiem niezłe wyniki w zeszłym sezonie, ma obywatelstwo polskie, zawodnik toruńskiego klubu i jeden z młodszych uczestników, jakkolwiek większość z nich i tak ma mniej niż trzydzieści lat. Sport rządzi się swoimi prawami – wiek jest ważny. Wiem to. Bardziej jednak zaskoczył mnie ogólny wizualny odbiór. Zawsze śmieszyły mnie koleżanki wzdychające do facetów na motocyklach, ale teraz sama wpatruję się w tych chłopców sprawdzających swoje zabawki i czuję dziwne podniecenie.

– Te dzieciaki jeżdżą sto na godzinę bez hamulców. Ryzykują zdrowie i życie. Uderzają w bandy z taką prędkością i siłą, że to trudne do wyobrażenia. Łamią kości, kręgosłupy lub... – Paweł macha dłonią z pogardliwą miną. – A te twoje pionki przy kopaniu piłeczki płaczą, gdy złamią paznokietek albo lakier nie utrzyma grzywki.

Rozdziawiam usta zaskoczona jego agresywnym nastawieniem. Może nie znamy się aż tak dobrze, bo tylko tyle, ile umożliwiała nam praca, jednak miałam go za normalnego i zabawnego faceta.

– Marczak! – Z oddali wyłania się ubrany w garnitur starszy mężczyzna.

– To prezes, podejdę się przywitać. Zaczekaj tu, nie rzucaj się w oczy i nie palnij głupoty! – mruczy groźnie Paweł, choć uśmiecha się od ucha do ucha, jakby właśnie prawił mi komplementy.

Oddalam się w stronę płyty stadionu i staram się być niewidzialna. Przeglądam po raz setny notatki, jednak z każdą kolejną kartką utwierdzam się w przekonaniu, że nie mam zielonego pojęcia, co robić. Czuję, że dopada mnie atak paniki. Wyciągam komórkę, a ponieważ jest tu cholernie głośno, przełączam aparat na tryb głośnomówiący.

– Szczygiel, przypomnij mi, co ja, do cholery, tu robię?

– Ratujesz moje jaja i swoją dupę przed zwolnieniem!

Wiatr wyrывa mi z rąk plik notek ze zdjęciami zawodników. Kartki wpadają oczywiście... w jedyną tutaj kałużę! Wszystkie znaki na niebie i ziemi dowodzą, że popełniłam błąd, zgadzając się na ten cyrk.

– Ożeż, kurwa!

Staram się pozbiierać kartki, jednak większość z nich jest do wyrzucenia, papier ocieka mętną wodą. Próbuje ratować, co się da.

– Domyślam się, że Marczak będzie chciał ci dogryźć, ale nie on pierwszy. Wiesz, co myślą o kobietach w tej branży, że nadają się, by dopingować, a nie komentować...

– Nie kłam i po prostu powiedz mi, że mam szykować żółtą sukienkę i uśmiech numer pięć, bo od jutra będę zapowiadać pogodę po wiadomościach.

Chowam twarz w dłoniach. Tego mi brakowało. Po raz pierwszy od lat wzięłam urlop. Miałam odpocząć, odetchnąć po rozwodzie z Danielem, a nawet upić się z rozpacz. Tymczasem stoję na arenie, której trybuny po brzegi wypełnione są kibicami, i w duchu krzyczę z przerażenia. Przez ostatnie pół roku starałam się wyjść na prostą, choć był to beznadziejny czas. Jeśli stracę teraz robotę, to...

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– Karola, spokojnie. W życiu nie słyszałem, żebyś była tak spanikowana. Ty nawet przy mnie nie przeklinasz, a dziś... Oddychaj!

– Jak mam, kurwa, oddychać?! Śmierdzi tu jak w obskurnej budzie z zapiekankami, piwo pewnie też mają takiej samej jakości. Wpakowałeś mnie w jakieś bagno! – Wybucham histerycznym śmiechem.
– Sorry! To nie bagno, to żużel!

– Pamiętaj, żużlu już nie ma. Nawierzchnia to sto procent granit. Motocykle nie ważą mniej niż siedemdziesiąt siedem kilogramów, nie mają hamulców, a także skrzyni biegów i nie jeżdżą na zwykłą benzynę. To, co czujesz w powietrzu, to nie są spalone na zapieksie pieczarki, tylko metanol! To bardzo niebezpieczny sport. Zawodnicy jeżdżą zawsze w lewo, cztery okrążenia, około sześćdziesięciu sekund. Po sygnale mają dwie minuty, żeby znaleźć się pod linią startu, inaczej odpadają z wyścigu. Zawodników rozpisałem ci ze szczegółami, ale tylko ty umiesz uszczknąć ze Szczygielowej Wikipedii najlepsze smaczki.

– Szczygiel, w takich momentach rozumiem, dlaczego pracujemy razem! Chociaż jak sobie pomyślę, że mogłabym oglądać zgrabne i wysportowane pośladki siatkarzy na stadionie w Gdańsku, to mam pewne obiekcje.

– A co tobie się nie podoba w Toruniu? – Wyczuwam w jego tonie odrobinę kpiny.

– W pracy lubię łączyć przyjemne z pożytecznym! Spektakularne widowisko sportowe, szczypta adrenaliny oraz rywalizacji, a do tego wysportowane ciała, na których mogę zawiesić oko! A oni w tych swoich strojach wyglądają jak Power Rangers na motocyklach! – żartuję, czując, jak powoli uchodzi ze mnie stres.

– Jestem czerwonym! – Szczygiel się śmieje. – A jak ci powiem, że góra na tę okazję zarezerwowała nam noc w hotelu i razem z Wiki jesteśmy w drodze do ciebie...

Wiktorია to makijażystka z telewizyjnego studia i moja najlepsza przyjaciółka. Niestety, gdy pochłaniają cię życie rodzinne, małżeństwo i dzieci, twoimi przyjaciółmi stają się współpracownicy, bo tylko ich spotykasz regularnie. O przyjaciółkach z młodości zapomniałam już, podobnie jak one o mnie, gdy byłam w pierwszej ciąży.

– Karola! Mam moeta! I szpilki! – krzyczy podekscytowana Wiki.

– Uwielbiam was!

– Czyli teraz już możesz spokojnie wrócić do gniazda i pokazać, na co cię stać? – Chce wiedzieć Marcin.

– Mało tego! Skopię dupska wszystkim niedowiarkom! – wołam odważnie. – Nawet bez szpilek! – dodaję, patrząc na swoje sztyblety i jeansy. Najmniej profesjonalny uniform, jaki kiedykolwiek na sobie miałam.

– Mam jeszcze jednego newsa. Dziś, po prawie rocznym zawieszeniu, wraca na tor Chris Clever...

– Zawieszeniu? – Zerkam w notatki.

Dwudziestotrzyletni Australijczyk, dwa tytuły mistrza świata juniorów. Wielu widzi w nim przyszłego multimedalistę, choć początkowo mało kto dawał mu szansę. Według trenerów to chłopak o szalonej naturze, urodzony na motorze, półdziki człowiek, którego da się ułożyć do pewnego momentu, potem w pewnych obszarach idzie własną drogą. Zerkam na fotografię. Piegowaty blondynek, jeszcze chłopięca uroda, jednak w zielonookim spojrzeniu kryje się szaleństwo. Intrygujący. Boże, jacy oni są młodzi.

– Można powiedzieć – Marcin parska zduszonym śmiechem – że Chris, Nicki i Emil mają bardzo podobne upodobania pod względem sposobu spędzania wieczorów po zawodach... a raczej nocy.

– Okej, rozumiem. – Uśmiecham się pod nosem, czytając, że przed jednym z meczów u zawodnika wykryto alkohol. Emil jeździ agresywnie i zdarzają mu się spięcia z zawodnikami, a nawet z sędziami. O Nickim niestety jest niewiele informacji, ze zdjęcia też nic nie wyczytam, bo jest zalane, dlatego uszczypliwie pytam: – Czemu o tym Knoxville’u, objawieniu i chwale narodu, mam tak mało danych?

– Ogranicza wywiady do minimum, w zasadzie ich nie udziela. Tyle udało mi się wyciągnąć z ogólnodostępnych informacji od drużyny, sponsorów i z internetu. – Z zaskoczenia wrzuszam brwiami. To rzadkość wśród sportowców, zwłaszcza dobrych, by nie dzielili się z mediami szczegółami swoich osiągnięć bądź planami. – Ciężko określić jego styl. Często ma słabe starty, ale wystarczy pół

okrażenia i wyprzedza wszystkich. Jest szybki. Kończy zazwyczaj pierwszy.

– Ej! – W głosie Wiki słyhać zawód. – To brzmi jak relacja z seksualnych uniesień siedemnastolatka! – stwierdza i wszyscy wybuchamy śmiechem.

Rozłączam się i biorę głęboki wdech. Czuję na sobie czyjś wzrok. Kątem oka dostrzegam stojącego nieopodal chłopaka w ciemnych okularach i czapce z daszkiem z logotypem jednego ze sponsorów imprezy. Baczenie mnie obserwuje. Zapewne należy do obsługi toru, ewentualnie ekipy mechaników. Wytatuowanymi dłońmi opuszcza daszek czapki, by ukryć twarz. Widzę, że ma niezły ubaw z widowiska, jakie zrobiłam.

– Co się tak gapisz? – rzucam. Nawet z tej odległości widzę jego spojrzenie zza ciemnych szkielek.

– Nie masz nic do roboty? Nie musisz pojeździć traktorkiem czy tą spluwaczką?

– To jest ciągnik i polewaczka – odpowiada po polsku, jednak ze wschodnioeuropejskim akcentem.

– Jeden chu... – Nie kończę, tylko pryham, widząc jego pewny siebie, wyrażający rozbawienie wyraz twarzy.

– Tak właściwie to dwa. Dwóch facetów je prowadzi – stwierdza, tym razem po angielsku.

– Zawsze jesteś taki mądry?!

– A ty taka krzykliwa?

Co za beczelny typ.

Poirytowana obracam się w jego stronę, a on robi coś, co sprawia, że miękną mi nogi. Uśmiecha się do mnie tak... tak olśniewająco. Szerokie usta, pełne wargi, równiutkie zęby. Uśmiech z dołeczkiem w policzku, zaliczany do połowicznych, gdy tylko jeden kącik się unosi. Normalnie uznałabym go za arogancki, jednak te dołeczki... Chłopak jest śliczny jak z obrazka.

– To twoja odpowiedź?

Uśmiecha się śmielej, unosząc brew. Ta mina, twarz, uśmiech, świdrujące spojrzenie przepalające szkiełka okularów... To wszystko sprawia, że odbiera mi mowę. Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– A myślałam, że jesteś bardziej wygadana. Trudno. – Poprawia daszek czapki i rusza w głąb parku maszyn. – Do zobaczenia.

*

Godzinę później rozpoczyna się widowisko. Stadion wypełnia gwar kibiców oraz warkot maszyn. To mieszanka wybuchowa, która sprawia, że atmosfera jest pełna podekscytowania. W sekcji dziennikarskiej zebrał się spory tłum fotoreporterów, reporterów mniejszych i większych stacji sportowych oraz korespondentów sportowych portali internetowych, którzy na bieżąco na komputerach spisują wyniki. Po raz kolejny ze smutkiem konstatuję, że kobiety w tej grupie stanowią niewielki odsetek. A szkoda.

Z tego, co już wiem, teraz głos ma studio, z naszej strony jest tylko obraz. Kamera prezentuje stadion, kibiców oraz tor przygotowany do meczu. Pojawiają się reklamy sponsorów oraz wywiady z parku maszyn przeprowadzane przez jednego z naszych korespondentów. Na szczęście nas nie będą pokazywać, więc mój nieformalny strój nie stanowi problemu. Siadam przy biurku obok Marczaka.

– Jezu, większego bałaganu nie można było zrobić? – pytam, odsuwając notatki, kubki i inne niepotrzebne przedmioty należące do Pawła.

– Przepraszam, zapewne u was, na Narodowym, panują królewskie warunki.

Jad w jego tonie uświadamia mi, że nie będzie to przyjemnie spędzony czas. Daję za wygraną i po prostu odpuszczam. Dyskusja z nim nie ma sensu. Poprawiam się na krześle i czekam na sygnał, kiedy wchodzimy na żywo. Tymczasem następuje prezentacja zawodników obu drużyn. Jako pierwsze na tor wyjeżdża ogromnych rozmiarów auto w klubowych barwach Torunia, na którym jadą sportowcy.

– Nie zawsze tak wyjeżdżają, ale sponsor się uparł na tego potwora – szepcze Góral, wskazując pojazd. – Ja tam wołę, kiedy jadą po kolei na swoich motocyklach. Dobra, wchodzimy za pięć, cztery....

Zawodnicy, choć ubrani w profesjonalne kombinezony, nie mają na głowach kasków i zorientowanie się, kto jest kim, nie sprawia mi aż tak wielkich problemów. Jednak Góral ma rację,

gdyby wyjeżdżali kolejno, byłoby to bardziej czytelne dla takich laików jak ja. Studio oddaje głos i wchodzimy na antenę. Marczak rozpoczyna, nawiązując do poprzedzającej wejście rozmowy o frekwencji:

– Spokojnie, mecz jeszcze się nie zaczął. Liczba atrakcji i punktów gastronomicznych przed Motoareną skutecznie przyciąga... Sami państwo rozumiecie. – Na ten wymuszony dowcip mam ochotę przewrócić oczami. – Jestem pewien, że już za moment, już za chwileczkę wszyscy zasiądą na trybunach, by obserwować prezentacje, bo to robi wrażenie! Obie drużyny, zawodnicy, mechanicy i my, dziennikarze oraz kibice, jesteśmy gotowi na rozpoczęcie nowego sezonu! Jak moi koledzy ze studia zdążyli państwu przekazać, dziś obok mnie zasiada wyjątkowy gość. Kobieta, która najprawdopodobniej zna się na piłce nożnej lepiej niż ja. Karolina Szarzyńska, która już zdążyła pogrozić paluszkami na panujący na stadionie bałagan.

– Nie, nie, Pawełku, mówiłam o bałaganie, jaki masz na stanowisku pracy. – Szybkie odbicie piłeczki i mina Marczaka wprawiają mnie w doskonały nastrój. Pora się wykazać. – Witam państwa serdecznie. Mówi Karolina Szarzyńska. Niezmiernie się cieszę, że mogę debiutować w takim towarzystwie, w tak niesamowicie efektownym obiekcie sportowym, z tak wspaniałą publicznością i równie fenomenalnymi zawodnikami. Co do stanowiska pracy, muszę wspomnieć, że tor przygotowano na dzisiejszy mecz wręcz idealnie. Ponoć dobry tor to taki, na którym gospodarze wygrywają. Jak jednak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach. Kiedy my z Pawłem popijaliśmy kawę, sztab ludzi pracował, by nawierzchnia była odpowiednio nawilżona i ubita. I co najważniejsze, po długiej zimie nie ma dziur, jak bywa na większości lokalnych dróg.

– Tak, tak, to prawda, choć jedni lubią jeździć na torze twardym, śliskim, a inni na bardziej przyczepnym. – Wyczuwam, że Marczak nie spodziewał się, że odpowiem na jego zaczepkę. – Przejdźmy do prezentacji. Przed nami torunianie. Z jedyneką Emil Woronow. Dwójka Chris Clever, który wraca po zeszłorocznym zawieszeniu.

Skupiam uwagę na jadących zawodnikach. Zerkam kolejno na Woronowa, Clevera i... Nie, to niemożliwe! Mrugam kilkakrotnie, by się upewnić.

– Z trójeczką...

– Słodki Jezu...

– Nie, Karolino, jestem więcej niż pewien, że to nie Jezus – naśmiewa się Paweł.

W tym momencie dociera do mnie, że powiedziałam to na głos. Z zażenowania kręcę głową, ale nie odrywam wzroku od chłopaka... tego chłopaka z parku maszyn!

– Trójeczka to nikt inny jak Nicki Knoxville, nowy nabytek drużyny, w którym pokładamy duże nadzieje. Z numerem cztery...

Marczak przedstawia kolejnych zawodników, a ja nie mogę przestać się gapić. Jak mogłam popełnić taki błąd? Jako dziennikarka sportowa i dzisiejsza, choć w zastępstwie, komentatorka meczu, nie rozpoznałam zawodnika! Ba, wzięłam go za kogoś z obsługi stadionu. Przeklęte zniszczone notatki! Natychmiast odpalam Instagrama i wyszukuję jego profil. W myślach odtwarzam nasze spotkanie, próbując przypomnieć sobie wszystkie słowa, jakie wypowiedziałam. Namierzam jego profil. Po chwili już wiem, że schrzaniłam sprawę na starcie. Chociaż w jednym się nie pomyliłam – facet wygląda jak marzenie. Większość zdjęć jest związana ze sportem, sponsorami, stadionami. Prywatnych postów praktycznie nie ma, poza kilkoma z wydźwiękiem żartobliwym, jak to, na którym „dziękuje” za królewskie ugoszczenie w hotelu, trzymając w dłoniach miskę płatków na mleku.

*

Staram się nie skupiać na popełnionym błędzie, a tym bardziej nie przyznawać się do niego przed Marczakiem, który z minuty na minutę staje się coraz większym bucem.

– Posłuchaj, Karola – zagaduje Góral – kolarzysz ten moment: mecz, przejęcie piłki, akcja do bramki, podniesiony ton i coraz szybsza artykulacja komentatorów? – Przytakuję głową, a on uśmiecha się i mówi: – Tu będzie tak podczas każdego biegu. Przygotuj się. Wchodzimy za trzy, dwa, jeden...

Sposób, w jaki Paweł rozpoczyna zapowiedź pierwszego biegu, to coś niebywałego. To zaszczepienie w widzu emocji od pierwszej sekundy, bez nieśmiałości, subtelnej gry wstępnej czy

dawkowania. To zrzut bomby. Start! Tu nie ma czasu na delikatność. W każdej innej sytuacji powiedziałabym, że pośpiech nie jest dobrym sprzymierzeńcem, szybkość generuje pomyłki, a zbytńia wylewność jest niewskazana, jednak tu... to zalety. Mam nieodparte wrażenie, że wszyscy zebrani na stadionie trzymają dłoń na manetce gazu i czekają na moment, gdy zwolnią sprzęgło.

Na linii startu ustawiają się czterej zawodnicy. Zagrzebują koła w nawierzchni, próbując dopasować się do toru... bądź tor do nich. Pierwszą parą drużyny gospodarzy są Clever oraz Woronow. Ponoć to idealne połączenie, choć nieco wybuchowe. Z gości mamy Klimczaka i Wolfa. Całkiem niezłe wyniki w zeszłym sezonie, dobrze przygotowani na obecny. Stojący pomiędzy zawodnikami kierownik startu sprawdza ich ustawienie.

– Mamy jeszcze kilkanaście sekund do startu, więc mała podpowiedź dla Karoliny oraz tych z państwa, którzy po raz pierwszy mają do czynienia z czarnym sportem. Punktacja jest następująca: pierwsze miejsce – trzy punkty, drugie – dwa punkty, trzecie – jeden, czwarte – okrągłe zero.

Marczak przerywa, bo sędzia wydaje nakaz gotowości, zapalając zielone światło. Napięcie rośnie. Z ciszą kibiców kontrastuje ryk motorów na torze. Sędzia, przebywający w wieżycze sędziowskiej, zwalnia taśmę startową. Gdy taśma odskakuje w górę, zawodnicy zwalniają sprzęgło i ruszają. Inaugurują tym samym pierwszy bieg.

– Jak zwykle Woronow ukradł start! – Ciężko odczytać mi emocje Marczaka i nie wiem, czy to dobra wiadomość, czy zła. – Wolf jedzie po małej i szuka miejsca, by się wślizgnąć, ale to Clever wykorzystuje przestrzeń! Rozpędza się! – Mężczyzna coraz bardziej podnosi głos, a minęło dopiero dziesięć sekund. Nagle gwałtownie milknie, by za chwilę ryknąć: – I piekło w drugim łuku! Co wyprawia Clever?! Tu się wszystko przekotłuje jeszcze raz! – Paweł macha ręką, choć nikt z widzów nie może tego widzieć. – Klimczak przed Woronowem. Jadą na trzy do dwóch. Ileż razy oni już się wymienili pozycjami?! Ale co to?! Woronow robi nożyce i wpada przed Klimczaka. Wygrywa Clever, drugi Woronow, potem Wolf i Klimczak! – Paweł bierze głęboki wdech i zerka na mnie.

Nie wiem, co mam robić, nie wiem, co powiedzieć, nic nie wiem. Mam pustkę w głowie, choć jedno muszę przyznać: to robi wrażenie.

– Proszę państwa, ale wyścig! Co to był za bieg! Piękne rozpoczęcie sezonu nam zgotowali ci panowie! – Paweł zaśmiewa się i ciągnie: – Tak jak moi koledzy ze studia wspomnieli, to najlepszy prezent na moje czterdzieste trzecie urodziny!

Zaskoczona zerkam w jego stronę. O tym też nie wiedziałam. Niech to szlag! Karola, nie masz wyjścia, teraz albo nigdy! Musisz się wepchnąć, bo inaczej zginiesz! Przełykam ślinę, zaciskam trzęsące się dłonie i z podobnym entuzjazmem co Paweł, wołam:

– To się dopiero nazywa promocja dyscypliny! W wykonaniu całej czwórki oczywiście! Aż chciałoby się zobaczyć ten bieg jeszcze raz!

Na ekranie odtwarza się powtórka, którą omawia Paweł. Góral wystawia w moją stronę uniesiony kciuk. Zerkam do programu dzisiejszego meczu, sprawdzam opisy kolejnych zawodników w notatkach, by być bardziej przygotowana na kolejne piętnaście biegów. Tym razem chcę spróbować wbić się w relację od samego początku. Muszę się wykazać, inaczej mnie zwolnią.

– Przypomnij mi, ile średnio trwa jeden bieg? – pytam, gdy następuje chwila ciszy. Jak mniemam, studio ma głos, choć nie jestem pewna, bo Marczak nie był na tyle życzliwy, by mnie poinformować.

– Zazwyczaj od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu sekund.

– Szybko...

– No widzisz, Karolinko, taki sport.

Słyszając jego pobłażliwy ton, ciśnienie mi wzrasta. Nie zastanawiając się, stwierdzam:

– I pomyśleć, że ci zawodnicy jeżdżą tak szybko w dzień jak większość facetów po czterdziestce w nocy – prychnam i z niewinnym uśmiechem dodaję: – A tak w ogóle wszystkiego najlepszego, Pawełku!

Zadowolona z siebie unoszę wzrok i... dostaję mikro-zawału na widok Górala, który z przerażeniem macha ręką. Jesteśmy na żywo. Kurwa! Co we mnie wstąpiło?! Teraz to już na pewno mogę pożegnać się z robotą.

– Tak jak wszyscy przed chwilą mogliśmy usłyszeć – Paweł z premedytacją i szyderym

uśmiechem podkreśla wagę tych słów – szybkość nie wybacza nikomu. Przejdźmy do kolejnych czterech okrażeń tej sportowej dramaturgii.

*

Wówczas nie rozumiałam, jaki rodzaj dramaturgii miał na myśli Marczak. Owszem, podczas meczu doszło do kilku, na szczęście niegroźnych, incydentów. Nigdy nie zapomnę tego uczucia, gdy zobaczyłam po raz pierwszy, jak zawodnik z impetem uderza w bandę. Uczucia, jakie temu towarzyszą, można porównać z chwilową utratą zdolności wypuszczania z płuc powietrza. Cały stadion na moment przestaje oddychać. To minuty narastającej grozy, oczekiwania na wezwanie medyków, czasem nawet cudu... Aż wreszcie zawodnik podnosi się, otrzępuje z kurzu i po chwili jak gdyby nigdy nic ponownie wsiada na motocykl.

*

Gdy wreszcie po wielu godzinach opuszczam miejsce mojego dziennikarskiego upokorzenia, myślę tylko o porażce... Swojej, bo drużyna z Torunia wygrała 51 do 39, tym samym zapewniła sobie bardzo dobry start w tym sezonie. Ja zapewne koniec.

Normalnie wsiadłabym do auta, puściła głośno muzykę i po prostu się rozpląkała. Nie jest mi to jednak dane, gdyż pod stadionem czekają na mnie Szczygiel, z przepaszającym wyrazem twarzy i butelką szampana, oraz rozochociona Wiki wraz z moimi szczęśliwymi szpilkami, w których zazwyczaj przeprowadzam wywiady. Powinnam być dumna, że mam taki team, że mam swoich ludzi, którzy są moim wsparciem, tylko że ja... chciałabym, by ktoś mnie przytulił, potrzymał za rękę, pocałował i powiedział, że jeszcze będzie dobrze, że jedna porażka nie przekreśla całej mojej kariery, że nie jestem nieomylna i nic złego się nie stało.

Boże, kiedy ostatni raz splotłam palce z jakimkolwiek mężczyzną?! Nie licząc moich synów, choć oni też już wyrosli z trzymania mamusi za rączkę – przecież to wstyd. Z Danielem tworzyliśmy parę, która gesty miłości, delikatnie rzecz ujmując, wykorzystywała tylko na czas gry wstępnej w łóżku. Nic poza tym. Kiedy ostatni raz słyszałam słowa wsparcia od niego? Też nie pamiętam. Może to moja wina? Przez całe dorosłe życie kreuję Karolinę Szarzyńską jako profesjonalistkę, inteligentną kobietę w męskim świecie sportu. Może to wizerunek, który płoszy mężczyzn i zniechęca do okazywania uczuć? Może i ja tłamszę samą siebie, nie pozwalając sobie na chwilę słabości? Gdybym rozpląkała się przy Danielu, pewnie powiedziałby coś w stylu: „No już, już”. Moja matka stwierdziłaby, żebym nie przesadzała, bo inni mają gorzej, a ojciec, że sama tego chciałam i mogłam pójść w sport tak, jak mi polecał, a nie komentować, jak inni grają.

Chyba dlatego przełykam łzy, ukrywam smutek i witam znajomych typowym profesjonalnym uśmiechem, a w wolnej chwili sprawdzam wyniki meczów Tymka i Kostka.

*

Kilka godzin oraz parę kieliszków szampana i wódki później mój pancierz zaczyna się kruszyć w najgorszym możliwym miejscu – w barze hotelu, w którym, jak już zdążyłam się dowiedzieć od Szczygła, nocują również zawodnicy i ich ekipy.

– Mogę się żegnać z robotą! – jęczę i kładę głowę na stole.

– Nie było aż tak źle – stwierdza Szczygiel.

– Serio?! Pomyliłam zawodnika z mechanikiem, pojechałam Marczakowi i nie zdawałam sobie sprawy, że szło to na żywo. Zresztą ciągle wdawałam się z nim w niepotrzebne dyskusje. Byłam zdekoncentrowana, nieprzygotowana i zupełnie rozproszona tym, co się działo na torze. Zamurowało mnie!

– Mnie akurat pyskówki z tym siurkiem się podobały! – pieje Wiktoria.

– Dzięki, w nagrodę będziesz mogła mnie pudrować, gdy będę prowadzić telegry. – Unoszę głowę i wypijam kieliszek wódki. – Muszę do toalety. – Wstaję od stołu i ruszam przed siebie.

Wypiłam tyle, że płaczą mi się nogi, a wysokie szpilki, które miały mi dziś poprawić humor i dodać pewności siebie, nie poprawiają sytuacji. Staram się przejść przez salę niezauważenie, choć po

czterdzieści nie jest to moim zdaniem jakiś ogromny wyczyn. I tak większość społeczeństwa, nie mówiąc już o mężczyznach, nie zwraca na mnie uwagi. Można pokusić się o stwierdzenie, że stałam się niewidzialna, ewentualnie jestem czyjąś żoną lub matką. O atrakcyjności nie wspomnę, bo internet kreujący dzisiejszą rzeczywistość i oczekiwania nie wspiera naturalnego etapu życia, jakim jest starzenie się. Ba! Samo słowo „starość” sprawia, że czujemy zarazem lęk i obrzydzenie. Czego nie można powiedzieć o mężczyznach, których starzenie my, kobiety, w pełni zaakceptowałyśmy, a nawet umieściłyśmy w przegródce „plus do atrakcyjności”. Mój mąż pomimo rozwodu, dwóch nastoletnich synów i tak jest dobrą partią na matrymonialnym rynku wtórnym, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Poza tym raczej nie mam zbyt wielu okazji, by kogoś poznać. Oprócz Wiktorii, wiecznej singielki, obracam się wśród ludzi pozostających na pozornie podobnym etapie życia – małżeństwo, dzieci i wspólny kredyt mieszkaniowy. Moje znajome, a raczej matki kolegów moich synów prędzej zapoznają mnie z najnowszym przepisem na usuwanie uporczywych plam lub poradnikiem *Jak wychować niesforne nastolatka i przeżyć* niż z wolnym mężczyzną w moim wieku.

Przebijając nogami pod drzwiami toalet, mrużę oczy i wyteżam wzrok, by odgadnąć, który próg przestąpić. Trójkąt czy kółko? Przekłete figury geometryczne! Kto wpadł na tak poroniony pomysł, by oznaczać płęć w ten sposób?!

Niespodziewanie jedne z drzwi gwałtownie się otwierają. Z impetem dostaję nimi prosto w twarz. Natychmiast odskakuję i oburącz łapię się za nos. Z bólu aż mnie zatyka. Nie potrafię wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Zamykam oczy, starając się dojść do siebie.

– Cholera, patrz, co robisz! – sykam oschle, opuszczając głowę i sprawdzając, czy nie leci mi krew z nosa.

– Sorry, sorry, sorry!

Spanikowany głos chłopaka daje mi do zrozumienia, że mam do czynienia z jakimś dzieciakiem. Gdy delikatnie uchylam powieki, zauważam trampki oraz ciemne zwężane jeansy i tylko utwierdzam się w tym przekonaniu. Automatycznie przybieram nieco bardziej wyrozumiałą postawę, choć nadal deprymującą, i mówię:

– Dobra, nic się nie stało, ale następnym...

Nie udaje mi się dokończyć zdania, bo ten ktoś rusza w stronę baru, krzyząc jedynie do mnie:

– Poczekaj!

Po chwili ponownie mam przed oczami zbyt wąskie jak dla mnie spodnie i gołe kostki. Co to za dziwna moda? Chociaż zawsze to lepsze niż ciągnące się po podłodze szerokie bojówki z charakterystycznymi ogromnymi kieszeniami z początków XXI wieku.

– Uwaga, to będzie lodowate spotkanie!

Chłopak przykłada mi do nosa zawinięte w bawełnianą ścierkę kostki lodu.

Przejmuję od niego pakunek i burczę:

– Zimniej już się nie da, co? Wszystkie kobiety tak traktujesz czy tylko mnie taki zaszczyt spotkał? – Po raz pierwszy unoszę głowę, chcąc z morderczą złością spojrzeć mu w... Cholera, tylko nie on!

– Nie wszystkie – odpowiada nie kto inny jak Nicki Knoxville we własnej osobie. Niech to szlag!

– Robię tak tylko tym, które każą mi jeździć traktorem! – stwierdza z zabawnym akcentem i równiutkimi, śnieżnobiałymi zębami przygryza dolną wargę, powstrzymując uśmiech. Momentalnie na pokrytych maksymalnie jednodniowym zarostem policzkach pojawiają się urocze dołeczki.

Dopiero teraz mam okazję lepiej mu się przyjrzeć. Jest nieco wyższy, niż się spodziewałam, za to nieźle zbudowany, choć szeroki T-shirt maskuje to, co najciekawsze. Zaskakujące, byłam pewna, że żuźłowi zawodnicy niczym dżokeje są zobligowani do przestrzegania wytycznych w kwestii wagi i wzrostu. Wyrzeźbione ramiona, dłonie, a nawet szyja pokryte są licznymi tatuażami. Spod czapki wystają niesforne brązowe pukle włosów. Świeża, gładka skóra, pełne usta, ciemne oczy, które z rozbawieniem patrzą, jak z otwartą buzią przypatruję się ich właścicielowi! Cholera!

– Przepraszam za tamto. – Z zażenowania ponownie opuszczam głowę. – To było z mojej strony bardzo nieprofesjonalne. Byłam dziś w zastępstwie, ściągnęli mnie w ostatniej chwili... byłam na urlopie, bo mam... i moje notatki... to one... i zdjęcia... to... – Biorę głęboki wdech i z ogromnym

wstydem przyznaję: – Nic mnie nie usprawiedliwia. Zachowałam się niepoprawnie. Przepraszam.

Bez uprzedzenia ujmuje moją twarz w swoje ciepłe dłonie i głęboko patrzy mi w oczy. Nie wiem, jak zareagować, i chyba też nie bardzo wiem, jak się zachować. To dla mnie krępująca sytuacja, zbyt intymna. Czuję, jak całe moje ciało sztywnieje, stawia opór, a jednak biernie poddaje się temu, co się dzieje. Chłopak unosi i opuszcza moją brodę, kręci nią na boki, ani przez chwilę nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Spokojnie, wszystko jest dobrze – oznajmia, a sposób, w jaki wypowiada te słowa, jego uśmiech i urocze dołeczki rzeczywiście sprawiają, że czuję się uspokojona.

Knoxville powoli odejmuje dłonie od mojej twarzy, na koniec muska kciukiem moją dolną wargę. Nasze spojrzenia się spotykają. Nicki zaczepnie porusza brwiami i z szerokim uśmiechem chowa ręce do kieszeni, a ja dopiero wtedy orientuję się, że ten gest to nie był przypadek.

– Jakbyś jednak źle się poczuła, kręciłoby ci się w głowie lub miałybyś nudności, to zadzwoń na recepcję, przyślą lekarza.

– Wypiłam tyle szampana, że już mi się kręci w głowie. – Marnym żartem próbuję ratować się z tej krępującej dla mnie sytuacji.

– Rozumiem, że powodami do świętowania są nasz debiut i dobre rozpoczęcie sezonu!

– Jeśli mówiąc „nasz”, masz na myśli siebie i drużynę, to tak. Ja po dzisiejszym dniu co najwyżej mogę oblewać uzasadnione zwolnienie... za popis umiejętności i wiedzy. – Posyłam mu sztuczny uśmiech, jednak po chwili dodaję: – Ale ty jak najbardziej masz powody do świętowania. Gratuluję debiutu w polskiej lidze.

– Dzięki, choć nie bardzo mogę i nie ma tu tego, na co mam ochotę...

– No tak, czekoladowe płatki śniadaniowe z mlekiem są nie do zdobycia. – Posyłam mu zaczepne spojrzenie. – Przynajmniej nie o tej porze!

– Dobra jesteś! – Śmieje się.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Czy ja właśnie z nim flirtuję?! Cholera, przecież on mógłby być moim synem. „Karola, ogarnij się!” – napominam samą siebie.

Nicki na moment się zamyśla. Wkrótce jednak uśmiecha się, bez nieśmiałości, prezentując rozczulające dołeczki.

– Mam nadzieję, że przekonam się o tym następnym razem. – Poprawia daszek czapki dłonią z dziwnym tatuażem.

Ma niesamowicie zarysowaną linię szczęki. Najwidoczniej oprócz talentu na loterii wygrał także miks genów.

– Nie liczyłabym na następny raz.

– To, na co liczysz, a to, co dostajesz, to dwie odrębne sprawy.

Mówi to tak niewinnie i spokojnie, jednak w jego tonie kryje się coś, co sprawia, że zastygam. Nicki krzyżuje ręce na piersi i po prostu uśmiecha się, patrząc przy tym tak... Sama nie wiem, co to ma być. To niemożliwe, żeby on... mnie podrywał! Nigdy nie byłam dobra w odgadywaniu intencji. Zresztą do tej pory jako mężatka nie musiałam być, ale... jego niewymuszony wdzięk, beztronski uśmiech, wzrok... Totalnie mnie rozbroił. Tak, że odbiera mi mowę.

Otrząsam się dopiero po chwili. Mrugam. Muszę stąd jak najszybciej uciekać!

– O! – Unoszę palec wskazujący i udaję, że melodia, którą właśnie puścili w barze, to coś, na co czekałam. – Przepraszam, to moja piosenka. Muszę iść!

– Serio? Harry Styles? – Knoxville powątpiewa, posyłając mi zadziorny uśmiech, a gdy oddalam się od niego, woła: – Przecież to taki dzieciaczek!

Wzruszam ramionami, jakby w ogóle mnie to nie obchodziło, i idę przed siebie. Słyszając słowa *Just let me adore you*, z zażenowaniem przesłaniam dłonią twarz. Co się ze mną dzieje?! Cholera! Cokolwiek ten dzieciaczek zrobił, było to coś bardzo skutecznego.

Bieg 2

Gdy masz dwadzieścia lat, po nocnej libacji budzisz się, robisz fikołka, bierzesz prysznic, ewentualnie wypijasz energetyka, i jesteś gotowa do powtórki z rozrywki. Zero kaca, bólu głowy czy innych niedyspozycji. Syndrom następnego dnia po czterdziestce przypomina zmartwychwstanie. Począwszy od tego, że budzi cię kac, który porusza lawinę...

Miliony kłujących igiełek sprawiają, że z ledwością unoszę powieki. Reakcja na światło słoneczne przyprawia mnie o migrenę w wersji *hard*. Momentalnie robi mi się niedobrze, a gdy próbuję się podnieść, kręci mi się w głowie. Wargi mam spierzchnięte, a w ustach obrzydliwy posmak. Cholerne bąbelki! Na etykietce szampana powinni dopisywać: „Bąbelki zapewnią ci moc atrakcji i uśmiechu, po nich będziesz duszą towarzystwa i najlepszym tancerzem, ale o poranku obudzisz się z awersją do światła, hałasu i innych ludzi”.

Oslabiona i odwodniona ruszam do łazienki, by przed lustrem dokonać ostatecznego linczu. To również zmienia się z wiekiem. Skóra nie wybacza niezapewnienia jej odpowiedniej dawki snu, nie wspominając o niezmytym makijażu czy braku kremu oraz serum na noc. Na szczęście to ostatnie mam wpojone przez matkę na amen. Aczkolwiek liczę się z faktem, że zapewne dziś będę potrzebowała o wiele więcej korektora pod oczy niż zazwyczaj.

Jednak to, co widzę w lustrze, całkowicie rozmija się z wizualizacją w mojej głowie.

– O, kurwa... – To jedyne, co przychodzi mi na myśl, gdy widzę swoje przekrwione białka, sińce pod oczami i napuchnięty, zaczerwieniony grzbiet nosa.

Natychmiast wybiegam z łazienki, odnajduję telefon i dzwonię po Wiktorię.

Po dwóch kwadransach wchodzi nieco wczorajsza do pokoju razem ze swoim magicznym kuferkiem i całym inwentarzem kosmetycznym. Jeśli chodzi o mnie, to zdążyłam wziąć prysznic, ubrać się, a nawet ułożyć włosy na szczotkę. Ale nawet ta niecodzienna dla mnie niesforna fryzura, okalające twarz fale zamiast gładkiego koka, nie odciągnie uwagi od poturbowanej twarzy. O kacu już zapomniałam, to chyba z emocji.

– O, cholera! Co ci się stało?! – woła Wiki od progu i przeciera oczy, jakby chciała się utwierdzić w tym, co widzi.

Nie wiem, czy jestem bardziej zażenowana, czy sfrustrowana sytuacją. Siadam na łóżku, zasłaniam dłońmi twarz i zaczynam relacjonować wczorajszy wypadek. Jednak gdy kończę, zamiast słów wsparcia słyszę wybuch gromkiego rechotu. Oniemiała patrząc, jak Wiki pokłada się ze śmiechu.

– Słyszałam o strzale Kupidyna, ale żeby tak od razu wjeżdżał z buta i trafiał drzwiami! – Wiki chichocze, turlając się po łóżku.

– Ty się nie śmiej, tylko pomóż mi! Zrób coś z tym! – lamentuję, jednak radość przyjaciółki jest zaraźliwa. Po chwili i ja zaczynam się śmiać z tej absurdalnej sytuacji.

– Czy ty przypadkiem nie masz w tym tygodniu studia przed galą bokserską?

– O ile do tego czasu nie wyleją mnie za wczorajsze wybryki, to tak.

– Wyglądasz, jakbyś była już po spotkaniu z Adamkiem! – Wiki po raz kolejny wybucha śmiechem, ale widząc moją minę, szybko się uspokaja i oznajmia: – Dobra, zaraz to przykryjemy, ale wpięrow muszę wypić kawę i zjeść bekon... dużo bekonu! Zadzwoń do Szczygła, niech nam coś przyniesie do pokoju. – Przykłada telefon do ucha. – A ty co chcesz?

Zerkam na zegarek. Jest dopiero dziewiąta. To jeszcze nie moja pora na jedzenie. Okienko żywieniowe mam między dwunastą a osiemnastą, dlatego proszę tylko o czarną kawę bez cukru.

Czekając, aż dwójka moich przyjaciół się posili i przestanie ze mnie drwić, sprawdzam w plannerze rozkład zajęć na przyszłe dni. Od poniedziałku przez kolejne dwa tygodnie chłopcy będą ze mną, muszę więc dostosować grafik w pracy, by pasował do ich planu lekcji oraz obowiązków pozaszkolnych. Obaj oprócz trzech treningów w tygodniu i weekendowych meczy uczęszczają na dodatkowe zajęcia. Tymek wybrał robotykę, Kostek postawił na języki obce. Cieszy mnie fakt, że nie marnują czasu, siedząc przed smartfonami, komputerami, czy nie włączają się bez celu z kolegami,

z drugiej strony obawiam się, że za dużo mają na głowie i nie mogą czerpać z dzieciństwa tego, co najlepsze, tego, czego powinni zaznać, nim staną się dorośli i będzie już za późno...

Dzwoni mój telefon. To Daniel.

– Dzień dobry, Karolinko! – woła radośnie, aczkolwiek słysząc w jego tonie zdenerwowanie.

Domyślam się, co się pod tym kryje. Z pewnością ma jakąś „wyjątkową” sytuację.

– Wiem, że miałaś wrócić dopiero wieczorem, ale zadzwonił do mnie pacjent. To pilna i bardzo, ale to bardzo alarmowa sprawa. Muszę odstawić chłopców do ciebie wcześniej.

Trafiony, zatopiony. Prawdopodobnie jego Igusia również jest zarobiona po uszy.

– Nie mogę, jestem na drugim końcu Polski.

– Normalnie nie robiłbym ci problemu, Igusia chętnie by została z nim, ale tak się okropnie złożyło, że ona też ma dzisiaj swoje sprawunki do załatwienia na mieście. Będę miał pacjenta o czternastej. Gdzie jesteś? Nie wyrobisz się? Autostradą to jedna chwila i będziesz na miejscu.

„Boże, kiedy ty się stałeś takim infantylnym pantoflarzem?!” – myślę.

– Proszę, to naprawdę wyjątkowa sytuacja. Wiesz, że ja bym zrobił to samo dla ciebie, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Dobrze, odstaw ich do mnie. Postaram się wrócić jak najszybciej – odpowiadam, nie widząc innego rozwiązania.

*

Pomimo usilnych starań Wiktorii nałożenie tony korektorów i podkładów nie przynosi oczekiwanych efektów. Rezultat jest mizerny. Niestety nie mam więcej czasu, zresztą doba hotelowa zbliża się ku końcowi, dlatego wkładam na nos okulary przeciwsłoneczne, zabieram walizkę i pędzę zdać klucz od pokoju. Stojąc przy recepcji, sprawdzam trasę do Warszawy. Według nawigacji, jeśli wyjadę w ciągu kwadransa, powinnam zdążyć na czas.

– Widzę, że ktoś tu niezłe zabalował!

Wesoły, wręcz żartobliwy ton wytrąca mnie z równowagi. A kiedy widzę szeroki uśmiech Knoxville’a, puszczają mi hamulce i nie umiem utrzymać emocji w ryzach. Niestety tym razem górę biorą te negatywne.

Zsuwam okulary na nos. Zdziwienie na jego twarzy to pierwsze, co widzę. Potem pojawia się przerażenie.

– O, kurwa...

– A wiesz, że to była moja pierwsza myśl po spojrzeniu w lustro. – Ponownie chowam oczy za okularami. – Wybacz, nie zaśmieję się.

– Przepraszam... ja... nie chciałem.

– Pracuję w telewizji, ale spoko. Założę się, że jeśli dokupię sobie kolorowe afro i czerwoną piłęczkę na nos, to fuchę w cyrku mam jak w banku – sykam.

Portier potwierdza zdanie pokoju i wreszcie mogę odejść. Zerkam na Nickiego, który stoi w bezruchu z takim wzrokiem, że robi mi się go żal. Co jak co, ale to faktycznie był wypadek.

– Nie przejmuj się. Muszę iść.

Chwytam walizkę i ruszam w kierunku wyjścia.

*

Do domu dojeżdżam z minimalnym poślizgiem. Po Danielu nie ma śladu, więc domyślam się, że odstawił chłopców wcześniej, niż zapowiadał.

– Chłopcy, wróciłam! – krzyczę, jednak głośna muzyka z góry skutecznie mnie zagłusza.

Boże, czy oni wiecznie muszą robić taki bałagan?! Wznoszę oczy ku niebu, widząc porozrzucane buty, kurtki i czapki. Zdaje się, że producentom wieszaków i półek na buty nie chodziło o to, by odzież wierzchnia wałała się po przedpokoju. Odruchowo zbieram ciuchy i odkładam na umownie wydzielone – przeze mnie – dla każdego członka rodziny miejsce. W korytarzu leżą nierozpakowane torby z rynsztunkiem sportowym, plecaki ze szkoły i walizki z ciuchami po dwutygodniowym pobycie u ojca. Zbieram to wszystko i ruszam do łazienki. Po kilku minutach pralka rozpoczyna pierwszy cykl, reszta

brudnych ubrań jest rozdzielona na kolory, przy okazji doczyściłam z zacieków armaturę łazienkową, wannę, toaletę i umywalkę.

– Jedliście coś?! – wołam, wkraczając do kuchni. – Kurwa mać.

Przecieram dłonią oczy, jakby ten gest miał sprawić, że kuchnia sama się doprowadzi do porządku. Ledwo widać blat wyspy kuchennej. Wszędzie pełno okruchów chleba. Zabrudzony toster, poodkręcane słoiki masła orzechowego oraz dżemu, upieprzone łyżeczki, kubki...

Słyszę, jak ktoś zbiega po schodach. Do kuchni wpada Teddy, nasz labrador. Tak właściwie to nieuzgodniony wcześniej ze mną prezent świąteczny od Daniela. Jego zdaniem pies miał nauczyć porządku i odpowiedzialności naszych synów, lecz między wierszami Daniel dał mi do zrozumienia, że jest to również podarunek dla mnie, bym „też kogoś miała i nie czuła się osamotniona”. Początkowy zapal chłopców szybko wygasł. Poranne wyprowadzanie psa stało się moim nowym „hobby”. Jedyne, co po wspólnych czterech miesiącach mogę przyznać, to fakt, że Teddy to nieliczny osobnik męskiego rodzaju, który mnie nie zawiódł, a moje serce skradł, gdy zbił obrzydliwą wagę od teściów, którą bez wyrzutów sumienia mogłam nareszcie wywalić, a następnie pogryzł fotel Daniela, którego podczas przeprowadzki mój były mąż nie mógł ze sobą zabrać, bo zdaniem Igusi nie pasował do wystroju mieszkania.

Gdy witam się z psem, dobiega mnie głos Tymka:

– Cześć, mamó! – Chłopiec przystaje zdziwiony i szeroko otwiera oczy. – Co ci się stało?!

– To nic takiego. Mały wypadek w pracy. Uderzyłam się i tyle. – Wzruszam ramionami.

Syn podchodzi do mnie i chce jedynie cmoknąć mnie w policzek na przywitanie, więc szybko wyciągam ramiona i przytulam go mocno do siebie.

– Mamó, daj spokój – jęczy, lecz czuję, że udaje.

– Już nie mogę wyciskać mojego syneczka? – Wiem, że drażnię go takimi tekstami. Widząc jego minę, zaczynam się śmiać. – No już dobrze, żartuję. Jak było u taty? Jak mecz? Jesteście głodni? Zaraz przygotuję obiad. Straszny bałagan tu zrobiliście! – Wzrokiem wskazuję kuchnię.

Tymek zaczyna relacjonować ostatni tydzień u ojca i wygrany mecz, jednocześnie stara się doprowadzić kuchnię do pierwotnego wyglądu. Niestety marnie mu to idzie, a ja jestem głodna, chciałam zrobić szybko obiad, rozpakować walizkę i przygotować strategię na jutrzejszy dzień w pracy, tak bym nie wyłano. Dlatego podchodzę do syna i mówię:

– Daj, ja to ogarnę, a ty idź po Kostka. Zaraz zrobię makaron razowy ze szpinakiem. – Tymek niezbyt chętnie, ale rusza na górę. – I błagam, każ mu ściszyć tę przeklętą muzykę! – wołam za nim.

Podczas wspólnego posiłku usilnie staram się wciągnąć Kostka w jakąkolwiek dyskusję. Z opłakanym rezultatem. On najchętniej zabrałby talerz i wrócił do swojego pokoju, by nieustannie gapić się w telefon. Coraz trudniej podjąć mi z nim rozmowę, ciężko złapać jakikolwiek wspólny temat czy spróbować dzielić zainteresowania i pasje. Oddałyśmy się. Każda próba kończy się fiaskiem. Sama już nie wiem, czy to nastoletni bunt, czy reakcja na rozwód.

– A wiecie – zagaduję, łapiąc się ostatniej deski ratunku – wczoraj ściągnęli mnie do pracy i po raz pierwszy byłam na zawodach żużlowych. Na Motoarenie w Toruniu!

– Wow! – Reakcja Tymka jest balsamem na moje matczyne serce. – I jak tam było? Dużo ludzi? Głośne są te motory? A oni jeżdżą szybko?!

– Tak, jeżdżą bardzo szybko, jest bardzo głośno i było bardzo dużo kibiców. To było naprawdę niesamowite przeżycie – przyznaję szczerze, a oczy mojego syna rozświetlają się jak latarenki.

– Ekstra byłoby to zobaczyć! – wzdycha, osuwając się na krześle.

– Może kie...

– Ja tam wolałbym zobaczyć minę tego drugiego komentatora, jak mu pojechałaś! – Kostek zanosi się śmiechem, a mnie z zaskoczenia odbiera mowę. – Kumpel mi przesłał. Na YouTube wrzucili fragment.

„O mój Boże! O mój Boże! O mój Boże!” – panikuję w myślach.

– Ile osób to widziało?! – pytam, przetykając ślinę.

Kostek wyciąga komórkę. Po chwili z urządzenia słychać głos Marczaka, a następnie mój.

– Pięćdziesiąt tysięcy – oznajmia jakby nigdy nic.

– Co? Ile?!

– Luz, mama, wyszło zajebiście! – Rechocze, ale widząc moją srogą minę, szybko prostuje: – To znaczy fajnie. Fajnie wyszło. Byłaś jak nie ty.

*

Dźwięk budzika o poranku jest jak wystrzał na start. W ekspresowym tempie przebieram się w sportowy zestaw i zabieram psa na spacer, analizując przy tym harmonogram dnia i wybór stroju do pracy. Po powrocie budzę chłopaków, szybki lodowaty prysznic i mocna kawa, bo prawie nie spałam. Do północy oglądałam filmik z YouTube'a i czytałam zamieszczone pod nim komentarze. Nie wiem, czego mam się spodziewać od szefostwa. Po raz kolejny budzę chłopców, tym razem definitywnie każąc im wstać. Ściele wszystkie łóżka i przebieram się w czarny, świeżo wyprasowany garniturowy komplet. Następnie przygotowuję pełnowartościowe śniadanie dla synów, zarówno to w domu, jak i do szkoły, przy okazji co i rusz ich pospieszając i przypominając o sportowych torbach na dzisiejsze treningi.

Kiedy w końcu, po odwiezieniu obu do szkół, udaje mi się dojechać do pracy, czuję się tak, jakbym wzięła udział w triathlonie, a jest dopiero ósma trzydzieści w poniedziałek. Przede mną cały dzień. Ba! Całe dwa tygodnie.

– Cześć!

W korytarzu Wiktoria wita mnie szerokim uśmiechem. Cmokam ją w policzek, przy okazji prezentując mój kamuflujący makijaż. Zapewniam ją, że przed snem zrobiłam wszystko, co mi kazała, zaczynając od przykładania kostek lodu, przez maseczkę i masaż specjalnym kamieniem, na wklepaniu żelu z arniką kończąc.

– Całkiem nieźle ci wyszło. Czuję, że nie jestem już ci potrzebna!

– Cześć, dziewczyno!

Zza rogu wyłania się Szczygiel, jak zwykle ze słuchawką w uchu, komórką w dłoni oraz plikiem notatek. W drugiej ręce dzierży kubek aromatycznej kawy.

– Trzymaj! – Wręcza mi kubek. – Wypij, bo o dziewiątej czeka nas rozmowa z górą.

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że ciężiej mi się oddycha. Stres atakuje mnie ze zdwojoną mocą.

– Chodź, Szara, przypudruję ci nosek.

Wiktoria chwytą mnie za roztrzęsoną dłoń i wciąga do swojego królestwa, czyli charakteryzatorni. Opadam na jedno z krzeseł i chowam twarz w dłonie.

– Nie panikuj! Będzie dobrze!

– Jakie dobrze...

Wyciągam komórkę i pokazuję filmik, dzięki któremu nie tylko ja wiem, że poniosło mnie w pracy, ale także pięćdziesiąt tysięcy osób. A nie, przepraszam, już pięćdziesiąt jeden tysięcy.

– To, że mój ojciec jeszcze nie dzwonił do mnie z ochranem, to prawdziwy cud!

– Pewnie nie umie odpalić YouTube'a! – nabija się przyjaciółka.

– Nie martw się, zapewne doniesie mu o tym jakiś uprzejmy kole...

Nie kończę, bo ktoś puka do drzwi. Wiki jak prawdziwa gospodyni poprawia włosy i otwiera, witając przybyłego szerokim uśmiechem.

– Szara, kurier do ciebie!

Do pomieszczenia wchodzi doręczyciel z dużą paczką, którą stawia u moich nóg. Podpisuję kwitek i zerkam na karton. Niestety brak informacji, kto jest nadawcą.

– Przepraszam, kto jest zleceniodawcą?

– Niestety nie mogę udzielić informacji – odpowiada rzeczowo chłopak i opuszcza pokój.

– Co zamówiłaś? Nowe buty? Kieckę? – piszczy z podekscytowaniem Wiki, gdy rozcinam paczkę. – Błagam, nie gadaj, że to ta nowa paleta od Anastasia Beverly Hills!

– Nic nie zamawiałam. Nie mam pojęcia, co to za...

Nie kończę, gdyż z kartonu wylatują kolorowe, wypełnione helem balony. Oniemiała zerkam to na nie, to na przyjaciółkę. Wiki rzuca się, by sprawdzić, co jeszcze jest w środku. Po chwili wyciąga perukę z czerwonymi lokami i mały zestaw makijażowy. Zdezorientowana patrzę, jak nakłada na głowę

sztuczne włosy i przygląda się palecie cieni. Nachylam się i sprawdzam wewnątrz paczki. Na dnie znajduję małą, miękką, czerwoną piłeczkę i list. Natychmiast go otwieram.

Bardzo mi przykro z powodu przebiegu naszego ostatniego spotkania. Nieco mnie zamurowało... Oczywiście to sprawka Twojej urody!

Mam nadzieję, że ten zestaw początkującego klauna w pełni zrekompensuje Ci moje zachowanie, wynagrodzi doznaną kontuzję i pomoże w szukaniu pracy w cyrku. A jeśli nie, to mogę jeszcze zaproponować naukę żonglerki. Jestem w tym świetny, podobnie jak w robieniu dobrego pierwszego wrażenia. Zresztą sama wiesz najlepiej, że jestem „objawieniem i chwałą narodu” ;)

Odezwij się, jeśli będziesz potrzebowała lekcji.

Nicki

Zerkam na trzymaną w dłoni piłkę. To piankowy nos klauna na cieniutkiej gumce. Ponownie przerzucam wzrok na list i...

– Kurwa, ten dzieciak robi sobie ze mnie jaja!

Wiki natychmiast przechwytuje kartkę i już po chwili zaczyna się śmiać.

– Nie dość, że przez niego wyglądam jak po przegranej walce MMA, to jeszcze przysyła mi takie coś! Jeszcze pewnie myśli, że to zabawne...

– Moim zdaniem jest! – Wiki chichocze. – Mógł cię kompletnie olać, a jednak poświęcił czas, znalazł cię, przysłał paczkę i list. To już coś w dzisiejszych czasach! Ja po randce z facetem z portalu internetowego nawet się już nie łudzę, że dostanę choćby esemesa w stylu: „Było fajnie, Wiki, ty jesteś fajna, seks był fajny, ale jestem skończonym kretynem, więc więcej się nie odezwę”, a ten tu – wymachuje w moją stronę liścikiem – nawet zdołał zapamiętać twój tekst o pracy w cyrku!

Nie mam możliwości podważyć jej tezy, ponieważ do pokoju wpada Szczygiel. Wskazuje zegarek i natychmiast ją wyprowadza.

Co za cholerny gówniarz! Wyciągam komórkę i odszukuję profil Nickiego Knoxville’a na Instagramie. Przemierzając korytarze, wystukuję na telefonie wielozdaniowy esej na temat niepoprawnego i mało zabawnego „prezentu”. Niestety nie udaje mi się wysłać wiadomości, bo Szczygiel szturcha mnie w bok. Jesteśmy na miejscu. Chowam więc swoją wściekłość oraz komórkę i z duszą na ramieniu przestępuję próg gabinetu szefostwa. Prostuję plecy i dumnie unoszę głowę, by chociaż sprawiać wrażenie pewnej siebie. Z zaskoczeniem odkrywam, że cała trójka zarządu wita mnie z szerokimi uśmiechami na twarzach, a Sylwia – ze ścisłego kierownictwa – z radości aż poklaskuje w dłonie.

Co się, do cholery, dzieje?! Jestem w ukrytej kamerze?!

Marcin jest zaskoczony tak samo jak ja, jednak nie daje po sobie tego poznać. Przykleja do twarzy pełen profesjonalizmu uśmiech i z wdziękiem wkracza do środka, pociągając mnie za rękę.

– Karolino, nie wiem, co robiłaś podczas urlopu i gdzie byłaś – zaczyna Irek, główny szef – ale jeśli wracasz z takim przytupem, to ja już podpisuję ci wniosek o kolejny urlop!

Nie mam bladego pojęcia, o czym on mówi. Szczygiel również, ale blefuje i triumfalnie potakuje głową z tą swoją miną: „A nie mówiłem?”

– Byłaś świetna! – wtrąca Beata, wiceprezes. – Może troszkę zbyt uszczypliwa dla Marczaka, ale to nie odbiera uroku sposobowi, w jaki prowadziłaś relację. Ogromnie podobała mi się twoja ciekawość, zdziwienie i... niekiedy przerażenie podczas meczu! To było takie... takie...

– Świeże i naturalne? – podpowiada Szczygiel.

– O to, to! Naturalne! Bardzo! – przytakuje rozanielona szefowa.

– Według naszych analiz to było coś, na co widzowie czekali, a raczej ktoś, na kogo czekali. Kobieca docieklivość, delikatność i strach połączone z profesjonalizmem, wiedzą i stalowymi nerwami! – podsumowuje Sylwia.

– Poza tym takiej widzowie jeszcze cię nie znali. I to zadziało! – wtrąca Irek.

Patrzę na nich i kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Co oni wygadują?! Przecież ja byłam...

– Karola – szepcze Szczygiel.

– Dziękuję. – To pierwsze, co przychodzi mi do głowy. – To prawda, że dzięki urlopowi

zyskałam nowe siły i... dużo pozytywnej energii... i... – „Boże, co ja za głupoty plotę?!”

– Dobrze, dobrze, Karolinko, nie tłumacz się. Byłaś fenomenalna. Szczygiel miał rację, że sobie poradzisz. – Prezes zanosi się śmiechem, więc my jak stado baranków wtórujemy mu. – Ale nawet nasz Marcinek nie przewidział tego, czego dokonałaś! Chociaż... teraz rozumiem, po co prosił o nocleg! Ty spryciarzu! – Irek macha palcem. – Nieźle to sobie wykalkulowałaś!

– Nieważne, jakim sposobem, ważny jest efekt! – odzywa się Sylwia. – Nicki Knoxville jest do twojej dyspozycji za dwa tygodnie w piątek przed zawodami we Wrocławiu.

W tym momencie oboje ze Szczygłem zbieramy szczęki z podłogi. Sylwia marszczy brew i dodaje:

– Zgodził się na prywatny wywiad z tobą, Karolino. Przylatuje do Wrocławia około południa, potem ma spotkanie ze swoim mechanikiem i trening drużyny. Ma czas dopiero o dwudziestej pierwszej, ale potwierdziłam, że to żaden problem.

Szczygiel po raz kolejny tego poranka szturcha mnie w ramię, ale jestem tak zaskoczona, że nie umiem się odezwać. To nieprawdopodobne... Nie mogę w to...

– Nawet Szara jest zdumiona, że jej się udało! – Marcin żartem próbuje rozładować napięcie. – Tak ją przygotuję na ten wywiad, że pora nie będzie miała żadnego znaczenia.

– Oczywiście, to nie problem – przytakuję, choć to wszystko nie mieści mi się w głowie.

– W ramach kredytu zaufania, chcemy cię zobaczyć jeszcze raz na meczu. – Ściągam brwi, a Beata wyjaśnia: – W sobotę, po piątkowym wywiadzie z Knoxville'em, przejmiesz stery w plenerowym studiu. Razem z Patrykiem Kaczmarkiem będziecie w przerwach dyskutować o historii polskiego żużla, przeprowadzicie wywiady z zawodnikami, trenerami i całą resztą. – Chichocząc, macha dłonią.

– Kaczmarek to były żużlowiec, kilka lat temu miał poważny wypadek i stracił władzę w nogach. Jest naszym specem – szepcze Szczygiel.

Chociaż jestem przerażona i czuję się tak, jakbym jedną nogą już wpadała do rwącej rzeki, biorę głęboki wdech i z uśmiechem mówię:

– Z prawdziwą przyjemnością to zrobię.

Gdy cały zarząd wzdycha z zachwytem, wyciągam telefon i zerkam na wiadomość, którą chciałam wysłać. Złość, którą jeszcze przed momentem czułam na tego chłopaka, zastępuje osłupienie. Zrobił coś, co sprawiło, że nie tylko mnie nie wylali, ale nawet awansowali.

Już dawno nikt mnie tak nie zaskoczył.

Bieg 3

Dwa tygodnie minęły w zastraszającym tempie. Pochłonięta codziennymi sprawami, cyklicznymi kłótniami z Kostkiem o wszystko i kilkudniowym błaganiem Daniela, by zgodził się zabrać chłopców do siebie już przed weekendem, nie miałam chwili, by się zastanowić i pomyśleć o zamiarach Nickiego Knoxville'a. Ale teraz, jadąc autostradą do Wrocławia, nie przestaję tego roztrząsać.

Może ma ukryty motyw? Chce mnie pogrążyć teraz, gdy miałam cięższy okres. A może to sprawka kogoś „życzliwego”, kto chętnie pozbyłby się mnie z kanału? Dotychczas nie miałam większych spieć, choć pracuję w tym zawodzie kopę lat. Jednak zdaniem mojego ojca, który tak jak zakładałam, dał mi srogą reprimendę za danie upustu emocjom w pracy, to tylko kwestia czasu, gdy komuś zajdę za skórę na tyle, by chciał mnie skompromitować. A teraz jest dogodny moment na to, bym sama się wkopała. Każdy wie, że mam słabszy czas, zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym. Zaliczyłam rozwód po wielu latach pozornie dobrego małżeństwa, mam dwóch synów w trudnym okresie dojrzewania, do tego ciąży na mnie odium idealnej córeczki wpływowego i szanowanego tatusia. To aż się prosi o aferę!

Cholera, w co ja się wpakowałam?!

*

Szczygiel przygotował mnie na ten weekend jak na najtrudniejszy egzamin. Ponoć nie mam się czego obawiać. Chyba dlatego pewnie wchodzę do hotelu, melduję się, a następnie odszukuję Górala, który ma nagrywać dzisiejszy wywiad. Ograniczyliśmy ludzi do minimum, tak jak chciał Knoxville.

– Jestem w szoku, że ci się udało – zagaduje Góral, gdy jedziemy hotelową windą. – Marczaka szlag trafił, jak się dowiedział! A jeszcze większy, gdy przekazano nam wieści, że jutro też się widzimy!

Pozostawiam tę informację bez komentarza. Nawet nie wiem, jak mogłabym zareagować. Nie chcę się denerwować i niepotrzebnie stresować. Nie teraz. Nie mogę o tym myśleć. Muszę się skupić na pracy.

Wdech, wydech i pukam do drzwi. Dobiegają nas zza nich dźwięki toczącej się rozmowy. Drzwi otwierają się nagle, dość gwałtownie, do środka. Niby jestem świadoma, że tym razem nie dostanę nimi prosto w twarz, jednak odruchowo robię krok w tył. Stojący w progu Knoxville wygląda na poirytowanego. Dopiero po kilku sekundach orientuję się, że ma mokre włosy, z których woda kapie mu po twarzy i szyi na wytatuowany nagi tors. Nie mam na tyle odwagi, by zerknąć niżej i sprawdzić, czy ma na sobie spodnie. Cholera! Najwidoczniej wyciągnęliśmy go spod prysznica. Kiedy już mam go przeprosić, wycofać się i zaproponować inną dogodną dla niego godzinę spotkania, on wyciera rącznikiem twarz oraz włosy, a wtedy zauważam, że cały czas trzyma przy uchu komórkę. Osoba po drugiej stronie słuchawki milknie na moment. W tej samej chwili Knoxville mierzy nas wzrokiem i łagodnieje.

– Cześć! Rozgośćcie się, to potrwa jeszcze maks pięć minut. – Wzrokiem wskazuje telefon i szeroko otwiera drzwi, po czym rusza w głąb pokoju.

Uff, udało się. Chyba nie tylko ja odczuwam ulgę. Zerkam na Górala, który z rozbawionym spojrzeniem chwyta się za serce. Oboje ruszamy do środka. Rozglądam się po pokoju, wyszukując optymalnego miejsca do nagrania. Jest o wiele za chłodno, byśmy przeprowadzili wywiad na balkonie z widokiem na panoramę Wrocławia. Dlatego zostajemy w środku i jedynie przestawiamy pod duże okno dwa fotele, małe drewniany stolik i lampę. Gdy Góral ustawia oświetlenie, siadam na fotelu i przeglądam notatki.

W pewnym momencie moją uwagę przyciąga przechadzający się po pokoju Knoxville. Wiem, że to nieprofesjonalne, ale nie mogę się oprzeć. A więc to tak wygląda się w wieku dwudziestu paru lat. Och... Chyba zapomniałam o tym krótkim okresie pomiędzy dojrzewaniem a czasem, gdy zaczynasz się sypać, a może po prostu za szybko zostałam mamą.

Młoda, jędrna skóra, szeroki tors, wyrzeźbione ramiona, umięśniony brzuch. Fascynujące ciało.

Ciemne jeansy, które zwisają mu na biodrach w seksowny sposób, odsłaniają bieliznę oraz niekończące się wzory tatuaży. „Cholera, Karola, ty profesjonalistko, na co ty się gapisz?” – karcę samą siebie i natychmiast unoszę wzrok. Wilgotne, rozwichrzone pasma włosów opadają niesfornie podkreślone na twarz. Nagle... zauważam przeszywające spojrzenie ciemnobrązowych oczu, wpatrujących się w moje z taką intensywnością, że się rumienię. On to dostrzega. Od razu to widzę. Jego twarz rozpromienia się i wygląda jak mały chłopiec otwierający prezent w Boże Narodzenie. Zawstydzona chowam nos w notatki.

– Przepraszam, że tak długo to trwało – odzywa się Knoxville po skończonej rozmowie telefonicznej. Następnie wkłada koszulkę oraz czapkę z daszkiem z logotypem sponsora i mówi: – Wiem, że to ja wyznaczyłem godzinę i ściągnąłem was tu, ale... Cholera, mam fatalny dzień. – Głośno wzdycha. – Samolot miał opóźnienie, dwa razy kołował, bo był zbyt mocny wiatr. Przyjechał po mnie mój mechanik, ale źle opłacił lotniskowy parking i dostaliśmy mandat. Na treningu coś nie grało mi w silniku. Brałem prysznic, kiedy zadzwonił Rafał, i teraz się wyjaśniło, że to... – Nicki milknie, przeciera dłońią twarz i zaczyna się śmiać. – Sorry, nie cierpię, jak ktoś marnuje mój czas, sam też nie lubię tego robić.

Patrzę na tego mężczyznę, kompletnie nie rozumiejąc, co ma na myśli. Czy chce odwołać wywiad?

– Jestem cholernie głodny. Mogę zjeść, zanim zaczniemy? Później siadam i jestem do twojej dyspozycji. – Po raz kolejny przeszywa mnie takim spojrzeniem, że natychmiast robi mi się gorąco. A może nie działa tu klimatyzacja? – To znaczy do waszej. – Mówiąc to, spogląda na Górala.

– Nie ma problemu – oświadczam, biorąc się w garść.

Chłopak natychmiast sięga po hotelowy wózek i siada w fotelu. Aromatyczny stek, dyniowe purée i zielona fasolka mimo zapewne letniej temperatury nadal pachną wyśmienicie. Najwidoczniej danie smakuje doskonale, bo na twarzy Knoxville’a pojawia się uśmiech.

– Sorry, nie pomyślałem. – Nicki odchrząkuje. – Jesteście głodni? Mogę wam coś zamówić...

– Dzięki! – woła Góral, odrywając na moment wzrok od telefonu.

Chłopak ponownie przenosi spojrzenie na mnie i pyta:

– A ty?

– Nie, dziękuję. Nie jadam o takiej godzinie.

– Chrzanisz! Serio? – Na jego twarzy pojawia się niekłamane zdziwienie.

– Skorzystam z okazji i wyjdę zadzwonić do żony, dobrze? – Góral staje przed nami. – Nasz syn jest chory, miał gorączkę i...

– Spoko, nie ma problemu. – Knoxville posyła mu szczery uśmiech.

Gdy tylko mój partner opuszcza pokój, chłopak się odzywa:

– Świetnie wyglądasz. Jednak angaż w cyrku musi trochę poczekać.

Widząc jego rozbawione spojrzenie, zaczyna we mnie wrzeć. Ponownie odtwarzam w głowie wszystkie obawy związane z jego zamiarami.

– Po co to wszystko? – pytam, ale on jedynie marszczy brwi. – Te balony, gadżety, wiadomość... Czemu się zgodziłeś na wywiad?

– Sponsor przekonał mnie, że to dobry pomysł – odpowiada od niechcienia, omijając temat paczki i listu.

– I z grona specjalistów wybrałeś właśnie mnie? – ironizuję.

– Wyglądałaś na taką, która potrzebuje być wybraną – mówiąc to, patrzy mi w oczy i uśmiecha się, ukazując dołeczki.

– Czyli to gest miłosierdzia z litości?

– Z litości to siedziałby tu ten dupoliz Marczak.

Śmieję się, choć jest to nerwowy śmiech. Nie wiem, czego mam się spodziewać. Nie rozumiem, dlaczego właśnie ja tu jestem. Może wezwał mnie, by się ze mną podrażnić, chce, żebym wyszła w oczach szefostwa na głupią idiotkę. A może to jakaś gra Marczaka, który z miłą chęcią oglądałby moją porażkę. Ze stresu zaczynam bezmyślnie składać notatki.

Nagle moje nadgarstki oplatają smukłe, długie, wytatuowane palce, które w leniwym tempie

rozmasowują moją skórę. Chłopak nachyla się do mnie i cicho pyta:

– Powiedziałem coś nie tak? Jesteś strasznie spięta. Nie miałem niczego złego na myśli.

Jest zbyt blisko mnie. Czuję jego zapach. Kompletnie wytrąca mnie z równowagi. Nie mogę przez niego myśleć... Zresztą to nie tylko sprawa zapachu. Te oczy, usta, twarz, ciało... Nie umiem się skupić, a myśli, które przelatują mi przez głowę, są co najmniej niepoprawne. Co się ze mną dzieje?!

– Nie wiem, jakie masz oczekiwania i zamiary wobec mnie – szepczę.

– A ty, Karolino, jakie masz oczekiwania i zamiary wobec mnie?

Posyła mi takie spojrzenie, które sprawia, że się pocę. Tym razem jestem w pełni świadoma tego, co robi ze mną, choć nie mam pojęcia, dlaczego tak postępuje. Sposób, w jaki wypowiadał moje imię, był tak intymny... zupełnie jakby robił to już setki razy. Boże! Pocę się przez tego dwudziestodwulatka!

Przełykam nerwowo ślinę i wspierając się resztkami profesjonalizmu, jakie mi zostały, mówię:

– Przyszłam przeprowadzić dziś z tobą wywiad i zadać ci kilka pytań, bo inaczej wyleją mnie z roboty.

– No, a ja dziś przyszedłem udzielić ci wywiadu i odpowiedzieć na kilka twoich pytań, by nie wylali cię z roboty.

Rozsiada się pewnie, swobodnie. A więc to jest jego strategia. Niewinny flirt, czasem subtelny, momentami wyraźniejszy, ale bardzo skuteczny. Znowu posyła mi tajemnicze spojrzenie i się uśmiecha. Nawet jeśli to tylko zabawa z jego strony, to czuję, że mnie złapał. Drgnienie w żołądku podpowiada mi, że cokolwiek teraz zrobi, w którąkolwiek stronę potoczy się ta rozmowa, ten dwudziestoparolatek już mnie kupił.

Drzwi otwierają się i do pokoju wraca Góral.

– To co? Zaczynamy? – pyta Nicki, nie odrywając ode mnie wzroku.

*

Rozpoczynamy nagranie. W harmonogramie odcinka w pierwszej kolejności mamy przedstawienie bohatera, następnie pojawią się zmontowane przez montażystę scenki z wyścigów, treningów, a potem rozpoczyna się seria pytań przybliżających widzom postać Nickiego Knoxville'a. Pokrótkę tłumaczę mu, jaki będzie efekt i czego może się spodziewać, by uniknąć jakichkolwiek niedomówień. Wspólnie dochodzimy do porozumienia w kwestii języka, jakim będzie się posługiwać. Jednogłośnie wybór pada na angielski, rozmowa będzie płynniejsza i mniej stresująca dla niego. A to moim zdaniem jest najważniejsze, by sportowiec, z którym przeprowadzam wywiad, nie czuł się przeze mnie osaczony i wymagłowany jak na przesłuchaniu. Konwersacja ma być przyjemna, niekiedy zabawna, emocjonalna, a także wciągająca.

Dla rozluźnienia atmosfery i wybadania, na ile mogę sobie pozwolić, zadaję mało wyszukane i szablonowe pytanie:

– Dlaczego żużel?

– Za dzieciaka chodziłem z dziadkiem na mecze. A że byłem bardzo małym chłopcem, to przez tłumy kibiców nic nie widziałem na stadionie. Dlatego pomyślałem, że jedyna szansa, bym mógł w końcu zobaczyć żużel, to zacząć jeździć.

Ze zdziwienia marszczę brwi, po czym macham do Górala, że ten fragment wytniemy i pytam:

– Ty tak serio?

Chłopak wybucha gromkim śmiechem, a ja i mój partner patrzymy po sobie z nieskrywanym zaskoczeniem.

– Nie, po prostu męczy mnie to pytanie. – Ponownie macham do Górala, by tym razem rejestrował wszystko, co mówi Nicki. – Nie wiem dlaczego. Nie mam imponująco ciekawej historii do opowiedzenia. Zawsze byłem blisko sportów związanych ze ściganiem się. Samochody, motocross, motocykle... Aż poznałem kogoś, kto pokazał mi speedway.

– Żużel to pasja czy uzależnienie od zastrzyku adrenaliny, który jazda niezaprzeczalnie zapewnia?

– Jeśli byłoby to tylko uzależnienie, to byłoby zbyt kosztowne. Motocykle są drogie, części również, poza tym mam swój zespół mechaników, którzy jeżdżą ze mną wszędzie. Do tego dochodzą

koszty hoteli albo leczenia kontuzji...

– Uzależnienia z reguły są kosztowne i macie sponsorów – zauważam nieco bezczelnie, by sprawdzić jego reakcję.

– To prawda – przyznaje łagodnie, lecz da się wyczuć, że ukrywa emocje – ale gdybym był słaby, nie miałbym tak dobrego i hojnego sponsora. A żeby wyrosnąć ponad przeciętność, trzeba ostro zapieprzać. To bardzo ciężki sport i nie chodzi mi o sam wyścig, czyli to, co wy, dziennikarze czy kibice, widzicie, komentujecie i oceniacie. Zawody są jedynie zwieńczeniem wielomiesięcznej, a niekiedy wieloletniej pracy. To niekończące się treningi, praca nad doskonaleniem siebie, swojego zespołu i maszyny. To ciągłe próby dążenia do czegoś ponad przeciętność.

Mimowolnie się uśmiecham, słysząc jego odpowiedź, bo w jego słowach czuje się ogrom pasji i dyscypliny sportowej, którą dobrze znam.

– Niechętnie o sobie mówisz, choć nazywają cię „objawieniem”...

– Raczej: do tej pory niechętnie o sobie mówiłeś – poprawia mnie w żartobliwy sposób.

– Wyznaję teorię, że lepiej mniej mówić, a więcej robić. Wolę dowieść swojej wartości wynikami. Poza tym za chwilę będzie kolejne „objawienie”. Po Tomku miało nie być mu równych. – Wzdycha. – Po mnie na bank będzie jakiś inny Duńczyk, Anglik, Szwed, Rosjanin albo Polak. Jakiś Maciek albo... no, nie wiem... Bartek! On jest niezły. Ma szansę się wybić.

Czując, że mogę sobie na to pozwolić, postanawiam zadać pytanie z rubryki zaznaczonej przez Szczygła na czerwono – to te mocne pytania.

– Czy to skromność, pod którą kryją się duże ambicje? Czy może obawy o niepodołanie wygórowanym oczekiwaniom i presji fanów tego sportu?

– Chcę jeździć dla siebie, dla drużyny, dla wspólnych wyników, dla kibiców. Bez presji. Bez strachu i obaw. Chcę się tym bawić. I nie odpuszczać. Tak, by nigdy nie zapomnieć, że to moja pasja, coś, co kocham, co sprawia mi przyjemność.

– Nie boisz się? O siebie? O swoje zdrowie? Życie? To ryzykowny sport. To trochę tak, jakbyś celowo igrał ze śmiercią.

– Nie. Nie widzę też powodów, dla których miałbym się bać. Przecież każdego dnia, nie tylko na torze, może mi się coś stać. Spadnie mi cegła na głowę, przygniecie mnie konar drzewa, potrąci samochód. Nie myślę o tym. Nie przejmuję się tym. Najbardziej ryzykujesz, gdy wcale nie podejmujesz ryzyka.

– A co kochasz w żuźlu?

– Szybkość – odpowiada bez wahania, a w jego oczach pojawia się wiele mówiący błysk. – I to, że mogę nad nią panować. Panować nad czymś, nad czym nie powinno się móc zapanować... bez hamulców.

*

Coś było w sposobie, w jakim mówił o swojej pasji. Coś, co sprawiało, że można było zobaczyć jego emocje, zapał i miłość. Mimo młodego wieku, niezaprzeczalnego talentu i pełnej świadomości tego faktu dało się wyczuć skromność, ambicję, wiarę w swoją załogę i realizację marzeń.

Po prostu zaimponował mi tak, jak dawno żaden mężczyzna mi nie zaimponował.

*

– Bardzo dziękuję – oznajmiam, gdy kończymy nagranie.

Góral właśnie zbiera swoje zabawki, a ja składam notatki. Knoxville wygląda, jakby wreszcie mógł spokojnie odetchnąć.

– Nawet jeśli się stresowałeś, to nie było tego widać. Byłeś świetny. Mówię poważnie, Nicki – mówię, pewna, że to może być fantastyczny odcinek.

– Dzięki. To kiedy rewanż?

– Ściągam brwi, nie rozumiejąc.

– Ej, no! Dałem się przepytawać półtorej godziny!

– I? – dopytuję, lecz zamiast odpowiedzi na jego twarzy maluje się zawadiacki uśmiech. – Nie

bardzo rozumiem. Przecież sam tego chciałeś...

– A teraz chcę, żebyś się ze mną umówiła.

Kilka razy mrugam i chyba zbieram szczękę z podłogi, przetwarzając to, co właśnie usłyszałam. To chyba mi się śni.

– To znaczy chciałbym, żebyś się ze mną umówiła – prostuje, a na jego policzkach ukazują się rozczulające dołeczki. – Oczywiście nie teraz, bo zaraz muszę iść spać. Jutro mamy mecz, potem cały tydzień...

– To bardzo miłe z twojej strony. – „Cholera, to miłe?! Serio, Karola, nie masz lepszych określeń, żeby delikatnie spławić takiego faceta?!” Wymierzam sobie mentalny policzek. – Ale ja nie...

– Nie odpowiadaj. Przemysł to, ale przypomnę ci, że... – spogląda mi prosto w oczy w tak intensywny sposób, że przez moment brakuje mi tchu – ...ja nie odpuszczam.

Bieg 4

Długo nie mogę zasnąć tej nocy. Drobiazgowo analizuję to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, a raczej propozycję, jaką usłyszałam. To nie pierwszy raz, gdy podczas wykonywania tego zawodu zostałam zaproszona na randkę przez mężczyznę mniej lub bardziej związanego ze sportem. Gdy zaczynałam dziennikarską karierę, było to wręcz nagminne, zwłaszcza w środowisku piłkarzy i ich trenerów, którzy prawdopodobnie liczyli na możliwe profity z tej relacji w związku z osobą mojego ojca. Później jednak zdarzało się to coraz rzadziej. Zostałam żoną, co w pewnym stopniu obniżyło mój udział, jak to mawia Wiktoria, w „rynku chodliwych towarów”. Choć zdarzali się szaleńcy, którzy mimo to próbowali swoich szans.

W tamtym momencie mojego życia wydawało mi się w pewnym sensie miłe to, że nadal jestem interesującą kobietą zdaniem innych mężczyzn. Mijały lata, pierwsza ciąża, macierzyński, druga ciąża i powtórka z rozrywki, potem powrót do pracy, próby łączenia kariery i życia rodzinnego... W tym pędzie i monotonii zatraciłam siebie, swoje ja, swoją kobiecość. Zanim się obejrzałam, młodość i gładkie czoło zniknęły, a ja weszłam w dział trzydzieści plus. Dbanie o siebie już nie wystarczało, upływu czasu i metryki nie da się oszukać. Moje marzenia i pasje też zeszyły na dalszy plan, bo przecież najbardziej liczyli się moi chłopcy, ich potrzeby i pragnienia. Znalazłam się w punkcie kryzysowym swojego jakże przewidywalnego życia. Straciłam motywację do podjęcia jakiegokolwiek kroku do przodu, tak samo jak bezpowrotnie odeszły najlepsze lata mojego życia. To nie tylko poczucie życiowej klęski, bo mój czas minął, już nie mogę i nie zrobię wszystkiego. To także poczucie bezużyteczności i tkwienia w tym, co znane, bo jest to bezpieczne, mimo że nie sprawia mi już przyjemności.

Na relacjach damsko-męskich czas również odcisnął piętno. Mężczyźni przestali się za mną oglądać, komplementować czy choćby proponować drinka. Stałam się niewidzialna nawet dla własnego męża, który chętniej obejrzał się za młodą hostessą na meczu, niż podziwiał mój udział w nim, wiedzę i ciężką pracę.

Chyba właśnie dlatego nie mogę przyjąć propozycji Knoxville'a. Przecież to niedorzeczne, nieprawdopodobne wręcz, a już na pewno niepoprawne z jego strony! O sobie nie wspomnę, bo zgoda byłaby nieprofesjonalna i nieetyczna. Poza tym mimo całej jego niezaprzeczalnej pociągającej aparycji, mimo uroku osobistego i czaru, jaki rozsiewa... mogłabym być jego matką. I to jest coś, co nie pozwala mi na to, by słowo „randka” przeszło mi przez gardło.

*

Od wczesnego poranku biegam po hotelowym pokoju, powtarzając najważniejsze informacje na dzisiejszy mecz. Jak zwykle zebrał mi je Szczygiel. W tej kwestii jest niezastąpiony i nieoceniony. Moja fotograficzna pamięć jest w tym przypadku zaletą, choć nie skraca czasu, który muszę poświęcić na przygotowania.

Pamiętam, jak podczas pewnego meczu Kostka jedna z mam jego kolegi z drużyny zachwycała się, że jako dziennikarka sportowa mogę zwiedzić wiele miejsc, bo przecież jeżdżę w różne zakątki Polski, a mecz czy impreza sportowa trwają tylko kilka godzin. Prawda jest taka, że to, co widać w telewizji, to tylko ułamek naszej pracy. Na miejscu trzeba stawić się o wiele, wiele wcześniej, czasem naśmiewamy się z Marcinem, że zdarza się nam być kilka godzin przed zawodnikami, a wyjść parę godzin po ich odejściu.

Jednak dziś, chcąc uczcić wczorajszy wywiad, co do którego mam dobre przeczucia, oraz odstresować się i przede wszystkim wyrzucić z głowy myśli o randce, na godzinę przed planowanym stawieniem się na stadionie idę na małą czarną do kawiarni o tej samej nazwie. Od razu wiem, że dobrze trafiłam. Bardzo klimatyczny lokal, którego każdy centymetr sześcienny jest wypełniony zapachem świeżo palonej kawy. Obsługa sprawia wrażenie pasjonatów i poszukiwaczy nowych smaków tego boskiego naparu. Oczekując na swoje podwójne espresso, pożądliwie i z ogromną tęsknotą przyglądam się deserom.

– Polecam marchewkowe, jest przepyszne – szepcze do mnie stojąca obok rudowłosa dziewczyna z burzą niesfornych loków. – Marchewka to warzywo, więc to prawie tak, jakbyś jadła sałatkę. – Puszcz do mnie oczko i szeroko się uśmiecha.

– Może jednak skusi się pani na jakiś deser? – pyta baristka, stawiając przede mną filiżankę z czarną jak smoła kawą. – Mamy naprawdę wyśmienite ciasta...

– Tak, poprosimy duży kawałek marchewkowego i dwa widelczyki! – woła entuzjastycznie dziewczyna za mną, a ja natychmiast odwracam się w jej stronę. – Dla mnie latte z...

– Owsianym mlekiem – kończy baristka z wdzięcznym uśmiechem. – Już się robi, Oli!

– Dzięki, Madziu. – Kobieta wreszcie spogląda na mnie i chyba dopiero, gdy stajemy twarzą w twarz, dociera do niej, co zrobiła. – Cholera, nie spytałam... Nie lubisz marchewek? Możemy wziąć sernik, też jest zajebisty.

Patrzę na nią i już sama nie wiem, czy jestem oburzona jej zachowaniem, czy bardziej zaskoczona jej otwartością.

– Bo jeśli chodzi o te bajeczki, co to rodzice nam wpajali, żeby nie brać słodyczy od nieznajomych, to muszę cię uspokoić. – Unosi dłonie w pokojowym geście i mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. – Jesteś całkiem niezłą laską, ale wołę facetów! I nie tylko nie mam auta, do którego miałabym cię wciągnąć, nie mam też prawa jazdy, więc na plecach to cię za daleko nie porwę! – Dziewczyna wybucha gromkim śmiechem.

W pierwszym momencie jestem tak skonfundowana, że nie reaguję, lecz po chwili także zaczynam się śmiać.

– Okej, przekonałaś mnie! – mówię.

Baristka stawia na blacie kawę oraz ciasto, więc wyciągam portfel.

– Ja stawiam. – Rudowłosa dziewczyna ubiega mnie w płatności. – W końcu sama to zaproponowałam i zapewne zniszczyłam tym ciastem twoją dietę, ale ono jest warte każdego grzechu!

– Dzięk...

– Podziękujesz, jak zjesz, i tylko wtedy, jeśli ci posmakuje! – oznajmia z poważną miną, po czym bierze zamówienie. – Chodź, usiądziemy przy oknie, na dworze jest jeszcze za chłodno. – Nie czekając na moją zgodę, rusza do wybranego stolika. – A tak w ogóle to Oliwia jestem, ale możesz mówić mi Oli. – Ponownie posyła mi szeroki i bardzo radosny uśmiech.

Ruszam za nią ze słowami:

– Miło mi. Jestem...

– Wiem, wiem, Karolina Szarzyńska. Kto by cię nie znał. – Macha dłonią i siada przy stoliku. – Córka Władysława Szarzyńskiego, piłkarza, trenera i członka zarządu PZPN-u na naszych śmieciach. No i ten twój debiut! – Oliwia się zaśmiewa. – Jesteś głównym tematem ostatnich ploteczek.

O mój Boże! Czy to oznacza, że to, co zdaniem moich szefów było „naturalne” i „świeże” w Toruniu, dla innych jest tematem żartów? Albo jeszcze gorzej! Może jestem pośmiewiskiem w środowisku ojca...

– Wyluzuj! Byłaś zajebista. Marczak to świnia, dobrze, że mu się nie dałaś! Zawsze tak chamsko traktuje kobiety bez względu na to, na jakim stanowisku pracują.

Z wrażenia opadam na krzesło. Oli bierze łyk mocno spienionego latte i dodaje:

– Lepiej powiedz, co zrobiłaś, że Knoxville zgodził się na wywiad?! Widziałam cię w parku maszyn w Toruniu. Jestem fotoreporterką. Chciałam podejść i pomóc ci wyciągać notatki z kałuży, ale zobaczyłam, że Nicki cię zagaduje, więc odpuściłam. – Oli wyszczerza białe zęby. – No i chyba dobrze zrobiłam, bo ci się udało! Więc gadaj! Co zrobiłaś?!

Coś jest w tej dziewczynie, co sprawia, że chce się z nią rozmawiać. Mimo to wiem, że nie o wszystkim można mówić w tym zawodzie. Plotki szybko się roznoszą, tak jak i wieści o porażkach. Dlatego postanawiam podzielić się z nią minimalną ilością informacji.

– Chyba wjechałam mu na ambicję. – Oczy dziewczyny robią się nienaturalnie wielkie. – Nie rozpoznałam go. Kazałam mu zająć się swoją pracą i... jeździć ciągnikiem po torze. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się, licząc, że to wystarczy.

Oliwia parska śmiechem i z rozbawieniem stwierdza:

– No tak, to męskie ego!

Nakłada na widelczyk sporą porcję ciasta i natychmiast zjada, delektując się jego smakiem z zamkniętymi oczami. Po chwili otwiera je i wyciąga drugi widelczyk w moim kierunku. Nie mam serca jej odmówić, więc kosztuję kęs. A potem następny. I kolejny.

*

– Niczego nie żałuję! Miałaś rację, było wartę każdego grzechu – przyznaję, gdy obie stajemy w parku maszyn na stadionie.

Spędziłam z Oliwią cały swój wolny czas. Głównie na mało zobowiązujących rozmowach dotyczących naszej pracy. Zaproponowała mi, że razem pójdziemy na stadion, przy okazji opowiadała ciekawostki na temat obiektu sportowego, zawodów i zawodników.

Wkrótce odnajduję Górala. Przedstawia mi ekipę, z którą będę dziś pracować. Na szczęście Pawła Marczaka nigdzie nie widzę.

– Jest i Kaczmarek! – Oliwia gestem głowy wskazuje jadącego na wózku mężczyznę, który co chwilę jest zaczepiany przez zgromadzonych tu zawodników bądź mechaników w boksach. – Dobra, będę lecieć. Jakby co, to wiesz, gdzie mnie szukać! Do zobaczenia i trzymam dziś za ciebie kciuki!

– Dziękuję... za wszystko.

– Nie ma za co. My, dziewczynki, musimy trzymać się razem – stwierdza żartobliwie, puszczając oczko, i odchodzi w głąb parku maszyn.

Postawiam wyjść naprzeciw mojemu dzisiejszemu partnerowi i się przywitać.

– O! Cześć, Karolino! – odzywa się jako pierwszy Kaczmarek, przerywając rozmowę z jakimś mężczyzną. Podaje mi rękę na powitanie. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy. – Wskazuje mężczyznę obok. – Tonny jest jednym z trenerów Torunia.

– Dzień dobry, Karolina Szarzyńska – witam oficjalnie obu, przypominając sobie informacje z notatek, że ten trener również był wcześniej zawodnikiem, bodajże szwedzkiej, a później polskiej ligii. Jest jeszcze drugi, główny trener drużyny, Bogdan Zarachowicz, także emerytowany zawodnik z licznymi tytułami.

– Hej, Karola! Mówmy sobie po imieniu – proponuje z typowo amerykańskim akcentem Tonny. – Wspominałem Patrykowi, że chyba musiałaś nieźle dać popalić Knoxville'owi, bo spóźnił mi się dziś na trening!

Nim udaje mi się powiedzieć coś na swoją obronę, Patryk uśmiecha się i oznajmia z rozbawieniem:

– Nie martw się, to żadna nowość!

– I tym razem nie musiał specjalnie ściemniać! – woła ktoś inny.

– Ja nigdy nie ściemniam!

Odwracam się, słysząc zza pleców znajomy głos. Nicki oraz Chris Clever zbliżają się do nas. Ten pierwszy uśmiecha się i spogląda na mnie tak, że znowu to czuję. Impuls, który sprawia, że na moment wstrzymuję oddech.

– Taaa, jasne – prycha Chris i poprawia blond włosy ostrzyżone wzorem chłopców z popularnych boysbandów z lat dziewięćdziesiątych. Zdaniem mojego syna teraz to dość popularny styl. Moda lubi się powtarzać, choć nie jestem przekonana, czy to dobrze. – A Kaczmarek ma teraz najlepszy czas w sprincie na setkę!

– Ty się martw o siebie! On by cię spokojnie przegonił, i to z zamkniętymi oczami! Co nie?

Mówiąc to, Nicki wymownie zerka na Kaczmarka, a on udaje, że rozgrzewa się do biegu. Po chwili wszyscy trzej panowie stają na umownej linii, przepychając się i szturchając jak dzieci. Tonny z miną profesjonalisty macha dłonią, rozpoczynając wyścig. Startują, śmiejąc się i wymijając slalomem poszczególne ekipy oraz zawodników.

Tonny staje obok mnie i łagodnie pyta:

– To ładny widok, prawda?

– Tak, wręcz wspaniały – odpowiadam, nie odrywając oczu od Knoxville'a. Gdy dociera do mnie, że powiedziałam to na głos, wewnątrz palę się ze wstydu.

– Też tak myślę. Podnieść się po takim wypadku to już wyczyn. A jeśli dodamy do tego energię, dalsze pasjonowanie się sportem i chęć działania mimo ciągłego bólu...

Spoglądam na mężczyznę, a on wzrokiem wskazuje jadącego na wózku Patryka. Z radością utwierdzam się, że rozmawiamy o kimś innym, niż myślałam. Potakuję więc głową, potwierdzając jego słowa.

– To jest niesamowite. – Głośno wzdycha, a gdy chłopaki zbliżają się, poważnie woła: – Dobra, koniec zabawy! Chris, choć ze mną, musimy obgadać kilka spraw.

Obaj odchodzą. Kaczmarek także, informując jedynie, że za chwilę spotkamy się w naszym studiu. Nicki natomiast staje przede mną ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma, z zawadiackim uśmiechem i szalonym spojrzeniem, którym mierzy mnie od stóp do głów. Wygląda jak dziecko, które właśnie coś spsościło i nie czuje skruchy, a jest wręcz dumne ze swojego osiągnięcia.

– I jak? Przespałaś się z tematem?

„Z tobą bym się chętnie przespała”. Za tę niepoprawną myśl szczypię się w rękę.

– To znaczy, czy przemyślałaś moją propozycję? – poprawia się i przygryza dolną wargę w uśmiechu.

– Będę szczerą. To raczej nie jest najlepszy pomysł – odpowiadam rzeczowo i cicho dodaję:

– Gdybym się postarała, to mogłabym być twoją matką.

– Marne szanse. Mój ojciec był cholernie wiernym facetem.

– Wiesz, co miałam na myśli.

Sięga po mój identyfikator i wnikliwie patrzy.

– Karolina S... Sy... Si... Sza...

– Szarzyńska – podpowiadam rozbawiona.

– No, właśnie to chciałem powiedzieć. – Uśmiecha się. – W dowodzie mojej matki nie ma żadnego „sz”, „rz” i innych dziwnych w wymowie liter, więc na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jestem pewien, że nie jesteś moją matką.

Parskam śmiechem, słysząc jego próby wymówienia polskich dźwięków.

– A pozostały jeden procent?

– Cuda. Nigdy nie można być niczego pewnym na sto procent. Życie bywa przewrotne... i bardzo cyniczne.

– A może ja właśnie jestem cudem? – pytam i dopiero gdy słyszę własne słowa, dociera do mnie, jak one zabrzmiały.

„Cholera! Flirtuję z nim, choć nie takie były moje zamiary. Zresztą w ogóle... jakie zamiary! On ma dwadzieścia dwa lata, a ja...”

– W to akurat nie wątpię – odpowiada pewnie z tym swoim rozbajającym uśmiechem.

„Ja wpadłam po uszy” – dochodzę do wniosku.

– Knoxville! – krzyczy ktoś z boksu.

Nicki przewraca oczami i zerka w tamtą stronę. Niemo przeprasza i odchodzi. Po kilku krokach odwraca się i beztrąsko woła:

– Jeszcze wrócimy do rozmowy o cudach... i nie tylko!

Puszcza do mnie oczko, a ja po prostu się rumienię tak, jak już od dawna się nie rumieniłam.

*

To był wspaniały dzień. Praca z Kaczmakiem była niezwykłym doświadczeniem. To osoba, która potrafi zainteresować nie tylko widza, ale także współprowadzącego swoją wiedzą. Żadną miarą nie można mu zarzucić wywyższania się czy przechwalania. To raczej typ nieocenionego, spokojnego i pełnego wyrozumienia nauczyciela, który nie traktuje cię z góry, a także nie stosuje seksistowskich komentarzy czy uszczypliwych docinków. To ktoś pełen pasji i miłości do sportu, którą potrafi zarazić innych. Jego dodatkowym atutem jest znajomość tej dziedziny sportu oraz zawodników i trenerów, z których z łatwością wyciągał interesujące informacje. Aż chciało się go słuchać. Ja w tym wszystkim byłam „zaciekawionym dzieckiem”, które chciało wiedzieć więcej, więc po prostu pytało. Bez końca.

*

W drodze do hotelu odtwarzam na telefonie dzisiejszą relację z zawodów, by sprawdzić, jak wypadłam. Bo choć Marcin dzwonił do mnie od razu po meczu i zapewniał, że poszło mi świetnie, muszę się sama przekonać. Po kilkunastu minutach nieśmiało przyznaję, że ma rację. Wyszło interesująco, bo ja byłam ciekawa tego, co ma do powiedzenia nie tylko Kaczmarek, ale i trenerzy, zawodnicy, a nawet mechanicy. Zauważam znaczącą różnicę w prowadzeniu tej relacji na żywo. Nie byłam powściągliwa, a moje reakcje nie były klasyczne i oczekiwane, bo ten sport nie jest dla mnie znany i przewidywalny. To coś nowego. I ja jestem jakaś „nowsza”. Słyszać to w mowie, widać w mimice, w oczach...

Gdy podchodzę do windy, oglądam właśnie moment, w którym Patryk Kaczmarek zaprasza Knoxville'a po cudem wygranym biegu. Mimo moich starań, by zachować pełen profesjonalizm, coś w moim spojrzeniu zmienia się wraz z jego pojawieniem się w studiu. Zasycha mi w gardle, chociaż tylko odtwarzam nagranie. Na moje szczęście pierwsze pytania zadawał Patryk.

Winda się otwiera, więc szybko wsiadam i ponownie w pełnym skupieniu patrzę w ekran telefonu. Następuje moja kolej na zadanie pytania. Na szczęście chyba nie widać, jak bardzo krępuje mnie obecność tego chłopaka.

– Razem z Patrykiem gdybaliśmy, czy dziś jest twój szczęśliwy dzień...

– Nie chcę być oszustem – wchodzi mi w słowo pewnie, ale spokojnie. – Nie chcę czuć, że wyniki zawdzięczam szczęściu. Ale przecież to nie jest to pytanie, które sobie teraz zadajesz? – pyta, kompletnie wytrącając mnie z równowagi.

– A jak brzmi pytanie, które sobie teraz zadaję? – podpytuję zaintrygowana.

Chłopak krzyżuje ręce na klatce piersiowej i wyszczerza zęby.

– Nicki, czy mimo to wierzysz w cuda?

W tym momencie przestało mieć znaczenie, ile ma lat i kim jest. Zarzucił przynętę, a ja się dałam na nią złapać.

– No więc, panie Knoxville, czy wierzy pan w cuda?

– Oho, „panie”! Zrobiło się poważnie! – Nicki zaśmiewa się razem z Kaczmarkiem.

Ja również parskam cichym śmiechem, zarówno na nagraniu, jak i obecnie, jadąc windą.

– Oczywiście, że wierzę! Ale cuda to jedna setna procenta, reszta to ciężka praca. A pani, pani Karolino, wierzy pani w cuda? – W jego oczach pojawia się błysk, a usta zdobi zawadiacki uśmiech. Widać, że cała ta sytuacja go bawi. Jego wewnętrzne dziecko aż skacze z radości...

– No, dzięki!

Wzdrygam się i unoszę wzrok, słysząc czyjś głos w windzie. Byłam pewna, że jestem tu sama.

– Umówić się ze mną nie chcesz, ale oglądać mnie na telefonie, to możesz bez problemu!

Przesłaniam twarz dłonią, zaskoczona obecnością kogokolwiek w windzie. Zauważam stojącego w rogu Knoxville'a i się uśmiecham. Chociaż na pierwszy rzut oka ciężko go rozpoznać w szerokiej bluzie z naciągniętym na głowę kapturem. Daszek czapki skrupulatnie zakrywa twarz.

– Oglądam siebie... to znaczy sprawdzam, jak mi poszło.

– Eee, wołałem swoją wersję. Była o niebo lepsza! Możemy przy niej zostać?

Nie umiem się powstrzymać i parskam śmiechem. W tej samej chwili winda zatrzymuje się na moim piętrze. Staję w otwartych drzwiach, blokując możliwość zamknięcia windy.

– Gratuluję dzisiejszego wyni...

– Wygraliśmy tylko jednym punktem – burczy z taką miną, jakby chodziło o porażkę.

– Gratulację należą się zawsze. Zarówno wygranym, jak i przegranym, choćby za samo wzięcie

udziału. Wy, jako drużyna, dziś wygraliście, nawet jeśli tylko jednym punktem, to i tak wygraliście. – Uśmiecham się i na zakończenie rozmowy dodaję: – Jeszcze raz gratuluję. Jest powód do świętowania, zasłużyłeś na nagrodę.

– Dzięki, więc odbieram.

– Co? – pytam, ściągając brwi.

Nim orientuję się, co tak właściwie się dzieje, Nicki robi krok w moją stronę, wyciąga dłoń i oplata mnie nimi w pasie. Pewnym, szybkim ruchem przyciąga do siebie i po prostu całuje. Tak jak nie powinien całować. Nie w hotelowej windzie. I nie kogoś, kto mógłby być jego matką. Z rozmysłem, mocno. Mój oddech przyspiesza, a serce wali jak oszalałe. Jestem pewna, że on też to słyszy, a jednak nie przestaje. Adrenalina, dopamina, oksytocyna, serotonina mieszają mi w głowie na tyle, że miękną mi nogi w kolanach. On jest tak blisko, a jego bliskość i zapach są wręcz elektryzujące. Wszystko wokół wiruje, iskrzy, bo on... smakuje jak coś, za czym tęskniłam, choć do tej pory nie byłam tego świadoma. Smakuje jak ostatnie dni wakacji. Jak słodka i kusząca czekoladka podczas diety, o której pamiętasz, choć głęboko ukryłaś ją w szafce. Jak narkotyk... jak coś zakazanego... jak...

O Boże, co ja wyprawiam!

Jak poparzona odskakuję w tył. Wielkimi, przerażonymi oczyma zerkam na niego i...

– Ja... ja... muszę iść!

Niemal gubię obcasy, pędząc, a właściwie uciekając do swojego pokoju. A kiedy wpadam do pomieszczenia, osuwam się po drzwiach z twarzą schowaną w dłoniach.

Bieg 5

– I co? Co było dalej?! Co zrobiłaś?! – Chce wiedzieć Wiki, gdy maluje mnie przed poniedziałkowym wydaniem wiadomości sportowych.

– Jak to co?! Uciekłam, bo to...

Moja przyjaciółka wybucha gromkim śmiechem. Ja natomiast jestem potwornie zażenowana wspomnieniem sobotniego wydarzenia. Całą niedzielę nie mogłam zebrać myśli. Zachowałam się jak spanikowana nastolatka, ale to przecież on... jego... to... Cholera!

– Jeśli ktokolwiek to widział, to...

– To niby co? – prychna Wiki. – Jezu, Karola, daj spokój. Ludzie co chwilę się całują. W hotelach szczególnie. Mogę cię nawet zapewnić, że tam to akurat robią dużo innych niegrzecznych rzeczy!

Nie mogę się z nią nie zgodzić. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że o tym nie myślałam. Zresztą od ponad dwudziestu czterech godzin przez moją głowę przelatuje milion mało niewinnych myśli, w których główną rolę odgrywa „zakazany chłopiec”.

– Ale ty, grzeczna niewiasto, pewnie już nawet nie pamiętasz o praktykowaniu takich aktów nierzędu! – nabija się ze mnie przyjaciółka, chichocząc w najlepsze.

– Cześć, dziewczyny! Z czego się dzisiaj śmiejemy? – podpytuje Szczygiel. Zjawia się z notatkami i mocną kawą, o którą błagałam.

Gestem dłoni proszę Wiktorię, by nic nie mówiła, ona jednak ma odmienne zdanie na ten temat. Jak zwykle. Chociaż jedno jest pewne: w tym składzie tajemnice zostają między nami. Może właśnie dlatego, że czujemy się bezpiecznie w swoim gronie, uwielbiamy ze sobą pracować niezmiennie od tylu lat.

– Aaa właściwie... z niczego szczególnego. – Wiki macha dłonią, w której trzyma akcesoria do makijażu. – Po prostu jeden z Power Rangers zrobił Szarej usta-usta. – Słyszac jej słowa, jedną nogą jestem już w piekle wstydu. – Małolacik zaprosił ją też na randkę, ale spanikowała, bo ostatnim facetem, który zaglądał jej pod majtki, był ginekolog po porodzie. Chociaż nawet on nie powiedział na odchodne: „Jeszcze do pani zajrzę”!

W tym momencie, gdy dwójka moich przyjaciół wybucha gromkim śmiechem, czuję, jak dosłownie palę się ze wstydu. Na dobre rozgaszczam się w piekle. Nawet spod kilku warstw pudru widać moje czerwone policzki, na czole błyszczą krople potu.

– Ej! Psujesz moją ciężką pracę! – jęczy Wiki i ponownie sięga po puder.

– W ogóle nie rozumiem, w czym problem – wtrąca Szczygiel.

Wiktorcia poprawia mój makijaż i relacjonuje Marcinowi przebieg ostatnich dni, nie pomijając propozycji, jaką złożył mi Knoxville.

*

Wkrótce znajdujemy się w studiu. Po podłączeniu mikroportu i odsłuchu słyszę kierownika planu Grzeška:

– Wchodzimy za dwie minuty. I błagam, Szara, Szczygiel, nie gadajcie pomiędzy wejściami!

– Wiesz, nie mam wyjścia, Karola. Powinienem tę sytuację zgłosić – odzywa się Marcin, a ja z wrażenia błędę. – Tylko musisz być ze mną szczerą, mówię serio. – Nagle zaczyna się śmiać. – No bo, cholera, Szara, jeśli aż tak źle całował, to trzeba to zgłosić! Nie można tego tak zostawić!

– Bardzo śmieszne. – Kręcę głową i z niesmakiem dodaję: – Nabijajcie się ze mnie, proszę, tylko tego mi brakowało.

– Karola, a tak właściwie to czego ty się boisz? Dlaczego się nie zgodziłaś? – pyta Szczygiel.

Sygnał zapowiada wejście, więc z pełną powagą rozpoczynam program:

– Wiadomości sportowe, Karolina Szarzyńska, dobry wieczór. Polska przeciwko Węgrom bez kapitana? To bardzo prawdopodobne. Kontuzja Roberta Lewandowskiego nadal daje o sobie znać. Ostateczna decyzja zostanie podjęta jutro.

Następuje pauza na przygotowany materiał, a ja zerkam w notatki, po czym mówię do Marcina:

– Wszystkiego! Dawno już przekroczyłam termin przydatności do randkowania – żartuję nerwowo na chwilę przed kolejnym wejściem.

– *Bull shit!* Jestem więcej niż pewien, że wszystkie komórki twojego ciała na widok tego Power Rangersa wręcz krzyczą...

– „Jazda, Iga”! – wołam z uśmiechem. – Już w najbliższy czwartek ruszają zmagania w turnieju Mutua Madrid Open. W zawodach zadebiutują dwie reprezentantki Polski Iga Świątek oraz Magda Linette. Ale to Iga zmierzy się z Alison Riske już w pierwszym dniu turnieju, kiedy to rozegrane zostaną mecze górnej połówki turniejowej drabinki. Trzymamy kciuki!

Gdy nadchodzi kolejna pauza, zerkam na Marcina złowrogo.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że na darmo chodzisz z moją Kasią na pilates?! – żartuje z wymownym uśmiechem.

– My chodzimy na zajęcia „zdrowy kręgosłup”, a tam średnia wieku to sześćdziesiąt plus!

– To ja już nie wiem. – Marcin przekomicznie wzdycha. – A może po prostu zawstydza cię jego ogromny...

– Członek MKOl-u podejrzany o łapówkarstwo. – Z trudem powstrzymuję wybuch śmiechu.

– Francuska prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie ewentualnej korupcji przy przyznawaniu organizacji pięciu lekkoatletycznych mistrzostw świata. – Gdy tylko dostaję sygnał, wołam: – Szczygiel, zrobiłeś to specjalnie!

– Kuźwa, prosiłem was! Nie gadajcie między wejściami! – woła Grzesiek.

W odpowiedzi przewracam oczami, a Marcin pokazuje mi środkowy palec i ponownie odzywa się do mnie:

– Powinnaś korzystać z okazji i posmakować trochę wolności. Kiedy, jak nie teraz? Bierz przykład z Wiki. Dopóki nikt nikogo nie krzywdzi, dopóty nie ma w tym nic niestosownego.

– Serio, nie widzisz w tym nic niestosownego?! Bo mnie rzuca się w oczy pewien jedenastocyfrowy szczegół. Mój PESEL! Poza tym w takich przypadkach zawsze jest ktoś poszkodowany. Na koniec pozostanie mi jedynie...

– Niesmak?

Sygnał ogłasza wejście.

– Rozczarowanie. Tak jednym słowem można podsumować grę Phoenix Suns, którzy aktualnie zajmują drugie miejsce w Konferencji Zachodniej NBA. Do wygranej Brooklyn Nets sto dwadzieścia osiem do stu dziewiętnastu przyczynił się Kyrie Irving, zdobywca trzydziestu czterech oczek, oraz wracający po kontuzji Kevin Durant, który w ciągu dwudziestu ośmiu minut zdobył trzydzieści trzy punkty, zaliczył sześć zbiórek i cztery asysty.

*

Po skończonym nagraniu razem z Marcinem udajemy się obejrzeć montaż wywiadu z Knoxville'em. Na korytarzu wpadamy na Sylwię.

– Irek wzywa was do siebie – oznajmia surowo.

Patrzymy na siebie ze Szczygłem, nie dając po sobie poznać, że aktualnie serca mamy w gardle. Sylwia zazwyczaj jest najprzyjemniejsza z szefostwa. To ona jest tą miłą, z którą idzie się dogadać. Jej ton, powaga i brak uśmiechu oznaczają tylko jedno. Dzieje się źle.

– No to już po nas, jesteście w dupie – mruczy Marcin.

Posępnie ruszamy do gabinetu Irka. Tuż przed przekroczeniem progu biorę głęboki oddech. Oboje z Marcinem oficjalnie witamy szefa i niecierpliwie czekamy, aż powie to okrutne słowo: „zwolnienie”.

Wreszcie Irek odrywa się od laptopa i unosi głowę.

– Usiądźcie. Zanim przejdziemy do konkretów, chcę wam coś pokazać. – Obraca monitor w naszą stronę. – Patrzcie.

Wyteżam wzrok. Na ekranie widnieje zdjęcie moje i Patryka Kaczmarka w plenerowym studiu. Moim zdaniem nie ma tu nic nadzwyczajnego, nie ma również do czego się przyczepić.

– Coś jest nie tak? – pyta Szczygiel.

– Czytajcie.

Irek kursorem otwiera kartę z przeglądarki internetowej. To samo zdjęcie umieścił na swoim instagramowym profilu Patryk z dopiskiem:

To był wspaniały dzień! Pełen emocji, pasji, czystej sportowej rywalizacji. Bez uprzedzeń i dyskryminacji. Tak jak najbardziej lubimy.

– To chyba dobrze brzmi? – mówiąc to, po raz kolejny czytam post.

– Statystyki zasięgów raczej też niezłe – dodaje Marcin.

– Owszem. – Szeff z kamiennym wyrazem twarzy przesuwa kursor niżej i mówi: – Ale zobaczcie to.

Otwiera sekcję komentarzy i wskazuje te najpopularniejsze z dużą liczbą lajków.

Olkupiotr:

Ujęcie od pasa w górę... Jednak jakieś uprzedzenia są.

Anonim:

Taaa, widać ile tolerancji ma „Sześćdziesiątka”!

Kasiuula:

To takie mało telewizyjne, żeby pokazać gościa na wózku.

Czuję, jak tętno mi przyspiesza, serce wali jak oszalałe. To ja poprosiłam, by zrobili nam zdjęcie od pasa w górę. Miałam brudne buty i... Kurwa mać! Wyleją mnie za ujebane błotem buty! Gorszego upokorzenia chyba nie mogłabym wymyślić.

– Szara, patrz na to! – Z paniki wyrzywa mnie Szczygiel, który z uśmiechem puka palcem w ekran laptopa.

CClever:

Popieram! Niepokazywanie takich nóg to brak szacunku!

NickiKnox:

Też mam pewne obiekcje w tej kwestii!

PatrykKaczmarek:

Gdybym wiedział, że tyle osób chce oglądać moje nogi, tobym bardziej się przygotował! ;D

EmilWoronow:

Twoich nie chcemy!

Ze zdumieniem czytam wpisy i liczbę ich polubień. Wreszcie dochodzimy do punktu kulminacyjnego.

CClever:

#nogiSzarzyńskiej ;)

PatrykKaczmarek:

Panowie, jestem jednocześnie zawiedziony, że to nie o moje nogi chodziło, jak również podzielać Wasze niezadowolenie. Nie pozostaje mi nic innego, jak zaprosić @KarolinaSzarzyńska oraz #nogiSzarzyńskiej na kolejny wspólny mecz!

Ja pierdolę. Jednak można niżej upaść.

*

– Tak jak powiedziałem, to dla nas doskonała okazja. Musimy odpowiednio to rozegrać i wykorzystać, Karolino. – Irek wstaje i zaczyna krążyć wokół nas niczym sęp. – Ustaliliśmy wspólnie z Beatą i Sylwią, że w piątek pojedziesz do Grudziądza, a następnie do Torunia. No, skoro Kaczmarek zaprasza! – Szeff zaśmiewa się, więc i na naszych ustach pojawia się wymuszony uśmiech. – Wspólnie poprowadzicie studio plenerowe.

– Bardzo dziękuję za tę możliwość – recytuję z pełnym wdzięczności uśmiechem wyuczony tekst.

– Przygotuję ją, bez obaw – zapewnia Marcin.

– Nie wątpię. Jednak jest coś jeszcze... – Szeff stuka palcami o biurko. – Karolino, będę szczerzy. Musimy popracować nad twoją aparycją. Nieco zmienić ten – wskazuje dłonią na mój jasny garniturowy komplet – formalny styl. Szpilki oczywiście zostają!

Rzuca spojrzenie na moje wysokie obcasy i irytująco się uśmiecha. Staram się trzymać nerwy na wodzy, dlatego jak najłagodniej potrafię, dopytuję:

– Co dokładnie masz na myśli?

– No, wiesz... – Ponownie spogląda na mnie z tym idiotycznym uśmiechem. Patrzy, jak na towar z wystawki sklepowej. – Przydałoby się więcej sukienek, może spódniczki, nieco śmielszy dekolt, gra nogą. Rozumiesz, co mam na myśli? Statystyki są nieubłagane. To mężczyźni są naszymi odbiorcami, a ty... ty, Karola, masz tajną broń, którą możesz przyciągnąć widzów.

W myślach odliczam, by nie wybuchnąć i nie wytknąć mu, jak bardzo stracił w moich oczach, gdy bezwstydnie zerka na mój biust. Co za pieprzony seksista! Myślałam, że na tyle zbudowałam siebie, dziennikarkę z godnym pozazdrosczenia doświadczeniem i wiedzą, że nigdy nikt nie zaproponuje mi świecenia cyckami, by przykuć uwagę widza. Jestem więcej niż pewna, że Marcinowi szef nie zaproponowałby spódniczki!

– Oczywiście jeśli nie chcesz, nie będę naciskać. To twój wybór i twoja decyzja. Zrozumiem też, jeśli chcesz odpocząć. Miałaś... to znaczy przechodzisz trudny okres, i ja to rozumiem. – Irek leniwie opada na oparcie fotela. – Beata ma na oku jakąś młodą korespondentkę. Bez problemu przejmie wasze...

Cholera, te słowa są jak wystrzał z bazooki. Z pogardą przyznaję się sama przed sobą, że tę wojnę psychologiczną przegrałam.

– Zgadzasz się. – Widzę błysk triumfu w oczach Irka, ale usiłuję to zlekceważyć. – Kiedy są te zawody?

*

Wychodząc z gabinetu szefa, miałam ochotę z całych sił trzasnąć drzwiami, tak by połamać je w drobny mak. Jednak nic takiego nie zrobiłam. Wręcz przeciwnie, spokojnie udałam się do montażowni obejrzeć wywiad z Knoxville'em, a potem najzwyczajniej w świecie po prostu wyszłam z pracy, zabierając ze sobą Wiktorię.

– Pomożesz mi wybrać jakieś zestawy na weekend? – pytam, gdy ruszamy. – Proszę! Tylko wpięć muszę odebrać chłopaków z treningów, bo Danielowi przedłuży się w pracy i zabierze ich wieczorem ode mnie. Muszę też zadzwonić do matki, czy zajmie się nimi od piątku do niedzieli, bo przecież będę na zawodach – dodaję, zerkając na zegarek. Cholera, znów się spóźnię.

– A teraz nie wypada weekend Daniela?

– Wypada, ale uznał, że skoro wziął ich w poprzedni, choć to był mój dyżur, to teraz ja powinnam

wziąć jego zmianę. – Wzdycham. – Nie chcę się kolejny raz prosić, bo znowu zaczniesz te swoje głupie gadki, że jak się ma dzieci, to nie powinno się pracować w weekend, bo kobieta powinna wybrać, czy na pierwszym miejscu stawia rodzinę, czy karierę, poza tym nie samą pracą się żyje, bla, bla, bla...

Wiki, choć to do niej niepodobne, w milczeniu jedynie kiwa głową potakująco. Po kilkuset metrach jednak nie wytrzymuje i oschle rzuca:

– Co za pieprzony sukinsyn z tego Irka! Pewnie to ta sama „młoda korespondentka”, z którą ostatnio Szczepański widział go w Krakowie. – Głośno wzdycha, po czym obraca się w moją stronę i pyta: – Dlaczego na to poszłaś?

– Jak to dlaczego?! Już raz się postawiłam. To w nagrodę odsunął mnie na pół sezonu od wywiadów na Narodowym – warczę. – Powtórzę ci to, co powiedziałam Marcinowi. Poświęciłam wszystko dla tej pracy. Byłam na najkrótszym na świecie macierzyńskim. Ściągałam mleko w kiblu i wysyłałam je taksówką do domu, gdzie moimi synami zajmowała się jakaś obca, opłacana z mojej pensji baba. Nie dosypiałam, przygotowując się do programów lub próbując nadrabiać życie rodzinne, zarówno z mężem, jak i z dziećmi. Ominęło mnie wiele przedstawień, konkursów, zawodów i zdobytych pucharów moich synów, bo w tym czasie musiałam być w pracy. Starłam się wynagrodzić im to pięknie posprzątanym domem, w którym czeka pachnące pranko i zdrowy obiad. I wiesz co? – pytam, próbując pohamować łzy. – Takie gówniane obrazki to działają jedynie w reklamach. Przez ostatnie piętnaście lat wydałam fortunę na kremy przeciwzmarszczkowe, które i tak nic nie dają. Byłam tak pochłonięta pracą i staraniem się być w niej jak najlepsza, że nie zauważyłam, kiedy Daniel przestał mnie kochać. Zresztą Kostek i Tymek też mnie nie potrzebują. – Po policzkach spływają mi łzy.

Wiki pocieszającym gestem otula swoją dłońią moją dłoń.

– A najgorsze jest to, że już nie pamiętam, jak smakuje pizza. Dlatego, że od dekady jestem na cholernej diecie, bo telewizja nie lubi grubych, starych bab! – Pociągam nosem i ocieram policzki. – Więc nie dam się wygryźć jakiejś młodej pindzie, która żeby zasłużyć u Irka na wywiad, musi w hotelu wpiersz zrobić mu lo... – Kręcąc głową, gryzę się w język i nie kończę myśli.

Mimo to na twarzy mojej przyjaciółki pojawia się uśmiech.

– Nie mierz wszystkich jedną miarą. – Ściągam brwi, a ona zaczyna chichotać. – Nie każdy ma takie ciekawe przygody w hotelach jak ty!

Widząc jej głupawą minę, stukam się palcem w czoło. Po chwili jednak również zaczynam się śmiać.

*

Dwa kwadransy później jesteśmy na boisku. Niestety trening Tymka już się skończył i drużyna zeszła do szatni. Kostek jest jeszcze na boisku, ale tylko dlatego, że trener rozmawia z nim i z kilkorgiem innych zawodników. Jak mogłam się spodziewać, na trybunach jest mój ojciec, który prowadzi zażartą dyskusję z mężczyzną siedzącym obok. Gdy podchodzimy, przerywa na moment rozmowę i zerka wyczekująco.

– Cześć, tato.

– Dzień dobry, panie Wład... Szarzyński. – Wiki uśmiechem próbuje zamaskować swoje zmieszanie.

– Dobry wieczór – oznajmia ojciec bez emocji i wita nas jedynie skinieniem głowy. „Jak miło, tato”. – Niestety trening już się skończył.

Jego słowa można odebrać tylko w jeden sposób: „Znowu zjechałaś. Choć raz mogłabyś być na czas. Co z ciebie za matka!”.

– Karolinko, to ty? – pyta mężczyzna stojący za moim ojcem.

Dopiero po chwili zauważam jego twarz.

– Wujek Janek? – pytam, ale widząc ostre spojrzenie mojego ojca, szybko się poprawiam: – To znaczy, pan Jan Nowicki? – dopytuję, ledwie rozpoznając w starszym siwiuteńkim mężczyźnie kolegę z drużyny mojego ojca.

– Błagam, bez wujków i panów, bo czuję się staro! – żartuje, poprawiając srebrne włosy. – Janek, wystarczy! Nic się nie zmieniłaś! Chodź, niech cię uściskam! – woła radośnie, otulając mnie ramionami.

– Pięknie wyglądasz, Karolinko. Niebywała z ciebie kobieta.

– Pan rów... – Widząc jego minę, uśmiecham się i poprawiam: – Ty również, Janku, dobrze się trzymasz. Mam nadzieję, że zdrowie również ci dopisuje? Jak serce? – pytam. Z tego, co pamiętam, kilka lat temu przeszedł zawał.

– A dziękuję, bije jak szalone. Zwłaszcza przy pięknych kobietach! Wybaczcie, drogie panie, te moje żarty, ale cóż mężczyźni w tym wieku pozostało?! Miło chociaż popatrzeć i pożartować. – Mówiąc to, zerka na mnie i moją przyjaciółkę. – Wspominałem dziś twojemu ojcu, że byłem bardzo, ale to bardzo zaskoczony, oglądając ostatni mecz Sparty i Torunia.

Zmieszana spuszcza głowę, czekając na kolejną reprimendę. Ojciec już mnie zrugał, kolej na jego znajomych.

– Oczywiście, pozytywnie zaskoczony. Byłaś fenomenalna!

Z wrażenia otwieram szeroko oczy.

– A twoja wiedza na temat żuźla i te wnikliwe pytania... No godne podziwu, moja droga! Tym bardziej że jakoś wcześniej nie słyszałem od Władka, żebyś była fanką tego sportu.

– Dziękuję, ale ja tylko... wysłali mnie na zastępstwo i musiałam się...

– Jestem pod wielkim wrażeniem. Powinnaś być z siebie dumna. – Głęboko patrzy mi w oczy, a ja czuję, że jeszcze chwila i się popłaczę. – Czy jeszcze będę miał okazję cię zobaczyć, oglądając żuźel?

– Tak, tak. W ten piątek w Grudziądzu, a w sobotę w Toruniu – oznajmiam, a widząc jego minę, odzyskuję pewność siebie.

– To już nigdy nie zaszczycisz nas swoją obecnością na stadionie? – kpiąco pyta mój ojciec, dla którego miano stadionu mogą nosić tylko boiska piłkarskie.

– Oj, nie słuchaj tego starego pryka. – Janek macha dłonią. – Trzeba się rozwijać, iść z duchem czasu, odkrywać nowe zainteresowania i dyscypliny – zerka z ukosa na mojego ojca – a nie zostawać w PRL-u jak Władek. – Ponownie otacza mnie ramionami i mówi: – Bardzo mnie to cieszy. Jeśli zdrowie mi pozwoli, to chętnie przejadę się do Torunia, żeby zobaczyć cię w akcji. – Pokrzepiająco poklepuje mnie po plecach.

Obok nas pojawia się Kostek. Wita nas wszystkich niby z uśmiechem, ale widzę po nim, że coś jest nie tak.

– O, jest i mój wspaniały wnuk! – woła wesoło mój ojciec. – Świetną akcję miałeś dziś na boisku! Mówiłem wujkowi Jankowi, że grasz lepiej od nas!

– Tak, tak, dobrze ci idzie, chłopcze. Masz zadatki na wspaniałą karierę – dodaje jego kolega.

– Obaj są świetni – podkreślam i podchodzę do syna. – Zmęczony? Głodny?

– I to, i to – odpowiada smętnie.

– No to, przystojniaczku, ciotka zaprasza na obiad! – woła Wiktoria, żartobliwie poklepując Kostka. – Może być pizza? A później ogram ci tyłek na konsoli!

Oczy chłopca rozświetlają się niczym małe latarenki. Moje zapewne też, bo Wiki uśmiecha się jeszcze bardziej. Wiem, że to chwilowe szczęście zaraz się skończy. Za dobrze to znam.

– Chyba pani żartuje – burzy się mój ojciec, przekreślając nasze plany. – Tacy młodzi sportowcy potrzebują ruchu oraz zbilansowanych i zdrowych posiłków.

– Ale... – próbuje wtrącić Kostek, lecz to nadaremne działanie.

– Żadnych „ale”. – W tym momencie pojawia się Tymek, który cmoka mnie oraz Wiktorię w policzek na powitanie. – Zabieram moich wnuków na męski obiad. Wujek Janek będzie nam towarzyszył. Musimy pogadać o tej niewykorzystanej akcji – dodaje, patrząc karcąco na Kostka.

Wiem, co kryje się pod słowem „męski”. Ani ja, ani moja przyjaciółka nie mamy co liczyć choćby na grzecznościowe zaproszenie. Znam swojego ojca. I chyba już się z tym pogodziłam. Chociaż wolałabym być uprzedzana o jego planach, niż dowiadywać się o nich jako ostatnia, tuż po tym, jak w pośpiechu gnałam, by odebrać synów.

– Nie wszystkie akcje da się dobrze wykorzystać. To nic złego – oznajmiam łagodnie, patrząc na synów.

– Większości tych kiepskich można zapobiec – wtrąca mój ojciec. Spogląda mi prosto w oczy i dodaje: – Niestety nie wszyscy to potrafią zrobić.

– Pani Szarzyńska? – Obok nas pojawia się trener Kostka, przerywając tę beznadziejną wymianę zdań. – Moglibyśmy porozmawiać?

– Słucham. Coś się stało?

– Wolałbym porozmawiać na osobności. Chodzi o Kostka i jego dalszą grę w klubie – oznajmia, nieco speszony obecnością mojego ojca i Jana Nowickiego.

– Ja chętnie z panem rozmawiam. Córka spieszy się do domu – oznajmia ojciec tonem, któremu nikt nie waży się sprzeciwić. Spoglądam na niego z oburzeniem, a on oschle dodaje: – Ja to załatwię. Porozmawiam z panem jak trener z trenerem. Później wszystko ci przekażę. Leć, musisz się przygotować na te swoje weekendowe meczyki. Po obiedzie odwiozę chłopaków do Daniela.

*

Ponieważ całkowicie straciłam apetyt i humor, proszę Wiktorię, byśmy przełożyły wybieranie stylizacji na inny dzień.

– Nie ma problemu.

– Dzięki, ten dzień totalnie mnie przygniół – stwierdzam, gdy podchodzimy do auta. Otwieram drzwi i wsiadam do środka.

Wiki zajmuje miejsce pasażera. Gestem dłoni powstrzymuje mnie jednak przed uruchomieniem auta i mówi:

– Nie dzwoń do matki i nie proś jej, żeby została z chłopcami.

– Muszę. Nie mam wyjścia. Daniel nie weźmie ich do siebie, a gdybym zostawiła ich samych, to do końca życia będzie mi to wypominał. Wiem, że moi rodzice są okropni, a ojciec to...

– Ja z nimi zostanę. – Nakrywa swoją dłonią moją rękę, a w moich oczach ponownie kołyszają się łzy. – W piątek mam śniadaniówkę, ale potem jestem wolna. Zostanę z nimi przez cały weekend... Będziemy grać na PlayStation, jeść pizzę i mieć w dupie ruch oraz zbilansowane i zdrowe posiłki! – oświadcza bezapelacyjnie, a ja uśmiecham się pod nosem. – Sorry, musiałam powiedzieć to na głos! Nie mogłam się powstrzymać.

Bieg 6

W piątek już o poranku wyruszam w trasę do Grudziądza, choć mecz jest dopiero o dwudziestej trzydzięści. Chcę uniknąć korków i mieć zapas czasu w razie nieplanowanych wydarzeń na drodze. Gdy wjeżdżam na autostradę, dzwoni Szczygiel.

– Karola, mamy problem.

– Marcin, jak ja uwielbiam takie telefony z rana od ciebie – naśmiewam się. – Ani dzień dobry, ani...

– Nie ma czasu na dzień dobry. – Jego poważny ton daje mi do zrozumienia, że chodzi o coś poważnego. – Dziś po meczu miał pójść odcinek z Knoxville'em.

– No i?!

– Brakuje zgody na wykorzystanie i rozpowszechnianie jego wizerunku oraz wypowiedzi.

– To niemożliwe! Przywiozłam dwie podpisane zgody, autoryzację i rozpowszechnianie wizerunku. Knoxville'owi zostawiłam dwie takie same.

– To jak wyjaśnisz to, że na biurku mam dwie autoryzacje.

– Cholera – warczę, uderzając dłońmi w kierownicę.

Jak to jest możliwe, żebym aż tak się pomyliła?! Jeszcze nigdy nie przydarzył mi się taki błąd. Staram się przypomnieć sobie przebieg tamtego wieczoru. Prosiłam go o podpisanie wszystkich kopii, następnie rozdzielałam na te, które musiałam zabrać ze sobą, i te dla niego. A potem... on tak ładnie się uśmiechał, gdy dziękował za to, że go oszczędziłam w wypytywaniu. I miał taki intrygujący błysk w oku, kiedy z nieudawanym podziwem stwierdził, że nieźle się przygotowałam i... O cholera! Przez niego zupełnie straciłam głowę!

– Dobra, Karola, jeśli zrobimy to po cichu, nikt się nie dowie, tylko musisz załatwić podpis...

*

Minęło pół godziny od telefonu Marcina, a ja próbuję zebrać się na odwagę i zadzwonić do Nickiego. W tym wszystkim najgorsze nie jest to, że muszę go poprosić o kolejny podpis, bo błędy to rzecz ludzka, zdarzają się, tyle że muszę załatwić to w tajemnicy przed szefem. Aby tego dokonać, najprawdopodobniej będę musiała przystać na jego propozycję i choćby pójść z nim na kawę.

– Kurwa! – To pierwsze słowo, jakie od niego słyszę, gdy odbiera połączenie. – Ile razy mam jeszcze powtarzać, że nie potrzebuję pożyczki?!

– Yyy... Z tej strony Karolina... Szarzyńska Karolina – dukam, całkowicie dezorientowana.

– Jeśli to nieodpowiedni moment, zadzwonię później.

Cisza.

– Halo, jesteś tam? – odzywam się ponownie.

– Wow, tego się nie spodziewałem! Jednak nie zamieniłaś się w żabę.

– Słucham?

– No wiesz, jak w bajkach. Tylko z odwrotnym skutkiem. Tam całują żabę i zmienia się w księżniczkę, więc pomyślałam, że mogłem sprawić...

– Zrozumiałam tę mało subtelną aluzję, panie Knoxville. Zapewniam, że mimo pańskich prób nie jestem zielona i nadal wyglądam tak samo jak dwa tygodnie temu. – Parskam cichym śmiechem.

– Uff, całe szczęście – odpowiada z ulgą. – No dobrze, pani Karolino, dzwoni pani do mnie, bo...?

– Jadę właśnie do pracy do Grudziądza i... pomyślałam, że... oczywiście jeśli twoja propozycja jest nadal aktualna... i masz czas... to... – Cholera, czy to musi być takie trudne?! – Mogłabym być w Toruniu za dwie godziny i moglibyśmy pójść razem na kawę – wyduszam z siebie na jednym oddechu.

– I zapewne nie ma z tym nic wspólnego fakt, że mam przy sobie dwie kopie zgody na wykorzystanie mojego wizerunku.

Choć wyczuwam w jego tonie szczyptę kpiny, nie umiem się powstrzymać i wydaję z siebie

triumfalny okrzyk. Na ten dźwięk parska śmiechem, a ja momentalnie przed oczami mam wspomnienie jego uśmiechu i dołączków.

– Nawet się zastanawiałem, czy nie przesłać wam tego, ale... twoja propozycja bardziej mi się podoba. A więc zgoda i ja czekamy.

– Panie Knoxville, wie pan, że zachowuje się niegrzecznie?

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek na tym źle wyszedł. Poza tym to nie ja, pani Karolino, mam nieczyste intencje i proponuję spotkanie, chcąc panią wykorzystać, bo potrzebuję pani podpisu...

– Nie miałam zamiaru pana wykorzystać.

– Nie?! – pyta, udając zbulwersowanie. – W takim razie cofam to, co mówiłem o czekaniu.

Zgoda właśnie wylądowała w koszu na śmieci!

Wybucham śmiechem, choć tego nie planowałam. Tak po prostu, naturalnie, szczerze.

– Muszę kończyć, mam trening. – I gdy już myślę, że się rozłączy, wesoło oznajmia: – Przyjedź na stadion. Do zobaczenia.

– Nicki, ale wiesz, że to będzie tylko kawa?

– Karolino, a co to innego mogłoby być?

W tym momencie mój puls przyspieszył.

*

Dopiero kiedy wysiadałam z auta, dotarło do mnie, jak wyglądam. Wysokie, czarne kozaki za kolana i jasna, długa sukienka płaszczowa z subtelnym rozcięciem ukazującym nogi – jedyny kompromis po targach z Wiktoria, na jaki się zgodziłam. Do tej pory byłam przekonana, że jest to mniej formalny strój, niż zazwyczaj wybieram, jak również nieprzesadnie rzucający się w oczy i w żadnym razie nie wulgarny. Seksowny, ale z klasą.

Jednak teraz, gdy wchodzę do parku maszyn i wszystkie oczy są zwrócone na mnie, mam co do tego wątpliwości. Rozglądam się. W zebranych tłumie ekip oraz zawodników ciężko mi zauważyć Nickiego. Po chwili dostrzegam znajomą twarz. Tonny wraz z drugim i zarazem głównym trenerem drużyny Bogdanem Zarachowiczem prowadzą zażartą dyskusję.

– Dzień dobry.

– Cześć, Karola. – Tonny na moment przerywa rozmowę i gdy już mam zapytać, gdzie znajduje ich podopiecznego, wskazuje ręką jeden z boksów.

Cicho dziękuję i ruszam w tamtym kierunku, bo obaj wyglądają na pochłoniętych i zarazem przejętych naradą. Wreszcie udaje mi się odnaleźć Knoxville'a, który wraz z mechanikami oglądają motocykl. Z szerokim uśmiechem zmiierzam w jego stronę. Stukot moich obcasów przykuwa ich uwagę. Tylko zamiast przywitać mnie równie wesołym uśmiechem, Nicki z kamiennym wyrazem twarzy mówi:

– Spóźniłaś się.

Mina mi rzędnie.

– Przepraszam, był wypadek na autostradzie i... – Nie jestem przekonana, czy moje tłumaczenia na coś się zdadzą. Wygląda na rozgoryczonego i zmęczonego.

– Spoko. Tylko nie mam dla ciebie już tyle czasu. Maks dwadzieścia minut. – Wreszcie na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu. – A w tyle to nawet nie zdążę się rozebrać.

Słyszając jego wyznanie, z wrażenia wypadają mi z dłoni kluczyki od auta. Mechanik przerywa pracę i parszcząc śmiechem, oddaje mi zgubę. Najwidoczniej w tym momencie dociera do Nickiego, co powiedział.

– Przebrać się! Chodziło mi, że nie zdążę się przebrać. – Śmieje się, patrząc na swój kombinezon.

– Przepraszam, jestem zmęczony, nie myślę... – Spogląda na rozbawionego mechanika. – A ty się, Rafał, nie śmieję, tylko zastanów, co można z tym zrobić. – Wskazuje motocykl. – Przyniosę ci kawę, bo czeka nas dziś jeszcze mnóstwo pracy.

Po kilku minutach sączymy kawę, za którą w ramach rekompensaty za spóźnienie Nicki pozwolił mi zapłacić.

– Jeszcze raz przepraszam.

– Nie gniewam się, to nie twoja wina. Tylko myślałem, że będziemy mieć więcej czasu, żebyś mogła mnie...

– Wykorzystać? – żartuję, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Lepiej poznać. – Moje policzki płoną z zawstydenia. – Ale twoja propozycja, choć to krótkodystansowa akcja, jest kusząca. Przemyślę ją. Tym bardziej że wyglądasz dziś... obłądnie. – Puszczaj mi oczko, a ja jeszcze bardziej się rumienię.

Chcąc jakoś wybrnąć z tej krępującej sytuacji i zmienić temat, pytam, nad czym będą pracować razem z mechanikiem.

– Wiesz, w motocyklach żuźlowych stosuje się sprzęgło wielotarczowe, po biegu jest ono tak mocno rozgrzane, że pierwszą czynnością, jaką Rafał robi po moim zjeździe do parkingu, jest włączenie dmuchawy i ostudzenie sprzęgła. Tarczki i... – Chyba mam dość głupi wyraz twarzy, bo chłopak milknie, a następnie szeroko się uśmiecha. – Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda?

– No... ja... Przepraszam, ale kompletnie nie znam się na moto... w zasadzie na wszystkich jednośladach się nie znam – przyznaję szczerze. – Dla mnie to one – wskazuję dłonią motocykle – przypominają obwieszony kolorowym plastikiem rower.

Mężczyzna przez chwilę jest zamyślony, raz po raz patrząc na motocykle jeżdżące po torze.

– Zapewne powinienem rozróżnić, czy był to żart, czy subtelnie mi pojechałaś... – Otwieram usta, by zaprzeczyć i wyjaśnić, że nic złego nie miałam na myśli, jednak on wybuchając śmiechem i wskazuje zawodnika na torze. – Ale wyobraziłem sobie Clevera, jak przy kierownicy ma doczepione kolorowe frędzle, takie jak w pomponach cheerleaderek, a na szprychach różowe koraliki.

Nieśmiało się uśmiecham, wizualizując sobie ten pomysł.

– A wracając do twojego pytania, to mówiąc po ludzku, sprzęgło za bardzo się grzeje, przez co mam gorszy czas. Rafał ma swoją wizję, jak możemy to poprawić, ale nie wiem, czy zdąży do jutra.

– Wersja po ludzku brzmi bardziej zrozumiale.

Rzuca szybkie i dyskretne spojrzenie na telefon, jednak domyślam się, że kończy mu się czas, więc nie przedłużając, proszę go o zgodę na rozpowszechnianie wizerunku.

– Proszę. – Wyciąga z obudowy telefonu poskładaną umowę. Po rozłożeniu wygląda okropnie, z trudem prześlę czytelną fotkę Marcinowi. – Wcześniej wysłałem już jej skan.

– Naprawdę?! – Nie dowierzam, jednak gdy potwierdza skinieniem głowy, rzucam mu się na szyję, dziękując i skacząc z radości. W ułamku sekundy przytomnieję i odskakuję. – Przepraszam, to... to... dlatego... – dukam z zażenowaniem.

– Spoko. Jeśli to reakcja na wzmiankę o wysłanym skanie, to mogę jeszcze dodać, że przesłałem także zdjęcie. – Gestem dłoni pokazuje, że to moment, w którym mogę z wdzięczności rzucić mu się na szyję. – A nawet rozmawiałem z Marcinem Sz... Szczy...

– Szczygielskim – podpowiadam, śmiejąc się w głos.

*

Tak jak uprzedzał, nie miał dla mnie więcej niż dwadzieścia minut. Choć był to w pełni wykorzystany czas. Rozmowa z nim była ciekawa, wciągająca. A co najważniejsze, nie mówił ciągle o sobie i swoich osiągnięciach, tytułach, medalach. Wręcz odwrotnie, miałam wrażenie, że chce posłuchać mnie.

Kiedy zarezerwowany czas się kończy, Nicki odprowadza mnie do samochodu. Chwilę stoimy w zupełnej ciszy, choć wydaje mi się, że nie tylko ja czuję, jak nas do siebie ciągnie.

Wkrótce chłopak wkłada ręce do kieszeni bluzy zarzuconej na kombinezon i po prostu mówi:

– To na razie.

– Eee... cześć – odpowiadam nienaturalnie, bo sytuacja nieco mnie przerasta.

– Tym razem tego nie zrobię – oznajmia, delikatnie unosząc kącik ust. – Bo znowu przestaniesz się do mnie odzywać.

– A skąd pomysł, że bym chciała? – odpowiadam od niechcienia, bez śladu zawahania, doskonale zdając sobie sprawę, co sugeruję. Skrycie liczyłam na inne zakończenie. Chcąc ukryć rozczarowanie, sięgam za klamkę i kończę, mówiąc: – Do jutra, panie Knoxville.

– Co?

– Dziś pracuję w Grudziądzu, a jutro rano wracam do Torunia na mecz, więc jutro znowu się widzimy – wyjaśniam i widzę, jak z każdym moim kolejnym słowem jego uśmiech staje się szerszy.

– To jednak odwołuję to, co powiedziałem.

Staje tuż przede mną. Blisko, choć nie na tyle, by mógł pobrudzić moją sukienkę. Jestem świadoma, do czego to prowadzi i co zaraz nastąpi. I czekam na to z niecierpliwością i podekscytowaniem, zaskakując tym samą siebie.

Tyle że on ma nieco inny plan. Układa obie dłonie na szybie auta, tuż obok mojej twarzy i po prostu patrzy.

– Wiesz, że jeśli nie chcesz, możesz po prostu powiedzieć, i...

Nawet nie słucham, co mówi. Moją uwagę przyciąga jego twarz, intensywne spojrzenie brązowych oczu, pełne usta, tak kuszące i tak bardzo zakazane dla mnie, nieosiągalne. Są jak zaproszenie...

– Tak czy inaczej, będziesz musiała się do mnie jutro odezwać, cokolwiek zrobisz...

Nie daję rady się powstrzymać. Ulegam pokusie i tak po prostu go całuję.

– Oookej, tego nie przewidziałem – oznajmia, kiedy w końcu odklejam od niego wargi.

– Przepraszam... ja... nie wiem, co we mnie... – jąkam się spanikowana.

Bez zbędnych komentarzy nakrywa moje usta swoimi w słodkim i niezobowiązującym pocałunku. Czuję – i myślę, że on również – jak całe moje spięte ciało drży. Boże, jak mi tego brakowało! Takiego pocałunku, który potrafi poruszyć... który porusza wszystko!

Całował... i całował... i całował...

– Spotkamy się jeszcze?

– Jutro się spotkamy – szepczę, próbując jakoś w miarę racjonalnie pojąć to, co właśnie się wydarzyło.

– Nie to miałem na myśli. – Spogląda na mnie wielkimi oczami jak małe dziecko proszące o cukierka. – Podobasz mi się i chcę...

– Zorientowałam się – przerywam mu z uśmiechem – ale to... to nie jest najlepszy pomysł. Nicki, nic dobrego z tego nie wyjdzie. Ja mam czterdzieści lat, a ty...

– Nie wiem, czy wiesz, ale to można wyczytać, wpisując twoje imię i nazwisko w Google'a – odpowiada żartobliwie, lecz po chwili poważnieje. – To nie jest problem. Mało jest rzeczy, którymi mnie zniechęcisz...

– Mam w domu dwóch nastoletnich synów.

– Okej.

– I psa. – Tak właściwie to nie wiem, czemu to powiedziałam.

– Oookeeej. – Na jego twarzy pojawia się ten odbierający mi resztki rozumu uśmiech. – A męża? Męża, pani Karolino, też pani ma w domu?

– Nie, eksmęża już nie ma, panie Knoxville.

– No i ekstra!

W zaczepny sposób porusza brwiami, a ja po prostu daję się ponieść chwili, jak już dawno nie dałam się ponieść z żadnym mężczyzną.

*

Zapomniałam, jak to jest. Całować się tak... tak... ot tak. Intymnie, magicznie, ale nie traktując tego jako szybkiego i łatwego preludium do seksu – nie żebym o tym nie rozmyślała całą drogę do Grudziądza – ale po prostu całować się tak, że aż bolą usta. Czuć zapach drugiej osoby, smakować ją, dotykać, wymieniać się i mieszać oddechami. Zapomniałam też, że pocałunki nie muszą być przeprosinami bądź chęcią udowodnienia dominacji. To skupienie się na drugiej osobie, wczucie w jej rytm, wtopienie się w nią, osobista interpretacja gestów, czynów, słów. Pocałunek to sensoryczna fala szokowa dla ciała i umysłu.

I tak to zapamiętam.

I do późnej starości będę tę scenę odtwarzać, fantazjując o romansie z dwudziestodwuletnim

objawieniem sportu...

Parskam śmiechem pod nosem, patrząc na widoki z plenerowego studia urządzonego na klimatycznym i kameralnym stadionie położonym w środku lasku. Z tego, co wiem od Szczygła, to jedyny stadion w Polsce, który ma trybunę aż tak blisko toru. Co rekompensuje jego wiek, brak zadaszenia oraz niezbyt okazałą jak na stadion ekstraklasy kubaturę trybun. Chociaż... gdyby spojrzeć na to z innej strony, można odnieść wrażenie, że trybuny pękają w szwach.

Zerkając w notatki, nucę piosenkę, która właśnie leci z głośników.

– *Pocałuj mnie, lato, bo czuję nostalgię...*

– Karolino, kiedy ty to śpiewasz, to oczyma wyobraźni widzę tylko jednego Lato: Grzegorza.

Patryk Kaczmarek podjeżdża na swoim wózku, prezentując w szerokim uśmiechu zęby, a ja orientuję się, że śpiewałam na głos.

– Dzień dobry.

– Widzę, że jesteś nie tylko w wyśmienitym humorze, ale i w sukience! – Mężczyzna zajmuje wyznaczone miejsce i czeka na słuchawki i mikrofon. – Ja to mam jednak szczęście.

– W odróżnieniu do mnie – pryham pod nosem.

– Wszystko słyszałem! – woła, palcem stukając w słuchawkę w ucho. – Powiedziałem coś nie tak? Myślałem, że ci się spodobało... To znaczy, ja byłem bardzo zadowolony z naszej ostatniej współpracy. Byłaś świetnym rozmówcą i byłem pewien, że i tobie się spodobało, więc...

– Bo tak było, ale wolałabym być zapraszana nie z powodu wyglądu, a z tego względu. – Dłonią wskazuję swoją głowę.

– Włosów?! – dziwi się Patryk, a ja przewracam oczami. – Żartuję! I żeby było jasne: nie zaprosiłem cię ze względu na fakt, że jesteś kobietą, ani nie brałem pod uwagę twojej urody, a już na pewno nie chodziło mi o nogi, żeby nie było, że mam nogofobię, bo sam nie mogę ich w pełni wykorzystać. – Patryk w żartobliwy sposób prezentuje swoje nogi. – Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła. Po prostu uznałem to za żart i pretekst dla Irka i reszty bandy, bo z tego, co mi wiadomo, jesteś zakleszczona w środowisku piłkarskim bądź prywatnych wywiadów i ciężko cię wyrwać...

– Jak już, to jestem zła na siebie... Ale masz rację.

– Że ciężko cię wyrwać? – żartuje z wymownym uśmiechem.

– Że dałam się zaszufadkować. – To okropne stwierdzenie, ale prawdziwe. – Jednak jestem pewna, że tobie Irek nie kazałby założyć spódniczki, żeby – robię palcami cudzysłów i ironizuję – podnieść oglądalność i przyciągnąć widzów...

– A powinien! Mam świetne nogi! Nie wie, ile przez to traci! – Widząc jego minę, nie umiem się dłużej gniewać i się uśmiecham. – Przepraszam, jeśli przyczyniłem się do tego, że zostałam potraktowana przedmiotowo. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, to mnie zazwyczaj biorą, bo wózek przyciąga uwagę, uwalnia w ludziach współczucie i kruszy nawet najtwardsze serca. No i masz ochotę przytulić tego biednego, poszkodowanego człowieczka, który przez niepełnosprawność stracił swoje życie, marzenia, karierę i wszelkie dobra przeciętnego Kowalskiego, takie jak imprezy, życie towarzyskie czy stworzenie rodziny. Wiadomo, że wózek równa się koniec życia.

Przez ułamek sekundy widać, jak bardzo jest przybity tym obrazem naszego społeczeństwa. Za moment jednak zakłada maskę wesołka i ze znaną mi już werwą oznajmia przygotowanie do wejścia na żywo.

– To idealnie się dopasowaliśmy. Ja, dziennikarka, która popularność prawdopodobnie zawdzięcza znanemu tatusiowi, a z racji wieku musi przyciągać uwagę, świecąc cyckami, i ty, wzbudzający litość i zdaniem co poniektórych płaczący po kątach z powodu utraconych możliwości były zawodnik – żartuję, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Zapomniałaś dodać: zawodnik ze świetnymi nogami!

Sygnał daje nam znać, że wchodzimy na żywo.

– Dobry wieczór. Witam państwa ze stadionu w Grudziądzu, Patryk Kaczmarek. Tak jak już zdążyli przekazać moi koledzy ze studia, po raz kolejny na specjalne zaproszenie, nie tylko moje, ale i państwa, jest tu ze mną kobieta, która zna wszystkie sekrety piłkarskiej szatni, Karolina Szarzyńska.

– Dobry wieczór. Bardzo się cieszę, że mogłam skorzystać z twojego zaproszenia, Patryku,

szczególnie że nigdy wcześniej nie byłam na stadionie w Grudziądzu. – Powoli się rozglądam na wszystkie strony. – Muszę przyznać, że bliskość toru, dźwięki i atmosfera robią wrażenie!

– Tuż przed wejściem podpytywałem Karolinę, jak kobiecym okiem ocenia aparycję nie tylko naszych dzisiejszych zawodników obu drużyn, GKM Grudziądz i Stali Gorzów, ale i ogólnie wszystkich ligowych sportowców. – Staram się nie dać po sobie poznać, że nie mam pojęcia, co wymyślił i co chce widzom powiedzieć. – Jednak Karolina bardziej ceni u mężczyzn intelekt, poczucie humoru i sportowe osiągnięcia aniżeli wygląd. – Patryk lekko przesłania dłonią twarz i dodaje: – W sekrecie mogę państwu zdradzić, że Karolina dała mi dziesięć na dziesięć punktów, choć początkowo chciała dać dwanaście.

– Nie zaprzeczę, jesteś wymarzoną dwunastką! – Uśmiecham się, przypominając sobie, że był to jego numer, gdy czynnie brał udział w zawodach. – Jednak co do jednego się pomyliłeś. – Widzę skonfundowanie Kaczmarka, więc z pokerowym wyrazem twarzy dodaję: – Znam nie tylko sekrety piłkarskich szatni.

– Panie Bogdanie, trenerze kochany, niech pan nie wierzy w ani jedno słowo pani Szarzyńskiej! To nie byłem ja! To chłopaki mnie namówiły! – żartuje mężczyzna. – A jeśli państwo chcą się dowiedzieć, czy i jak musiał się bronić przed ostrymi pytaniami Karoliny Nicki Knoxville, to proszę zostać przed telewizorami po meczu. Serdecznie zapraszam do oglądania.

– Dobrze, dosyć tego słodzenia! – Puszczam oko i poprawiam swój harmonogram oraz notatki. – Przejdźmy do konkretów. Kto ma dziś większe szanse na wygraną? Masz swoich faworytów? Doszły mnie słuchy, że Bartek w tym sezonie może pokazać, na co go stać, tym bardziej że zatrudnił mechanika naszego byłego mistrza...

*

Rozegrano dość spokojny mecz, który z dużą przewagą od samego początku wygrywała drużyna gości. Zdaniem Kaczmarka było nieco za spokojnie. Można pokusić się o stwierdzenie, że było wręcz nudno...

Tyle że z doświadczenia wiem, że to coś w rodzaju ciszy przed burzą...

Bieg 7

Raz na jakiś czas każdy budzi się z tym dziwnym przeczuciem, że tego dnia coś się wydarzy... Choć nikt nie wie, co konkretnie miałyby to być. Jednak intuicja, a właściwie jej cichy głos w głowie, podpowiada, że lepiej nie wychodzić spod kołdry.

O ile życie byłoby mniej skomplikowane, gdybyśmy czasem tego głosu posłuchali.

Przynajmniej moje mogłoby wyglądać inaczej, gdybym miała szansę obudzić się dzięki przeczuciu, a nie słysząc obsługę hotelową, która rozpoczyna sprzątanie pokoi, tym samym uświadamiając mi, że bynajmniej nie jest to godzina, o której powinnam wstać. Szybki rzut oka na telefon potwierdza moją teorię. Odkładana (w nieskończoność) aktualizacja oprogramowania rozpoczęła instalację w nocy, dezaktywując mój budzik.

Dwadzieścia minut i pięćdziesiąt pięć przekleństw później z okiem zaczerwienionym z powodu podrażnienia szczoteczką do tuszu oraz bez rajstop, bo w trzech zabranych ze sobą parach zaciągnęłam oczko, z kubkiem kawy w ręce zdaję pokój w hotelowej recepcji. W tym czasie odczytuję wiadomość od szefa, z której jasno wynika, że wybrany przeze mnie wczorajszy strój nie jest tym, czego oczekiwał.

A czy gdybym pożyczyła kabaretki i lateksową spódniczkę od podprowadzających, to spełniłabym twoje oczekiwania i byłoby okej?

Stukam ze złością w telefon. Zamykam oczy. Głęboki wdech i wydech. Łyk mocnej kawy i wciskam „Usuń”. Chwilowy kryzys mija i odzyskuję równowagę. Wiem, że praca z Irkiem tak wygląda, ale wiem również, że jeśli przetrwam tę próbę, to nie tylko utrzymam posadę, ale i pokażę, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych, że jestem w stanie dać z siebie nie sto, a dwieście procent i nie tak łatwo się mnie pozbyć.

Jestem fantastyczna w tym, co robię. Jestem najlepsza. Jestem, kurwa, niezniszczalna.

Pewność siebie i odzyskany spokój mijają w ułamku sekundy, gdy podchodzę do swojego auta.

– Cholera jasna – warczę, widząc sflaczałą oponę. – Co się jeszcze musi wydarzyć, żebym...
– Nie kończę zdania, kiedy obcas grzęźnie mi w bruku i zalewam się kawą. – Ja pierdołę!

– Może mogę jakoś pani pomóc?

Odwracam się w stronę głosu. Nieopodal czarnego busa stoi wąsaty mężczyzna w średnim wieku ubrany w kurtkę z logotypami dużych firm sponsorujących żuźłowców. Skądś znam tę twarz.

– Nie, nie, nie trzeba, dziękuję. Poradzę sobie – mówiąc to, otwieram bagażnik i zerkam na koło zapasowe, a następnie na swoją, teraz już poplamioną, kremową koszulę.

– Jakbym słyszał własną żonę. – Z trzaskiem zamyka drzwi busa i krocząc w moją stronę, dywaguje: – Wszystko sama! Nic nie dacie się wykazać. Przekłeta ewolucja, rewolucja! Kiedyś to mężczyzna polował, walczył na wojnie, ewentualnie był złotą rączką w domu, a teraz... Kobiety wszystko potrafią zrobić same! Do niczego nie jesteśmy wam potrzebni. – Mężczyzna zaśmiewa się i stając obok mnie, dodaje: – I gdzie my mamy dowieść naszej siły i męskości? Na polowaniu w supermarkecie?!

Parskam śmiechem, widząc, jak komicznie udaje strudzonego przez rzeczywistość.

– Zbyszek, po prostu przyznaj się przed panią Karoliną, że uwielbiasz być chwalony! – woła wychodząca z hotelu kobieta.

Bingo! To rodzice jednego z zawodników gości z wczorajszego meczu. Nie tylko jeżdżą na zawody razem z synem, ale także tworzą godny pozazdrosczenia *dream team* zajmujący się wszystkim – od świadczenia pomocy mechanikom po prowadzenie księgowości i pozyskiwanie sponsorów dla zdobywającej kolejne medale i tytuły latorośli.

– To też, Halinka – potwierdza i podwija rękawy. – No, to pani Karolino, gdzie ma pani lewarek?

*

– I gotowe! Proszę nie jechać szybciej niż osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. To tylko opona

dojazdowa. Musi pani ją wymienić.

– Bardzo panu dziękuję – oznajmiam z wdzięcznością, choć wewnętrznie przeraża mnie myśl o jechaniu autostradą z taką prędkością.

– Znam tę minę! – Grozi palcem. – Nie żartuję, nie może pani jechać szybciej. Znajomy ma w Toruniu zakład wulkanizacji, zaraz podam pani jego numer. Proszę się powołać na mnie.

– Jeszcze raz dziękuję. Jak się panu odwdzięczę za to wszystko?

– Tak, właściwie... to jest pewna rzecz. – Ściągam brwi. – Oglądaliśmy pani wywiad z Knoxville'em. Był... no, to było coś!

Przez ten poranny pośpiech nawet nie sprawdziłam opinii na temat wczorajszego programu.

– Może mogłaby pani... nie chciałbym... ale...

– Mąż chce powiedzieć, że synowie byliby chętni wziąć udział w pani programie – wtrąca pani Halina w typowo biznesowym stylu.

– Synowie?

– Młodszy syn jeździ jeszcze jako junior. – Zaczyna mi świtać w głowie, że wspominał o nich Kaczmarek. – Nie chcemy, by jego kariera oparta była na porównywaniu do brata, by żył w cieniu starszego.

Od razu widać, że to ona trzyma stery. Konkretna, rzeczowa, twardo stąpa po ziemi. Tygryś lub – jak mawia Szczygiel – „kobieta rakiet”. A ja takie uwielbiam.

– Ale żeby była jasność, nie pomogłem pani dlatego, że chciałem coś tym ugrać! – broni się mężczyzna, unosząc dłonie.

– Nie pomyślałam tak, ale nawet gdyby tak było, to nie pogniwałamby się. Spadł mi pan dziś z nieba! – żartuję. – Następnym razem, jeśli będzie pan chciał coś ugrać, to proszę mieć ze sobą koszulę na zmianę dla mnie. – Wzrokiem wskazuję plamę po kawie, po czym sięgam do torebki po swoją wizytówkę. – Od rana mam pecha i nie wiem, czy zdążę się przebrać przed meczem w Toruniu.

W tej samej chwili pani Halina również zaczyna przetrząsać swoją torebkę. W mig odnajduje to, czego szukała.

– Proszę. – Wręcza mi srebrną przypinkę żużlowca. – Plama jest niewielka, broszka powinna ją zasłonić. Może to nie jest coś sztywnego, ale...

– Dziękuję, jest idealna – przerywam i od razu przypinam ją do koszuli. Następnie podaję kobiecie moją wizytówkę. – Niech pani zadzwoni do mnie w tygodniu. Postaram się coś załatwić dla obu chłopaków z osobna – podkreślam, puszczając oko, potem wsiadam do auta.

*

Po beznadziejnym poranku dalsza część dnia przebiega wyjątkowo łaskawie. Bez przeszkód dojeżdżam do Torunia, zostawiam auto u poleconego wulkanizatora, a sama dojeżdżam na Motoarenę taksówką. Udaje mi się też dodzwonić do Marcina, by omówić oglądalność oraz odbiór wczorajszego odcinka z Knoxville'em, a nawet zjeść pierwszy, niezbyt wykwinty posiłek – kaszę bulgur z humusem i wafle ryżowe – zakupiony w pobliskim sklepiku.

Pogoda niestety nas nie rozpieszcza. Czarne chmury piętrzą się nad stadionem. Zaczyna kropić. Nim zacznie na dobre padać, w ostatnim momencie wbiegam do sekcji dziennikarskiej i rozglądam się za Kaczmakiem. Po kilkunastu minutach szukania Patryka wpadam na Pawła Marczaka. Powinnam była się tego spodziewać, po pechowym rozpoczęciu dnia nie mogło być inaczej.

– Cześć – odzywam się pierwsza.

– No, no, oto i ona! Nasza warszawska gwiazda przybyła! Sorry, nie zdążyłem jeszcze rozłożyć czerwonego dywanu – kaja się z drwiącym wyrazem twarzy.

– Już rozumiem, czemu Irek nie zaprasza cię do naszego sześćdziesiątkowego domku. Mimo że mamy fantastyczny personel sprzątający, bardzo ciężko usunąć słomę... z butów. – Tym delikatnym odbiciem piłeczki miałam zakończyć tę rozmowę, ale dziwnym trafem Marczak działa mi na nerwy, więc wyciągam asa z rękawa: – Mógłbyś być tak uprzejmy i wskazać mi, gdzie znajdę Górala? Musimy uczcić wspólny sukces wczorajszego programu z Knoxville'em. Widziałeś już? Podobno oglądalność była zbliżona do wcześniejszego meczu, a od rana streaming zalicza fantastyczny wynik.

Z tym ostatnim może nieco koloryzuję, bo na ten moment nie znam dokładnych danych, ale widząc minę Marczaka, wiem, że było warto skłamać.

Paweł nagle podchodzi bliżej i chwyta mnie za ramię.

– Słuchaj, ty... ty... Nie wiem, jak tatuś załatwia ci te kolejne ciepłe posadki i programiki – szepcze, ściska coraz mocniej moją rękę. Gwałtownie ją wyszarpuję. – Musi mieć naprawdę dobre kontakty lub... po prostu miał cię dość na Narodowym, bo przynosiłaś mu wstyd.

Otwieram usta, by solidnie zrugać tego prostaka, a wtedy on wymownie patrzy na mnie z góry, całkowicie blokując mój odruch obronny. Staję jak wryta.

– Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby Iruś złożył ci hotelową ofertę w zamian za program. Jesteś dla niego... ujmę to delikatnie... nie ta liga wiekowa. To by pachniało geriatrią...

– Cześć, Karola! Wszystko gra?

Otrząsam się z krótkiego zawieszenia. Obok nas zjawia się Patryk Kaczmarek. Paweł obejmuje mnie ramieniem i wesoło oświadcza:

– Jak najbardziej, tak sobie z koleżanką Karolinką żartujemy.

Natychmiast wyrrywam się z jego uścisku i ze złością rzucam:

– Może z wiekiem gorzej widzę małe litery, za to dupków takich jak ty rozpoznaję z daleka!
– Z impetem obracam się i ruszam przed siebie.

Czuję na sobie wzrok wszystkich, nie tylko Marczaka, ale staram się grać opanowaną. Co to w ogóle było? Jak mógł zasugerować coś takiego?! Jakim prawem ocenia mnie i mojego...

– Ej, Karola, zaczekaj!

Raptownie zatrzymuję się, słysząc Patryka, który dopiero po chwili podjeżdża do mnie.

– Zdarzały mi się kiepskie starty, ale żebyś na wirażu cię nie wyprzedził? – Chłopak udaje zasapanego, czym totalnie mnie rozbiera. – To moja największa sportowa porażka!

– Przepraszam, ja nie... nie pomyślałam... – Mimowolnie zerkam na jego nogi. – Co ty masz na sobie?!

– Mówiłem, że mam świetne nogi! – Patryk z dumą prezentuje krótkie spodenki, a ja oniemiała nie mogę oderwać od niego wzroku. – No co? Mamy równouprawnienie czy nie?! Skoro szef zasugerował, że prezentacja fizycznych walorów może podnieść oglądalność...

– To doszedłeś do wniosku, że założysz krótsze spodenki od mojej spódnicy, by zrobić mi konkurencję? – żartuję, wymownie prezentując swój dzisiejszy strój.

– Oczywiście, że tak! Zamierzam również przeprowadzić ankietę na swoim instagramowym koncju: „Kto ma lepsze nogi? Ja czy Szarzyńska?”. – Zaczynam się śmiać. – Tylko potrzebuję kilku dobrych zdjęć. – Obraca głowę i unosi dłoń. – O, Oli! Chodź tu do nas, proszę!

Spoglądam w tę samą stronę co Patryk. W oddali zauważam Oliwię, która dzierżąc aparat w dłoni, wyłania się z głębi parku maszyn. Podchodzi bliżej, wita nas szerokim uśmiechem i przelotnym całusem w policzek.

– Miło cię widzieć – mówię.

– Ciebie również. Dałaś czadu, dziewczyno! Wywiad był mega! – W jej słowach łatwo wyczuć, że nie kłamie, nie podlizuje się, to szczerzy podziw. – Jeśli nie przestanie lać, to chłopaki nie pojeżdżą. – Oliwia rozgląda się po zachmurzonym niebie i mokrym stadionie. – Ponoć za pół godziny podejmą decyzję. Jeśli chcesz – mówiąc to, spogląda na mnie, gdy próbuję zamaskować, że ziewam – możemy się przejść na kawę. Opowiem ci co nieco – dodaje, mrugając wymownie.

– Z przyjemnością się skuszę. Zastrzyk kofeiny bardzo mi się przyda.

– Halo, drogie panie, jeszcze ja tu jestem! – dopomina się uwagi Kaczmarek.

– Panie potrzebują iść same na ploteczki. – Patryk wygląda na niepokieszonego. – A ciebie szuka Tomaszek. Chciał ci pokazać, co zmienili w motorze Pawła.

Chłopak natychmiast promienieje, jednak gdy zdaje sobie sprawę, że zauważamy jego radość, przybiera nostalgiczny wyraz twarzy i smutno wzdycha:

– No, trudno. Nie chcecie mnie przy kawie i plotkach... jakoś będę musiał to przeżyć. Chociaż, Oli, sprawiałaś mi nieopisaną przykrość. Nie wiem, czy kiedykolwiek ci to wybaczę. – W tym momencie dostaje od dziewczyny solidnego kuksańca w ramię. – Dobra, już dobra! Cyknij nam tylko foteczkę, bo

muszę udowodnić szefowi, że to mnie powinien kazać prezentować nogi, a nie Karoli.

*

Wkrótce z kubkiem kawy w dłoni robię to, co najbardziej lubię. Łączę przyjemne z pożytecznym, przechadzając się po stadionie i słuchając opowieści Oli o tym miejscu, zarządzie, trenerach oraz drużynie. Kiedy wkraczamy w strefę parku maszyn, gdzie zebrały się wszystkie zespoły, Oliwia bez ogródek wskazuje ręką na jednego z zawodników.

– Widzisz tego? – pyta, raczej nie oczekując odpowiedzi. – Mogłam zostać jego żoną, bo...

– Błagam, tylko nie mów, że chodziło o obywatelstwo.

Zamiast odpowiedzi Oliwia wesoło pogwizduje, a ja ciężko wzdycham.

– To brzmi prawie jak *Bollywood love story*. – Dziewczyna się zaśmiewa. – Ona. On. I miłość zrodzona z chęci pomocy, dobrego uczynku...

– Tak, zwłaszcza te aranżowane małżeństwa... To faktycznie brzmi jak hinduskie *love story*!

– Chichoczę.

Czuję wibrację w kieszeni. Wyciągam telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać – oznajmiam i odchodzę, by porozmawiać z Wiktoria. – Cześć, nie wiem, czy mnie słyszysz. – Zatykam jedno ucho, by wygłuszyć warkot odpalanych motorów.

– Cześć! Tak na szybko trzy sprawy. Po pierwsze, byłaś zajebista i wyglądałaś fantastycznie. Zarówno wczoraj na meczu, jak i w programie! – Uśmiecham się sama do siebie. – Po drugie, dlaczego mi nie powiedziałaś, że ten Power Rangers to taki przystojniak?!

– A ma to jakieś znaczenie? Nadal ma na oko jakieś dwanaście lat. – Parskam śmiechem.

– Oczywiście! To wszystko zmienia! Może ma dwanaście lat, ale nie dość, że świetnie całuje, to jeszcze wygląda jak... jak...

– Marzenie – mówię, nim zdążę się pohamować.

– No właśnie, jak marzenie – potwierdza Wiktoria, błogo wzdychając. – Umów się z nim, Karola!

Konieczniesz! Nie możesz przegapić takiej okazji!

– Mhm... Przemyślę to. A sprawa numer trzy?

– Aaaa, no tak! Sorry, rozmarzyłam się. Normalnie bym nie dzwoniła, ale Kostek...

– Co z nim?! Co się stało?! – panikuję.

– Nic, spokojnie. Kostek nie chce jechać na trening. Zamknął się w pokoju i po prostu mnie olał, a zaraz musimy wchodzić, bo Tymek ma mecz...

– Cholera jasna, uduszę kiedyś tego gówniarza. Własnymi rękoma. Uduszę – szepczę do siebie, po chwili jednak staram się poskromić nerwy i spokojnie mówię: – Proszę, daj mi go do telefonu.

Po kilku sekundach telefon przejmuje mój syn.

– Tak, mam? – Cynizm w jego głosie sprawia, że tylko sekundy dzielą mnie od wybuchu.

– Kostek, w tej chwili masz wyjść ze swojego pokoju i jechać z Wiktoria i Tymkiem na trening.

– Boli mnie noga.

– Nie interesuje mnie, co cię boli. Noga, głowa, ręka, du... – „Spokojnie, Karola. Wdech i wydech” – mityguję samą siebie. – Masz jechać na trening, i to już! Nie po to zapieprzam całymi dniami, byś marnował moje pieniądze i olewał treningi.

– Tata płaci połowę.

W tym momencie oczyma wyobraźni rzucam własnego syna na pożarcie wygłodniałym rekinom.

– Tak, masz rację. Dlatego za moją połowę masz jechać na trening, a jeśli chodzi o ojca, możesz pojechać bez korków, które ci w zeszłym miesiącu kupił. Jeśli trener zwolni cię do domu z powodu bolącej nóżki, to okej. A jak nie, to będziesz grzał ławę i patrzył, jak inni grają, czy ci się to podoba, czy nie!

– To po co jechać? Tylko zmarnuję twoje pieniądze na benzynę. A przypomnę ci, że litr aktualnie kosztuje...

Okno życia. Okno życia. Google: „Czy mierzący sto siedemdziesiąt centymetrów nastolatek zmieści się w oknie życia razem z PC i komórką?! Dorzucę prowiant”.

– Nie interesuje mnie, ile kosztuje litr benzyny, ile biednych dzieci z Chin szyło twoje korki ani

do jakiej emisji dwutlenku węgla przyczyniasz się, biegając po sztucznej murawie. Ostrzegam cię, że jeśli w ciągu trzech minut nie będziesz siedział w aucie, to dzwonię do naszego operatora i odcinam w domu internet oraz telewizję, blokuję ci telefon oraz kartę płatniczą, a PlayStation rzucę pod rozpędzone pendolino! Kostek, czy wyraziłam się dostatecznie jasno?!

– Tak, mam – mruczy.

– W takim razie miłego treningu, syneczku – rzucam tuż przed rozłączeniem. Zamykam oczy i daję sobie chwilę na to, by w duchu wykrzyzczyć miliony przekleństw.

– Jak dobrze, że nie mam na imię Kostek.

Parskam śmiechem, słysząc znajomy głos. Otwieram oczy. Nieopodal mnie stoi Nicki.

– Tak, ma pan ogromne szczęście, panie Knoxville, że nie jest pan moim synem.

Nicki zabawnie wzdycha i podchodzi bliżej.

– Jak rozumiem, problem relacji matki z synem przestał już pomiędzy nami istnieć. Świetnie.

– Chłopak zaciera ręce. – W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś się ze mną umówiła.

– Tego nie powiedziałam.

Wiem, że się droczę, ale nawet przed sobą wstyd mi przyznać, że w fantazjach posunęłam się o wiele... wiele za daleko, niż wypada na jakiegokolwiek randce.

– Ale pomyślałaś. – Wbija we mnie tak intensywne i obezwładniające spojrzenie, że chwilowo zastygam. – Nie miałem cię za taką, którą trzeba błagać...

– A ja ciebie za takiego, który potrafiłby błagać – wtrącam z niewinnym uśmiechem, na co chłopak parska rozbawiony.

– Muszę lecieć. Do zobaczenia później, pani Karolino – oznajmia i tak po prostu odchodzi.

Rozglądam się po zapełnionym publicznością stadionie. Widać rozgoryczenie wśród oczekujących decyzji kibiców. Widać je również na twarzach trenerów, zebranych członków drużyn i mechaników w zespołach. Najgorsze jest czekanie, brak możliwości działania, stagnacja. Jednym słowem, nuda!

Choć od kilkunastu minut nie pada, ostateczna decyzja nadal nie została podjęta.

Nagle podbiega do mnie Góral.

– Karola, lecimy. Będą szykować tor i zaczynamy.

*

– Nie mnie oceniać, czy podjęta decyzja była słuszna, czy nie, ale to, co się dzieje, to jakiś koszmar – marudzę Patrykowi.

Mecz rozpoczął się ze sporym opóźnieniem, gdyż potrzeba było czasu, by osuszyć i ponownie odpowiednio przygotować tor. Jak na złość co jakiś czas mży. Zawodnicy tracą przyczepność, co i rusz dochodzi do kraks, pojawiają się defekty w motocyklach, ogłaszane są przerwy na doprowadzenie toru do porządku bądź czekamy, aż ciemne chmury się rozejdą.

– Wiem, masakra. – Patryk rozmasowuje sobie kark. Widać, że ten przedłużający się mecz daje mu się ostro we znaki. – Tor był twardy i dobrze przygotowany, do pewnego momentu trzymał te opady deszczu... No dobra, będą jechać!

Odwracam twarz w stronę toru. Na linii startu ustawiają się dwaj zawodnicy gości oraz gospodarzy, wśród nich Knoxville. Zielone światło. Taśma startowa unosi się i ruszają.

To już przedostatni bieg. Na szczęście. Marzę, by wrócić do hotelu, położyć się na miękkim materacu i bez wyrzutów sumienia odpocząć.

Rozpoczyna się czwarte okrążenie. Zawodnicy ciasno wchodzą w pierwszy łuk. Nagle Knoxville traci panowanie nad motocyklem, odbija się od koła przeciwnika...

– Coś jest nie...

Nie zdążam dokończyć myśli, gdyż motocykl dosłownie rozlatuje się na części¹.

– Ja pierdołę! Widziałaś to?! Widziałaś, Karola?!

Pół motocykla poleciało w kierunku trybun. Drugie pół wraz z Knoxville'em koziółkuje i z impetem uderza o bandę. Słychać pisk. Kibice uciekają przed metalowymi kawałkami.

– O Boże. – Przesłaniam dłońmi twarz, podczas gdy chłopak wije się po torze.

W słuchawce słyszę głos komentującego Marczaka:

– Ależ straszny wypadek! Prawdziwa tragedia w Toruniu! Proszę państwa, co tam się stało?!

– Motocykl na trybunach! To chyba złamana rama – stwierdza drugi komentujący.

Natychmiast pojawiają się karetka i medycy. Na motocyklu podjeżdża drugi klubowy zawodnik, a za nim trener, mechanicy... Zasłaniają Nickiego przed wzrokiem zarówno kibiców, jak i fotoreporterów.

– Nic mu nie jest. Na pewno. Nic. Jest dobrze. – Nie jestem pewna, czy Kaczmarek próbuje o tym zapewnić mnie, czy samego siebie. Wygląda na przerażonego, choć dobrze to maskuje.

Na stadionie zapada przejmująca cisza.

– Pawle, czy widziałeś coś podobnego? Kiedykolwiek? – pyta komentator. – W tej całej tragedii dobre jest tylko to, że w tej części trybuny nie siedziało zbyt wielu kibiców.

– Dużo już widziałem, ale czegoś takiego nigdy. Jednak dobrze wiemy, że praktycznie każdy wyjazd na tor wiąże się z ryzykiem kontuzji, która może przekreślić karierę sportową.

Po tych słowach natychmiast wyciągam słuchawkę z ucha.

*

Już drugi raz w trakcie wykonywania obowiązków służbowych całe życie przeleciało mi przed oczami. Po raz pierwszy miało to miejsce podczas mistrzostw Europy, gdy jeden z piłkarzy po prostu upadł na boisko. Zawał serca. Do dziś pamiętam jego wystraszoną i zapłakaną żonę, którą przytrzymywali ochroniarze.

W ułamku sekundy myślę o moich synach. O tym, że w tym momencie mogłoby coś im się stać i nigdy więcej byśmy się nie zobaczyli. Że ostatnią naszą rozmową były kłótnie. Z Tymkiem przed moim wyjazdem o bałagan w pokoju, z Kostkiem o trening. Myślę też o rodzicach. O tym, że nie rozmawiałam z mamą od miesiąca, a z ojcem mam okropne relacje. Myślę o sobie. Że chciałabym jeszcze tyle zobaczyć, tyle zrobić, tyle zwiedzić, poznać kogoś, zakochać się, poczuć spełnienie, radość, szczęście...

Mam pechowy dzień. Kurwa! Pechowy? Bo zasnęłam, bo pękła mi opona, bo oblałam się kawą, bo miałam spięcie z kolegą z pracy? Czym to, do cholery, jest w obliczu wypadku... śmierci?

*

Nagle okrutna cisza zostaje przzerwana brawami.

– Dobra, wstał! Idzie! Zajebicie! – raduje się Kaczmarek. – Wszystko okej, Karola? – Patrzy na mnie troskliwie, a nawet z dużym zrozumieniem dla mojego stanu.

Mrugam kilka razy i przetykam łzy.

– Tak, już wszystko jest okej.

– To pierwszy raz, co? – Nie wiem, czy to pytanie, czy stwierdzenie. – Pierwszy raz jest najgorszy.

*

Ten dzień pracy mogę zaliczyć do najbardziej wyczerpujących zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wykończona wchodzę do hotelu i melduję się w recepcji.

– Czy mogę jeszcze w czymś pani pomóc? – pyta portier.

– Tak, poproszę hasło do Wi-Fi i kieliszek martini do pokoju. – Błogo uśmiecham się na myśl o wermucie i odprężającym ciepłym prysznicu.

– Bardzo mi przykro, ale w naszym hotelu obowiązuje zakaz spożywania napoi alkoholowych oraz palenia wyrobów tytoniowych w pokojach. – Niech to szlag! – Ale mamy świetnie wyposażony bar, tu na dole. – Recepcjonista dłonią wskazuje kameralny lokal. – Polecam.

Uprzejmie dziękuję mężczyźnie, choć niezamierzenie spieprzył mi wieczorny plan, a następnie ruszam na piętro. Zostawiam bagaż w pokoju i postanawiam jednak skorzystać z propozycji hotelowego pracownika. Kiedy wysiadam z windy, przy kontuarze recepcji stoi Knoxville. Od wypadku na torze nie miałam okazji go widzieć. Niewiele myśląc, podchodzę do niego, a kiedy odwraca się w moją stronę, kończąc rozmowę z recepcjonistą, rzucam mu się na szyję i mocno ściskam.

– Wow! A to za co, pani Karolino? – pyta, gdy wypuszczam go z uścisku.

Dopiero teraz, gdy z grymasem na ustach rozmasowuje ramię, zdaję sobie sprawę, że tym euforycznym gestem sprawiłam mu ból.

– Przepraszam, nie pomyślałam. – Mówiąc to, wskazuję jego bark. – Bardzo się cieszę, że nic ci się nie stało.

– Martwiłaś się?

– Tak – odpowiadam, czym wyraźnie go zaskakuję. Zaczynam się śmiać i dodaję: – O swój nowy program! Nie mogą mi przyczepić pechowej łatki. Rozumiesz? Wystąpisz u Szarzyńskiej, a następnego dnia masz na torze pecha stulecia!

Chłopak się zaśmiewa, a ja łapię się na tym, że wpatruję się w niego jak w ładny obrazek. „Jak marzenie” – odtwarzam w głowie słowa Wiki i na fali tego zachwytu odważnie pytam:

– Pójdiesz ze mną na drinka?

– Nie mogę.

Auuu. Okej, dostałam kosza. Staram się nie pokazać, jak bardzo jestem zawiedziona. Spuszczam głowę i szukam pretekstu, by jak najszybciej zwać, jak najdalej od niego...

– Nie powinienem dziś pić, dostałem całą tablicę Mendelejewa środków przeciwbólowych. Ale mogę dotrzymać ci towarzystwa, jeśli chcesz.

*

– Nie przeszkadza ci? – pytam, wskazując kolejny kieliszek wermutu, który właśnie stawia przede mną kelner.

Ponieważ mało dziś zjadłam, już lekko zaszumiło mi w głowie, ale chyba po tak emocjonujących wydarzeniach tego mi było trzeba. Chwili odprężenia i niezobowiązującej, jednakże ciekawej rozmowy.

– To, że pijesz drinka, a ja wodę?! Nie. – Chłopak zaśmiewa się i dodaje: – Nie zawsze po meczach...

– Co innego słyszałam – wtrącam z uśmiechem.

– Pomówienia – mówiąc to, mruga do mnie. – Pani Karolino, bo będę zmuszony również wyciągać jakieś internetowe informacje na pani temat.

– Nie sądzę, by znalazł pan cokolwiek interesującego, poza moim wiekiem i faktem, czyją córką jestem.

Jestem świadoma, co można o mnie oraz mojej rodzinie wyczytać z portali plotkarskich. Szczególnie chronię przed mediami swoje dzieci. Chłopcy sami zadecydują, gdy będą pełnoletni, czy chcą brać udział w tej medialnej szopce, czy nie.

– Jestem nieco innego zdania.

Na jego ustach igra zagadkowy uśmiech, więc pytam:

– To słucham, co takiego fascynującego udało ci się wyczytać na mój temat?

– Że nie umawiasz się z piłkarzami.

– Nie, nie – protestuję, wymachując palcem. – Nie umawiam się ze sportowcami, a szczególnie z piłkarzami.

– Zostajemy przy mojej wersji, jest korzystniejsza.

Ponownie na jego twarzy pojawia się zaczepny uśmiech.

– Nie chcesz wiedzieć dlaczego?

– Na serio chcesz jeszcze bardziej schrzanić mi dzień?

Widząc jego zabawne spojrzenie, wybucham śmiechem. Nicki się porusza i ociera kolanem o moją gołą nogę. Tak od niechcienia, niezamierzenie, mimo to robi mi się gorąco.

– Jesteś psychologiem sportowym.

– I tak, i nie. Choć skończyłam studia w tym kierunku, nie praktykuję... No, chyba że bierzemy pod uwagę wykorzystywanie nabytej wiedzy podczas wywiadów.

– To dlatego dobrze się z tobą rozmawia. Zawodowo oczywiście.

Parskam śmiechem, chyba nieco zbyt głośno, zapewne za sprawą wypitych procentów. Jednakże

swoim zachowaniem wytracam mojego rozmówcę z równowagi.

– A niezawodowo to już nie bardzo się ze mną rozmawia? Szkoda, gdybym wiedziała o tym chwilę wcześniej, to nie zaproponowałabym ci wyjścia do baru.

– Nie, nie, nie! Ja tylko chciałem powie... – duka zakłopotany.

Ponownie zaczynam się śmiać.

– Okej, dobra, teraz załapałem, co za brednie gadam.

– Ze względu na twoją dawkę leków przeciwbólowych jestem w stanie to zrozumieć.

– Przez osiem lat profesjonalnie pływałaś.

Natychmiast poważnieję, mięśnie mi się spinają, ale stwierdzam na głos, że to nic takiego.

– Nic takiego? Masz na koncie trzecie i drugie miejsce w mistrzostwach Europy juniorów w dwóch różnych stylach! – woła z zachwytem. – Dlaczego zrezygnowałaś?

– Nie sprawiało mi to przyjemności – odpowiadam szorstko i chcąc zamknąć temat, upijam łyk z kieliszka.

– Okej... – Słyszę w jego głosie wątpliwość, jednak nie naciska. – A wiesz, że jak się denerwujesz, to łapiasz się za serdeczny palec?

Totalnie zaskoczona zerkam to na niego, to na swoją dłoń.

– Obracasz wymagowaną obrączkę – stwierdza, może nieco bezczelnie, jednak celnie. – Jak długo jesteś po rozwodzie?

– Dziewięć miesięcy.

– A byliście razem... ile?

– Osiemnaście lat – odpowiadam, mimo że nie czuję się komfortowo, rozmawiając o tym.

W szczególności z nim. Z chłopakiem, z którym całowałam się w hotelowej windzie. Boże, postradałam zmysły. Zakładam nogę na nogę, niechcący trącąc Nickiego. – Możemy zmienić temat?

– Pewnie!

Na jego twarzy znów wykwita uśmiech. Jest w nim coś uroczego, a zarazem intrygującego. W jego postawie, w tym, jak pewnie i swobodnie czuje się w swoim ciele. Zero nieśmiałości czy fałszywej skromności. A przy tym nie jest wyniosły. Nie gwiazdorzy. Nie popisuje się.

– Opowiedz, jak to się stało, że wysłano cię na Motoarenę. – Mówiąc to, pochyla się w moją stronę, wyciąga dłoń i tak po prostu wsuwa palce w cholewkę mojego kozaka. – I dlaczego powiedziałaś, że mogą cię wylać z pracy?

Czuję na skórze jego dotyk i robi mi się jeszcze goręcej. Serce bez ostrzeżenia przyspiesza, a puls wybija nowy, nieznanym mi rytm. Cholera! Mam uczucie, jakby jego palce były w zupełnie innym miejscu na moim ciele... Rozglądam się, chcąc się upewnić, czy ktokolwiek może zauważyć, co się między nami dzieje, a tak właściwie, co się ze mną dzieje za sprawą tego chłopaka.

Nagle moje rozbiegane spojrzenie spotyka się z jego rozbawionym wzrokiem i natychmiast się rozluźniam.

– No więc, pani Karolino, jak to się stało?

Rozpaczam więc płynny monolog wyjaśniający to i owo. Wkrótce jednak orientuję się, że wypity alkohol rozplątał mi język i mówię Nickiemu wszystko. Dosłownie wszystko. Nie pomijając rodzinnych niesnasek, poczucia stagnacji w rozwoju kariery dziennikarskiej i ogólnego znużenia tym, jak wygląda moje życie zawodowe od kilku lat.

– Można powiedzieć, że masz syndrom gotującej się żaby.

– To jakaś twoja obsesja z tymi żabami? – Parskam nerwowym śmiechem, sięgając po kieliszek.

– Żaby to płazy zmiennocieplne. Jeśli wrzucisz taką do garnka z wrzątkiem, natychmiast z niego wyskoczy. Jeśli natomiast włożysz ją do garnka pełnego wody i zaczniesz stopniowo ją podgrzewać, żaba zacznie dostosowywać temperaturę swojego ciała do temperatury wody. Aż do momentu zagotowania. Wtedy będzie miała dość dostosowywania się i zechce uciec. Niestety nie wyskoczy z wrzątku, bo całą swoją energię wykorzystwała na dopasowywanie się do otoczenia. – Z kieliszkiem przy ustach patrzę wyczekująco na motto tej zadziwiającej metafory, ale Nicki jedynie pyta: – Co więc zabiło żabę?

– To, że wrzuciłeś ją do wrzątku.

– Nie. Zabiła ją niezdolność powiedzenia „dość”.

– Żaby nie potrafią mówić – wtrącam nieśmieszny żart, ponieważ ta rozmowa zaczyna przybierać obrót, który mi się nie podoba.

– Okej, to inaczej... Nie potrafiła podjąć decyzji o ucieczce, kiedy pozwalały jej na to siły, kiedy miała możliwość, żeby się uratować, bo cały czas uważała, że ma jeszcze czas na zmianę. Zmuszała się do różnych zachowań i przystosowywała się do sytuacji, które tak naprawdę były dla niej niewygodne, tolerowała coś, by pokazywać, że da radę, że swoim wysiłkiem i wytrwałością osiągnie coś, za co inni zaczną ją doceniać. I w końcu nie umiała postawić granicy tak, by zachowanie innych jej samej nie niszczyło.

Stop! To moment rozmowy, w którym ja wysiadam, dlatego odstawiam kieliszek i mówię:

– Zrobiło się późno. Mam rano do odebrania auto z wulkanizacji, a potem wracam do Warszawy.

– Okej, spoko – mówiąc to, posyła mi pełne zrozumienia spojrzenie, a potem bez najmniejszego sygnału werbalnego łapie moją dłoń i splata ze mną palce.

O Boże...

Jego dłoń wydaje się obca, tak różna od tej, z którą przed laty splatałam palce. I choć intymność tego gestu wytrąca mnie z równowagi, to... wcale nie chcę uciekać. Pozwalam więc sobie na tę niezwykłą chwilę, by zapisać ją na zawsze w pamięci. Zabutelkować tę magię, to napięcie, mrowienie, to wszystko, co czujesz, gdy kogoś poznajesz.

*

– Jak dziś wypadłam? Wyglądałam dobrze? – pytam, gdy oboje stoimy w windzie.

Tym pytaniem wyraźnie go dekoncentruję. Gdy dociera do niego sens moich słów, bez skrzępowania lustruje mnie od stóp do głów.

– Zjawiskowo... – mruczy, gdy spotykamy się wzrokiem. – Ale w garniturze też jesteś seksowna. Nawet bardzo.

Czuję, jak policzki oblewają mi się rumieńcem, choć tym razem mogę zrzucić to na wypity alkohol. Przesłaniam dłonią twarz, udając, że drapię się po nosie.

– Ale jeśli chcesz poznać moje zdanie na temat tego, jak dziś wypadłaś... – Natychmiast koncentruję uwagę. – Byłaś świetna. Jesteś inteligentną kobietą, potrafisz wykorzystać swoją wiedzę i zarazem ciągle chcesz dowiadywać się czegoś nowego. Szybko myślisz i przetwarzasz to, co się do ciebie mówi, mimo stresu i relacji na żywo. – Z wrażenia otwieram usta i nie odrywam od Nickiego wzroku. – Poza tym, jak już mówiłem, masz w sobie coś, co sprawia, że rozmawia się z tobą przyjemnie, bez spiny i jak równy z równym.

Nie wiem, czy chciał powiedzieć coś jeszcze, i się nie dowiem, bo zamykam mu usta pocałunkiem. Po wydarzeniach minionych tygodni marzyłam o takim podsumowaniu mojej pracy. Pragnęłam zobaczyć się czyimiś oczami, dostrzec jakieś pozytywy w swoich staraniach.

– Dziękuję – szepczę tuż przy jego ustach. – Zaliczam ostatnio same wpadki w pracy, jestem pierwsza w kolejce do wylania i... No, po prostu kobiety w pewnym wieku zaczynają być niewidzialne, zwłaszcza te pracujące w telewizji.

– To dlatego bardziej się przejmujesz tym, jak wyglądasz, niż tym, co mówisz?

Potwierdzam skinieniem głowy i powierzam mu w tajemnicy sekret mojej nagłej zmiany stylu, którą zawdzięczam wymaganiom szefa.

Winda zatrzymuje się na piętrze. Nicki staje w drzwiach, blokując ich zamknięcie.

– Okej, czyli to był taki buziak z wdzięczności, a nie próba wykorzystania mnie, ponieważ oszalałaś na moim punkcie i nie umiałaś się powstrzymać?

Parskam śmiechem, widząc jego minę wyrażającą udawane rozczarowanie. Po chwili jednak poważnieję. Patrzę mu w oczy i zdaję sobie sprawę, że sama fantazja romansu z nim już mi nie wystarcza. To za mało.

– Tamten tak, ale ten...

Próbuję zbliżyć się i ponownie go pocałować, jednak Nicki wystawia rękę w moją stronę.

– Dobranoc, pani Karolino – mówi, ściskając moją dłoń, i wychodzi z windy.

Cholera! Co zrobiłam nie tak?! Zachodzę w głowę, ale nie znam odpowiedzi. Patrzę ze zdumieniem na zamykające się drzwi windy.

Nagle Nicki wkłada rękę i bezgłośnie woła: „Chodź!”. Całkowicie zdezorientowana w ostatniej chwili opuszczam metalową puszkę.

– W windzie jest kamera. Zasłaniałem cię, ale teraz... – Wszystko staje się jasne. – Pomyślałem, że nie chciałybyś, by było widać na nagraniu, co robisz.

– Na korytarzu też są. – To raczej stwierdzenie niż pytanie, mimo to Nicki potwierdza skinieniem. – Który to twój pokój? – pytam bez wahania, świadoma, co sugeruję.

– Pani Karolino, to są poufne informacje. Gdybym się nimi z panią podzielił, musiałbym zabrać panią ze sobą do pokoju. – Kącik jego ust unosi się, prezentując ten cholerny dołeczek. – Oczywiście by mieć pewność, że nie zdradzi pani tej tajemnicy i nikt obcy nie będzie mnie nachodził w nocy.

– Dla dobra sprawy poświęcę się, panie Knoxville.

*

Jego zapach na moim ciele.

Dłonie na moich biodrach.

Usta na mojej szyi.

Czuję, że zaczyna mnie to przytłaczać. Nie taki był plan. Choć czy w ogóle go miałam? Co sobie wyobrażałam, przychodząc tu? Od natłoku myśli (albo wermutu) kręci mi się w głowie.

– Robię coś nie tak? – Nawet nie zauważyłam, kiedy przerwał i odsunął się na długość ręki. – Jeśli nie chcesz, to tym bardziej mi powiedz.

Wyciąga dłoń i po raz drugi dziś splata swoje palce z moimi. Tak swobodnie i pewnie, jakbyśmy robili to od lat. Jednak tym razem nie czuję obcości jego dłoni. Nie chcę żałować, że dałam się ponieść chwili, że zrobiłam coś, czego nie powinnam w ogóle robić, ale... Całe życie robię coś, co powinnam, bo tak wypada, bo tak będzie rozsądnie, bo tego oczekują moi rodzice, mąż, dzieci, pracodawcy, widzowie. Właśnie... oni oczekują, a gdzie w tym wszystkim jestem ja? Gdzie są moje oczekiwania i pragnienia?

– Nie, jest dobrze. – Mój głos jest nieco chropowaty i cichy, jednak wybrzmiewa pewnie.

– Czyli to był mały atak paniki i chęć ucieczki, a teraz jest wszystko okej?

– Widzę, że łatwo mnie rozgryzłeś.

– Nie, ja po prostu wizualizowałem sobie tę chwilę tyle razy, że mam kilka gotowych scenariuszy.

Posyła mi uśmiech, a ja czuję, jak stres i napięcie opuszczają moje ciało.

– Więc, panie Knoxville, niech pan przedstawi mi ten najciekawszy scenariusz.

– Ten najciekawszy, pani Karolino, właśnie się pisze.

I tak po prostu, bez wielkich słów czy gestów rozbraja mnie, jak od dawna nikt tego nie zrobił.

Nie jestem pewna, jak daleko mogę się posunąć. Czy istnieje jakaś niepisana zasada do zastosowania przez czterdziestoletnie rozwódki, które lądują w pokoju hotelowym z osiemnaście lat młodszym sportowcem? Tylko od tyłu i przy zgaszonym świetle, by nie zobaczył zmarszczek i ciała, które urodziło dwoje dzieci?! A może wszystkie chwyt (i pozycje) są dozwolone, bo przecież oboje wiemy, że to ten jeden jedyny raz i więcej się nie zobaczymy (w takiej sytuacji oczywiście), więc po co się ograniczać?

– Jeśli wszystko idzie zgodnie z harmonogramem, to teraz jest moment, gdy zdejmuję koszulkę, a ty z zachwytem krzyczysz: „Wow, Nicki!”.

Trochę zamroczone dopiero po chwili pojmuję sens jego słów. Parskam śmiechem.

– Albo... w popłochu uciekasz – dodaje i nieco niezgrabnym ruchem ściąga T-shirt.

O matko. Mimo licznych tatuaży widać siniaki, krwiaki, otarcia, a nawet plastry przeciwbólowe. Grymas na jego twarzy też wiele mówi, w jakim jest stanie po dzisiejszych zawodach.

Poza tym nadal jest jak marzenie. Młode, wysportowane ciało. Napięte mięśnie. Rozbudowana klatka piersiowa... Kolczyk?!

– Yyy... czyli jednak druga opcja.

Robię krok naprzód, zmniejszając odstęp między nami, i z zaczepnym uśmiechem szepczę:

– Wow, Nicki!

Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Wtedy to wyczułam. Nie jakieś tam drgnienie w brzuchu czy inne motyle. Przekonuję się na własnej skórze, jakie atuty mają dwudziestoparoletni mężczyźni. Błyskawiczny zapłon, pełna gotowość i szybka rekonwalescencja. Przypomniałam sobie, jak to jest być młodą.

– Jeśli – zaczyna, ujmując moją twarz w dłonie – w którymkolwiek momencie będziesz chciała przestać, a nawet wyjść, to mi powiesz. Okej?

Przytakuję, bo tylko na tyle w tej chwili mnie stać. Najwidoczniej to mu wystarcza, bo natychmiast łączy do mnie zarówno ciałem, jak i ustami. Całuje mnie, a ja choć wewnętrznie nadal jestem spięta, powoli topnieję. Uświadamia mi to każdy kolejny rozpięty przez niego guzik koszuli, każdy jego mocny uścisk na moich pośladkach, każde muśnięcie ustami szyi, dekoltu, piersi...

Dobry Boże, naprawdę jest w tym niezły. Musiał mieć świetną nauczycielkę... Że też w tym wieku już wie, co i...

Nagle dociera do mnie, że jestem praktycznie naga i biernie się poddaję temu, co robi on, a sama nie robię zupełnie nic. Cholera! Przecież to ja jestem starsza, to ja mam czterdzieści lat, a już na pewno mam więcej doświadczenia w tych sprawach, niż on ma lat! Postanawiam działać, przejąć inicjatywę, zaszaleć. Raz się żyje – tak mówią.

Subtelnie popycham go w stronę łóżka, ale na tyle wymownie, że od razu załapuje, o co mi chodzi. Wkrótce leżymy obok siebie na materacu, splątani, całując się tak, jak pamiętam to z czasów ogólniaka. Gorączkowo. Mocno. Głęboko. Pozwalam sobie dotknąć każdego fragmentu jego pięknego ciała – no, prawie każdego – by móc się cieszyć tym wspomnieniem przez następne lata. Nieubłaganie zbliża się ten moment, którego każda kobieta (choć nie każda się do tego przyzna) nieco się obawia. Po raz pierwszy pokazać się nago, jak również po raz pierwszy zobaczyć w pełnej krasie swojego wybranka.

– Masz niesamowite ciało – stwierdza, ściskając moje piersi, a gdy ponownie pochyla się, by dotknąć ich ustami, dodaje: – Wszystko mi się w tobie podoba.

Zapunktował. Ja i moje doświadczone życiem oraz grawitacją piersi przeżywamy mikroorgazm, słysząc jego słowa. Nawet jeśli powiedział to tylko po to, by przespać się ze mną, zupełnie mi to nie przeszkadza. Zsuwam dłoń po jego klatce niżej, zatrzymując się tuż nad linią bielizny. Nicki drży.

„Och, no tak, jesteś taki młodziutki” – myślę.

Dwie sekundy przed wślizgnięciem się pod materiał odmawiam modlitwę, by nie doznać zawodu tym, co tam odnajdę. Migają mi przed oczami wszystkie moje nastoletnie relacje z mężczyznami, ich brak wprawy, umiejętności, krótki czas działania...

Oddycham z ulgą, a nawet wewnętrznie się uśmiecham, kiedy wreszcie wsuwam palce. Cały jest jak marzenie.

„Obyś tylko nie skończył w sześćdziesiąt sekund. Błagam”.

– Na co dzień słyszę co innego, ale postaram się zrobić co w mojej mocy.

Nicki parska śmiechem, a ja się orientuję, że nie wszystkie moje myśli pozostają jedynie w głowie. Nie wiem, co odpowiedzieć, więc postanawiam kontynuować. On również. Jeszcze chwilę temu wytykałam mu, że jest taki młodziutki, bo zadrżał pod moim dotykiem, a teraz, gdy jego place docierają między moje uda, powinnam wyśmiać samą siebie.

Coś w nim jest. Coś, co sprawia, że czuję się, jakbym robiła i przeżywała to wszystko nie po raz pierwszy od dawna, tylko w ogóle po raz pierwszy. A seks? Może nie jest to ognisty wybuch zmysłów, jak opisują w literaturze dla kobiet, ale jest dokładnie taki, jaki od dawna mi się marzył. Niespieszny. Zmysłowy. Koncentrujący się na potrzebach partnerów. Relaksujący i odprężający. Bez udziwnionych (i niewygodnych) pozycji. Godny uwagi i zapamiętania.

Gdy udaje mi się już nieco ochłonąć i ponownie uświadamiam sobie, do czego między nami doszło, pojmuję, że na mnie pora. Sprawnie wyslizguję się spod jego ramienia. Siadam na materacu i sięgam po majtki.

– Bierz z łazienki, co tylko potrzebujesz – odzywa się schrypniętym głosem. – Bo tam idziesz, prawda?

Spoglądam na niego. Blefuje. Dokładnie wie, co chcę zrobić.

– Jeśli nie, to chodź. – Wyciąga rękę i zwinnym ruchem przyciąga mnie do siebie. – Pani Karolino, obiecała pani się poświęcić... do rana. – Cmoka mnie w ramię i dodaje: – Dobranoc.

I kiedy myślę, że lepiej być nie może, po prostu mnie przytula.

Wypadek inspirowany prawdziwymi wydarzeniami ze spotkania PGE Ekstraligi w Toruniu z 2015 roku, podczas którego motocykl Taia Woffindena rozpadł się na dwie części. [\[wróć\]](#)

Bieg 8

Gdy otwieram oczy, intensywne promienie słońca odbijają się już o szybę. W pokoju jednak nie jest jasno. Jest spokojnie, panuje błoga cisza, a ja... mam czterdzieści lat i boję się obrócić w stronę faceta, z którym wczoraj się przespałam. Choć w tym przypadku nie jestem pewna, czy słowo „facet” nie jest użyte na wyrost. O poranku rzeczywistość zawsze miażdży wieczorny romantyzm. A ja... chyba mam kaca. Moralnego również. No cóż, na siłę nikt mnie tu nie przyprowadził. Sama chciałam, więc teraz pora zmierzyć się z tym, co nieuniknione.

– O... – Z moich ust wydobywa się jęk zaskoczenia, a może rozczarowania, gdy obracam się i zauważam, że łóżko jest puste.

Po Nickim nie ma śladu. Rozglądam się po pokoju, jednak nic nie wskazuje na jego obecność.

Cholera, jaka ja jestem naiwna. Czego się spodziewałam?! Tak właśnie wygląda finał „randki XXI wieku”: wspólna noc, a potem bajka się kończy, królewicz wraca do swoich zajęć, a Kopciuszek do prania, sprzątanego, gotowania i wychowywania dzieci. Zrywam się z łóżka i z zażenowaniem zaczynam zbierać swoje rozrzucone ubranie. Jednak coś sprawia, że z każdym podniesionym ciuchem czuję małe drgnienie w żołądku. To mrowienie, które przypomina mi o wczorajszym wieczorze. Było... było... a niech to diabli... było, i to jak!

Nagle rozlega się pukanie do drzwi. Ekspresowo związuję włosy w kok. Gdy chwytam za klamkę, przypominam sobie, że jestem w pokoju hotelowym wynajętym przez Nickiego... A może jednak to wszystko była ściema i przyjdzie mi zapłacić za tę noc wyższą stawkę niż nadszarpnięta reputacja.

– Dzień dobry. – Promiennym uśmiechem wita mnie pracownik hotelu. – To śniadanie dla pani, punktualnie, jak było zamówione. A tu – mężczyzna wręcza mi kopertę – wiadomość dla pani. Pan Knoxville prosił, by ją przekazać. – Staram się nie roześmiać, słysząc zwrot „pan”. – W razie jakiegokolwiek pytań czy problemów proszę dzwonić do mnie na recepcję. Życzę miłego dnia i smacznego. – Pracownik hotelu wprowadza wózek ze śniadaniem do pokoju, a następnie odchodzi.

Natychmiast otwieram kopertę i wyciągam z niej kartkę.

Rano zadzwonił do mnie mechanik, bo przywieźli mi nową...

Raczej Cię to nie interesuje ;)

Chciałem przełożyć to na popołudnie, ale mam wizytę u fizjoterapeuty. Potem zadzwonili z klubu, że mam coś do podpisania, no i powinienem jeszcze zrobić badania...

Przepraszam, że tak wyszło. Nie chciałem Cię budzić. Nie mam pojęcia, o której wrócę, więc zrozumieć, jeśli nie będziesz czekać.

Odezwę się do Ciebie.

Nicki

PS Zjedz śniadanie przed wyjściem. Nie wiem, co lubisz jeść... ale czekoladowe płatki są dla mnie! ;)

Zerkam na wózek śniadaniowy zapełniony różnymi pieczywem, wędlinami, serami, owocami, słodkimi bułeczkami i rogalikami. Jest kawa, herbata, sok pomarańczowy i wreszcie... czekoladowe płatki i mleko!

Jeszcze raz patrzę na liścik od Nickiego, a potem po prostu zaczynam się głośno śmiać, tak jak już od dawna się nie śmiałam.

*

Dobry humor i wewnętrzny spokój ulatniają się, gdy tylko ruszam z powrotem do Warszawy. Ponownie ogarniają mnie wyrzuty sumienia, a nawet nadciąga atak paniki.

Co ja najlepszego zrobiłam?!

– Hey, Siri, call Wiki! – krzyczę przerażona.

– *Do you want to call Nicki?*

– *Yes!*

Niestety Wiktoria nie odbiera. Zerkam na zegarek. Południe. Zapewne zawiozła moich synów na dzisiejszy drużynowy sparing. Postanawiam jej wysłać wiadomość głosową.

– Pewnie jesteś z chłopcami na meczu, ale... No, cholera, Wiki, ja... ja... Posłuchałam ciebie, siebie, a chyba najbardziej głosu mojej – ciężko wdycham – cipki i... Kurwa! Złamałam wszystkie zasady! Wszystkie! – Walę dłońmi o kierownicę. – Przespałam się z tym młodziakiem... A raczej dałam się przelecieć. Jestem idiotką... Do tego starą idiotką! I żałuję... Chyba? Nie, w sumie nie żałuję. Było zajebiście. Zapomniałam, że może być tak dobrze... że seks może być taki... A on... On jest boski! Jak marzenie! Z każdej możliwej strony. Z absolutnie każdej! – Chwila spokoju mija i ponownie ogarnia mnie panika. – Kurwa, ale zjebałam! Przecież jak ktoś się o tym dowie, to wyrzucą mnie na zbity pysk i nie znajdę roboty! Już i tak mam z Irkiem problemy. A ten kutas Marczak na pewno by się ucieszył i sam by tego dopilnował. Stanę się gwiazdą internetów! „Seksafera – stara Szarzyńska przeżywa kryzys wieku średniego i pieprzy się z małolatami. Który z drużyny kolejny?!” – Milknę, choć wewnętrznie krzyczę. Biorę głęboki wdech i dodaję: – Dobra, już i tak jest po fakcie. Stało się i się nie odstanie. Kurwa, a zaczynała mi się podobać ta praca. Wreszcie coś innego, jakieś nowe możliwości. Dostałam swój program, mogłam się wykazać, zamiast tego... Wiki, zadzwoń do mnie, jak tylko odsluchasz. Będę w domu za trzy godziny. Do zobaczenia.

Gdybym osiemnaście lat temu nie rzuciła papierosów i nie przyrzekła sobie, że nigdy nie wrócę do nałogu, to teraz byłby idealny moment na zatrzymanie się i zapalenie. Tymczasem nie pozostaje mi nic innego jak puścić *I Was Made for Lovin' You Kiss* i zagłuszyć dźwiękiem gitar własne sumienie.

Połączenie przychodzące przerywa moje wokalne solo. Odbieram, nie odrywając wzroku od trasy.

– Cześć. – Szorstki głos Nickiego paraliżuje mnie. – Domyślałam się, że to nie do mnie chciałaś zadzwonić i ta wiadomość głosowa też nie była dla mnie.

– Ożeż, kurwa... – szepczę do siebie.

– Spoko. – Chłopak głośno wzdycha. – W sumie to nie wiem, co mam ci powiedzieć.

Typowe. Co miałyby powiedzieć? Zresztą cokolwiek teraz powie i tak wyszłam na wariatkę.

– Nic nie musisz...

– Jak marzenie?! Z każdej strony?! No, no, nieźle. – Słyszę, że po cichu śmieje się, choć próbuje to stłumić. – Pani Karolino, jestem szczerze zawstydzony.

Otwieram usta, ale nie potrafię złożyć sensownego zdania. Gdzie ja podziałam rozum?! Staram się nie roześmiać sama z siebie.

– A tak na poważnie, naprawdę poczułaś się wykorzystana? Serio?

– Ja...

– To nie ja uciekłem. To znaczy, rano musiałem, ale myślałem, że... Okej, może powinienem cię obudzić i powiedzieć co i jak. Następnym razem tak zrobię.

– Następnym... Co?! – Nie dowierzam, a on parska śmiechem.

– Następnym razem. Nie lubię tracić czasu na takie zabawy ani domysły. Ja określiłem się jasno. Wiem, czego chcę. Podobasz mi się i chciałem się z tobą umówić... to znaczy nadal chcę. Mimo twojego wieku, dwóch synów... a, zapomniałbym, jeszcze psa, ale nie eksmęża! – powtarza moje słowa, a ja wreszcie się rozluźniam. – To ty ciągle się wymigujesz, wymyślasz wyimaginowane problemy, więc jedyną osobą, która może czuć się wykorzystana, jestem ja! – Udaje oburzenie, które przypomina mi naszą niedawną rozmowę.

– Panie Knoxville, o ile dobrze pamiętam, sam pan chciał być przeze mnie wykorzystany.

– Racja – przyznaje, a ja cicho się śmieję. – No i z mojej strony nadal nic się nie zmieniło. Więc jak będzie?

– Okej.

Właściwie sama nie wiem, na co się zgadzam. Na kawę? Randkę? Seks? Zupełnie postradałam zmysły.

– Okej – powtarza. – Odezwę się do ciebie. Daj mi kilka dni, muszę ogarnąć motocykl i bark na

kolejne zawody.

– Dobrze.

– Hm... Chyba powinienem wysłać ci kwiaty albo sam nie wiem... osobiste ustne podziękowania twojej... – Nie musi kończyć zdania, wiem, co ma na myśli, i wybucham gromkim śmiechem. – No, skoro dopiero jej głos przekonał cię do mojej osoby, to jestem jej dłużnikiem! – komentuje, chichocząc.
– Muszę kończyć. Karola, odezwę się.

Bieg 9

Zadzwoił. Tak jak obiecał. Dokładnie dziesięć dni po naszej ostatniej rozmowie. Nie to, żebym jakoś specjalnie odliczała czas. Miałam przecież swoje obowiązki, swoje sprawy. Jednak przynajmniej raz dziennie sprawdzałam pocztę głosową, tak dla pewności. I wiadomości. I maila. I Instagrama. I...

Cholera, zgłupiałam.

Nie uwzględniając tego drobnego epizodu, kiedy zamieniłam się rozumem z nastolatką, to był całkiem dobry czas. Irek klepnął mi program, więc razem ze Szczygłem rozpoczęliśmy poszukiwania gości do nowych odcinków. Dodatkowo dostałam „awans” i do końca sezonu mam współprowadzić plenerowe studio z Kaczmarkiem. Mój ojciec nie jest zadowolony z tego, aczkolwiek nie pamiętam, kiedy był usatysfakcjonowany moimi osiągnięciami w pracy. Matka natomiast nie wypowiada się, bo „co ona tam wie”. Niemniej jednak oboje nie są zachwyceni poczynaniami córki.

*

– Czekasz na jakąś ważną wiadomość? – pyta Wiki podczas przygotowywania mnie do nagrań w środowu dyżur w pracy.

Natychmiast odrywam wzrok od komórki. Dokładnie od posta, który Nicki wrzucił kwadrans temu z Danii, gdzie odbywa się jeden z turniejów Grand Prix. W tych corocznych żużlowych zawodach międzynarodowych wyłania się indywidualnego mistrza świata. To największa prestiżowa impreza w świecie tego sportu. Ciekawe lokalizacje, atrakcyjne tory, zawodnicy z całego globu – gwarancja świetnego widowiska i mnóstwa emocji, a Nicki jest jednym z faworytów.

Choć wiem to wszystko, jestem rozzarowana. Czas na udostępnienie znalazł, ale żeby do mnie... Cholera, jestem taka naiwna.

– Nie, ja tylko... – Po omyłkowym telefonie i nagraniu nie miałam już na tyle odwagi, by opowiedzieć jej, do czego doszło pomiędzy mną a Knoxville’em. Zresztą jak mam wytłumaczyć, że ześwirowałam na punkcie kogoś, kto po nocy ze mną więcej się nie odezwał.

– Ale wiesz, że nadal nie nauczyłaś się dobrze kłamać? – Wiki unosi brew i zerka na mnie. – Co jest grane? Chodzi o Daniela? – dopytuje z litościwym wyrazem twarzy. Nim udaje mi się zaprzeczyć, dodaje: – Bardzo, ale to bardzo ci współczuję, kochana. Wiesz, ludzie zawsze gadają i będą gadać. Nie ma się co przejmować plotkami. Zaraz ucichną. – Ściągam brwi ze zdziwienia. – To jest... to... No nie wiem, co mam ci powiedzieć. – Moja przyjaciółka załamuje ręce.

Nic nie rozumiejąc, podnoszę głos:

– O czym ty mówisz? O co chodzi? Co z Danielem?!

Wiki w pierwszym odruchu jedynie wytrzeszcza oczy, po chwili jednak odkłada pędzle, opiera się o blat i wyjaśnia:

– Nic nie wiesz? Panna „słodka Igusia” wrzuciła dziś na TikToka filmik z pierścieniem zaręczynowym.

Odbiera mi mowę, to niemożliwe.

– Daniel jej się oświadczył. – Wiki odwraca w moją stronę telefon i pokazuje moją następczynię i ogromny kamień na jej palcu. – Myślałam, że to sprawdzasz co chwilę.

Patrzę na przyjaciółkę, ale nie potrafię nic odpowiedzieć.

– Karola, trzymasz się?

W tym momencie do garderoby wpada Marcin i pospiesznie woła nas na nagranie. Chociaż widzę po jego oczach, że on również już wie, co zrobił Daniel, to nic nie mówi. Zapewne słyszał już też pracownicze ploteczki na mój temat. Cholera! Nie mam jednak czasu na analizowanie tego, co usłyszałam, ani nawet na jakąkolwiek oczekiwaną z mojej strony reakcję. Biorę głęboki wdech i z pełnym profesjonalizmem ruszam do pracy, by zrelacjonować dzisiejszy sportowy dzień.

*

Nie poczekałam na Wiktorię, by z nią porozmawiać, tak jak prosiła. Nie poszłam również z nią i Marcinem na drinka, tak jak zaproponowali. Z pozbawionym emocji wyrazem twarzy pożegnałam się i wyszłam z gmachu telewizji, słysząc za sobą szepty największych tutejszych plotkarzy. Potem jak gdyby nigdy nic wsiadłam do samochodu i po prostu ruszyłam w stronę domu.

Stoję w korku na Puławskiej, gdy dzwoni do mnie matka.

– Cześć, mamó – odzywam się pierwsza, nieco zaskoczona jej telefonem.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jakiego wstydu się dziś najadałam!

Oho, to nie będzie miła rozmowa.

– Co się stało?

– Nie mogłaś mnie poinformować o planach tej... tej... – matka ścisza głos i niemal szeptem mówi: – ...tej kurtyzany, która omotała Daniela? Wyszłam na wariatkę, zapierając się, że to niemożliwe, bo życie w separacji.

– Mamó, ale my nie jesteśmy w separacji. My się rozwiedliśmy z Danielem. Pamiętasz? Dziewięć miesięcy temu! – przypominam jej niezbyt uprzejmie. – Poza tym nie miałam pojęcia o jego planach, które notabene mało mnie interesują. To jego życie, może robić, co chce i z kim...

– Karolino! Chyba żartujesz?! Ślubowałam przed Bogiem miłość, uczciwość...

– Mamó, nie słyszę cię – kłamię, chcąc zakończyć rozmowę.

– Nie skończyłam jeszcze! To taki wstyd! Zawiodłaś mnie. Ojciec również jest rozczarowany. Boże drogi, czemu ty nic z tym nie...

– Wjeżdżam do tunelu!

– Halo?! Karolino!

– Nie sły...szę cię! Ma...mo pa! – Udaję zakłócenia i rozłączam się.

Przecieram dłonią twarz. Co za koszmarny dzień, a do tego korek! Sygnalizator zmienia światło na czerwone, choć to nie pogarsza sytuacji, bo od dobrych dziesięciu minut i tak stoję w miejscu. Korzystam więc z okazji i postanawiam sama sprawdzić, o co tyle hałasu. Wchodzę na profil „słodkiej Iguni” i... wytrzymuję dosłownie trzy sekundy. Przesłodzony, cukierkowy i idealny obraz medialnych zaręczyn. Ogromny bukiet róż i równie ogromny kamień na jej palcu. Brakuje tęczy i jednoroźców.

Moje oględziny przerywa przychodzące połączenie... od ojca, który zapewne również ma ochotę obarczyć mnie odpowiedzialnością i poczuciem winy za życie Daniela. Czekam więc, aż przestanie dzwonić, a potem wracam do idealnie wykreowanego związku mojego eks. Dziesiątki tysięcy polubień, komentarzy, serduszek, udostępnień fanów i... O cholera, o tym nie pomyślałam. Portale plotkarskie. Natychmiast wchodzę na jeden z najpopularniejszych szmatławców. Przewracam oczami, widząc, co jest tematem dnia – obszernie opisane zaręczyny mojego byłego męża z topową instagramerką (cokolwiek to znaczy), ich wspólne zdjęcia, zachwyty nad wielkością pierścionka...

– Ja pierdołę – sykam, zauważając pomiędzy idealnymi fotografiami również swoje fotki, te najbardziej nieudane, wykonane z ukrycia niekorzystne zdjęcia z równie żalnym dopiskiem: „Załamana Karolina Szarzyńska szuka pocieszenia w pracy?”.

*

Powinnam była przewidzieć, że najgorsze jeszcze przede mną. Gdy tylko przekraczam próg domu, czeka mnie prawdziwa fala krytyki.

*

– Przez ciebie jestem pośmiewiskiem! W całej szkole!

Od pół godziny nie słyszę nic innego. Kostek został upokorzony przeze mnie, bo „to z mojej winy rozwiedliśmy się z jego ojcem, który następnie bezczelnie ułożył sobie życie na nowo i miał śmiałość zaręczyć się z inną kobietą!”. Tymek w odróżnieniu od brata nie wypowiada się wcale na ten temat, co jest jeszcze bardziej niepokojące.

– Synu, po raz ostatni mówię, nie miałam pojęcia, że wasz ojciec ma tak dalekosiężne plany dotyczące swojej nowej partnerki. Niemniej jednak uważam, że ma prawo do szczęścia.

– Był szczęśliwy! Z nami! W domu! – W oczach mojego syna widzę złość i żal. – Dopóki nie

zaczęłaś się do niego przypieprzać o wszystko!

– Kostek, licz się ze słowami! Nie pozwolę, żebyś przenosił swoją frustrację na mnie, a tym bardziej, żebyś mnie obrażał!

– Zawsze się do wszystkiego przypieprzasz! Wszyscy mają robić to, co ty chcesz! A jak tak nie jest, to...

– Wyjdź do swojego pokoju! – krzyczę i czuję, jak cała się trzęsę. – Natychmiast! – Wskazuję ręką wyjście.

Kostek przewraca oczami, czym jeszcze bardziej mnie rozwściecza. Po raz kolejny pokazuję dłonią kierunek i liczę na to, że odejdzie, dopóki jedynie w myślach jestem bezdzietną starą panną w bujanym fotelu.

– Jesteś żałosna! I taka przewidywalna – prychna na odchodne, po czym trzaska drzwiami.

Mam dosyć. Tego już za wiele. Dlaczego to ja mam płacić najwyższą cenę za czyny Daniela?! Czemu to ja mam znosić złość i żal Kostka? Z jakiego powodu to mnie wszyscy obarczają winą za rozpad naszego małżeństwa? Do diabła, dlaczego nikt nie rozumie, że on może układać sobie życie na nowo?!

Rozzłoszczona wpadam do łazienki, puszczam wodę do wanny i wybieram numer Daniela.

– Wiem, wiem, przepraszam – odzywa się pierwszy skruszonym głosem. – Nie sądziłem, że to aż tak się rozniesie...

– Nie sądziłeś?! Myślałeś, że przejdzie bez echa?! – Staram się nie krzyżeć, ale to jest cholernie trudne. – Portale plotkarskie mnie obsmarowują, rodzice chcą się mnie wyrzec, w pracy gadają za moimi plecami...

– Karolino, nie dramatyzuj – przerywa mi, czym doprowadza mnie do szału.

– Nie dramatyzuję! Po prostu uważam, że mogłeś nas poinformować. Kostek ma żal do mnie, że śmieją się z niego w szkole, a Tymek... Tymek w ogóle się nie odezwał.

– Widzisz, Tymek ma mój charakter, a Konstanty jest wybuchowy jak ty. Wyolbrzymia, panikuje i wymyśla absurdalne czarne scenariusze w sprawach, które nawet go nie dotyczą.

– Nie dotyczą?!

– Sama mówiłaś, że bym ułożył sobie życie.

– Tak, i nadal tak uważam.

– Nie rozumiem więc, skąd ten żal i krytyczny ton. – Z moich ust wydobywa się jęk zaskoczenia, a Daniel ciężko wzdycha. – Twoje reakcje są bardzo przewidywalne. Zupełnie nie pojmuję, do czego ma prowadzić ta dywagacja?

– Nie poj...?! – Jestem tak zdziwiona, że nie umiem dokończyć słowa. – Wiesz co, jeśli tego nie rozumiesz, to rzeczywiście nie mamy o czym rozmawiać! – Ze złością wciskam czerwoną słuchawkę, puszczam silniejszy strumień wody, by zagłuszyć dźwięki, i pozwalam sobie na płacz.

Wkrótce mój telefon dzwoni. Jestem więcej niż pewna, że to Daniel. Znam go. Zrozumiał i chce przeprosić, a ja powinnam przyjąć to z pokorą jak dobra żona. Ale nie tym razem, bo już nią nie jestem. Odbieram więc i wściekle pytam:

– Czego jeszcze ode mnie chcesz?! Daj mi spokój! Nie miałaś odwagi, żeby zadzwonić do mnie wcześniej?! Żeby mi o tym powiedzieć, tak jak robią to normalni ludzie?! – wrzeszczę zapłakana. Pociągam nosem i roniąc kolejne łzy, dodaję: – Naprawdę po dwudziestu latach nie potrafiłeś mi powiedzieć, że... – Nie może mi przejść przez gardło to słowo. – Daniel! Dowiedziałam się z jebanego TikToka, że oświadczyłeś się tej... tej... – Ostatkiem sił powstrzymuję się, by nie powiedzieć „suce”. – Tej swojej Idze. Stałam się medialnym pośmiewiskiem i żalonym obiektem plotek w pracy. Nasi synowie również, a ty nie widzisz w tym nic złego?!

– Yyy... Chyba zadzwoniłem w nieodpowiednim momencie. – W słuchawce odzywa się Nicki. Dopiero teraz zerkam na ekran telefonu. Cholera.

– Przepraszam... Nie spojrzałam... i... – Głos mi się łamie, gdy oczy ponownie wypełnia fala łez.

– Spokojnie, nie musisz się tłumaczyć.

– Dziękuję – szepczę zażenowana sytuacją.

Niespodziewanie Nicki zaczyna się śmiać.

– Nie uważa pani, pani Karolino, że to dość zabawne? Prawie każda nasza rozmowa zaczyna się w dziwny sposób.

Słyszac wesołość w jego głosie, również się uśmiecham. Ocieram nos i mówię:

– Coś w tym jest, panie Knoxville. Beznadziejny przypadek – stwierdzam, licząc się z tym, że dzisiejszą rozmową przekreśliłam wszystkie możliwe dalsze etapy tej znajomości.

– Miałem się odezwać...

No i się zaczyna. Zapewne wyciągnie z rękawa jakieś niebanalne wytłumaczenie, dlaczego nie zrobił tego wcześniej, a ja przytaknę i powiem, że nic się nie stało. Nawet nie będę zdziwiona, tym bardziej po tym, co odstawiłam przed momentem. Prawdopodobnie ma mnie za wariatkę. Zresztą na nic się nie umawialiśmy, nie powinnam oczekiwać...

– Ale wiedziałem, że jeśli zrobię to wcześniej, znajdziesz jakiś powód, by się wymigać.

– Zaintrygowana przyciskam telefon do ucha i uważnie nasłuchuję. – Jestem w Danii, jutro po południu przylatuję do Polski. Ląduję w Warszawie, ale będę tylko jeden dzień. W piątek z samego rana muszę wracać do Torunia. Więc...

– Więc? – powtarzam oszołomiona, w ogóle nie spodziewając się takiego obrotu sprawy.

– Wskoczmy gdzieś razem?

Co?! Ja chyba śnię.

– To znaczy, czy się spotkamy? Pójdziemy coś zjeść albo... no nie wiem... cokolwiek.

– Jutro pracuję i...

– Okej, w sumie tego się spodziewałem, ale warto było spróbować.

Boże, aż tak przewidywalna jestem? Nie wiem, czemu się dziwię, skoro dziś już dwukrotnie to słyszałam.

– No dobra, nie będę ci przeszkadzał. Do zoba...

– Cokolwiek – zdobywam się na odwagę – cokolwiek brzmi interesująco. Pracuję do trzeciej.

O której masz samolot?

*

Najgorsze w byciu rodzicem nastolatka, który przechodzi okres buntu, jest... bycie jego rodzicem. Zwłaszcza gdy chodzi o zhańbiony honor i reputację młodocianej latorośli. Bez sensu są próby zrozumienia, wsparcia czy zwykłe rozmowy, bo i tak kończą się fiaskiem. Dlatego zamiast wałkować po raz kolejny temat, po prostu odwożę synów do szkoły i żegnam, życząc im miłego dnia, choć oni wcale mi nie odpowiadają.

Gdy dojeżdżam do pracy, boleśnie uświadamiam sobie, że gorsze od bycia rodzicem zbuntowanego nastolatka jest bycie dzieckiem kogoś znanego. Nawet jeśli jest się już dorosłym dzieckiem. Plotkarskie hieny czekają tylko, by powinęła ci się noga, by mogły zobaczyć i obgadać twoje niepowodzenia, by każdą porażkę wytknąć i podkreślić. Mimo że wiem o tym, nie mam wyjścia, biorę głęboki wdech i wychodzę im naprzeciw.

*

Przez gigantyczne popołudniowe korki nie zdążyłabym odebrać synów ze szkoły, podać im obiadu, zawieźć ich na trening, a następnie pojechać na lotnisko po Nickiego. Po dłuższym zastanowieniu, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw, postanawiam przelać synom kasę na obiad oraz informuję ich, że muszą sobie dziś sami poradzić w kwestii przemieszczania się, podając przy tym powód o niepodważalnej sile, czyli nagłą sytuacją w pracy. Cóż, Kostek ma szesnaście lat i najwyższa pora wykazać się odpowiedzialnością oraz samodzielnością. Poza tym on i tak nie chce mnie widzieć (a nawet znać), więc można powiedzieć, że idę mu na rękę.

Tak przynajmniej sobie to tłumaczę, stojąc w hali przylotów na warszawskim Okęciu, gdzie czekam na Nickiego. Co ja tu robię? Nie wiem. Czego oczekuję? Również nie wiem. Ale jedno wiem, on ma w sobie coś, co sprawia, że nie mogę przestać o nim myśleć.

„Nie pójdę z nim do hotelu. Nie będę się z nim całować. A już na pewno nie prześpię się z nim. Mam za dużo problemów na głowie, nie mogę sobie dokładać jeszcze tego. To tylko zwykłe spotkanie.

Nawet nie randka. To... to... cokolwiek” – powtarzam w głowie jak zdartą płytę.

Wreszcie udaje mi się go wypatrzeć w tłumie. Wygląda tak, jak zapamiętałam. Jak marzenie... Tylko o wiele bardziej młodzieżowo niż ostatnim razem. Za wielki T-shirt, wąskie ciemne jeansy, trampki oraz czapka z daszkiem. Brakuje mu tylko deskorolki, a patrząc na mój ubiór, to mogłabym go zabrać do parku, usiąść na ławce z książką i pozwolić mu się pobawić z innymi dziećmi.

„Nie pójdę z nim do hotelu. Nie będę się z nim...” – zaczynam na nowo, ale kiedy dostrzegam jego uśmiech i te cudowne dołeczki, wszystko się zmienia. „W sumie od całowania jeszcze nikt nie wyleciał z pracy... Jeden mały całus nie zaszkodzi... Mały... Cholera jasna!”

– Cześć! Sorry, że to tak długo trwało! – woła, podbiegając do mnie.

– Cześć. Nic się nie stało.

Odruchowo wychylam się, by przywitać go typowo biznesowym całusem w policzek, a raczej ustami złożonymi w powietrzu nieopodal jego twarzy. Chociaż wolałabym inne powitanie, to i tak skorzystam z tej chwili. Zaciągam się jego zapachem, wizualizując przy tym najskrytsze fantazje.

– Fantastycznie wyglądasz – szepcze, wydłużając o mikrosekundy ten pocałunek.

Czuję jego smukłe palce przy mojej talii. Subtelny dotyk, trwający tyle co mrugnięcie, niweczy wszystkie moje postanowienia.

– Jesteś głodny? Spragniony? – pytam, a gdy nie odpowiada, śmiejąc się, dodaje: – Zmęczony? Może jednak wolisz, żebym zawiozła cię do hotelu, i...

– Bardzo.

To, co pojawia się w jego oczach, nie ma nic wspólnego ze zmęczeniem. Z głodem również. Chyba że z głodem drugiego człowieka.

*

– Pani Karolino, gdybym wiedział, co według pani oznacza „cokolwiek” – odzywa się zdyszczanym głosem – to zarezerwowałbym wcześniejszy lot!

Choć stara się stłumić śmiech, moja głowa ułożona na jego klatce rytmicznie podskakuje. Zasłaniam dłońmi twarz.

Boże, co ja najlepszego zrobiłam. Gdzie podziała się moja silna wola? Gdzie stanowczość i nieugiętość? To miało być zwykłe spotkanie, wspólna kawa, ewentualnie obiad w niezobowiązującej knajpce... A tymczasem leżę kompletnie naga, z równie nagim facetem, z którym dopiero co zaliczyłam orgazm ostatniej dekady, a ten poprzedzał fantastyczny seks i ponad półgodzinne całowanie się w moim aucie w podziemnym parkingu hotelu. Zwariowałam.

– Hej, gdzie jesteś? – Sprawnym ruchem Nicki przewraca mnie na materac i zawisa nade mną. – Co jest grane?

– Ja... ja... – Zamykam na moment oczy i biorę się w garść. – To nie powinno się wydarzyć. Przepraszam, nie powinnam tego...

– Luz, nie gniewam się – odpowiada z zaczepnym uśmiechem i wsuwa kolano pomiędzy moje nogi.

– Nicki, nie, ty nie rozumiesz. Ja nie mogę, bo... I tak mam wystarczająco dużo problemów, w pracy, w domu... Gdyby to wyszło na jaw, miałabym przesrane, i na pewno straciłabym program. W najlepszym razie znowu by mnie przenieśli na inną dyscyplinę.

– „To” to znaczy co? – pyta, wymownie patrząc na moje nagie ciało.

– No to... to... No właśnie, nawet nie wiem, jak to nazwać! Normalnie ludzie najpierw się spotykają, rozmawiają, poznają się, idą na kawę, obiad, kino, drinka, na kolację – wyliczam nerwowo, wprowadzając go jedynie w coraz większe rozbawienie.

– O ile mnie pamięć nie myli, to spotkaliśmy się, rozmawialiśmy, a nawet przez półtorej godziny przepytywałam mnie, więc zapoznanie się mamy zaliczone. A skoro mnie znasz, to powinnaś wiedzieć, że bardzo cenię sobie prywatność i oddzielałam życie zawodowe od osobistego. – Na jego usta wkrada się zawadiacki uśmiech. – Na kawie byliśmy, na drinku również, choć ja bezprocentowym. Obiad? Hm... jadłem ja, bo ty masz jakieś dziwne pory jedzenia. Śniadanie mieliśmy szansę razem zjeść, tylko że uciekłaś! – Zaśmiewa się. – Więc z twojej listy zostały kolacja i kino. Kolację możemy zamówić, nawet

zaraz, ale z kinem może być problem. Chyba że wystarczy telewizja? – Ruchem głowy wskazuje zawieszoną na ścianie plazmę.

– Na wszystko masz odpowiedź i rozwiązanie?

– Może nie na wszystko, ale na pewno nie komplikuję sobie życia pierdołami. – Śmielej wsuwa nogę pomiędzy moje uda, wygodnie moszcząc się na mnie. – Co ma być, to będzie. – Pochyliła twarz i muska ustami moje ramię. – Wszystkich nie uszczęśliwisz. – Powtarza pocałunek, tym razem bardziej stanowczo. Zaczyna kręcić mi się w głowie, wszelkie wahania uciekają. – Ale mnie możesz. Teraz.

– Stop, stop, stop! – Odzyskuję pełną świadomość i spoglądam mu prosto w oczy.

Jego roześmiana twarz tylko potwierdza, że wszystkie moje rozterki wyjątkowo go bawią.

– Ty... ty... jesteś niebezpieczny!

– A myślałem, że jak marzenie! Z każdej strony! – żartuje, po czym przesuwając się na brzeg łóżka i sięga po hotelowy telefon. – To co jemy? – Chyba mam głupi wyraz twarzy, bo pyta: – No co? Narobiłaś mi ochoty gadaniem o jedzeniu.

– Ale my właśnie... ty... – Nie umiem ubrać w słowa tego, co w tym momencie czuję.

– Zamówimy coś, a potem wrócimy do tematu uszczęśliwiania. – Z łobuzerskim uśmiechem mruga do mnie.

*

Zupełnie straciłam poczucie czasu. Pogrążyłam się w rozmowie, wspólnym posiłku jedzonym w łóżku i... innych rzeczach robionych w tymże łóżku.

– Co u twojego psa? – pyta.

Zdezorientowana zatrzymuję widelec tuż przed ustami i marszczę brwi.

– Co u twoich synów, to wiem, bo wykrzyczałaś mi to do telefonu. Co u eksmeża i jego narzeczonej również. Został tylko pies. – Parskam śmiechem, a on wyszczerza zęby i pyta: – To jak? Nie miał nic przeciwko, że jesteś tu ze mną?

– Jak długo masz zamiar mi to wypominać?

– Nie wiem, pewnie kilka razy.

Widząc jego cwany uśmiech, spokojnie biorę kęs mięsa, przeżuвам, a potem pytam:

– A co u twoich rodziców? Nie mają nic przeciwko, że jesteś tu ze mną? Przelew za opiekę nad tobą zrobią mi po weekendzie? Po dwudziestej mam wyższą stawkę godzinową.

– Dobra jesteś!

– Nawet nie wiesz, jak bardzo! – powtarzam własne słowa wypowiedziane kilka tygodni temu, gdy znajomość między nami praktycznie nie istniała.

– Miałem nadzieję, że kiedyś się o tym przekonam.

Patrzę na niego, na uśmiech, wesołość, młodość, na to fantastyczne ciało... i tylko jedno pytanie krąży mi po głowie.

– Jak ty sobie to wszystko wyobrażasz? Jak chcesz, żeby to działało? – pytam, nie mając tyle śmiałości, by jasno to określić.

– A ty? – Patrzy mi głęboko w oczy i dopytuje: – Jak chcesz, żeby to wyglądało?

*

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że po raz pierwszy w życiu wkradałam się do własnego domu późnym wieczorem. Robiłam to wielokrotnie, zawsze z uwagi na obowiązki zawodowe. Nieraz wypadła mi nagła sytuacja w pracy, dyżur, zastępstwo. Jednak zawsze towarzyszyło mi to samo beznadziejne poczucie winy.

Tym razem było inaczej.

Bieg 10

Nie pomyślałabym, że najgorsze w sekretnych romansach jest... utrzymywanie ich w sekrecie. Od przeszło miesiąca gram rolę Harry'ego Pottera w pelerynie niewidce, przemykając przez hotelowe korytarze na spotkanie z moim... hm... bliżej niedającym się określić żadnym mianem Nickim Knoxville'em, któremu najwidoczniej podoba się ta rola. Byłabym nieszczerą, gdybym powiedziała, że mnie się nie podoba. Nawet bardzo podoba. Nasze spotkania są bez przymusu, bez zobowiązań i obietnic. Nie ma między nami wielkich słów, wyznań czy snucia planów na wspólną przyszłość. Nie przytłaczamy się wzajemnie prozą życia i codziennymi problemami. Po prostu jesteśmy. Tu i teraz. Dla własnej przyjemności. To jest jak SPA dla ciała i duszy. On jest... Przy nim czuję się, jakbym po ciężkim dniu zdjęła wysokie obcasy, rozpięła guziki eleganckiego garniturowego kompletu i wreszcie boso szła po ciepłym piasku, będąc sobą, nikogo nie udając, doświadczając przyjemnej wolności.

Poza jedynym zgrzytem z nazewnictwem oraz trudami z dopasowaniem naszych harmonogramów reszta układa się korzystnie. W pracy idzie mi świetnie. Przynajmniej raz w tygodniu mam jakiś wywiad z zawodowymi żuźłowcami, który notabene ma świetną oglądalność. Poznaje nowych ludzi, ich historie, zarażam się ich pasją. Rozwijam się, poszerzam horyzonty, nie stoję w miejscu, nie czuję stagnacji, przeciwnie – rozwijam skrzydła. Czasem jedynie wkurza mnie Irek ze swoimi absurdalnymi wymaganiami, ale pewnie zachowuje się tak jak większość szefów. Sprawa Daniela i słodkiej Iguni też nieco ucichła, podobnie jak plotki w pracy czy w szkołach moich synów, którzy aktualnie nie walczą ze mną aż tak zacięcie na rodzicielskim polu bitwy.

*

– Jakoś inaczej wyglądasz... tak świeżo. Koloru włosów nie zmieniłaś. To bym zauważyła. Może to nowy krem? Poszłaś na kwasy? Nie gadaj, że strzeliłaś sobie botoks?! – podpytuje mnie Wiki tuż przed naszym wyjściem z pracy.

– Nie, nic nie zmieniłam – zapewniam, ale przyjaciółka jeszcze bardziej wnikliwie mi się przypatruje. Chcąc zbyć prawdopodobne przepytywanie, dodaję: – Mam ostatnio mniej zmartwień, prowadzę fajny program, więc...

– No tak, stres od razu widać na twarzy – potwierdza. – Skoczysz ze mną do galerii? Muszę kupić sobie jakieś wystrzałowe ciuchy...

– Randka? – W sumie to pytanie retoryczne. Wiktoria spędza prawie każdy weekend na poszukiwaniu tego jedyne. Zważywszy na to, że jej stan cywilny nadal nie uległ zmianie, można się domyślić, jakie są efekty jej schadzek.

– Noooo! Jest boski, chcesz zobaczyć? – Nie oczekuje mojej aprobaty, tylko zatrzymuje nas i szuka w telefonie zdjęcia.

Nagle mój wzrok przykuwa pewna fotografia.

– Czy to jest to, co myślę?! – pytam, wpatrując się wstrząśnięta w ekran jej smartfona.

– Jeśli masz na myśli małego fiutka, to tak.

Jeszcze bardziej zszokowana patrzę to na telefon, to na przyjaciółkę.

Wiki macha dłonią i wyjaśnia:

– Normalka, co chwilę dostaję *dick pic*. Zero przywitania, chęci rozmowy, odrobiny zainteresowania mną jako osobą, a nie żywym mięsem. Tylko: „Chcesz zobaczyć mojego...?”, i tu wklejają absurdalne określenie penisa. Albo: „Podoba ci się? Co byś z nim zrobiła?”. Zaczynam rozumieć, że oni nie potrafią inaczej się zaprezentować, bo nic innego oprócz tego wiszącego albo i nie – zaśmiewa się, wskazując kolejną fotkę – symbolu męskości nie mają do zaoferowania.

– A ten, z którym się umówiłaś teraz? To jakiś cud w tym popapranym gatunku? – kpię.

– Tak! – piszczy podekscytowana. – Jest poważnym przedsiębiorcą, kocha góry, kino i dobrą muzykę...

Z całych sił staram się nie przewracać oczami, słysząc ten sztafpowy i oklepany zestaw

zainteresowań. Patrzę na moją przyjaciółkę i chcę wykrzyknąć jej, żeby nie dawała się na to nabrać kolejny raz.

– Dobra, tak serio, to pewnie palant jak każdy poprzedni, ale zabiera mnie do tej nowej knajpy na Powiślu! Od miesiąca chciałam tam pójść!

– Jezu, a już się bałam, że coś z tobą nie tak. – Chichoczę.

– Radzę ci, też zacznij korzystać z życia singielki!

W korytarzu wpadamy na Marcina i Irka.

– O! Jak dobrze, że cię widzę, Karolino – odzywa się ten drugi. – Musimy pogadać.

Marcin posyła mi pełne empatii spojrzenie. Domyślam się, że dostanę od szefa reprimendę za to niepotrzebne halo wokół mojej osoby w ostatnim czasie. Odchodzimy na bok.

– Wiesz, Karola, że ja się zazwyczaj nie wtrącam w życie prywatne pracowników. To, co robią w swoim wolnym i prywatnym czasie. – Mogłabym wdać się z nim w głębszą dyskusję, podważając jego tezę, jednak puszczam tę uwagę mimo uszu i po prostu czekam na ochrzan. – Ale z tobą jest inaczej. Ty jesteś z takiej rodziny, że...

– Wiem i przepraszam za to, co się ostatnio wydarzyło – wchodzę mu w słowo, próbując chociaż ociupinkę załagodzić sytuację. – Oboje przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że wystarczy jakiś mały skandal i media znajdą nowy temat do plotkowania, zapomną o...

– No właśnie!

Uff, na szczęście nie jest tak źle, jak myślałam.

– Nie możemy do tego dopuścić!

A jednak jest.

– Słucham? Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

– Musimy wykorzystać to zainteresowanie tobą... i nami! Od ostatniej aferki dwukrotnie skoczyły nam słupki oglądalności. I nie mówię tylko o wiadomościach, ale też o twoim programie.

Nie! Czy to się dzieje naprawdę?

– Wszyscy chcą wiedzieć, czy jesteś załamana i szukasz pocieszenia w pracy. Dopatrują się depresji w mimice, buntu w nowym stylu... To trzeba podkreślić! Dać ludziom to, czego pragną.

– Ale ja nie mam depresji i nie przechodzę kryzysu.

– Ale widzowie tego nie wiedzą! – Irek ma taki wyraz twarzy, jakby grał w pokera i miał cztery asy. – Musisz delikatnie podsycać te ploteczki, żebyśmy utrzymali tendencję wzrostową. Wiadomo, że niebawem szmatławce znajdą nowy temat, ale na razie jest szansa. – Mężczyzna z radością zaciera ręce.

– Trzeba kuć to żelazo, póki jest jeszcze gorące!

Gdybym posiadała zdolność znikania, to teraz chętnie bym ją wykorzystywała.

– Pani Karolina Szarzyńska?

Tak! Oto i on, mój wybawca. Zapewne to ktoś z pracy, kto akurat mnie potrzebuje. Obracam się, ale jedyne, co widzę, to kwiaty, a dopiero za nimi kuriera.

– Pani Szarzyńska? – powtarza młody chłopak.

Potwierdzam skinieniem głowy, a on wręcza mi ogromny bukiet róż, goździków i hortensji o delikatnym pudrowym odcieniu. Subtelny, niezbyt ostentacyjny i bardzo wymowny, przy tym przepiękny i czarujący – tak jak mój „cały jak marzenie” Nic...

– Nie zapytasz od kogo? – dziwi się mój szef.

Cholera.

– No, tak, tak, oczywiście. Przepraszam, jestem zszokowana – kłamię, udając zdenerwowanie, po czym patrzę na kuriera i pytam: – Kto jest nadawcą?

– Niestety, nie mam takiej informacji, ale mam jeszcze dla pani liścik.

Otwieram kopertę i... z trudem powstrzymuję się, by nie wybuchnąć śmiechem.

Byłem winny JEJ kwiaty. W końcu to jej głosu posłuchałaś i dzięki niej przekonałaś się do mnie. Liczę jednak, że teraz już słuchasz tylko siebie.

PS Teraz to dopiero będą mieli powód do plotkowania ;)

– Pewnie to jakiś kolejny menedżer lub zawodnik, który chce wystąpić w programie, co? Mówiłem, że będą chcieli się wkupić – stwierdza Irek, a ja odrywam wzrok od kartki. – Myślałem

o obraniu innego toru, ale to jest też dobry pomysł! „Romans lekiem na złamane serce!”

Mój szef wesoło zaciera ręce, jakby właśnie dobił dobrze rokującego targu, a ja orientuję się, że znalazłam się w potrzasku.

*

– Wezmę to, to i... to bordowe koronkowe cudo też! – Wiki szaleje w bieliźnianym butiku.
– Lecę przymierzyć.

W oczekiwaniu na przyjaciółkę zabijam czas oglądaniem rozmaitych kompletów, zarówno tych klasycznych, codziennych, jak i tych zarezerwowanych na specjalne okazje, bardzo... bardzo... ekstrawaganckich. Kto wkłada takie niewygodne gacie i tak właściwie po co?! By za chwilę je ściągnąć? Bez sensu.

– Pani Szarzyńska, a dla pani to, co zazwyczaj? Stonowana beżowa mikrofibra bez fiszbin?

Cholera, jestem tak przewidywalna i zakleszczona, że nawet braffitterka z butiku zna mnie lepiej niż własną kieszeń.

– Nie. – Widzę zaskoczenie w oczach sprzedawczyni. – Poproszę... – Wzrokiem wędruję po wieszakach, aż wyłuskuję pewien komplet – To. – Palcem wskazuję czarny koronkowy zestaw z trójkątnymi miseczkami i wysokimi, ale mocno wyciętymi majtkami.

– Sześćdziesiąt pięć G, jeśli dobrze widzę.

*

Comiesięczny rachunek za prąd wynosi mniej niż ten kawałek koronkowej szmatki, która niewiele zasłania. Kiedy zbliżam kartę do terminala, do kasy podbiega Wiki.

– O mamó! A cóż to za...

W popłochu chowam skrawki materiału do papierowej torby, licząc na to, że przyjaciółka nie zobaczyła mojego nabytku.

– Fiu, fiu, fiu! – Wiki z zachwytem przygląda się biustonoszowi, a raczej sprawdza, jak bardzo jest prześwitujący. A jest. – Na jaką to okazję?

– Na żadną... tak... po prostu sobie kupiłam... coś nowego... bez okazji – tłumaczę się, nieco zakłopotana. – To jakaś zbrodnia kupić sobie nowy biustonosz? Zawsze musi być jakaś okazja? – Śmieję się nerwowo.

– Oczywiście, że nie, ale znamy się dwanaście lat i nie przypominam sobie, żebyś przez ten czas kupowała coś równie... niecodziennego. – Na twarzy Wiktorii pojawia się wiele mówiący uśmiech. – Ani na rocznicę ślubu, ani na walentynki, urodziny Daniela, Dzień Chłopaka czy nawet Boże Narodzenie, więc nie wciskaj mi tu kitu!

Wiem, że się nie wywinę od odpowiedzi, a kłamstwa mają krótkie nogi i im więcej ich opowiadamy, tym ciężiej je wszystkie spamiętać i trudniej pozostać sobą. W prawdziwej przyjaźni nie ma miejsca na kłamstwa, dlatego przyznaję się:

– Dobra, masz mnie. Spotykam się z kimś...

*

Wiktorcia nie dała za wygraną. Musiałam opowiedzieć jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Ponadto zmusiła mnie, bym ponownie przymierzyła to koronkowe cudo kosztujące niewiele mniej niż kawalerka w centrum Warszawy. Jakby tego było mało, zabrała mnie do fryzjera, gdzie odświeżyłam ponoć niemodną już fryzurę, skracając końce i dodając parę delikatnych jasnych refleksów. Na zakończenie moja przyjaciółka wybrała dla mnie piękną zwiewną sukienkę i jasne botki.

– Wyglądasz obłędnie! Nie sądziłam, że aż tak dobrze będzie leżeć! – wzdycha Wiki, wkładając głowę za kotarę przebieralni. – Nie pamiętam, kiedy widziałam cię taką seksowną!

W tym momencie czuję się totalnie przytłoczona. Wiki ma rację, ja również nie pamiętam, kiedy aż tak dobrze wyglądałam. Nie licząc występów telewizyjnych, tyle że tam jestem ubrana z klasą, profesjonalnie, a tu...

– Coś nie tak?

– To moja wina – wyznaję, zalewając się łzami. – Gdybym tak się ubierała... tak wyglądała... Daniel nigdy by... Mogłam się bardziej starać... być bardziej...
– Przestań! Nawet tak nie myśl! – Przyjaciółka wkłada się do środka i obejmuje mnie. – To nie twoja wina. Od lat się wam nie układało.
– Ale innym się udaje. Nie rozwodzą się, bo się znudzili sobą...
– Zapamiętaj sobie, że żadne, nawet najmniejsze koronkowe gacie nie sprawiłyby, że bylibyście bardziej szczęśliwi!
Przytakuję głową, choć wcale nie jestem tego pewna.
– Gdyby tak było, to ludzie nie ustawialiby się w kolejce do rozwodu, tylko po nowe stringi!
– Wiki jeszcze mocniej mnie przytula i dodaje: – Uśmiechnij się. Jesteś inteligentna i piękna, znajdziesz jeszcze szczęście. A teraz wykorzystaj czas i okazję i baw się. Życie nie kończy się po czterdziestce. Nadal możesz spełniać swoje marzenia, możesz zacząć od nowa, zmienić zdanie, zrozumieć, czego szukasz. A miłość... Miłość można znaleźć w każdym momencie życia.
Nieśmiało się uśmiecham, a wtedy Wiki ociera mój policzek i dodaje:
– Uśmiech to dobry początek.
*

Zdaję sobie sprawę z faktu, że cały tydzień czekam na nasze kolejne spotkanie, że traktuję to jak nagrodę za trudy codzienności, że uzależniłam się od tych chwil i... od Nickiego. Od tego, jak na mnie patrzy, gdy tylko pojawia się w progu. Od sposobu, w jaki mnie dotyka, gdy tylko ma okazję. Od tego, jak całuje, i przede wszystkim od tego, jak ja się przy nim czuję...

Nie inaczej jest i tym razem, gdy przyjeżdżam w piątkowe południe do hotelu.
– Cześć – odzywa się pierwszy i wyciąga do mnie dłoń.
– Cześć – odpowiadam z najprawdziwszym onieśmieleniem na jego widok, czego nadal nie potrafię racjonalnie pojąć. To coś niebywałego. Coś, co przyprawia mnie o dreszcze i cofa do lat ogólniaka, pierwszych randek, pierwszych pocałunków, dotyku...
– Wyglądasz, jakoś... Wow... – Przyciąga mnie do siebie, a ja wdycham jego zapach, czując ukojenie. – Niesamowicie.
– Dziękuję.
– Może wieczorem wyskoczmy gdzieś? Zjeść albo...
– To raczej nie najlepszy pomysł. Wolałabym trzymać się ustaleń.
– Byłoby mi łatwiej postępować według zasad, gdybym wiedział, po co one tak właściwie są.
Wstydzisz się mnie czy jak?
„Raczej siebie, szczególnie w twoim towarzystwie”.
– Nie, to nie o to chodzi – kręcę.
– Nie mogę być bez końca twoją małą brudną tajemnicą.
– To nie takie proste.
– Dla mnie jest – oznajmia wyjątkowo stanowczo i oschle... jak nigdy do tej pory. – Lubię cię. Lubię się z tobą spotykać, spędzać wspólnie czas, i nie mam na myśli tylko seksu, więc – Nicki podnosi głos – nie widzę potrzeby, żeby się z tym ukrywać.
– Przecież wiedziałeś, jak to wygląda z mojej strony. Zgodziłeś się.
– Bo myślałem, że potrzebujesz czasu, by się przekonać, że to nic nadzwyczajnego, że to normalne!

– Normalne? – powtarzam i kpiąco dopytuję: – A ile widzisz takich normalnych par dookoła?!
– Ja pierdołę, więc o to cały czas chodzi. – Chłopak głośno wzdycha. – Czyli gdybym to ja miał tyle lat co ty, a ty byłabyś młodsza, to nie byłoby problemu?! Czy znalazłoby się coś innego?! – pyta nie tyle złośliwie, ile z zalem.

– To nie tylko o to chodzi. Ja...

Ciężko mi ubrać w słowa to, czego się boję. Nie chodzi tylko o znaczącą i rażącą różnicę wieku, ale również o społeczny odbiór, także wśród moich bliskich, oraz o możliwe komplikacje w pracy. To za dużo dla mnie na ten moment. Za szybko po dotychczasowych wydarzeniach z Danielem, rodzicami,

pracodawcą. On miał być odskocznią od tamtego życia, relaksem, chwilą wytchnienia.

– Co, do cholery, ty?! Twój mąż może się oświadczać dwadzieścia parę lat młodszej od siebie dupie i to jest spoko, ale ty nie możesz wyjść ze mną na miasto, bo stałabyś się naczelną grzesznicą?! Ja pierdolę.

Ironizuje, ale trafnie. Tak od pokoleń wygląda świat. Choć mojemu mężowi zapewne również obrywa się za związek z młodszą, są to jednak nieliczne opinie. Dominują natomiast głosy zachwytu, niekiedy zazdrości. Jego związek cieszy się akceptacją i społecznym przyzwoleniem. Kobieta ma być młoda i płodna, taka jej rola zdaniem społeczeństwa. Mężczyzna ma zapewnić byt i bezpieczeństwo, a żeby w dzisiejszych czasach tego dokonać, musi być dekadę starszy. Mało kto się temu dziwi. Problem pojawia się, gdy to kobieta jest starsza.

„Jak on mógł polecieć na takie stare pudło?!”

„Dziećmi niech się zajmie, a nie w głowie jej małolaty i seks!”

„Jaki seks! W jej wieku?! Toż to zepsucie, brak wstydu, moralny upadek!”

„Niewyżyte, rozwiązłe próchno!”

– Potrzebuję czasu. Więcej czasu – kłamię, bo nie mam odwagi ujawnić swoich obaw.
– Zrozumiem, jeśli tego nie chcesz. Jeśli potrzebujesz czegoś innego, czegoś więcej... Możesz robić, co chcesz, wychodzić z kim chcesz. Nie mam nic przeciwko, nie chcę cię blokować – oświadczam, świadoma tego, co sugeruję.

– Okej. – Coś w jego spojrzeniu się zmienia. – Jesteś tego pewna?

Nawet jeśli przed sekundą byłam pewna swoich słów, teraz kompletnie zgłupiałam. W jego oczach iskrzyło coś... Coś tak intrygującego, niespotykanego dla mnie do tej pory, że nie potrafię tego rozszyfrować, nie umiem odgadnąć jego intencji i zamiarów. Mimo to odpowiadam:

– Tak.

*

Dzisiejszy mecz przebiegł bez wyjątkowych i nieoczekiwanych wydarzeń. Może to kwestia idealnych warunków pogodowych, a może po prostu szczęścia. Było przyjemnie, ciekawie i w duchu sportowej rywalizacji.

– Dzięki za dziś – odzywam się do Patryka Kaczmarka na zakończenie. – Jutro widzimy się w Zielonej Górze?

– Tak, tak. O której masz wywiad z Dawidem? Jedziesz dziś?

– Nie, wybieram się jutro po śniadaniu, a wywiad mam dopiero w niedzielę.

Specjalnie ustawiłam ten weekend pod kątem Nickiego, dlatego przyjechałam do Torunia przed jego meczem i zamierzam zostać na noc. Nazajutrz pojadę do Zielonej Góry na zawody Falubazu i Włókniarza Częstochowa, a wywiad z jednym z zawodników przełożyłam na niedzielę. Zapewne ryzykownie, bo nigdy nie wiadomo, co wydarzy się na torze, ale w momencie planowania weekendu myślami byłam przy kimś innym. Teraz jednak po naszej pogawędce w hotelu nie bardzo wiem, czego się spodziewać. Czy nasze plany się zmieniły? Czy słowo „nasze” w ogóle jest jeszcze na miejscu?

Cholera.

– To świetnie! – Patryk radośnie klaszcze w dłonie. – W takim razie idziesz z nami na piwo.

– Chłopak wskazuje naszych operatorów oraz Górala. – Będzie jeszcze Oli i Sandra ze „Sportowych faktów”. Choć domyślałam się, że jesteś przyzwyczajona do męskiego grona w pracy... i po pracy – oznajmia wesoło.

– Dziękuję za zaproszenie, ale mam inne...

– Nie daj się prosić! Już ponad dwa miesiące z nami pracujesz, sezon w pełni, lato za pasem...

Nie słucham, co dalej mówi, bo moją uwagę odwraca telefon. Wyciągam komórkę i odczytuję wiadomość.

Idę z chłopakami na miasto. Nie musisz na mnie czekać.

Nicki

- Przecież dzieci ci nie płaczą, a wywiad masz w niedzielę...
- Okej, namówiłeś mnie – odpowiadam, starając się nie okazać, jak bardzo jestem rozczarowana.
- Będzie fajnie! Zobaczysz!

*

Miał rację. Malowniczy rynek Torunia, gdzie pomimo zmierzchu jest wielu turystów i kibiców, zdawał się miłą odskocznią. Ciepły wieczór, dobre piwo i ciekawi towarzysze również sprzyjają podtrzymaniu relaksującej atmosfery. Tylko telefon w rękę i nerwowe spoglądanie na jego ekran w celu sprawdzenia, czy przyszła nowa wiadomość, psuje pozytywną aurę.

– I on wchodzi, patrzy na mnie... – Oliwia pierwsza rozpoczyna opowieść o najdziwniejszych sytuacjach, jakie spotkały nas w pracy. – I mówi...

– O! Cześć, chłopaki! – woła nagle Patryk. – Może się do nas dosiadzicie?

Odrywam wzrok od telefonu. Obok nas stoją Chris Clever, Emil Woronow i Nicki Knoxville, którego obecność oraz spojrzenie wprawia mnie w osłupienie. Nie sądziłam, że się spotkamy. Na pewno nie w takich okolicznościach i nie w takim składzie. Jest z nimi także paru innych mężczyzn, wśród nich kilku znanych mi mechaników, a oprócz nich... grupka młodych i ładnych dziewczyn. Staram się za wszelką cenę nie zmienić wyrazu twarzy, lecz w obecnej chwili jest to niezwykle trudne.

„Szybko mu poszło robienie tego, na co ma ochotę” – myślę.

– Jeśli nie macie nic przeciwko.

Clever prosi obsługę lokalu i po chwili dołączają dwa stoliki do naszych. Robi się tłoczno, gwarno i... niezręcznie, przynajmniej dla mnie. Te bezimienne młodziki dziewczęta, stworzone metodą „kopiuj, wklej”, są głodne uwagi. Skąpo ubrane pragną, by patrzono im na twarz. Upojone kolorowymi drinkami są pochłonięte wabieniem i kokietowaniem zawodników, w mniej lub nieco bardziej ekstrawagancki sposób. Oni całkowicie oddają się przyjemności, jaką sprawia im obcowanie z dziewczętami. Szczególnie Nicki zdaje się w wyśmienitym nastroju, mimo że ukradkiem spogląda również na mnie, jakby się upewniał, czy wszystko to widzę.

*

Pamiętam te czasy. Ten epizod w moim kobiecym życiu, gdy bardzo, ale to bardzo zależało mi na tym, by być adorowaną, by przyciągać uwagę mężczyzn, by być jak inne dziewczyny. Wtedy wydawało mi się, że moja wartość jest zależna od opinii jakiegoś faceta. Dziś wiem, że nie jestem towarem na sklepowej półce. Nie istnieję po to, by jakiś męski osobnik mógł wystawić mi notę lub zakwalifikować mnie jako tę „do zaliczenia” lub „kijem bym nie tknął”.

Na szczęście te czasy już za mną...

A może nie, skoro nadal tańczę tak, jak mój szef mi zagra, strojąc się, by przyciągnąć spojrzenia widzów odsłoniętym biustem.

Ale ze mnie hipokrytka.

*

Czuję dziwny niesmak, który podsycają jego mikrosekundowe spojrzenia i natychmiastowe powroty do korzystania z okazji. Jestem obserwowana i zarazem totalnie ignorowana, czego najbardziej nienawidzę. Niestety oprócz lekceważenia czuję jeszcze coś. To coś, czego dawno nie czułam na widok innych kobiet w obecności mojego... Cholera, jestem zazdrosna, a przecież zapewniałam Nickiego, że może robić, co chce, z kim chce i jak chce. Więc robi to, a ja nie mogę tego znieść. Teraz inaczej rozumiem sens jego upewniania się, czy jestem przekonana do swojej propozycji.

– Przepraszam na moment. – Wstaję od stołu i pokazuję na telefon, dając znak, że koniecznie muszę zadzwonić.

– Znowu młody się wymiguje, by nie iść jutro na trening? – pyta Patryk, który już wielokrotnie ostatnimi czasy był naocznym świadkiem moich kłótni z Kostkiem o jego zapał do piłkarskich sparingów. Zresztą nie tylko on. Nicki również.

– Mhm – potwierdzam i nawet nie muszę kłamać. Sprzeczki z synem na temat jego sportowej

kariery to codzienność, nie wiem, co się z nim dzieje.

Na twarzy Patryka pojawia się pełen zrozumienia półuśmiech. Usprawiedliwiona i zwolniona z dalszej opowieści o problemach rodziców nastoletnich dzieci uciekam do toalety. Zamykam się na zamek i po prostu odczekuję, aż wszystkie emocje się ze mnie ulotnią. W przeciwnym razie mogłabym dać po sobie poznać, że coś nas łączy, że coś się między nami wydarzyło, że Nicki nie jest mi obojętny, a to mogłoby wszystko zepsuć.

Analizę mojego postępowania w odosobnieniu zakłóca wejście do toalety innych kobiet.

– Ale nam się wieczór trafił! – piszczy jedna.

– Tak, już myślałam, że będzie stypa, a jednak – stwierdza druga, lekko bełkocząc.

Już mam opuścić kabinę, gdy ponownie jedna z dziewczyn odzywa się:

– Ty, ale ten Knoxville to jakiś dziwny typ, co nie?

Z zainteresowaniem wytyżam słuch, choć zdaję sobie sprawę, że podsłuchiwanie plotek to najgorsze, co można zrobić.

– W ogóle go nie ogarniam. Gdyby nie fakt, że jest zajebisty, tobym go sobie darowała. Od samego początku olewał nas wszystkie, jakbyśmy, kurwa, jakieś trędowate były, a przyszliśmy tu i nagle totalna zmiana zachowania!

„A więc to tak! Jak mogłam o tym nie pomyśleć!”

– Wiesz, jak to jest, alkohol rozwiązuje język... i mam nadzieję, że nie tylko to! – Jej koleżanka chichocze. – Ale masz rację, on jest boski! Jak myślisz, dokąd sięgają te jego tatuaże na plecach i brzuchu?

Zasłaniam twarz, by się nie roześmiać. Zapomniałam, że jedną z najstarszych znanych ludzkości metod do przekonywania się, czy drugiej stronie na tobie zależy, jest przykucie uwagi i wzbudzenie zazdrości.

„Udało mu się” – przyznaję przed samą sobą. „Tyle że ja stosowałam tę metodę, zanim on nauczył się jeździć na rowerze i...”

– Endzi, a ta blondyna to kto to? Wygląda jakoś znajomo.

Oho, zaczyna się. Zaraz usłyszę, coś o córeczce znanego tatusia, który załatwił jej pracę. Jak zawsze.

– Ta stara obok Kaczmarka?

Aha, więc teraz jestem „ta stara”. Szlag!

– No tak!

– To była dupa faceta Iguni...

Nie słucham, co dalej mówi, bo zaczyna we mnie wrzeć. Z trudem powstrzymuję się, by z rozmachem nie otworzyć drzwi, najlepiej uderzając nimi w twarz tę dziewczynę. Teraz już nie jestem córką znanego trenera, jestem „byłą dupą faceta” tej... tej... Kurwa, czy można upaść niżej?

– Masz rację! Wiedziałam! – woła jej koleżanka, żując gumę. – Ty, ale nie wygląda tak źle jak w internecie. – No, chociaż jeden plus. – I jak na swoje lata ma niezłą figurę.

– Z tyłu liceum, z przodu muzeum! – Chichoczą. – Ja to nawet jej współczuję. W tym wieku jak cię facet rzuci, to co ci pozostanie z życia? Ja bym wstydziła się z domu wychodzić, a ona jeszcze w telewizji pracuje i musi udawać, że...

A jednak plusów brak.

Dziewczyny najwidoczniej wychodzą, bo w toalecie ponownie zapada cisza. Ja również opuszczam kabinę, upokorzona i zrezygnowana. Zazwyczaj pracuję i przebywam z mężczyznami, przez to zapomniałam, że najgorszym wrogiem kobiety jest druga kobieta – niektóre z nas chełpią się podcinaniem innym skrzydeł. Niby solidarne, promujące *girl power*, w jednej chwili zamieniają się w wilczyce, które wypiłowanymi szponami wbijają się tam, gdzie najbardziej zaboli „ich siostrę”. Gdy spojrzę wstecz, zauważam, że najwięcej nieprzyjemnych słów na mój temat padło z kobiecych ust. Ja również należę do tego gatunku, dlatego wiem, że kobieta kobiecie wilkiem jest. Jesteśmy dla siebie bezlitosne. To my stworzyłyśmy, najczęściej wyimaginowaną, listę kobiecych kompleksów, popaprany kanon piękna. To my tworzymy wygórowane oczekiwania w stosunku do samych siebie, jako kobiety, żony, kochanki, matki, córki, pracownice, gospodynie domowe... Niby nowoczesne, światowe,

tolerancyjne, zadbane, a z markowych szpilek często słoma nam wystaje. Zazdrość i nienawiść to choroba zakaźna, którą same szerzymy i zarażamy inne. W zamyśle wyplewiamy konkurencję, w rzeczywistości niszczymy nasz gatunek od środka, na kilkanaście pokoleń do przodu.

Gdy w głowie zaczynam wymyślać różne wymówki, by pożegnać się z kolegami z pracy i wrócić do hotelu, spotykam się wzrokiem z dwoma dziewczynami z grupki fanek – stoją przy barze. Po ich minach mogę się tylko domyślać, że to one były w toalecie i to ich rozmowę podsłuchałam. One najwidoczniej też już są tego świadome. Wiem, że istnieją tylko dwa rozwiązania tej sytuacji i tylko zastosowawszy jedno z nich, wyjdę z twarzą. Najgorsze, co mogłabym zrobić, to okazać słabość. Pokazać, że dotknęły mnie ich słowa, to jedno, ale przyznanie, że miały rację, to drugie. Dlatego więc poprawiam sukienkę, rozpuszczam włosy i z podniesioną głową wracam do stolika, by pokazać, że oprócz figury mam jeszcze kilka innych atrybutów „jak na swoje lata”, bo moje życie nie skończyło się wraz z rozwodem i może dziś to ja jestem od nich starsza, może i jestem w gorszej sytuacji uczuciowej i dużo ciemnych chmur wokół mnie, ale kiedyś to one będą na moim miejscu, to one będą „w tym wieku” i tylko od nich będzie zależało, jak ten czas wykorzystają. Ja jeszcze się nie poddałam, nie opuściłam gardy.

– Pani Karolino – zagaduje mnie Clever, gdy tylko zajmuję miejsce.

– Możesz mi mówić po imieniu, Chris.

– Okej, to po pierwsze, Karolino, z każdym dniem wyglądasz coraz piękniej. – Na twarzy chłopaka pojawia się ten zaczepny uśmiech, na którego widok zapewne nie miała rzesza dwudziestoparolatek omdlewa. A przynajmniej te, które przyprowadzili, tak reagują. – A po drugie, czy przemyślałaś moją propozycję?

Czuję na sobie pytający wzrok wszystkich. Pojmuję też dwuznaczność tego pytania, którego moc podkreśla postawa Clevera. Dobry jest! Nadrzędnym celem mężczyzn, niezależnie od wieku, są nieustające próby udowodnienia swojego wdzięku, bez względu na to, z kim aktualnie flirtują. Gdyby nie fakt, że wiem, o co pyta, może dałabym się oczarować. Jednak to ja zaproponowałam mu przed kilkoma tygodniami wywiad, a on jedynie naciskał, by odbył się na torze motocrossowym, gdzie Clever rozpoczął przygodę ze sportem.

– Nie ma się czego bać! Zapewniam, że nie gryzę!

W tym momencie zauważam nagłą zmianę, jaka w kilka sekund zachodzi w siedzącym obok Clevera Nickim. Jak to mawiają, kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. Byłabym hipokrytką, gdybym stwierdziła, że nie podoba mi się ta zabawa, dlatego poluźniam mentalny pasek profesjonalizmu, ogłady oraz dobrych manier, upijam łyk piwa i patrząc na obu mężczyzn, odpowiadam z uroczym uśmiechem:

– Ty może nie. – Z premedytacją przenoszę spojrzenie na Clevera i nieco je przedłużam.

– Zadzwońię do ciebie w poniedziałek po twoim treningu – dodaję, upajając się widokiem dezorientowanych kobiet dookoła.

*

Pozwoliłam sobie tego wieczoru. Ta ułożona część Karoliny Szarzyńskiej powiedziałyby, że nawet dużo za dużo jak na siebie i swoje możliwości, ale upojona alkoholem Karolina stwierdziłaby, że w życiu nie bawiła się tak dobrze!

W odróżnieniu od Nickiego, który w pewnym momencie po prostu wyszedł.

*

Nie przemyślałam jedynie powrotu do hotelu. O północy w głównym holu i recepcji panuje nie tylko pustka, ale i błoga cisza, a ja nie jestem przekonana, czy mogę wrócić do zarezerwowanego wcześniej pokoju. Tak czy siak, nie mam wyjścia, bo na ten weekend nie było już wolnych miejsc. Chwiejnym krokiem ruszam więc do windy, a następnie najciszej jak potrafię wchodzę do pokoju. Nie przypuszczałam, że jestem aż tak dobra w skradaniu się. W ciemności pokonuję kolejne metry jak profesjonalistka, jak kocur, jak ninja, aż tu nagle... wpadam na stół, zwalając z niego najrozmaitsze przedmioty. Słysząc brzęk. Możliwe, że szkła. Czuję pod obcasem zgrzyt kryształowych drobinek.

– Cśśś! – Tak właściwie to nie wiem, kogo i po co uciszam, skoro i tak już narobiłam rabanu.

Próbując podnieść przedmioty, zaczynam chichotać.

– Pani Karolino, jest pani beznadziejna w skradaniu się! – woła z łóżka Nicki i zapala nocną lampkę. – Na drugim końcu świata słyszeli panią i pani pijacki śmiech.

– Panie Knoxville – prostuję się i wskazuję na niego palcem – ja nie jestem pijana.

Niestety w tym momencie dopada mnie czkawka, co podważa moją opinię i niweczy próby uprzątnięcia bałaganu. Kręci mi się w głowie. Opadam na materac.

– Z ogromną przyjemnością polemizowałbym z panią na ten temat, ale jest środek nocy, a jutro z samego rana musi pani opuścić ten pokój. – Zaskoczona odwracam się w jego stronę i szeroko otwieram usta. – Żeby absolutnie nikt, ale to nikt, się nie dowiedział, gdzie pani nocowała! A raczej z kim. To mogłoby zaburzyć pokój na świecie! – Spogląda na mnie z cynicznym uśmiechem i dodaje: – No, chyba że z rana walniesz dwa drinki... wtedy nie będzie problemu z wchodzeniem lub wychodzeniem z pokoju, bo jak wiadomo, po alkoholu stajesz się niewidzialna!

– Zrozumiałam. – Odrobinę przysuwam się w jego stronę i bezwładnie opadam głową na poduszkę. – Ale to nie ja zmyłam się znacznie szybciej.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym został dłużej, to bez problemu wróciłbym tu z tobą...

– Gdybyś został dłużej – unoszę się i podpieram na łokciu, by choć odrobinę wyhamować samolot w mojej głowie – to nie jestem pewna, czy nie przygarnąłbyś na noc jednej z aliexpressowych wersji sióstr Kardashian – oznajmiam lekko kąśliwie.

Nicki patrzy na mnie i najwidoczniej dopiero po chwili dociera do niego, kogo miałam na myśli, bo zaczyna się śmiać.

– Zrobiłem to specjalnie, bo myślałem, że w ten spo...

– Wiem – przerywam mu w pół słowa i spoglądam mu prosto w oczy. – I podziałało.

Na jego twarzy pojawia się cudowny uśmiech i te cholerne dołeczki. Facet ma gęste, błyszczące włosy... i... Och, jest śliczny jak z obrazka. Zresztą cały jest jak marzenie.

– Dzięki, staram się. – Śmieje się.

O cholera! Jednak nie wszystkie moje myśli zostają tylko w głowie. W obecnym stanie nie powinnam się dziwić. Znow zaczynam chichotać, choć nie do końca rozumiem, czy śmieję się z siebie, czy do siebie. Niezgrabnie zsuwam szpilki ze zmęczonych stóp, a następnie próbuję rozpiąć zamek sukienki, który jak na złość jest na plecach. Po kilku nieudolnych próbach jestem zdyszana jak po maratonie.

– Pomóc ci? – pyta niewinnie, ale jego rozbawione spojrzenie mówi mi, że ma niezły ubaw.

Podejmuję jeszcze jedną, ostateczną i samodzielną próbę uwolnienia się z sukienki, a gdy po raz kolejny nie przynosi zamierzonych efektów, proszę Nickiego o pomoc. Muszę jeszcze zmyć makijaż i wklepać porządną warstwę serum, a już ledwo patrzę na oczy. Materiał przestaje mnie opinać, więc wyciągam ręce z rękawów.

– Okej i goto... – Chłopak zacina się, a ja mrużąc oczy, spoglądam na niego. – O! A co to jest?!

Rzucam szybkie spojrzenie na swoje na wpół rozebrane ciało i ziewając, mówię:

– Piersi. Nawet dwie. – Odrzucam głowę do tyłu i sennie mruczę: – Wiesz, Nicki, jesteś jeszcze młody, ale najwyższa pora dowiedzieć się, że kobiece ciało tak zostało stworzone. Są ze mną od zawsze, może nie od początku były takiej wielkości, ale zdążyłam się przyzwyczaić, że stanowią integralną część...

– Nie o to mi chodziło. – Śmieje się. – Co masz na sobie? – dopytuje się i sięga dłonią do koronkowej miseczki biustonosza.

W chwili, gdy dotyka mojej skóry, po ciele przebiega mi dreszcz. Natychmiast czuję się rozbudzona. Ponownie patrzę po sobie. Specjalnie na dzisiejszy wieczór włożyłam nowy koronkowy komplet, ale przez poranne spięcie i całe to zamieszanie, które z niego wynikło, całkowicie o tym zapomniałam. Widząc jego intensywne i bardzo skupione spojrzenie wędrujące po moim ciele, uśmiecham się i mówię:

– To, panie Knoxville, jest biustonosz. Zasadniczo wynaleziony został do przykrycia i podtrzymywania kobiecych piersi. Ale ten zupełnie nie spełnia tych funkcji! – Zaczynam chichotać, przez co i on się uśmiecha, choć nawet przez sekundę nie oderwał wzroku od skrawka materiału

opinającego moje piersi. – Jeśli to pana zainteresuje, to majtki również ich nie spełniają.

Iskra, która zapala się w jego oczach, sprawia, że z trudem panuję nad sobą. Nicki natychmiast ściąga ze mnie sukienkę i odrzuca ją w głąb pokoju. Normalnie zaprotestowałabym, że robi bałagan, ale w obecnym stanie jest mi to po prostu obojętne. Szczerze mówiąc, mam to totalnie w dupie. Mój „cały jak marzenie” wygląda jak dziecko, które rozpakowuje prezent urodzinowy. Patrzy na mnie tak, że dech mi zapiera.

– Gdybym wiedział wcześniej... – Zamyśla się na moment, zataczając kciukiem kółeczka wokół mojego okrytego koronką sutka. A kiedy zauważa, jak to na mnie działa, łobuzersko się uśmiecha i mówi: – Chociaż nie, bo gdybym wiedział, to mogłoby się źle skończyć na torze.

Opada ustami na moje rozedrgane ciało. Wiem, że już po mnie. Nie umiem z nim walczyć, z tym, co potrafi ze mną zrobić. Być może nawet nie chce. Jednak dziś, zapewne za sprawą procentów, mam nieco uszczypliwy humor. Dlatego więc wysuwam się spod niego i z udawanym oburzeniem oznajmiam:

– Panie Knoxville, proszę się opanować, bo muszę iść zmyć makijaż.

– A co, jeśli nie? – gdyba, bawiąc się ramiączkiem biustonosza. – Co się stanie, pani Karolino, jeśli nie dam pani spokoju?

– O świcie zamienię się w żabę! – Chichoczę.

– Eee, to luz! Do rana spokojnie wyrobię się z tym, co mam zamiar z panią robić.

Gdy próbuje dosięgnąć moich ust, coś mi się przypomina. Lekko odpycham go i wyswobadzam z jego uścisku.

Nicki leniwie opada na plecy, podkłada ręce pod głowę i cierpliwie czeka.

– Wie pan, panie Knoxville, że był pan najciekawszym tematem w damskiej toalecie. – Chłopak parska śmiechem, ale kiedy zaczynam palcami wodzić po jego klatce, koncentruje uwagę na mnie. – Tak właściwie, to raczej odpowiedź na pytanie, gdzie kończą się pańskie tatuaże... – Docieram do linii jego bokserek. Moje palce wślizgują się pod tkaninę.

– Mogła pani uświadomić towarzystwo. Zna pani odpowiedź na to największe, gnębiące ludzkość pytanie.

– W tym problem, że – patrzę mu głęboko w oczy – zapomniałam. – Wymownie oblizuję wargi, po czym pochylam się i szepczę: – Koniecznie muszę sobie przypomnieć.

– Jestem cała do pani dyspozycji.

*

Przez tych kilka chwil jest przy mnie. Jest tuż obok, a ja nikogo nie udaję. Nie muszę. Jestem sobą. Jestem nim.

A moje usta...

Jego dłonie...

Zapach skóry...

To nieprawdopodobne, jak nasze ciała potrafią ze sobą współgrać. Jakbyśmy znali się na pamięć.

– Och, tak!

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że chodzi tylko o dreszczyk ekscytacji, jaki zapewnia mi ta niezobowiązująca relacja, o sam seks, orgazm i samopoczucie po nim. Jest coś więcej. Jego ciało jest nieustannie w mojej głowie. Chłonę całą sobą każdą sekundę tej zmysłowej ucieczki od rzeczywistości, najdelikatniejszy dotyk sprawia, że drzę. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego w kontakcie z mężczyzną.

Cholera, gdzie on się tego nauczył?!

– Jeszcze!

Myśli krążące w mojej głowie są teraz co najmniej niepoprawne...

– Nie przestawaj!

Pieprzyć, ile ma lat, że to się źle skończy i że pójdę za to do piekła! Niebo jest tutaj! To pewne.

*

Nazajutrz o poranku boję się otworzyć oczy. Obawiam się tego, co nieuniknione. Jestem

świadoma swoich grzechów. Liczę się z konsekwencjami. Wiem, że będę musiała odpokutować. W myślach jednak błagam o jak najłagodniejszy wyrok, bo czeka mnie długa podróż i jeszcze dłuższy dzień w pracy. Wyciągam wymęczone ciało, rozpychając się w uścisku ramion Nickiego. Zerkam na zegarek i...

– Cholera, muszę wstawać – marudzę pod nosem.

W drodze pod prysznic zbieram rozrzucone ubranie i z grubsza uprzątam bałagan, jaki narobiłam, przewracając stolik. Stojąc pod strugami wody, staram się odtworzyć chronologiczny przebieg wczorajszego wieczoru. Kwadrans później nadal niewiele pamiętam. Ponieważ dzisiejszy mecz w Zielonej Górze rozgrywa się późnym popołudniem, nie muszę się przebierać w służbowy mundur, wkładam wygodne legginsy i ogromną bluzę z kapturem. Obolałe stopy wsuwam w adidas.

Tymczasem w pokoju podbudza się Nicki.

– Cześć, nie chciałam cię budzić – szepczę.

– Cześć. – Chłopak przeciera zaspane oczy i pyta: – Dokąd idziesz?

– Muszę się napić kawy. Bardzo mocnej kawy. – Posyłam mu uśmiech, by ukryć zawstydzenie swoim wczorajszym zachowaniem. – Wezmę od razu walizkę, więc możesz dalej spokojnie spa...

– Obiecałaś mi śniadanie. – Muszę mieć zaskoczoną minę, bo dodaje: – Nie pamiętasz?

Zażenowana uciekam wzrokiem. Mam lukę, jeśli chodzi o wspomnienia po powrocie do pokoju. Pamiętam tylko najprzyjemniejsze chwile z wczorajszej nocy.

– Zgodziłaś się, że pójdziemy gdzieś zjeść, zanim wyjedziesz. – Mówiąc to, Nicki wstaje z łóżka... zupełnie nagi.

– Ooo... – Mimowolnie jęczę z zachwytu. Gdy wkłada bieliznę, otrząsam się i nieco cynicznie pytam: – Zgodziłam się, zanim się rozebrałaś czy już po?

Nie odpowiada, a na jego twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech.

Głośno wzdycham.

– To by wiele tłumaczyło.

Nicki natychmiast poważnieje. Zrzuca z siebie koszulkę i oschle mruczy:

– Dobra, nie było tematu.

Widzę, że jest urażony. Zależało mu na tym. Zresztą nie pierwszy raz. Poprzednie propozycje udawało mi się zbyć, jego również. Lekceważyłam także fakt, że jest mi coraz bliższy, że w pewnym, jak na razie niewytłumaczalnym dla mnie stopniu zależy mi na nim, że chcę z nim spędzać czas również poza hotelowym pokojem.

– Masz trzy minuty. – Celuję w niego palcem. – Jeśli zaraz nie napiję się kawy, będzie z tobą bardzo źle!

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odzyskuje rezon i w pośpiechu szykuje się do wyjścia. Ponieważ nie mam na sobie ani grama makijażu, a na mojej twarzy wyraźnie widać oznaki nieprzespanej nocy, wkładam duże okulary przeciwsłoneczne, a nieułożone na szczotkę włosy zakrywam kapturem.

– Nie przypuszczałem, że jesteś posiadaczką takich butów. – Z uśmiechem zerka na moje adidas.

– Myślałeś, że chodzę tylko w szpilkach?

– Lepiej! Pani Karolino, byłem pewny, że nawet w nich pani sypia. – Mruga do mnie i otwiera drzwi.

*

Przemierzanie hotelowych korytarzy, nie rzucając się zbyt w oczy, uważam za zaliczone na pięć z plusem. Dotarcie na rynek już odrobinę mniej. Jest sobotnie przedpołudnie, a w Toruniu fani czarnego sportu nadal żyją zawodami z poprzedniego dnia, więc gdy ich idol pojawia się na mieście, szybko staje się obiektem numer jeden, zarówno dla miejscowych, jak i dla turystów. Można się pokusić o stwierdzenie, że ważniejszym niż Kopernik i pierniki, a przynajmniej częściej fotografowanym. Po raz pierwszy na własne oczy mogę przekonać się o skali jego popularności i uwielbieniu nie tylko ze strony kobiet.

Czy czuję się przytłoczona? Odrobinę. Czy jestem przerażona, że ktoś mógłby połączyć kropki

i zdemaskować nas, a raczej to, co razem robimy? Nie, ale zapewne to wina kaca oraz braku kofeiny w organizmie. Poza tym w dzisiejszej kreacji idealnie wtapiam się w otoczenie. Tak jak miasto jestem wczorajsza. Nie przypominam siebie... A może to właśnie jestem prawdziwa ja? Swobodna, bez sztywnych kreacji, nieprzejmująca się tym, co ludzie powiedzą.

Wreszcie udaje nam się dotrzeć do jednej z popularniejszych sieciówek restauracyjnych, której nazwa przypomina mi o kacu. Powietrze jest rześkie, jednak promienie słoneczne przyjemnie ogrzewają, dlatego zajmujemy stolik na zewnątrz. Kiedy pojawia się kelner, nawet nie zerkam w menu, tylko z marszu proszę:

– Dla mnie podwójne espresso i szklanka ciepłej wody z cytryną i imbirem.

Nicki odchrząkuje, prosi kelnera o chwilę namysłu i podnosi menu na wysokość mojego wzroku.

– Znasz definicję słowa „śniadanie”?

Wyraz jego twarzy rozbawia mnie, dlatego kapituluję i czytam jadłospis. Trudno, nadwyżkę kaloryczną obetnę po południu, ewentualnie jutro. Do stolika obok obsługa przynosi dania, które roztaczają wokół tak aromatyczny zapach, aż od razu człowiek głodnieje. Chociaż gdy wertuję menu, dochodzę do wniosku, że najchętniej zjadłabym frytki. Kiedy kelner pojawia się ponownie, zamawiam jedynie standardowy zestaw śniadaniowy. Nicki również.

– To wszystko dla państwa?

– Masz ochotę na coś jeszcze? – pyta Nicki.

– Yyy... to może jeszcze... frytki – szepczę. Widzę, że swoim wyborem go zaskoczyłam. Zerkam na kelnera i dodaję: – Pieczone, poproszę, jeśli jest taka możliwość.

– Frytki z piekarnika?! Bez tłuszczu?! To jak seks przez spodnie. – Prycha Nicki, po czym zwraca się do kelnera: – Niech będą najzwyczajniejsze. Duża porcja.

Gdy tylko mężczyzna znika za drzwiami restauracji, pochylam się w stronę Nickiego i pytam:

– Seks przez spodnie? Ciekawość mnie zżera, skąd tak śmiała teoria, panie Knoxville.

Chłopak parska śmiechem.

– No, ale chyba jednak nie jestem gotowa, by poznać odpowiedź.

– Życie jest za krótkie, by marnować je na rzeczy, które zadowolają nas na pół gwizdka. Na przyjaźń bez szaleństwa, na kiepski seks, na kawę bez kofeiny – uśmiecha się tym swoim połowicznym uśmiechem, ukazując dołeczek – na frytki bez tłuszczu. Trzeba żyć pełnią barw.

– Łatwo powiedzieć, gdy ma się dwadzieścia lat – burczę pod nosem.

– Jezu, jak mnie to wkurwia! Ludzie mają jakieś dziwne przeświadczenie, że żyć można maksymalnie do trzydziestki, później to już trzeba zacząć wybierać odcień drewna trumny.

– Nie, to po prostu... – próbuję się tłumaczyć, ale zdaje się, że on nie chce mnie słuchać.

– To wieczne odkładanie na później. „Bo teraz nie mogę, bo się boję, bo robię karierę, bo mam dziecko, bo muszę schudnąć, dorosnąć...” i tysiące innych chujowych wymówek. Jednak najgorsze są teksty typu: „Gdybym wiedział, że zostały mi dwa tygodnie życia albo że jutra miałyby nie być, to zrobiłbym to i tamto”. Ja wolę być tym, który powie: „Ale, kurwa, to spierdoliłem” niż „Ojejku, jak ja bym chciał spróbować, ale się boję”. – Otwieram usta, by się wtrącić, ale on wskazuje na mnie palcem i kontynuuje: – I nie, nie jest łatwo powiedzieć tak, gdy ma się dwadzieścia lat. Też mam miliardy obaw, ale robię, próbuję, nie poddaję się, bo... bo... – Zacina się, jakby zbierał myśli albo... Sama nie wiem, wygląda inaczej. Jakby postarzał się w kilka sekund o dekadę. – Bo życie toczy się dziś. Teraz. Nie jutro. Jutro może nas nie być. Może za pięć minut w drodze powrotnej do hotelu pierdolnie mnie samochód. A może kolejnym razem, gdy wyjdę na tor, będę miał taki wypadek, że już się z niego nie pozbiaram. Albo może mam raka i za miesiąc już mnie nie będzie. Albo wybuchnie wojna, w naszą planetę uderzy meteor, będzie trzęsienie ziemi... I co?! Mam teraz usiąść, płakać i bać się zrobić jakikolwiek krok?

Nim udaje mi się zebrać myśli i cokolwiek odpowiedzieć, kelner przynosi zamówione dania. Zresztą Nicki prawdopodobnie nie oczekuje mojej refleksji, bo od razu zabiera się do jedzenia.

*

– Nie tęsknisz za domem? Za rodziną? – pytam, by przerwać ciszę. – To musi być trudne tak wędrować po świecie za kontraktem.

– Nie. Dom niekoniecznie musi oznaczać miejsce, gdzie się urodziłeś. To raczej miejsce, gdzie czujesz i możesz być sobą. – Z pełną powagą patrzy mi w oczy i wyznaje: – Niektórzy mieli ten komfort od narodzin i czują to wszędzie. Inni wędrują po świecie i nie potrafią wskazać tego miejsca, a są też tacy, którzy odnajdują to w drugiej osobie.

Chyba wiem, co ma na myśli. Przez osiemnaście lat tworzyłam dom z kimś, przy kim przez większość czasu wcale nie czułam się sobą. Co więcej, wstydziłam się być sobą – okazywać emocje, dzielić się zmartwieniami, porażkami... Chciałam być ideałem. Aż doszłam do punktu, gdy w moim związku brakowało rozmowy, żartu, smutku, wspólnych zainteresowań, nie wspominając o seksie.

– Ale prawdę mówiąc, mam dosyć hoteli. W tygodniu jadę pooglądać mieszkania do wynajęcia. – Upija z filiżanki łyk kawy, brudząc przy tym górną wargę mleczną pianką. – Jeśli miałabyś czas i chęci, możesz mi pomóc w wyborze. Kompletnie się na tym nie znam. Nie mam pojęcia, na co zwrócić uwagę, żeby nie zrobiono mnie w chu...

Przerywa, gdy wyciągam w jego stronę dłoń i dotykam pokrytego kilkuniedniowym zarostem policzka. Hm... jaka cudowna młoda i miękka skóra.

– Ubrudziłeś się. – Zbieram kciukiem piankę. – Przyszły tydzień mam nieco luźniejszy. Chętnie ci pomogę.

Na jego usta wkrada się szeroki uśmiech, a w oczach tlą się iskry. Spogląda na mnie, ostentacyjnie oblizuje mój palec, po czym mówi:

– Najbardziej mi pomożesz, gdy przyjedziesz w tym wczorajszym, niesfunkcyjnym i niespełniającym twoich oczekiwań komplecie. – Parskam śmiechem i kręcę głową. – Moje spełnia wszystkie. I to z nadwyżką! – dodaje, puszczając oczko.

*

Tamtego przedpołudnia byłam po prostu szczęśliwa, jak od dawna nie byłam. Czułam się swobodnie, komfortowo i bardzo, ale to bardzo atrakcyjnie. Wówczas pomyślałam, że najwidoczniej różnica wieku nie ma znaczenia, chyba że chodzi o whisky, bo nikt nie zwracał na nas uwagi. Byliśmy tylko my. Ja i on. Zaczęłam brać pod uwagę, że może powinnam spróbować dać jemu i przede wszystkim sobie szansę. Zobaczyć, co z tego wyniknie, bo chyba obawy dotyczące tej relacji są tylko w mojej głowie. Reszta świata ma to gdzieś.

Nie wiedziałam, w jak wielkim byłam błędzie.

Bieg 11

To dziś! Nareszcie koszmar niemal codziennych kłótni o odrabianie lekcji, uczenie się do sprawdzianów, a nawet poranne wstawanie do szkoły, się skończy! Hura! Niech żyją wakacje... i letnie obozy! Jeszcze tylko ostatni ligowy mecz chłopców i fajrant. Razem z Danielem ustaliliśmy, że pojawimy się na nim oboje, a następnie zjemy wspólny obiad, by uczcić zakończenie zarówno roku szkolnego, jak i sezonu piłkarskiego naszych synów. Mimo wszystko dobro chłopców jest dla nas obojga priorytetem.

*

Na trybunach stadionu wśród rodziców, trenerów i zarządu klubu bryluje mój ojciec, który nijak nie akceptuje faktu, że to rodzinna impreza dla dzieci i ich rodziców. Mojej matki oczywiście nie ma. Nie żebym chciała, aby tu była, ale nawet gdyby, to i tak nie zaszczyliłaby nas swoją obecnością. Nie przypominam sobie, by choć raz widziała wnuków w akcji. Tłumaczy się, że nie zna się na piłce, tylko by przeszkadzała i przynosiła wstyd chłopcom. Moim zdaniem problem leży w tym, że ojciec nie chciałby jej zabrać z obawy, że to jemu przyniosłaby wstyd. Nigdy jej nie wprowadził w to, co robi, w swoją pracę, życie, pasję. Choć ona rzuciła dla niego wszystko, zrezygnowała ze sportowej kariery, z tego, co kochała, na rzecz kogoś, kogo pokochała. Nigdy tego nie zrozumieję, jak dobrze rokująca kandydatka na igrzyska olimpijskie w skoku o tyczce mogła wycofać się ze sportu...

Gdy o tym myślę, zauważam, że podobne błędy pojawiły się i w moim związku. Ponoć całe życie dziecko nie chce popełnić tych samych błędów co rodzice, a na końcu okazuje się, że istnieją pewne nie do uniknięcia zachowania wyniesione z domu, które często nieświadomie są powielane.

Biorę długi uspokajający wdech.

„Mamy powody do świętowania. To rodzinny dzień, w którym nie ma miejsca na złości, żale czy kłótnie” – przypominam sobie.

Wkrótce rozpoczyna się mecz drużyny Kostka. Widać, że cała grupa poczyniła duże postępy przez ostatnie lata. Dobrze pamiętam, jak nasz syn stawiał pierwsze kroki na murawie. Był taki malutki i taki szczęśliwy, gdy mógł kopać piłkę w klubowych barwach, a my z Danielem byliśmy tacy dumni, że spełnia swoje marzenia. Że obaj nasi synowie je spełniają przy odrobinie naszego wsparcia.

Ale ten czas leci...

Ocieram łzę wzruszenia pod szklami okularów przeciwsłonecznych, nim spłynie po policzku. Kostek wykonuje rzut wolny. Niestety fatalnie. Pudłuje.

– Cholera – złoszcę się – jak mógł to schrza...

– Myślę, że to ma coś wspólnego z tym, co się dzieje.

Odwracam twarz w stronę Daniela.

– Karolino, jesteś ostatnio jakaś... roztargniona. Często w ostatniej chwili zmieniasz plany, zapominasz o harmonogramie zajęć, pracujesz do późnych godzin, wyjeżdżasz, spóźniasz się...

– Każdemu może się zdarzyć.

– Chłopcy wypadają z systematyczności, gubią się i... coraz częściej jedzą niezdrowe posiłki.

– Daniel posyła mi karcące spojrzenie. – Poza tym myślę, że to nierozsądne zostawiać ich na noc bez opieki.

Wiem, o jakiej nocy mówi. To było wtedy, kiedy do Warszawy przyleciał Nicki. Kostek był na mnie śmiertelnie obrażony i nie miał najmniejszego zamiaru ze mną rozmawiać, bo... No właśnie! Bo Daniel i jego Igusia zrobili show, przez co mnie się oberwało. Chyba dlatego nie potrafię być dłużna i ostro zauważam:

– Proszę cię, to było raz, kilka godzin. Nie zostali sami na całą noc! Zresztą Kostek ma prawie siedemnaście lat, może się zając przez kilka godzin młodszym bratem, gdy jestem w pracy. Jeden jedyny raz! – Czuję przyływ gniewu, lecz zduszam go w zarodku, jak zawsze. Nie mogę krzyknąć, gdy pełno tu ludzi. Nie na meczu mojego syna. Nie dziś.

Daniel bierze moją dłoń, pochyla się ku mnie i szepcze:

– Czy to już zbliża się ten czas?

– Słucham?! – burzę się.

No tak, najlepiej wszystko zwalić na okres. Kobieta nie może mieć gorszego dnia tak po prostu.

– Karolciu, przekwitanie to normalna kolej życia kobiety.

Z wrażenia otwieram buzię. Chyba się przesłyszałam.

– To nie musi być taki straszny czas, jeśli się do niego odpowiednio przygotowuje. Myślę, że warto byłoby porozmawiać z chłopcami. Nakreślić im sytuację. My z Igusią możemy poświęcić im więcej czasu, byś mogła...

– Oszalałeś?! Nie przechodzę menopauzy – warczę. – Mam dużo pracy, nowy program, nadgodziny, częste wyjazdy... – Widząc pobłażliwy i niedowierzający wyraz twarzy Daniela, nie wytrzymuję: – I spotykam się z kimś!

– Ach tak? A z kim? – dopytuje beczelnie.

Odnoszę wrażenie, że mi nie uwierzył.

– Nie twoja sprawa.

– Chyba jednak trochę moja. Chciałbym wiedzieć, kogo sprowadzasz do domu, gdzie mieszkają również i moi synowie.

– W odróżnieniu do ciebie nie wprowadzam nikogo obcego z butami w życie naszych synów i nie muszą dowiadywać się ze szmatławców o swojej nowej przybranej mamusi!

– Nie będę rozmawiać z tobą o swoich prywatnych sprawach. Nie, gdy targają tobą złe emocje. Zresztą jak zawsze. Twój ojciec ma rację. Jesteś znana z tego, że bez potrzeby dramatyzujesz.

Gdybyśmy nie byli na stadionie wśród gromady innych rodziców, wydrapałabym mu oczy. Jak śmiało powiedzieć, że ja dramatyzuję! Ja po prostu...

– A! Byłbym zapomniał. Ja i Iga spodziewamy się dziecka.

Z całej siły powstrzymuję się, żeby nie przekląć.

– Poinformuję chłopców dziś na wspólnym obiedzie. – Daniel wstaje z ławki i patrząc na mnie współczująco, dodaje: – Chciałem, żebyś wiedziała pierwsza.

*

„Nie daj się sprowokować. Nie wybuchaj. Nie krzycz” – powtarzam sobie w duchu.

– Cieszy się na letni obóz? – podpytuje synów Daniel podczas rodzinnego obiadu w naszej ulubionej restauracji. Naszej, zanim się rozwiedliśmy.

Tymek z radością potwierdza, a Kostek... jak to on... mruży coś pod nosem. Jego reakcja już nawet mnie nie zaskakuje. Po obiedzie jest umówiony ze swoim przyjacielem Krystianem na tak zwane wianki nad Wisłą, więc zapewne marzy o tym, by jak najszybciej skończyć posiłek i tę torturę, jaką jest jego zdaniem siedzenie ze starymi. Powoli zaczynam się do tego przyzwyczajać.

Upijam łyk wina i z niecierpliwością czekam, aż mój były przekaze synom „wesołą nowinę”. Widzę po nim, że to odkłada. Znam go. Wiem, że jest zestresowany. Zdradza go nerwowe krojenie polędwicy wołowej na talerzu, która wygląda teraz, jakby siekał ją na kawałki Stevie Wonder... dla bezzębnego niemowlaka. Posyłam mu spojrzenie w stylu: „Co ty odpierdzielasz?!” i chyba działa, bo odkłada sztucce, chrząka, a następnie mówi:

– Chciałbym wam coś powiedzieć. – Zaczyna się... – To ważne – podkreśla, zwracając się w kierunku Kostka grzebiącego w komórce.

– Niech zgadnę, kupiłeś czerwone porsche? – Kostek wywraca oczami.

– Co?! – dziwi się Daniel. – Nie, nic z tych rzeczy... Skąd taki pomysł?

– No nie wiem, tak chyba robią faceci w kryzysie wieku średniego? Młode dziewczyny, drogie samochody, przeszczep włosów...

Przykładam serwetkę do ust, próbując ukryć uśmiech. Kostek wygląda na dumnego ze swojego spostrzeżenia. Daniel natomiast niespokojnie przeczesuje włosy, jakby sprawdzał, dokąd sięgają jego zakola.

– O co chodzi, tato? Coś się stało? – pyta Tymek.

– Nie... To znaczy, tak... – miota się Daniel. – Zdaję sobie sprawę, jak to zabrzmiało, ale... wolę, żebyście usłyszeli to ode mnie. – Widzę, jak wyrazy twarzy naszych synów drastycznie się zmieniają. – Ja i Iga spodziewamy się dziecka.

– Co?! – Kostek z impetem odsuwa się od stołu, a jego krzesło wydaje boleśnie piskliwy odgłos. – Ja pierdzielę! To obrzydliwe! Ile ty masz lat?! Ty jeszcze to robisz?! – rzuca z pretensją.

– Ja... ja... – Daniel chyba nie wie, co powiedzieć.

– Jesteś stary! Przecież gdy to dziecko będzie chodziło do podstawówki, to ty będziesz dobijał sześćdziesiątki!

– Dokładnie to będzie miał pięćdziesiąt cztery – wtrąca Tymek.

– Stul pysk, szczyłu – warczy do niego brat.

– Kostek! Nie odzywaj się tak do brata! – Miałam nadzieję, że samą swoją postawą sprowadzę go na ziemię, jednak jeszcze bardziej go rozjuszam.

– A co będzie, jak umrzesz? Pomyślałeś o tym? – Daniel wygląda tak, jakby miał dostać zawału.

– Ja nie będę zajmował się jakimś bachorem!

– Nie przypuszczam, żebyś musiał. Ten, jak to nazwałeś, bachor będzie miał oprócz mnie, ledwo zipiącego twoim zdaniem ojca, również matkę...

– Która nie umie robić nic oprócz bycia słupem reklamowym – prycha Kostek.

– Do twojej wiadomości to potra...

Dyskretnie unoszę dłoń i odradzam Danielowi tę idiotyczną polemikę z naszym synem. Nie warto sobie szarpać nerwów, jego i tak nie przegadasz. Choć w tym przypadku podzielałam spostrzeżenia Kostka.

– No cóż... – Daniel ciężko wzdycha. – Każdy dostaje od życia to, na co zasługuje. Uwzględniając twoje uwagi, mam nadzieję, że chociaż wasza mama lepiej trafiła...

– Trafi – zapewnia z przekonaniem Kostek. – Mama z nikim się jeszcze nie spotyka, ale na pewno ma lepszy gust niż ty!

– Ach tak. – Daniel posyła mi wymowne spojrzenie. Zapewne myśli, że go okłamałam.

Powinnałam zaprzeczyć, odkryć prawdę przed synami, ale po nowinach ich ojca pasuję. Za dużo jak na jeden dzień. Za dużo jak na pierwszy dzień wakacji. Za dużo jak na moją głowę...

*

– To... to... to jest po prostu jakiś koszmar.

Załamuję ręce, zdając po raz kolejny relację z obiadu z Danielem Wiktorii, Szczygłowi oraz jego żonie Kaśce. Wpadli do mnie na lampkę wina, by uczcić początek wakacji. Wcześniej opowiedziałam to samo Nickiemu, zaraz po odwiezieniu Tymka do mojej mamy, bo musiałam wszystko z siebie wyrzucić. Byłam zdenerwowana, a on miał czas i przede wszystkim chęci, by mnie wysłuchać, zresztą jak zawsze. Po felernej kolacji Tymek chciał pojechać do moich rodziców na weekend. Nie protestowałam. Chyba potrzebował neutralnego gruntu, by oswoić się z informacjami ojca. Ze mną nie chciał o tym porozmawiać. Może później. Kostek natomiast wyszedł, tak jak zapowiedział wcześniej, że swoim przyjacielem Krystianem, u którego ma także nocować, najprawdopodobniej dlatego, że również nie chce ze mną rozmawiać. Jutro zostanie z nimi Wiktoria, którą po raz kolejny musiałam prosić o pomoc w opiece nad synami. Biorąc pod uwagę fakt, że z samego rana jadę na wywiad z Cleverem, a następnie na zawody żużlowe, Kostkowi jest nawet na rękę, że nie musi mnie oglądać.

– Znowu szmatławce nie dadzą nam spokoju, będziemy tematem dnia – jęczę. – Irek zapewne już zaciera rączki.

– Może nie będzie tak źle. – Wiktoria posyła mi pocieszający uśmiech, ale to nie pomaga.

– Niestety kiepsko wybrał. Od początku było wiadomo, że jego związek będzie medialny. Wiedział, w co się pakuje – podsumowuje Kasia. – Jednak ma również rodzinę, synów i powinien o nich myśleć, o ich dobru i spokoju.

Kiwam potakująco głową, bo właśnie o tym bez przerwy rozmyślam.

– Ale to, że podpytywał, czy ty się z kimś spotykasz, to było słabe. Nawet jak na niego – dodaje Szczygiel.

– No właśnie! Co go to interesuje! – irytuje się jego żona. – Możesz się spotykać, z kim tylko chcesz, i nic mu do tego.

Widzę, że Wiktoria prawie się dusi, tłumiąc śmiech. Ona jedna wie o Nickim. Dlaczego nie powiedziałam reszcie przyjaciół? Pewnie z tego samego powodu, dla którego nie powiedziałam synom. Sama nie rozumiem, co nas łączy i do czego to właściwie zmierza, a jego wiek... No, może już się oswoiłam z tą myślą, że jest znacznie młodszy ode mnie, jednak jestem świadoma, że pozostali nie muszą być tak wyrozumiali w tej kwestii.

– Czy jest coś, o czym nie wiem? – pyta Marcin, zerkając to na mnie, to na Wiki.

Przyjaciółka robi najgłupszą minę na świecie i już wiem, że nie ucieknę od odpowiedzi. Przecieram dłonią twarz, poprawiam luźną bluzkę, jakbym chciała się w jej materiale ukryć, i kiedy już mam wyznać im prawdę, z opresji ratuje mnie dzwonek do drzwi. Juhu! Dostawca wietnamskiego żarcia stał się moim wybawicielem.

– Muszę otworzyć! To pewnie nasze jedzenie – rzucam i natychmiast ruszam do drzwi.

Chwytam portfel, w którym wyszukuję porządnego napiwku. Dostawca zasługuje na niego, bo choć pewnie na moment, to jednak odroczył moją spowiedź. Otwieram drzwi i...

– Co ty tu robisz?! – Moje oczy robią się ogromne na widok Nickiego.

– No, przyznam, że nie takiego powitania się spodziewałem.

Na jego usta wkrada się ten połowiczny uśmiech, ten z dołeczkiem na policzku. Śliczny. Mrugam kilka razy, jakbym chciała się upewnić, że to on.

– Ale... jak...? To nie... – Coś tam nieudolnie dukam, ale bez większego sensu.

– Dzwoniłaś, miałaś kiepski dzień, byłaś zdenerwowana i... – Wzrusza ramionami i przeczesuje dłonią niesforne włosy. Znam ten gest. Zawsze tak robi, gdy nie czuje się zbyt pewnie. – Pomyślałem, że nie chcesz być sama, i...

– I postanowiłeś przyjechać taki kawał? – Unoszę brew i mierzę go spojrzeniem. – Przecież jutro masz mecz, powinieneś się przygotowywać.

– Powiedzmy, że miałem tak jakby po drodze do ciebie. – Posyła mi czarujący uśmiech i mruga.

– Aha, rzeczywiście, bardzo „po drodze” miałeś.

– Czepiasz się szczegółów. Wpuścisz mnie czy mam tak stać na progu? Bo czuję się jak świadek Jehowy namawiający na spotkanie z Bogiem.

Śmiejąc się, wciągam go do środka i szybko zamykam drzwi – to chyba przyzwyczajenie hotelowe. Zarzucam mu ręce na szyję i przyciskam nos do jego skóry. Pachnie... hm... jak młodość, jak wolność, jak szczęście. Moje szczęście, moja wolność i młodość.

– Dziękuję – szepczę, nie odsuwając się choćby na milimetr – że przyjechałeś, choć nie prosiłam.

Dociera do mnie, że jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie zrobił dla mnie czegoś podobnego. Sam z siebie, bez prośnienia, bez wymuszania. Po prostu myślał o mnie.

– To nic takiego – oznajmia, całując mnie w głowę. – A to jest pewnie ten, który stał na przeszkodzie, byś mogła się ze mną umówić.

Odwracam się i zauważam Teddy’ego, który najprawdopodobniej dopiero się obudził, bo wyciąga długie łapy i ziewa. Zaczynam się śmiać.

– Tak, mój trzeci syn, najgrzeczniejszy i najmniej wymagający.

– Za to chyba mało obronny – stwierdza chłopak, głaszcząc psa po pysku.

„Brawo, Teddy, widzisz gościa pierwszy raz i od razu wylizujesz mu twarz”.

– Szara, wszystko gra?! – woła z salonu Marcin.

– Tak, tak – odpowiadam, a widząc pytający wzrok Nickiego, mówię: – Jest u mnie kilkoro znajomych. Chodź.

Gestem dłoni wskazuję, by szedł za mną. Jednak on ani drgnie. Wyciąga rękę w moją stronę i sprawnym ruchem przyciąga do siebie. Patrzę zaciekawiona, a wtedy on mówi:

– Pewnie zaraz będę musiał udawać, że nie tylko z seksem czekam aż do ślubu, więc...

Na jego usta wkrada się zabawny uśmiech. Przyciąga mnie jeszcze bliżej i po prostu całuje. Tak jak powinien całować kobietę mężczyzna po ponad tygodniu rozłąki. Tak jak zawsze chciałam być całowana nie tylko w progu domu. Intensywnie, powoli, namiętnie tak, że aż brak tchu.

Gdy wreszcie udaje nam się wejść do salonu, powinna mnie przygniać lawina obaw w związku z Nickim i moimi przyjaciółmi, jednak nic takiego nie następuje. Chyba zastrzyk endorfin zamroził mi umysł... Tak samo jak Kaśce.

– O matko! – piszczy, a siedzący obok niej Marcin z wrażenia zatyka uszy i szepcze pod nosem: „Ogłuchłem”. – To... to... to...

– Nicki Knoxville – podpowiada z rozbawieniem jej mąż, po czym ponownie zatyka uszy.

Kasia wydaje z siebie jeszcze bardziej euforyczny pisk i plecie trzy po trzy, wymieniając osiągnięcia sportowe Nickiego.

– Ogłuchłem. To już pewne – stwierdza Szczygiel.

– Takiego przywitania oczekiwałaś? – podpytuje żartobliwie po angielsku Nickiego.

– Owszem. Uwielbiam, jak kobiety piszczą na mój widok. – Śmieje się.

– Uwielbiam cię! – woła Kasia. – Jesteś fe-no-me-nal-ny!

– Rozumiem, Szczygiel, że to Kaśka przygotowuje mi informacje o zawodnikach? – nabijam się.

– A jak! Zdjęcia też przesyłam z jej telefonu!

– W takim razie nie wiem, za co ci płacą...

– Oj, nie słuchaj ich! – Kasia staje naprzeciw nas. – Jestem pod ogromnym wrażeniem twoich osiągnięć, zwłaszcza po tym, co przeszedłeś... Serio, śledzę cię od dawna. Oglądam ligi duńską i rosyjską, pamiętam, jak kilka lat temu mało kto postawiłby na ciebie choćby funta, a teraz...

Kobieta wzdycha, a ja z zaciekawieniem analizuję to, co powiedziała. Kaśka pracuje w serwisie informacyjnym, chodzimy razem na ćwiczenia, latem jeździ z nami na mecze siatkówki i na regaty. Nie przypuszczałam, że interesuje ją żużel.

– Ja wiem, co o tobie inni mówią, zresztą tych dwoje również. – RzUCA mnie i Szczygłowi złowrogie spojrzenie. – Że bezmyślnie szarżujesz, że masz kupę szczęścia, że jesteś bezczelny, arogancki... Moim zdaniem masz ogromny talent i potencjał, oby tak dalej.

Dopiero gdy kończy, Marcin wygodnie się rozsiada i przypomina jej, skąd jest Knoxville i jakim językiem włada, po czym parska głośnym śmiechem. My z Wiktorią również.

– Spokojnie, może niezbyt dobrze mówię po polsku, ale większość rozumiem – pociesza Kasię Nicki. – Dziękuję. A teraz – spogląda na mnie – przynajmniej wiem, że dobrze robię, nie oglądając cię w telewizji, bo musiałbym zmienić zdanie na twój temat.

– Jedna fanka w tym pokoju wystarczy – odpowiadam z uśmiechem.

– Bardzo śmieszne! – oburza się Kaśka. – A tak właściwie co ty tu robisz? – pyta.

Czuję, że spokój, który mi towarzyszył, niechybnie się oddala. Jak ja im to wszystko wyjaśnię?! Czy zrozumieją to, co jest między nami? Czy w ogóle da się to pojąć?

– To chyba jasne – wtrąca jej mąż.

Kobieta przez chwilę wygląda, jakby nie docierało do niej, o czym mówi Marcin. Nagle otrząsa się i robi wielkie oczy.

– Wiesz, kochanie – dodaje Marcin – mogłabyś się chociaż przedstawić, a nie wypytywać jak ksiądz na spowiedzi, kto z kim i dlaczego. Cześć, Szczygiel. – Wyciąga rękę na powitanie. – Rozmawialiśmy w sprawie zaginionych umów przed puszczeniem programu.

– Tak, pamiętam. – Od razu zauważam błysk w oku Nickiego na wspomnienie tamtej sytuacji.

– A ta psychofanka to moja żona Kasia. A ta tu – wskazuje Wiktoria – to Wiki. Wszyscy pracujemy w „Sześćdziesiątce”.

– Czyli muszę uważać na słowa, by nie być jutro tematem dnia w wiadomościach – stwierdza żartobliwie Nicki.

*

Wkrótce dostawca przywozi nasze zamówienia, a moi przyjaciele zachowują się wyjątkowo... wyrozumiale? Nie wypytyują, nie oceniają. Po prostu rozmawiają, żartują i śmieją się, jakbyśmy wszyscy tworzyli zgraną paczkę od lat, jakby nic się nie zmieniło. Może tak to wygląda wśród dorosłych ludzi? Po prostu pewnego dnia przyprowadzasz swojego nowego partnera, i tyle. Jest kolejny w grupie. Nikt nie robi z tego wielkiego halo.

Mimo to czuję dziwne podekscytowanie. Mrowienie we wszystkich kończynach. Czuję się jak nastolatka, która zaprosiła do domu nowego chłopaka i teraz nie może spokojnie wysiedzieć z nim na jednej kanapie. To coś, czego od lat nie odczuwałam, seksualne napięcie, które iskrzy i nie pozwala mi o niczym innym myśleć.

Czuję również jego uważny wzrok na sobie. Nie, nie jest to sensualny sposób patrzenia. To raczej skupienie na mnie, na tym, co mówię, jak reaguję, jak zachowuję się w towarzystwie przyjaciół w jego obecności. On po prostu mnie widzi tak jak mało kto. Od lat pracuję tam, gdzie ciągle jestem obserwowana, ale nikt tak naprawdę mnie nie dostrzega. On zaś zauważa we mnie więcej niż to, co widać gołym okiem.

– Nie było tak źle, co? – szepcze w moją stronę, a ja jedynie uśmiecham się w odpowiedzi i wykonuję ruch, którego moi przyjaciele na pewno się po mnie nie spodziewali.

Przytulałam się do mojego nowego i młodszego chłopaka, pierwszy raz nie myśląc o tym, co ludzie powiedzą. Bo gdy jesteś w odpowiednim miejscu z odpowiednią osobą, uśmiechasz się i jesteś szczęśliwa, tak po prostu.

*

Moi przyjaciele nadzwyczaj szybko się ulatniają, tłumacząc się jakimiś niesłychanie ciężkimi obowiązkami czekającymi ich następnego dnia. Kręta. Dobrze wiem, że nie mają nic w planach, rozmawialiśmy o tym, umawiając się na kolację. Zresztą Wiktoria miała zostać na noc, by jutro przypilnować Kostka. Ale nie mogę powiedzieć, że nie jest mi to na rękę.

– Inaczej sobie wyobrażałem twoje mieszkanie – oznajmia Nicki, rozglądając się, gdy wprowadzam go do domu.

– To znaczy? – dopytuję, kiedy zatrzymujemy się w sypialni.

– No wiesz... myślałem, że będzie nowoczesnie i elegancko. – Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. – A tu jest jak... hm...

– Jak w domku Cyganki? – Chichoczę. – Tak przynajmniej twierdzi mój syn.

– Coś w tym jest. – Chłopak się zamyśla. – Trochę jak w domku letniskowym, taki wakacyjny klimat. Oczywiście nie w złym znaczeniu.

– Poniekąd o to mi chodzi. Chcę przede wszystkim czuć się tu swobodnie, komfortowo, wygodnie, gdy wracam po pracy. To odpoczynek, zdjęcie niewygodnych szpilek, tych fizycznych i mentalnych. – Uśmiecham się sama do siebie, bo to błogie uczucie przeżywam, kiedy spotykam się z nim. – I pomyśleć, że kiedyś najchętniej bym tu nie wracała... – Widząc pytający wzrok Nickiego, wyjaśniam: – Zmieniłam wystrój dopiero po rozwodzie na taki, jaki zawsze chciałam mieć.

– Czasem do zmian trzeba dojrzeć – stwierdza żartobliwie, po czym siada na łóżku, kilkakrotnie zmieniając pozycję.

– Sprawdzasz, czy warto zostać na noc?

– Jeszcze nie zaprosiłaś mnie na noc – wypomina, kładąc się na łóżku z rękami pod głowę.

Muszę przyznać, że wygląda dobrze w tym miejscu, nawet bardzo, i mógłby tam już zostać. Na całą noc. Najlepiej bez ubrania.

Staję obok niego i pytam:

– W takim razie, panie Knoxville, czy zostanie pan na noc?

– No, skoro, pani Karolino, tak pani nalega...

Śmiejąc się, wyciąga ręce i przyciąga mnie do siebie, a gdy już ładuję obok niego, całuje mnie tak, jak marzyłam, by mnie ktoś całował. Gdybym tylko mogła, zapisałabym nas i tę chwilę w *slow motion* i zapętlała bez końca. „Nas” – jak to niedorzecznie brzmi.

Po chwili Nicki przerywa, delikatnie odsuwa się ode mnie i pyta:

– Dlaczego on tak patrzy? – Ruchem głowy wskazuje psa, który stoi w progu pokoju z obrażoną miną.

– Jest zazdrosny, bo to jego miejsce – wyjaśniam, cicho się śmiejąc. – Zarzekałam się, że nigdy nie będzie spał na łóżku, zwłaszcza jak kupiłam nowe... A tymczasem on ma nawet swoją ulubioną poduszkę!

– Chyba jednak będę spał w hote...

Nie daję mu skończyć i zamykam usta pocałunkiem. Głodnym i spragnionym pocałunkiem. I kolejnym. I następnym...

Wkrótce sen schodzi na plan dalszy, a gdy pozbywam się jego tudzież swojej garderoby, można pokusić się o stwierdzenie, że sen nie ma już najmniejszego znaczenia. Jesteśmy tylko my. Jest tak, jakby nie istniał ani świat, ani czas. Spleceni łączymy nasze ciała w jedno, idealnie dopasowując się do siebie. Tworzymy całość. Bez pamięci. Bez hamulców. Do utraty tchu. Rozdzielamy się tylko na sekundy, jakbyśmy podświadomie bali się żyć osobno.

To magiczna chwila. Widzę jego zamglony wzrok z satysfakcją śledzący każdą, nawet najmniejszą reakcję mojego ciała na jego ruchy.

Jest jak marzenie. Cały. I jest mój...

Aż do momentu, gdy rozbrzmiewa mój telefon.

– Cholera, o tej porze – marudzę, próbując znaleźć komórkę.

– Nie odbieraj.

Nicki przytrzymuje moją rękę i skutecznie odwraca uwagę. A jest w tym bardzo dobry. Chyba nigdy nie przestanę się tym zachwycać. Całe swoje dorosłe życie nie zaznałam takiej przyjemności z mężczyzną w łóżku. Wreszcie ktoś dba również o moje potrzeby. Przynajmniej aż do kolejnego przychodzącego połączenia. Tym razem jednak nie daję się powstrzymać i odbieram telefon z zastrzeżonego numeru.

– Karolina Szarzyńska, słucham? – Niestety w słuchawce głucha cisza. – Halo?

Zerkam na zegarek. Pierwsza w nocy. Ktoś ma głupie poczucie humoru, by robić sobie żarty o tej porze. Gdy już mam się rozłączyć, dobiega mnie czknięcie, a następnie ledwie słyszalny, chropowaty głos:

– Pani Ka... Ka... Karolina? – Potwierdzam, a chłopaka po raz kolejny łapie czkawka. – Pani Ka... Karolino, to ja... Kry... Kry.... Krystian.

Natychmiast zrywam się z łóżka, słysząc ten pijacki bełkot. Zarzucam chłopaka tysiącem pytań, o mojego syna, o to, gdzie są, co się stało. Niestety on niewiele jest w stanie powiedzieć.

– Mogła... mogłaby pani po nas przy... przyjechać?

*

Dwa kwadranse później wspólnie z Nickim dojeżdżamy na nadwiślańskie bulwary. Nie jestem pewna, czy dobrze zrobiłam, zabierając go ze sobą. To był impuls. On w odróżnieniu ode mnie nie wypił ani grama alkoholu, ma prawo jazdy i chociaż na co dzień nie musi, to jednak potrafi obsługiwać manualną skrzynię biegów. Jednak teraz, gdy o tym myślę, to nie tak wyobrażałam sobie pierwsze spotkanie jego z moimi synami. Liczyłam na coś... coś... innego, coś bardziej normalnego niż mój nastoletni syn, który ledwie siedzi na ławce z równie zalanym w trupa przyjacielem.

– Ja chyba śnię...

– Uszczypnąć cię? – nabija się Nicki, gdy zatrzymuje auto w zatoczce autobusowej.

– To nie jest zabawne. – Karcę go ostrym spojrzeniem. – On ma dopiero szesnaście lat!

– Prawie siedemnaście – poprawia mnie i wychodzi z auta. – Trochę za mocno świętował z kumplem zakończenie roku szkolnego. Nie on pierwszy i nie ostatni. – Zaśmiewa się, ale kiedy stoję obok niego, poważnieje i dodaje: – Zapewne cudowną radosną nowinę o nowym rodzeństwie też opijał.

Auć. O tym nie pomyślałam, jednak pewnie Nicki ma rację. Po ostatniej „cudownej” wiadomości o zaręczynach ojca odreagował, wylewając frustrację na mnie. Tym razem znalazł inny sposób. A niech to szlag! Co ja mam z nim zrobić?!

Biorę głęboki oddech. Nie mogę przecież pogłaskać go po główce i pocieszyć, bo alkohol to nie jest rozwiązanie problemu. To jedynie chwilowa ucieczka w zapomnienie. Zresztą jaki alkohol! On jest za młody! Jest sportowcem. Musi umieć radzić sobie ze stresem i przeciwnościami. Problemy, porażki i potknięcia to nieodłączny element życia. A od konsekwencji za to, co dziś zrobił, na pewno nie ucieknie.

– Do samochodu! – wrzeszczę, przykuwając uwagę obu chłopców. – I to już!

– Mama?! – Mój syn robi wielkie oczy i zrywa się z ławki, przewracając walające się obok niego butelki.

– Żeby nie musiała się powtarzać! – sykam, otwierając tylne drzwi auta.

Obaj bez słowa wtaczają się do pojazdu, potykając się setki razy o własne nogi i butelki. Nie było tak źle, zważywszy na moje wyobrażenia względem holowania dwóch roślących nastolatków cięższych ode mnie.

– Pani Karolino! – woła Krystian zadziwiająco przerażonym głosem. – Proszę nie mówić nic moim rodzicom. Matka mnie zabije, jak się dowie, bo ja jej powiedziałem, że dziś nocuję u... no... wie pani...

– Niech zgadnę! Powiedziałaś, że nocujesz u Kostka, a Kostek u ciebie?

Nawet nie muszę czekać na potwierdzenie, wiem, że tak było. Jaka jestem głupia! Mieli tylko iść nad Wisłę, a nagle po obiedzie z ojcem Kostek oświadczył, że będzie nocował u Krystiana. Sama stosowałam tę metodę na mojej rodzicielce. Karma zatoczyła koło.

– Jedziesz do nas do domu i nic nie powiem twojej mamie. – Widząc uśmiech na twarzy chłopaka, oschle podkreślam: – Tym razem! I tylko dlatego, że do mnie zadzwoniłeś.

– Dziękuję, z pani to jest rów... równa babka! – woła wesoło, ale widząc moją minę, zaczyna się tłumaczyć: – To znaczy kobieta... no... wie pani, matka dobra i...

– Krystian, już lepiej nic nie mów, bo zmienię zdanie. – Z trudem powstrzymuję śmiech. – Zapnijcie pasy! – dodaje, zatrzasnąwszy za nimi drzwi.

– Przepraszam, pani Karolino! – woła Nicki w groteskowy sposób, po czym unosi dłonie w pokojowym geście i dodaje: – Już wsiadam do auta, tylko niech pani na mnie nie krzyczy.

– Nie mam powodów, żeby na ciebie krzyczeć.

– Z pani to jednak jest rów... równa babka! – powtarza ze śmiechem, a ja dołączam do niego.

*

Powrót do domu w środku nocy przez Warszawę to istna przyjemność. Niestety nie mogę tego samego powiedzieć o tym, co działo się później. Położenie w łóżkach dwóch pijanych nastolatków to prawdziwa droga przez mękę. A gdy pomyślę, że to na pewno nie pierwszy i nie ostatni raz, mam ochotę zostać, jak to Wiki mawia, „bezdzielną lambardziarą”. Ich pielgrzymki do toalety w celu zwrócenia wszystkich swoich grzechów oraz resztek alkoholu w żołądku wpędziły mnie w nerwicę natręctw i zmusiły do wymyślania coraz surowszych kar.

~~1. Szlaban na miesiąc.~~

1. Szlaban na rok! A najlepiej do momentu, aż się wyprowadzi z mojego domu.
2. Od rana będzie szorował kible i czyścił ogródek z wymiocin!
3. Jeszcze nie wiem, ale na pewno pożałuje tego, co zrobił.

Bieg 12

Tej nocy nie zdołałam już zmrużyć oka. Gdy zaczęło świtać, przebrałam się w dres i zabrałam Teddy'ego na poranną przebieżkę. Truchtając, zadzwoniłam do Wiktorii i nagrałam wiadomość o tym, co zbroił Kostek, niemal budząc przy tym całe jeszcze śpiące osiedle. Do Daniela się nie odezwałam. Załatwię to sama. On i jego metody wychowawcze nigdy nie były pomocne. Zwali odpowiedzialność na mnie, bo przecież to „ja ich urodziłam”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza, że podczas porodu również wszczepiłam zarówno sobie, jak i im przekaznik myśli, dlatego wiem, jak z nimi postępować.

Pięć kilometrów miało napełnić moje ciało i umysł pozytywną energią. Poniekąd tak się stało, jednak ciągle myślałam o Kostku, jego zachowaniu, kłamstwie w kwestii nocowania u kolegi, upiciu się, a przede wszystkim braku skruchy i wstydu, gdy po niego przyjechałam z... Nickim.

O cholera, o tym nie pomyślałam! Zostawiłam go samego w domu z moim synem!

Natychmiast zawracam. Prędko uruchamiam ekspres do kawy, napełniam miskę psa smakołykami, bo na nie zasłużył po tempie, jakie mu dziś zafundowałam, a następnie ruszam do sypialni.

– Dzień dobry.

Spod kołdry wyłania się Nicki z promiennym uśmiechem i niemal natychmiast zostaje zaatakowany przez psa. Staram się udaremnić chęci czworonoga do wylizania całej twarzy chłopaka, ale to nadaremne.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że rozumiesz, że w obecnej sytuacji mogę ci co najwyższej podać rękę na przywitanie – żartuję, odciągając psa.

– Jakoś będę musiał to przeżyć – stwierdza, wyciągając do mnie rękę, a kiedy i ja robię to samo, płynnym ruchem przyciąga mnie do siebie i mocno całuje. Szybko jednak przerywam, ale on wyjątkowo nie protestuje. – Muszę wziąć prysznic i tak maks za półtorej godziny wyjechać.

– Okej, zaraz dam ci ręcznik. – Podnoszę się z łóżka i ruszam do szafy, a kiedy zaciskam palce na pachnącej bawelnie, mówię coś, czego na pewno się po mnie nie spodziewał: – Pojedziemy do Torunia razem, moim autem. – Widzę, jak jego oczy stają się nienaturalnie ogromne. – Mam wywiad z Cleverem na torze motocrossowym niedaleko...

– Wiem, to mój kumpel, i wiem również, gdzie jest tor, też tam jeżdżę.

– Ach, no tak.

W tym momencie dociera do mnie, że tak naprawdę mało jeszcze wiem o nim, o jego pozazawodowym życiu. Z prostej przyczyny: nie wypytyuję, nie dociekam, nie naciskam. Dlaczego? Bo kiedy poznajesz kogoś za bardzo, stajesz się częścią tej osoby. Czy tego chcesz, czy nie. Współodczuwasz jej wszystkie radości, czujesz smak jej zwyczajstwa, ale także odczuwasz każdy smutek, każdą słabość... A gdy stracisz tę osobę, tracisz też kawałek siebie. Masz pełną świadomość, że czegoś ci brakuje, jakiegoś istotnego elementu. A potem znów musisz zbudować się na nowo, nauczyć się żyć... bez niego.

Chyba nie jestem na to ponownie gotowa. I chyba już nigdy nie będę.

– Muszę tylko się spakować i też skoczyć pod prysznic. A, i wypić kawę! – dodaję z uśmiechem.

– Możemy iść pod prysznic razem. – Na jego ustach pojawia się chytry uśmiech, gdy staje obok mnie i zaciska dłoń na moich biodrach.

Kręcę głową, więc rezygnuje i rusza do łazienki. Zaczynam przetrząsać szafę w poszukiwaniu kompletów na ten weekend. Wkrótce ponownie dobiega mnie głos Nickiego, wprost z łazienki.

Zerkam na łóżko, gdzie leży ręcznik, który mu naszykowałam. Biorę go i zmierzam do łazienki.

– Tego zapomniałeś? – pytam, podając mu ręcznik przez lekko uchylone drzwi.

To trwa zaledwie ułamek sekundy, gdy Nicki zaciska dłoń nie tylko na materiale, ale i na mojej ręce, po czym wciąga mnie do środka.

– Nie ma mowy. – Staram się brzmieć stanowczo, ale z marnym skutkiem, bo pod wpływem widoku jego ciała i pocałunków mój zdrowy rozsądek nie ma siły przebicia. – Nie, nie mogę. Mam pod dachem dwóch nastolatków. Nie mogę...

– Obiecuję być cicho – zapewnia z rozbawieniem. – Poza tym po takiej ilości wódki nie obudziłby ich nawet startujący samolot.

I omamił mnie. Znowu.

Jednak oprócz kuszącej propozycji uprawiania seksu pod moim prywatnym prysznicem, czego nigdy tam nie robiłam, podsunął mi też świetny pomysł na zemstę.

– Okej, tylko szybko. – Mówiąc to, zrzucam z siebie ubranie. – Mam jeszcze coś do zrobienia przed wyjazdem.

*

– Gdybym wiedział, że to jest to „coś do zrobienia przed wyjazdem” – Nicki zabawnie przewraca oczami – to nigdy nie wypuściłbym cię z łazienki! – wrzeszczy, próbując przekrzyczeć hałas.

Z cynicznym uśmiechem przesyłam mu buziaka, po czym upijam łyk kawy i upajam się swoim odwetem. W domu rozbrzmiewa AC/DC z głośnością, która wprawia w drżenie szkła w szafkach kuchennych. Termomix kruszy od dobrych pięciu minut kostki lodu. Na piętrze jeździ odkurzacz, który dziwnym zrządzeniem losu ciągle wali w drzwi pokoju Kostka. A suszarka oraz pralka akurat rozpoczęły swój najgłośniejszy cykl.

– Jesteś najbardziej mściwą kobietą, jaką znam! – stwierdza, kręcąc głową, czym jeszcze bardziej mnie rozśmiesza. – Będziesz miała specjalnie miejsce w piekle!

Nim udaje mi się coś odpowiedzieć, słyszę trzask drzwi. Natychmiast zrywam się z krzesła, pędzę w stronę zmywarki i wyciągam z niej koszyk ze sztućcami. Gdy mój syn wchodzi do kuchni, ja z premedytacją niezdarnie wrzucam widelce i łyżki do szuflad.

– O, jest i mój najdroższy synek! – piszczę tak, że nie tylko Kostek się wzdyga, nawet Teddy chowa psyk między moje nogi.

– Cześć – szepcze z trudem Kostek ochrypłym głosem.

– Na co mój skarb ma ochotę? Może ciepłe mleczko? – Niezdarnie wyciągam kubki, tłukąc nimi o siebie. – A może jajeczniczkę? – Walę patelnią o blat i stukam o nią chochlą. – Albo wiem! Gofry z bitą śmietaną! Polane ajerkoniakiem!

Kiedy rzucam na wyspę kuchenną metalową miskę i uruchamiam mikser, Kostek podbiega i wyrywa wtyczkę z kontaktu.

– Dobra, dobra, zrozumiałem – jęczy, krzywiąc się na widok pustych butelek wina, które specjalnie postawiłam na blacie. Nagle dostrzega Nickiego i jego bezbronna, kajająca się postawa znika bez śladu. – A to kto?! – warczy, mrużąc oczy.

– Ach, tak! Gdzie moje maniery! – Ciągnę syna za ramię w stronę stołu. – Nicki, pozwól, że ci przestawię, to jest mój syn, Konstanty. Niespełna siedemnastoletni koneser taniego, ale wysokoprocentowego alkoholu, upijania się na umór, a także spania na przystankach autobusowych. Zapomniałabym! Jest także utalentowanym fachowcem w zarzyciwaniu toalety oraz trawnika przed naszym domem – warczę, patrząc z morderczą złością. – A to jest Nicki, który w środku nocy musiał ze mną po was...

– Każdego kierowcę Ubera zapraszasz na śniadanie? Od kiedy? – kpi mój, nadal pijany (!), syn. – Mama, im się wystawia tylko gwiazdki i nara.

Choć jestem wściekła, w pierwszym odruchu mam ochotę się roześmiać, widząc zde gustowaną minę Nickiego.

– Nie zmieniaj tematu! Jeszcze raz podkreślę, jechałam w środku nocy po dwóch kompletnie pijanych nastolatków i musiałam was holować do łóżek!

– Okej, okej, zrozumiałem! Luzuj, mama.

Po raz kolejny zabijam go wzrokiem.

– Przepraszam, więcej tak nie zrobię. I posprzątam wszystko, obiecuję.

– Że więcej tak nie zrobisz, to wiem! – cedzę. – Bardziej mnie zastanawia dlaczego?! Co się z tobą dzieje?!

– Mam swoje powody... – szepcze Kostek tak cicho, że ledwie go słyszę.

Zauważam, że coś w butnej postawie mojego syna się zmieniło. To mikrozmiana, ale jednak.

Matka to widzi. Dlatego łagodnieję i przyznaję:

– Ja również byłam... byłam... nieco zaskoczona wiadomością twojego ojca, ale... – Ciężko wzdycham, bo brak mi słów. – Rozumiem, czego się obawiasz, ale to nie jest dobry sposób na odreagowanie. Obiecuję, że postaram się zrobić wszystko...

– No właśnie! Ty obiecujesz! Zawsze to robisz! Chcesz zbawiać cały świat! – warczy nie tyle agresywnie, ile z ogromnym żalem. – Poza tym nie będę rozmawiał o tym przy jakimś obcym wytatuowanym typie! – Znowu zerka na Nickiego. – Kto to w ogóle jest?!

– To... to...

– Nicki Knoxville?! Ten żuźlowiec?! Serio?! – woła z zaskoczeniem Krystian, który najwidoczniej dopiero zszedł do kuchni. – O rany, mój kuzyn z Malborka mi nie uwierzy!

Gdy przyjaciel Kostka zachwyca się naszym „niecodziennym” gościem, mój syn patrzy to na mnie, to na Nickiego. Widzę po nim, że nie rozumie, co się dzieje, aż z ust jego kolegi pada pytanie skierowane do Nickiego:

– Ej, a co tu tak właściwie robisz?

Czuję, jak grunt pod moimi stopami się osuwa.

– Jem śniadanie – odpowiada Nicki w swoim typowym lekko cynicznym stylu. – A tak serio to doskwiera mi bark, miałem wypadek, a tu w Warszawie pracuje jeden z lepszych fizjoterapeutów. Zabieg się przedłużył, nie zdążyłem na pociąg... – Niemal dostaję wytrzeszczu oczu, słuchając, jak z łatwością wymyśla kłamstwa. – A że jedyną osobą, którą tu znam, jest Karola, to... tak wyszło. – Wzrusza ramionami. – Już myślałem, że całą moją rehabilitację szlag trafi przez spanie na kanapie, ale dzięki wam, chłopaki, nie było czasu na sen. Było naprawdę ciekawie! – Śmieje się.

Krystian spuszcza głowę zawstydzony. Jednak Kostek nie kupił tej bajki. Może i nie brnie dalej, i nie wypytuje, ale wiem, że nie wierzy w ani jedno słowo Nickiego. Po prostu odkłada swoje śledztwo na później i ewentualną kłótnię ze mną na bliżej nieokreśloną, i przede wszystkim trzeźwą, przyszłość.

– Już jestem!

Do kuchni wbiega... Wiktoria.

– Ciocia?! – Mój syn jest jeszcze bardziej niż ja zdumiony jej obecnością. – Co ty tu robisz?

– Byłam po bułeczki! Białe! – Macha mu przed nosem reklamówką. – Bo w waszym domu nie macie takich dóbr! A dobrze wiesz, że ciocia i gluten to najtrwalszy związek, jaki świat zna – żartuje, swobodnie goszcząc się w kuchni.

– Też tu spałaś?! – dziwi się jeszcze bardziej Kostek, a ja z przerażeniem patrzę na to, co się dzieje w moim domu.

Nicki tymczasem wygląda na rozbawionego sytuacją.

– A jak! Już nie pamiętasz, że wczoraj przyjechałam do mamy? – Wiki bierze się pod boki i unosi brew. – Mam ci podać całą listę wczorajszych gości? Nie tylko ty świętowałeś początek wakacji. Chociaż... – Moja przyjaciółka obdarza karcącym spojrzeniem raz Kostka, raz jego kumpla. – Patrząc, jak wy balowaliście i w jakim stanie wprowadzaliśmy was do domu, można powiedzieć, że nasza kolacja była porównywalna z popołudniową herbatką u siedemdziesięcioletniej ciotki.

To już pewne. Otaczają mnie mistrzowie kłamstw i manipulacji. Aczkolwiek jedno udało się mojej przyjaciółce bezbłędnie. Ochroniła mój tyłek.

– Karola, a co ty jeszcze robisz w domu?! Masz dziś wywiad i mecz! Jedźcie już, bo się spóźnicie! – mówiąc to, prawie wypycha mnie z kuchni. – Podziękujesz mi później – szepcze mi do ucha. – I mam nadzieję, że się zabezpieczasz, chociaż dzieci wyszłyby z tego miksu piękne – dodaje z głupkowskim uśmiechem.

*

Prawie całą drogę do Torunia rozmyślałam o minionej dobie. O poczynaniach i kłamstwach mojego syna, o nowym rozdziale w życiu Daniela, o tym, jak moi przyjaciele potrafią stanąć na wysokości zadania. Myślę także o śpiącym na fotelu pasażera mężczyźnie, który mimo mojej przeszłości, mojego wieku i dzieci nadal siedzi obok. Ba! Jest gotów przyjechać ot tak, bo miałam gorszy dzień. Przecież między nami nie ma wielkich słów. Brak również jasnego określenia tej relacji, którą

tworzymy, a mimo to... on jest przy mnie. Dzwoni, pisze, interesuje się, docieka, przyjeżdża, tęskni.

Cholera! To ze mną jest jakiś problem, skoro nie potrafię otwarcie przyznać, że zależy mi na nim i na tym, co tworzymy i jak to robimy. Powinnam powiedzieć dzieciom. Zarówno chłopcy, jak i on na to zasługują. Bez końca wałkujemy w domu temat, że zachowanie Daniela względem synów było karygodne. A co ja robię?! Popełniam te same błędy, obawiając się reakcji synów, a prawda jest taka, że niezależnie od tego, co zrobię, oni nie zareagują pozytywnie.

– Czy gdybym był w twoim wieku, było by ci łatwiej powiedzieć synom prawdę?

Odrywam wzrok od końcówki dystrybutora paliwa i spoglądam na Nickiego, który wysiada z auta. Czy ja to wszystko mówiłam na głos? Tak bardzo ze mną źle?!

– Widzę, że coś cię gryzie, i jestem więcej niż pewien, że nie chodzi tylko o to, co się wydarzyło w nocy – oznajmia, stając obok mnie.

– Dlaczego skłamałeś?

– Bo nie byłaś gotowa powiedzieć prawdy. – Z zażenowania spuszcza głowę, a wtedy on otacza mnie ramieniem. – Poza tym to nie do końca było kłamstwo. – Ściągam brwi ze zdziwienia, a Nicki wyjaśnia: – Serio, mam tu takiego mistrza fizjoterapeutów i od wypadku przyjeżdżam do niego coraz częściej.

– Czyli naprawdę miałaś „po drodze” do mnie...

– Jak to ty zawsze mówisz – na jego usta wkrada się ten słodki uśmiech, jeszcze mocniej mnie obejmuje – lubię łączyć przyjemne z pożytecznym!

– Jesteś okropny! Zobaczysz, wystawię ci jedną gwiazdkę na Uberze! – Parskam głośnym śmiechem.

– Jaka matka, taki syn – wzdycha. – Chociaż... teraz przynajmniej awansowałem na kierowcę samochodu, a nie ciągnika! – nabija się. Wkrótce jednak poważnieje i mówi: – To, że tym razem skłamałem, nie oznacza, że zrobię to kolejny raz. Nie mam zamiaru uczestniczyć w oszukiwaniu kogokolwiek. Jestem w stanie zrozumieć, czego się obawiasz, ale kłamstwo ma krótkie nogi. Prędzej czy później się dowiedzą. Lepiej, żeby dowiedzieli się od ciebie.

Potwierdzam skinieniem głowy. Ma rację. Kłamstwo zawsze wyjdzie na jaw.

– Wiesz – odzywam się dużo ciszej i wtulam twarz przy jego szyję – lubię cię. Nawet bardzo.

– Pani Karolino, ja panią też – stwierdza wesoło i pstrykając mnie w nos, dodaje: – Nawet bardzo.

*

– Przed nami ósmy bieg. Zawodnicy ustawiają się na linii. Klimek, Woronow, Buczkowski, Clever – zapowiada Paweł Marczak.

Rozmasowuję obolały kark. Dzień ciągnie mi się niemiłosiernie długo. Jestem przemęczona i już ledwo patrzę na oczy, a przed nami jeszcze osiem biegów. Dodatkowo na myśl o tym, że jutro z samego rana wyruszam w trasę do Lublina na mecz oraz wywiad z zawodnikiem Motoru Lublin, mam ochotę „rzucić to wszystko i wyjechać w Bieszczady”.

– I ruszyli! Bardzo dobry początek gości. Woronow próbował po szerokiej, ale nie udało się. Jeszcze raz w tej chwili próbuje zaatakować, ale...

– Cholera – denerwuje się Patryk Kaczmarek pod nosem, widząc, jak Emil zderza się z motorem Klimka.

– Maciej Klimek upada na tor! – krzyczy Marczak.

Chłopak z impetem wbija się pod dmuchaną bandę. Dosłownie wbija, co dla mnie nadal jest potwornym widokiem. Na torze wystaje jedynie jego popiersie. Kilku innych zawodników też traci przyczepność. Sędzia przerywa mecz. Komentatorzy zaczynają gdybać nad bardzo możliwym ukaraniem kartką Emila. Na tor wjeżdża karetka. Wbiegają mechanicy, pomoc. Fotoreporterzy robią zdjęcia. Korespondenci i dziennikarze próbują się przedrzeć po informacje. Kibice gwizdzą... Istny chaos.

Udaje się nam zaobserwować z Patrykiem, że Klimek porusza głową, ale ma nienaturalnie wykręcony nadgarstek, na który upadł.

– Trener zespołu gospodarzy ma ogromne pretensje do Emila Woronowa – podaje Marczak, a my

z Patrykiem zrywamy się, by znaleźć się bliżej parku maszyn. – Doszło do rękoczynów...

Drugi komentator podaje więcej informacji, ale hałas zakłóca nam odbiór.

– Ale numer! – piszczy biegnąca z aparatem Oliwia.

– Tylko nie to...

Patryk kręci głową, gdy jeden z zespołu drużyny gości, biegnąc na tor, „niechcący” popycha Woronowa, który... nie jest mu dłużny. Można rzec, że czerwony guzik został uruchomiony i rozpoczyna się przepychanka. Nie tylko pomiędzy tymi dwoma, dołączają również kolejne osoby.

Jeden z korespondentów na stadionie podaje, że Emil nie zgadza się z werdyktem sędziego. Jak można się spodziewać, druga strona ma odmienne zdanie. Pojawiają się głosy, że to nie pierwszy raz, że to znana taktyka tego zawodnika...

Nie wiem, czy to mój sposób odreagowania, czy wynik zmęczenia, ale zaczynam chichotać pod nosem.

– A ciebie, Karola, co tak śmieszy?! – dziwi się Kaczmarek.

– Miałam dziś pogawędkę z Cleverem i Knoxville'em na motocrossowym torze o tym, że rzadko kiedy dochodzi do bójek, bo wystarcza im adrenalina podczas jazdy. – Zaczynam się głośniej śmiać, czym rozbrajam Patryka. – Tym razem jednak wygrał testosteron.

Gdy kończę zdanie, dostrzegam Nickiego, który próbuje odciągnąć Emila. Niestety z kiepskim skutkiem. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, chłopak przewraca oczami i rozkłada ręce, a potem zaczyna się śmiać.

W końcu udaje się doprowadzić sytuację do pozornego porządku. Pozornego, bo złość przenosi się do boksów.

– Jebany silnik... Chcę taki sam! – warczy Emil. – Dociera to do ciebie?!

– Gdybyś tak nie szarżował, miałbyś...

– Chcesz się ze mną zamienić?! Proszę bardzo! – wrzeszczy Emil do mechanika i podaje mu swój kask.

– Co tu się dzieje?! – Pomiędzy mężczyznami staje Tonny.

– Nie mogę się dogadać z tym szczeniakiem!

Emil cofa się w głąb swojego boksu. Po chwili wraca, wręcza mechanikowi banknoty i ostro woła:

– Masz i wypierdalaj! Tyle starczy ci na powrót do tego wypizdowa!

– Nie możesz tak traktować ludzi! Nic nie osiągniesz! Żadnych wyników, kurwa! – Tonny załamuje ręce. – Spójrz na Knoxville'a! Pracuje z jednym i tym samym człowiekiem. Zobacz, jak oni...

– Taaa! Twój cudowny Nicki i jego zdolności! – kpi chłopak.

– Mnie w to nie wpieradalaj! – warczy Nicki.

Widać, jak na jego słowa Emil znów się gotuje. Pomiędzy mężczyznami wywiązuje się krótka, niesłyszalna dla nas rozmowa, którą kończą dwa słowa Woronowa skierowane do odchodzącego Nickiego:

– Pierdol się!

– Też cię kocham! – woła Knoxville, przesyłając mu całusa.

*

Ponieważ mieszkanie, które z moją drobną pomocą znalazł Nicki, będzie dostępne dopiero od nowego miesiąca, tę noc spędzamy w hotelu. Mecz się przeciągnął, a przez incydent na torze nasze relacje telewizyjne również. Z tego względu opuszczamy stadion niemal ostatni. Rozstaję się z ekipą i uciekam do swojego auta. Zanim wyruszam do hotelu, odbywam krótką rozmowę z Wiki na temat Kostka. Na szczęście jest skacowany i przez to potulny jak baranek, ale mimo to nie chce rozmawiać o powodach, przez które tak się zachował.

Jestem wykończona, boli mnie dosłownie wszystko i... mam ochotę na czekoladę. Albo żelki? A może coś słonego... Cholera! Odkąd nieco poluzowałam swój restrykcyjny jadłospis, trudniej mi utrzymać dietę. Sięgam po ostatnią deskę ratunku i sprawdzam swój kalendarz.

Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, dwadzieścia... No tak. Z radością doliczam się, że na

dniach powinnam dostać okres, więc moje zachcianki mogą zwalić na hormony, a nie brak silnej woli. Poza tym miałam naprawdę potworną dobę, więc zasługuję na odrobinę cukru. Bez wyrzutów sumienia jadę do sklepu i kupuję wszystko, na co tylko mam ochotę. Odpokutuję to kiedy indziej.

Z siatką wypakowaną przekąskami i z żelkami w buzi z rozkoszą otwieram drzwi pokoju, bo wiem, że już sekundy dzielą mnie od upragnionego snu.

– O, cholera! – Z zaskoczenia aż się wzdrygam.

W pokoju prócz Nickiego są Chris, Emil oraz Rafał, mechanik Nicka. Wszyscy w szampańskich nastojach popijają piwo.

– Luz, umiemy trzymać gęby na klucz! – woła Chris. – Chociaż... Emil jeszcze musi potrenować zamykanie swojej rozdartej mordy – dogryza koledze, rozbawiając wszystkich tą uwagą.

No, prawie wszystkich. Choć Nicki też się śmieje, to widzę, że patrzy na mnie niepewnie, jakby szukał odpowiedzi, czy wszystko w porządku, czy się nie gniewam, czy może zapro... Boże, po tym wszystkim, co wczoraj dla mnie zrobił, on nadal nie jest pewny, czy ja jestem gotowa na to samo.

– To dobrze. Ustalmy więc jedno – zaczynam z pełną powagą, ale długo tak nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać, wyciągając zza pleców słodycze. – Musicie pamiętać, że ja nie jem po dwudziestej drugiej, a już z pewnością nie jadam słodyczy. Więc jeśli jutro zobaczę w internecie swoje zdjęcie od informatora z mojego „bliskiego otoczenia”, na którym będę brudna od czekolady, to pamiętajcie, że wiem, gdzie was szukać. Smutno byłoby więcej was nie zobaczyć na torze.

Panowie wybuchają śmiechem.

Bez skrępowania siadam obok Nickiego, który otacza mnie ramieniem, i dodaję:

- Chociaż po dzisiejszym dniu myślę, że pana Woronowa już więcej nie zobaczymy na torze.
- Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na twarzy chłopaka maluje się autentyczne przerażenie.
- Prawdopodobnie od jutra złączą się sypać propozycje występu w oktagonie na kolejnej gali KSW!
- żartuję i wszyscy zaczynają się śmiać.

– Stary, chociaż będziesz latał w wadze piórkowej i tak będę cię oglądał! – rechoce Chris, klepiąc kumpla po ramieniu.

Bieg 13

Przez kolejne dwa tygodnie próbowałam znaleźć w sobie tyle odwagi, by przyznać się przed synami, że spotykam się z kimś, a nawet z kimś konkretnym. Niestety na mojej drodze do prawdy pojawiały się same niedogodności. W pierwszej kolejności musiałam wysłuchać tyrady mojej matki i jej pretensji do mnie po tym, jak dowiedziała się o powiększeniu nowej (dla niej i Boga nieprawdziwej) rodziny Daniela. Do tego Kostek miał niefortunny wypadek na rowerze i jego trzytygodniowy obóz piłkarski, na który również Tymek wyjeżdża, stanął pod znakiem zapytania. Z pomocą znajomego ortopedy udało nam się postawić go szybko na nogi i wkrótce mogliśmy rozpocząć pakowanie. Niestety tuż przed wyjazdem chłopców przyszła żona mojego byłego męża (cholera, jak to brzmi!) ogłosiła swoim obserwatorom, że spodziewają się dziecka. Tym samym po raz kolejny, ku uciesze mojego szefa, który widzi w tym biznes, zważyło nam się na głowę stado hien z aparatami i serią niewygodnych pytań.

Dlatego odpuściłam i postanowiłam, że powiem synom, gdy wrócą, a zamieszanie wokół nas nieco ucichnie.

*

Na ogół nie przepadam za poniedziałkami, głównie z tego względu, że muszę się szarpać z chłopcami, by wstali, pędzić na spacer z psem, a potem w pośpiechu szykować się na dyżur w pracy. Dzisiejszy poniedziałek wręcz kocham! Po pierwsze dlatego, że mam wolne, po drugie Teddy dał mi pospać i wyszliśmy na dwór nieco później, a zamiast biegania był spacer, ale to głównie przez fakt, że od kilku dni boli mnie szyja. Po trzecie i chyba najważniejsze, dziś chłopcy wyjeżdżają na obóz! Hura!

Jak każda matka tuż po odwiezieniu synów na dworzec PKS postanawiam pozbyć się wszelkich dowodów ich istnienia w moim domu, czyli mówiąc po ludzku, posprzątać bałagan, który zdążyli narobić przez dwa tygodnie wakacji! Wkrótce jednak małe sprzątanko zamienia się w gruntowne porządki w domu. Mycie okien, zmiana zasłon, szorowanie podłóg i fug. Jestem nienormalna.

Po kilku godzinach ledwie żywa zachwycam się efektami swojej ciężkiej pracy. Zanim uporam się z ostatnim, co zostało mi do sprzątnięcia, zerkam w telefon, by sprawdzić, czy chłopcy dali znać, że już dojechali. Odczytuję też wiadomość sprzed kilku godzin od Nickiego, który ten tydzień żyje w rozjazdach pomiędzy treningami, zawodami w polskiej lidze i turniejem Grand Prix. Pyta, co dziś robię. Naginam prawdę, odpisując, że leżę w wannie i delektuję się spokojem oraz samotnością, po czym ruszam na piętro do pokoju Kostka. Nim tam wejdę, przychodzi kolejny esemes.

Nie wierzę! Wyślij fotkę...

Najlepiej taką bez cenzury!

Zaśmiewam się sama do siebie. By nie wyjść na kłamczuchę, postanawiam odpowiedzieć za moment, gdy rzeczywiście będę już leżeć i odpoczywać w wannie. To zajmie chwileczkę, więc chowam komórkę do kieszeni i ruszam w kierunku worka bokserskiego – chwilowego zainteresowania Kostka sprzed kilku lat. Mam zamiar wynieść tego wielkoluda na strych. Sprawnie chwytam worek i... zamiast go z łatwością dźwignąć, czuję gwałtowny, palący i promieniujący ból w plecach, udach, pośladkach. Bezwładnie wypuczam z rąk sportowy sprzęt. Nie mogę się wyprostować. Brakuje mi tchu, kark mam zeszywniały i spięty.

Przez dłuższą chwilę pozostaję w bezruchu, starając się minimalnie rozluźnić i łudząc się, że ból sam zniknie. Gdy mija pół godziny, zdaję sobie sprawę, że to coś poważniejszego. Ostatkiem sił schodzę na dół, by znaleźć cokolwiek, co uśmierzy ból. Pokonanie stopni to wyczyn na miarę zdobycia Mount Everestu bez dodatkowego tlenu. Jedyne, czego w tym momencie pragnę, to położyć się i umrzeć.

Jak na złość w swoich aptecznych zasobach mam leki na katar, kaszel, ból gardła, biegunkę, użądlenia owadów, alergię... Wszystko poza czymś na ból! W akcie desperacji przeszukuję kosmetyczkę i każdą torebkę. Wreszcie, kiedy mam już zrezygnować, odnajduję nadszarpniętą zębem czasu tabletkę

paracetamolu. Łykam, mając nadzieję, że pomoże, i drepczę do salonu, gdzie leżąc na kanapie, mam zamiar poczekać na efekty. Kilka razy przekręcam się, próbując ułożyć się w odpowiedniej pozycji, lecz to na nic.

Mija kolejne pół godziny, a ja czuję się coraz gorzej... Po cichu odzywa się we mnie głos paniki. Do matki nie zadzwonię, bo wiem, co usłyszę. Sięgam więc po telefon i zerkam na godzinę. Wiktoria miała dziś zaplanowaną randkę, ale znając ją, już powinna być po, jeśli była słaba, jak tysiąc poprzednich. Aby się tego dowiedzieć i poprosić o pomoc, wybieram jej numer. Odbiera dopiero po kilku sygnałach.

– Cześć! Ale masz wycucie! – świergocze radośnie.

– Hej – odzywam się zachrypniętym, zarówno z bólu, jak i od łez w oczach, głosem. – Jak udała się randka?

– Była wyśmienita! To znaczy nadal jest! On... on jest po prostu fantastyczny! – wzdycha.

– Zjedliśmy razem lunch, porozmawialiśmy... i zaproponował mi kino, a później drinka!

– O... – Jęk, mający przypominać zdziwienie, to jedyne, na co mnie stać.

– No, mówię ci, że jest rewelacyjnie! Jutro do ciebie zadzwonię i wszystko ci opowiem. Muszę kończyć, buziaki!

Nawet nie daje mi szansy, by cokolwiek powiedzieć, i się rozłącza.

Ból staje się coraz bardziej nieznośny, a ja, będąc już na skraju wytrzymałości, wykręcam numer matki. Tak jak się spodziewałam, zamiast zrozumienia, wsparcia i chociaż minimalnej woli pomocy, jedyne, co słyszę, to: „Są kobiety, co mają gorzej i nie narzekają”, „Poboli, poboli i przestanie”, a także „, Starość nie radość, młodość nie wieczność”.

Dzięki, mamo.

W oddali dobiega mnie jeszcze tekst ojca o tym, że co ja mogę wiedzieć o bólu, on w siedemdziesiątym ósmym strzelił bramkę reprezentacji Meksyku i to z pękniętym zębem! Nie mając ani sił, ani ochoty słuchać tych wywodów rodziców, ucinam rozmowę.

Odczekuję kolejne pół godziny. W tym czasie dostaję kolejną wiadomość od Nickiego, w której treści jest tylko znak zapytania. W tym momencie nie wiem, co miałabym mu odpisać, więc nie odpowiadam. Ból staje się coraz ostrzejszy, jedną stroną ciała mam niemal sparaliżowaną. Ze łzami w oczach wybieram numer byłego męża, wierząc, że choć nie jesteśmy już razem, mogę na niego liczyć.

– Daniel?

– Tak, tak, przed chwilą rozmawiałem z Kostkiem, dojechali na miejsce, są cali i zdrowi. Zapewne zaraz wyśle ci esemesa.

– To dobrze. – Przetykam zebrane w oczach łzy i z trudem proszę: – Daniel, czy mógłbyś do mnie przyjechać, mam problem i nie...

– Kotku, długo mamy jeszcze czekać na ciebie?!

Zmanierowany i sztucznie przesłodzony głos „Iguni” rozpoznam na kilometr.

– Już, już, kochanie, idę – szepcze mój były mąż, myśląc, że tego nie słyszę.

Moja komórka wibruje. Domyślam się, że to Kostek oznajmia, że dojechali.

– Przepraszam, Karola, ale z Igunią jesteśmy na kolacji i...

– Rozumiem. Pa – wyduszam na jednym tchu i wciskam czerwoną słuchawkę. „A spierdalaj!”

– myślę.

Kiedy staram się podnieść z kanapy, mój telefon zaczyna dzwonić.

– Kurwa, teraz to za późno! – mruczę do siebie, domyślając się, że to Daniel, i wciskam wibrującą komórkę w obicie.

Jakimś cudem zsuwam się z kanapy, ale niestety nie jestem w stanie zrobić kroku i ląduję na podłodze. Na domiar złego obok mnie staje Teddy, który w ramach pocieszenia liże mnie po twarzy. I to jest ten moment, w którym pękam i po prostu zaczynam płakać.

Zostałam sama i nie ma mi kto pomóc. Myślę, że jeśli w tym momencie bym umarła, to dopiero za kilka dni ktoś z moich bliskich by się zorientował. Gdybym mieszkała bliżej lasu, zapewne rozszarpałyby mnie wilki, czując zapach rozkładającego się ciała.

Z przerażeniem spoglądam na Teddy’ego, a on jak na sygnał zrywa się z miejsca i po chwili przynosi piłkę.

– Jesteś dobrym pieskiem, ale mało pomocnym – odzywam się, gdy po raz kolejny podsuwa mi swoją obślintoną zabawkę pod nos.

Nie umiem określić, ile czasu upływa, ale chyba zasnęłam. Zmarzłam, jednak z bólu jest mi już wszystko jedno. Na zewnątrz zrobiło się ciemno. Czy to noc? Nie wiem.

Niespodziewanie ktoś dzwoni do drzwi. Delikatnie uśmiecham się, niemal pewna, że to Daniel. Zrozumiał i przypomniał sobie, że nie zadzwoniłabym z byle powodu. Przecież zna mnie tyle lat. Wie, że proszę o pomoc tylko w kryzysowych sytuacjach. Niestety po chwili wiem, że to nie on, ponieważ nie wszedł do środka. Wkrótce, gdy już godzę się z faktem, że to nie mój były przyjechał z odsieczą, ktoś wali do drzwi. Teddy zrywa się i zaczyna ujadać. Równocześnie z nim odzywa się mój telefon. Z trudem próbuję się podnieść, by po niego sięgnąć.

– Karolina! – woła zza drzwi Nicki, a gdy zerkam na wyświetlacz smartfona, widzę pięć wiadomości i kilka nieodebranych połączeń od niego. O cholera. – Karolina!

Najwyraźniej odkrywa, że drzwi są otwarte, i wbiega do środka, omal nie potykając się o mnie.

Na jego widok wybucham histerycznym płaczem, nim uda mu się zadać kluczowe pytanie: „Co się stało?”.

*

Rozhisteryzowana ledwie orientuję się w tym, co się wokół mnie dzieje. Kilka kwadransów później zjawia się lekarz. Po zbadaniu i wykonaniu zastrzyku przeciwbólowego, siada na brzegu kanapy, na której leżę, i mówi:

– Pani Karolino...

– Proszę się nie krępować i to powiedzieć – wchodzę mu w słowo, wiedząc, że zaraz usłyszę coś na temat swojego wieku.

– Jest pani strasznie spięta. Ma pani żelbeton zamiast mięśni. Poza tym kto to słyszał, żeby dźwigać samej ponadstukilogramowy worek?! Przecież to mogło się skończyć bardzo źle. – Mężczyzna kręci głową. – Ma pani ostatnio więcej stresu, jakieś kłopoty?

Mam ochotę odpowiedzieć, że mój ostatni rok to pasmo stresów i niekończących się kłopotów. Nic takiego jednak z moich ust nie pada.

– Troszkę – odpowiadam, uciekając wzrokiem.

– Rozumiem. To, co podałem pani dziś, powinno pomóc. Jednak jeśli tak by się nie stało, proszę natychmiast do mnie dzwonić. I nie czekać, aż ból stanie się nie do wytrzymania.

Po krótkiej rozmowie lekarz opuszcza mój dom. Jestem zażenowana swoją postawą, tym, co się wydarzyło, a także faktem, że znowu przez moje problemy Nicki rzucił wszystko i przyjechał.

– Dziękuję za... za... za to wszystko, co zrobiłeś – odzywam się zawstydzona, wciskając nos w poduszkę. Cały czas leżę na kanapie. – I przepraszam, że przeze mnie...

– Nie przepraszaj – przerywa mi, a w moich oczach wzbierają łzy i totalnie się rozklejam. – Co się stało?!

– Bo... bo... przeze mnie... jesteś tu... a powinieneś jechać do... – Nie daję rady dokończyć, bo zanoszę się płaczem.

Nie wiem, co się ze mną dzieje. Nigdy wcześniej tak nie reagowałam. Może rzeczywiście Daniel ma rację i wkraczam w ten etap kobiecego życia, którego najbardziej się obawiam. Menopauza.

– Akurat o to nie musisz się martwić. – Nicki kuca przede mną i wyciąga dłoń w kierunku mojej twarzy, a kiedy dotyka mojego policzka, uspokajam się. – Rafał z resztą ekipy wyjechali już do Szczecina, ja doleczę jutro rano. Stamtąd pojedziemy razem do Świnoujścia na prom do Szwecji.

– Narobiłam ci kłopo...

– Nie jesteś kłopotem. Przyjechałem, bo... – Ciężko wzdycha i przeczesuje dłonią włosy. – Nie odzywałaś się, nie odbierałaś... Pomyślałem, że coś ci się stało. No... po prostu się bałem.

Czuję, jak nos mnie szczypie i pod powiekami znów wzbierają łzy.

– Ale przyznaję, że wołałbym przyjechać tu w odpowiedzi na przesłaną mi fotkę z wanny. Jechałbym wtedy z innym nastawieniem!

Widząc jego uśmiech, rozchmurzam się i również delikatnie uśmiecham.

– A przypomnę, że nie dostałem takiego zdjęcia, choć czekałem długo! – Parska śmiechem, który jest zaraźliwy. – Zamówiłem jedzenie, bo ja ze swoimi umiejętnościami co najwyżej mógłbym ci kanapkę i herbatę zrobić. Musisz coś zjeść, a potem iść spać, póki leki działają.

– Chyba nie dam rady pójść do kuchni. Do sypialni na górę też nie.

– Okej, zjemy tu i spać też będziemy tutaj. Tylko rozłożymy łóżko.

*

Pół godziny później leżę z zamkniętymi oczami, ale nie mogę zasnąć. Nie za sprawą bólu. Czuję się już o niebo lepiej. Tak jak powiedział lekarz, dawka leku miała się stopniowo uwalniać, medykament ma działać przez całą noc.

Przysuwam się do ciepłego ciała Nickiego. Zaciągam się jego zapachem.

– Tęskniłem za tobą – szepcze.

– Ja za tobą też – mruczę sennie, nie otwierając oczu.

– Wiesz, od początku czułem, że nie będzie łatwo, że niczym ci nie zaimponuję.

– Zainteresowana otwieram oczy, a on patrzy przed siebie. – Umiesz sobie poradzić w każdej sytuacji. Jesteś niezależna, silna, pewna siebie, wiesz, czego chcesz. Pewne rzeczy przyjmujesz z pokorą, a innym się przeciwstawiasz.

Chcę coś powiedzieć, ale brak mi słów. Pierwszy raz słyszę coś takiego o sobie, nie jakieś tam banalne komplementy, nie wyssane z palca opinie na temat mojego wyglądu. I to z ust kogoś, kto tak krótko mnie zna, kogo nadal trzymam na dystans, choć już nieco mniejszy niż dotychczas.

Nagle nasze spojrzenia się krzyżują i... widzę, że jest zawstydzony. Wykonuje typowy dla siebie ruch dłonią po włosach, a gdy próbuję go powstrzymać, uśmiecha się i wesoło pyta:

– Nie mogły wcześniej wsiąść ci plecy? – Parska śmiechem, choć wyczuwam, że to nerwowy śmiech. – Zaoszczędziłabyś mi wiele zachodu.

Zamiast komentować, dotykam jego ust i delikatnie go całuję, a potem po prostu przytulam się i zamykam oczy. Nicki kładzie brodę na czubku mojej głowy i otacza moje ciało ramieniem.

– Kocham cię.

„O nie, nie, nie... Tylko nie to. Nie mów tego. Nie psuj wszystkiego. Błagam, nie komplikuj tego bardziej. Nie deklaruj, nie obiecuj, nie niszczyć tej pięknej bajki”.

– Nie musisz nic odpowiadać. Chciałem, żebyś po prostu to wiedziała. Kocham cię.

Mówiąc to, nie umniejsza wagi tych słów. Jest szczerzy i prawdziwy i zdaje się nie przejmować tym, jak bardzo to komplikuje nasze życie.

Bieg 14

Wiem, że powinnam zakończyć tę relację tamtego wieczoru. Brnięcie w to i przedłużanie na siłę jest jedynie odkładaniem tego, co nieuniknione, na później. To i tak zbyt długo już trwa... Ale z doświadczenia wiem również, że mężczyźni nie zawsze potrafią dobrze ubrać w słowa swoje myśli. Nie powinno się mylić fascynacji z miłością. A on jest taki młody i wydaje się mu, że mnie kocha...

Och, życie pokaże mu wiele barw. Jeszcze wiele kobiet da mu szczęście. Zdaży się zakochać. Tyle przed nim...

Dlaczego więc tego nie przerwałam? Z czystego egoizmu. Było mi przy nim naprawdę dobrze. Jak nigdy dotąd. I chciałam, żeby to uczucie zostało ze mną na zawsze. Pławiłam się we własnym szczęściu. Leżałam w jego ramionach, wdychałam jego zapach, zapamiętywałam smak. Kradłam go kawałek po kawałku, by mieć co wspominać na stare lata.

*

Miałam potwornie napięty grafik i nim się obejrzałam, chłopcy wrócili z obozu, a co za tym idzie, nadszedł czas, kiedy powinnam ich poinformować o Nickim. Długo zajęło mi zebranie myśli, ułożenie ich w pozornie spójną całość, bo... sama nawet nie wiem, jak można określić relację, w jakiej z nim jestem.

„A więc poznajcie, to mój młodszy o osiemnaście lat chłopak, z którym spędzam sporo wolnego czasu, trochę rozmawiam, trochę się śmieję, dużo jem, a jeszcze więcej uprawiam seksu”.

Brzmi urzekająco. Doprawdy.

Kiedy już ułożyłam w miarę dogodny dla mnie, jak również dla nich opis mojego aktualnego życia towarzyskiego, mój były mąż postanowił po raz kolejny pokazać nam, że najgorsze dopiero przed nami. Kiedy wręczył nam zaproszenia na swój ślub, który został zaplanowany w ekspresowym tempie, gdyż „Igusia przecież nie może pójść w białej sukni z brzuchem”, poczułam, jakbym dostała od niego w twarz.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego tam idziesz.

Zerkam w ekran laptopa, gdzie trwa wideopojęcie z Nickim, który przemierza busem wraz ze swoją ekipą trasę z zagranicznych meczów do Polski.

– Już mówiłam. Nie wypadało mi odmówić. Dostałam zaproszenie i...

– Tak, tak i dzwoniła była teściowa, i ciotki, i wujki, i inne chujki. – Chłopak przewraca oczami.

– Jak nie zjawię się chociaż na chwilkę, to będą gadać...

– Tak też będą. Wierz mi.

Choć zdaję sobie sprawę z tego, że ma rację, nie umiem tego przyznać. Nie wiem, dlaczego się zgodziłam pójść na ten ślub. Daniel wyskoczył z tym tak nagle, bez zapowiedzi i... No, zaskoczył mnie, a ja nie wiedziałam, jak z tego wybrnąć.

– Przyznaj, że nie umiesz powiedzieć „dość”, żabo.

Ostatnie słowo z premedytacją podkreśla. On i ten jego syndrom gotującej się żaby.

Ze złości kręcę głową.

– Ładnie wyglądasz.

– Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić to „ładnie”?! – burzę się.

– Hej, przejmujesz się opinią wszystkich ludzi na tej planecie, a mojego zdania na temat tego, jak wyglądasz, nie chcesz słuchać?! – nabija się, czym jeszcze bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Jesteś beczelny.

– Nie. Raczej szczery. – Na jego śliczne usta wkrada się uśmiech. Ten, przez który nie potrafię się gniewać. – I ludzie mają z tym jakiś dziwny problem. Najpierw proszą o szczerą opinię, a gdy usłyszą prawdę, obrażają się i zarzucają mi arogancję tylko dlatego, że opinia nie pokrywała się z tym, co sami o danej sprawie myślą.

– Ja jestem szczerą do bólu, a przy tym nie ma we mnie grama arogancji – odpowiadam pewnie,

krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Tak? To pani szczerza do bólu bez grama arogancji, czy powiedziałaś już synom?

– Nie – szepczę, nieco zawstydzona, jednak gdy na jego twarzy maluje się mina: „A nie mówiłem”, ujmuję się pod boki i mruczę: – Ale to nie...

– Ej, stop, stop, stop! – Nie rozumiejąc, o co mu chodzi, ściągam brwi. – Możesz wrócić do poprzedniej pozycji? Miałem przynajmniej niezłe widoki – stwierdza, wymownie spoglądając na dekolt mojej sukienki.

– Ty jesteś... – Kręcę głową, szukając odpowiednich słów.

– Jak marzenie. Cały. Wiem, wiem, już mi to pani mówiła, ale nadal, pani Karolino, zawstydzona mnie tym pani tak samo jak za pierwszym razem! – Parska śmiechem. I ja zaczynam się śmiać. – Gdybyś ty tak miała w dupie to wszystko, co inni powie...

– Tobym miała okropnie grubą dupę.

– Dobra, a kiedy masz te nagrania?

Nie potrafię ukryć radości na myśl o moim spocie reklamowym autorskiego programu! Na jesieni rusza nowa ramówka, a ponieważ moje wywiady osiągnęły zadowalające wyniki i miały ogólnie dobrze rokującą oglądalność, Irek zaproponował mi kontrakt na nowy sezon. Tym samym odsunął mnie od piłki nożnej na dłużej nieokreślony czas. Czy się tym przejmuję? Nie, bo wreszcie czuję, że robię coś, co lubię, co pochłania mnie bez reszty, co sprawia, że nie tkwię w stagnacji.

Oczywiście, nie obyło się bez kilku sprzeczek w kwestii pomysłu na montaż krótkometrażowego filmiku, który będzie zarówno materiałem promocyjnym, jak i czołówką programu. Propozycje Irka były... hm... nieco zbyt ekstrawaganckie i jak dla mnie ociekające seksizmem. Moje natomiast ponoć zbyt sztywne i schematyczne. Jednak po długich rozmowach udało nam się osiągnąć kompromis.

I oto mam jedyny, niepowtarzalny, nieco metaforyczny w swoim wydźwięku, ale za to bardzo wymowny koncept. Ja w najpiękniejszych (i najdroższych!) szpilkach – o których marzyłam od dłuższego czasu, ale ciągle odkładałam ich zakup na „kiedyś tam” – odpycham piłkę futbolową, po czym dumnie maszeruję po zielonej murawie boiska piłkarskiego w kierunku toru żużlowego. Właściwie na ujęciach są jedynie moje nogi i to był mój pomysł! Scena tanecznego kroku rodem z *Dirty Dancing*, tylko zamiast Baby w białych tenisówkach jest Karolina Szarzyńska w białych szpilkach od Louboutina. Do tego w tle charakterystyczny stukot obcasów, który swobodnie przejdzie w ostry dźwięk gitary jakiegoś rockowego kawałka – to jeszcze do ustalenia. Jestem ogromnie podekscytowana!

– Pojutrze! – piszczę radośnie. – Już nie mogę się doczekać, kiedy założę moje piękne szpilki. Takie same miała Carrie Bradshaw z *Seksu w wielkim mieście*, gdy przechadzała się po Paryżu! – dodaję na jednym tchu.

– Okeeej, z tego pełnego euforii pisku zrozumiałem tylko słowo seks – stwierdza z tym swoim chytrym uśmieszkiem. – Ponieważ ja też tak optymistycznie reaguję na samą myśl o nim, podzielam twój entuzjazm.

Kręcę głową, choć w duchu się śmieję.

– To co? Kiedy się widzimy, bo już się nastawiłem?

*

To było dziwne doświadczenie po ponad osiemnastu latach ponownie zobaczyć swojego (byłego już) męża w idealnie skrojonym garniturze u boku jego wybranki w śnieżnobiałej sukni. Po raz drugi spotkałam tych samych gości weselnych, nieco starszych i w niepełnym składzie, ale jednak. Znów słuchałam słów przysięgi z jego ust, które jak widać, nie zawsze mają taką moc, jaką się im przypisuje. Widziałam, jak wkłada obrączkę na palec innej kobiety...

Jednak najdziwniejsze nastąpiło po ceremonii, gdy przyszedł czas składania życzeń nowożeńcom. Nie miałam ochoty podchodzić, ale zdaniem mojej matki, która też tam była, wypadałoby. Podczepiłam się więc do moich synów, przytakując ich słowom, a kiedy już miałam odejść, zdarzyło się coś, czego nie mogłam się spodziewać.

– Pięknie wyglądasz – szepcze mi do ucha Daniel i cmoka w policzek, udając, że dziękuje za życzenia.

Nawet się nie kryję, że jestem zaskoczona jego wyznaniem.

– Inaczej, ale... naprawdę zjawiskowo – kontynuuje i posyła mi spojrzenie, którego nie widziałam u niego latami.

On... on... on dosłownie pożera mnie wzrokiem! Cholera, co się z nim dzieje?! Patrzy na mnie tak, jak nie powinien. Nie na byłą żonę. Nie na swoim kolejnym ślubie.

– Dziękuję, ty również dobrze wyglądasz.

– Widziałem zapowiedź twojego programu – wyznaje z podziwem, czym jeszcze bardziej mnie szokuje. Gdyby nie makijaż, przetarłabym oczy ze zdziwienia. – Bardzo interesujący. Naprawdę świetnie sobie radzisz. Masz w planach jeszcze jakieś projekty?

– Dziękuję, ale to chyba nie jest odpowiedni moment na takie rozmowy. To wasz – specjalnie podkreślam to słowo – dzień. Świętujcie – dodaję i odchodzę, czując na sobie niemal palący wzrok byłego męża.

*

Tak jak wszyscy się tego spodziewaliśmy, rychły ślub wywołuje medialną sensację i ponownie ściąga na nas uwagę tabloidów.

Nic jednak nie może zepsuć mi humoru! Nagrałam fantastyczny spot, który już obiega sieć. Przede mną świetlana przyszłość. Kalendarz mam zapełniony spotkaniami z interesującymi sportowcami. Wreszcie nadszedł mój czas! Spełniam marzenia.

– Miło nam państwa powitać w to sobotnie słoneczne popołudnie na Motoarenie w Toruniu. Patryk Kaczmarek oraz Karolina Szarzyńska, której nogi, a zdaniem pań szpilki, aktualnie są na ustach wszystkich!

Parskam śmiechem.

– Dzień dobry, witam serdecznie. Jak mogli państwo usłyszeć, jest słonecznie. Nawet przesadnie słonecznie. – Wymownie spoglądam na Patryka i unosząc brew, dopytuję: – Nogi na ustach? Patryku jest dopiero czternasta.

– Och, muszą mi państwo wybaczyć, ale jestem ogromnie podekscytowany! – Mężczyzna zerka na mnie i pyta: – Mogę już co nieco zdradzić?

– Halo, Krzysiu, możemy? – podpytuję kierownika planu, poprawiając słuchawkę. – Dostaliśmy zielone światło, więc z przyjemnością pragnę poinformować, że pierwszym gościem w nowym sezonie mojego programu będzie nie kto inny jak mężczyzna, który od kilkunastu tygodni gości mnie, raczy opowieściami i sprawdza, co z nich zapamiętałam, Patryk Kaczmarek. – Mrugam do niego i dodaję: – Wreszcie zamienimy się rolami.

*

Cieszę się, naprawdę się cieszę z tego, co udało mi się osiągnąć w tak krótkim czasie. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

– Fajnie się na ciebie patrzy – oznajmia Nicki – gdy jesteś taka szczęśliwa.

– Dziękuję. – Składam na jego ustach niewinny pocałunek. – Bez ciebie by mi się to nie udało – dodaję i ponownie całuję, choć tym razem ten gest nie ma nic wspólnego z niewinnością.

Długo nad tym myślałam. To wszystko, co mnie spotkało, zaczęło od niego. To on zapoczątkował moją nową drogę zawodową, proponując wspólny wywiad. Dzięki niemu wreszcie po tylu latach mogę zacząć odcinać kupony od ciężkiej pracy.

– Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek jakaś kobieta będzie mi dziękować, że walnąłem jej drzwiami w twarz. – Śmieje się w głos.

Sięgam po woreczek lodu, który ma przyłożony do napuchniętej dłoni – prezent po dzisiejszych zawodach, na których kamień wyleciał mu spod kół i uderzył w palce – i z premedytacją naciskam obolałe miejsce.

– Aua! To bolało!

– Bo miało! Jesteś okropny – pryham, udając oburzenie.

Nicki sprawnie przyciąga mnie do siebie i mocno obejmuje. Patrzy mi w oczy na tyle długo, że

nie rozumiem, co się dzieje. Chłodną dłonią głaszcze mój policzek i mówi:

– I tak wiem, że mnie lubisz. Nawet bardzo.

A potem po prostu mnie całuje, tak jak mogłabym być całowana do końca swoich dni.

*

W poniedziałkowy poranek w dobrym humorze wchodzę do pracy. Już na parterze zbieram kilka pochwał i gratulacji, co jeszcze bardziej mnie uskrzydla. Gdy mam wejść do windy, wpadam na Kasię, żonę Szczygła.

– Cześć – witam ją z promiennym uśmiechem.

– Wszędzie cię szukałam!

– Dopiero przyjechałam. Coś się stało?

– Muszę coś ci pokazać – oznajmia, dyskretnie rozglądając się na boki.

Ponieważ o tej porze mamy największy kocioł w pracy i na choćby odrobinę prywatności nie ma szans, Kaśka chwyta mnie za rękę i wciąga do damskiej toalety. Oczywiście tam też nie jesteśmy same. Widząc jej wzrok, zaczynam mieć dziwne myśli.

– Dobra, mów, bo zaczynam się denerwować.

Kasia odczekuje jeszcze chwilę, aż toaletę opuści babka z działu reklamy, uprzednio sprawdzając, czy ktoś jeszcze nie ukrywa się w kabinach. Następnie zaryglowuje swoim ciałem drzwi i wyciąga telefon.

– Zobacz.

Odwraca w moją stronę ekran, na którym jest profil instagramowy Nickiego i zdjęcie, które wrzucił w sobotni wieczór po meczu. Napuchnięta dłoń od uderzenia z dopiskiem:

Potwierdzam

Nicki : Kamień

0:1

– I? – dopytuję, nie dostrzegając nic nadzwyczajnego. – Widziałam to, byłam nawet przy tym, jak je ro...

– W to, że tam byłaś, to akurat nie wątpię. Podobnie jak wiele innych osób w to nie wątpi.

Przybliża zdjęcie i... wtedy to dostrzegam. Moje białe szpilki! Wyciągam telefon z dłoni i kilkakrotnie przyglądam się fotografii pod każdym możliwym kątem. Robi mi się coraz goręcej.

– Dobra, spokojnie, nie każdy od razu jest takim Sherlockiem jak ty – uspokajam chyba najbardziej samą siebie.

– No, to akurat prawda. – Kasia z uśmiechem kiwa głową. – Tyle że tak się składa, Kopciuszku, że te twoje pantofelki są chodzącą reklamą... ciebie! Kilka razy dziennie są pokazywane w telewizji, internecie i w mediach społecznościowych. – Na potwierdzenie swoich słów otwiera sekcję komentarzy.

Od razu rzuca mi się w oczy:

Ej! Czy to nie są buty Szarzyńskiej?!

– Cholera! – rzucam, przecierając dłonią twarz. – Dobra, zaraz do niego napiszę, żeby to usunął, to może...

– Nie, nie, nie! Jak to zrobi, to dasz pożywkę hienom, że to prawda. Patrz na to.

Kasia wybiera jeden z komentarzy i wskazuje na niego palcem.

To się nazywa reklama! Czekam, aż Janowski przerobi swoje zdjęcie z szatni, tyle że zamiast pucharem będzie zasłaniał się butami Szarzyńskiej.

– Albo to – mówi i przesuwając dalej komentarze.

O tak! Albo Tajskiego jak pije z nich szampana! Mają rozmach w „Sześćdziesiątce”! Nie ma co, promocja zajebista!

- Boże, mam więcej szczęścia niż rozumu – szepczę.
 - Najlepiej zrobisz, nie komentując. Brnij w to, co ludzie sami nakręcają – stwierdza profesjonalnie. – Tylko przygotuj się, że jeśli choć raz gdzieś was przyłapią, to teraz raczej to wyjdzie.
- *

Wiedziałałam, że to ostatni moment, by poinformować synów. To jedyna szansa, by pozostać w ich oczach szczerą i prawdomówną osobą. By nie powtórzyć sytuacji, w którą wpakował ich ojciec. Aby mogli usłyszeć to ode mnie, a nie przeczytać na portalu plotkarskim.

- Dlatego po wspólnym obiedzie zatrzymuję ich przy stole nieco dłużej niż zawsze.
- Muszę wam o czymś powiedzieć...

Bieg 15

Próbuję odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Bardzo powoli i... bardzo opornie. Zdaję sobie sprawę, że przecież ani ja, ani Nicki, ani nikt inny nie potwierdził krążących na nasz temat plotek o rzekomym romansie. Jednakże każdy z IQ większym od ameby doda dwa do dwóch. Zresztą to kwestia czasu. Chłopcy wiedzą, choć teraz żałuję, że dowiedzieli się tak późno, gdy byłam już przyparta do muru. Nie jestem w stanie ocenić, jak to przyjęli. Kostek ze mną nie rozmawia, co nie jest nowością, więc mogę zakładać, że dopuścił do siebie myśl, że jego matka może się z kimś spotykać. Tymek natomiast jest po prostu ciekawy. Odnoszę jednak wrażenie, że krępuje się zapytać mnie wprost, co, jak i dlaczego. Możliwe, że są to tylko moje przypuszczenia po natknięciu się na otwartą przeglądarkę na jego komputerze z wpisanym w wyszukiwarkę hasłem „drużyna żużlowa Toruń”. Niemniej dotychczas nie zauważyłam z jego strony wzmożonego zainteresowania żużlem.

Mam wrażenie, że każdy, ale to dosłownie każdy napotkany na mojej drodze człowiek patrzy na mnie przez pryzmat tabloidów. Doszukują się potwierdzenia plotek, oceniają lub gardzą. Najgorzej czuję się pod szkołą moich synów tudzież na parkingu, gdy odwożę ich na trening. Tam jest jak w paszczy lwa. Słyszę, choć nie chcę, szepty, że mam syna niewiele młodszego od kochanka, że dopadł mnie kryzys wieku średniego, że powinnam się wstydzić. Są też głosy, że zrobiłam to tylko po to, by dopiec byłemu mężowi... albo dla sławy, bo moja gwiazda coraz słabiej świeciła.

Ja pierdolę.

*

Jak na drugą połowę września jest piękna słoneczna pogoda. Wkrótce kończy się sezon żużlowy. Zostały już tylko finałowe rozgrywki. Jak co roku tak pozamieniałam dni w pracy, by na początek szkoły mieć parę dni wolnego i maksymalnie uczestniczyć w życiu synów. Dlatego też nadal nie wiem, czy będę pracować podczas finałów, czy nie. Z tego, co udało mi się dowiedzieć od Szczygła, Irek jest wniebowzięty, że mój pseudourlop akurat nałożył się na dni półfinałów, bo ponoć „podsycam zainteresowanie medialne swoją nieobecnością”. Gdybym tam była, mówiłby to samo, a plotkarskie portale analizowałyby każde moje, choćby najbardziej zawodowo poprawne zdanie na temat Knoxville’a. Zaraz też przypisywali do niego któryś z wybranych przez algorytm hashtagów: #romans, #zdrada, #depresja, #miłość, #staraalejara, #ztyłuliceumzprzodumuzeum, #nastarejdupiemiłodykuta...

Muszę przestać o tym myśleć, bo zwariuję. Muszę przestać czytać artykuły i domysły na mój temat, bo oszaleję.

Z natłoku myśli uwalnia mnie dzwoniący telefon, a ponieważ wracam autem razem z Tymkiem, którego musiałam odebrać ze szkoły, chociaż to tydzień Daniela, włączam głośnomówiący.

– Cześć, mam – odzywam się pierwsza.

– Karolino, czy to prawda?!

Uhu, wesołe rozpoczęcie.

– Zależy, o czym mówimy...

– Nie udawaj głupiej! Czy to prawda, że masz romans?! – Chyba zbyt głośno przetykam ślinę, bo matka ostro dopytuje: – Czy ty masz kochanka?!

Wdech i wydech.

– Tak zasadniczo to... nie. – Słyszę, jak mama wzdycha z ulgą. – Ale...

– Muszę kończyć – przerywa mi. – Zaraz tej starej Bożenie powiem, co myślę o takich plotkach jak ona.

– Jesteś u matki Daniela?! – pytam zszokowana.

– Tak, przecież zawsze we wtorki grywamy w brydża – oznajmia, jakby to było całkiem normalne. – Zapomniałaś?

– Nie, ale myślałam, że... no wiesz... wy...

– To, że się rozstaliście z Danielem, nie oznacza, że ja muszę rozstać się z Bożenką. To moja

przyjaciółka. – Słyszając jej słowa, robi mi się cieplej na sercu. Cieszę się, że tak myśli. To dobre podejście.

– Mimo że to straszna plotkara!

– Mamo!

– Cześć, babciu! – woła rozbawiony Tymek.

– Dzień dobry, Tymeczku! – świergocze moja rodzicielka. – Jak się miewasz? Jak mój kochany wnusio radzi sobie w szkole? I kiedy mnie odwiedzisz?

– Wszystko dobrze, babciu. Wpadnę w przyszłym tygodniu. – Spoglądam na syna, który tłumi śmiech i woła: – Pozdrów babcię Bożenkę, tę straszną plotkarę!

– Oż! – Oboje z Tymkiem parskamy śmiechem. – Babcia tak tylko żartowała, Tymeczku.

– Wiem, wiem.

*

Mimo że minął już dobry kwadrans od zakończenia rozmowy z moją mamą, widzę, że Tymek jest jakiś nieswoj. Spoglądam na nawigację. Przed nami korek i sporo czasu, dlatego zagaduję go:

– Tymeczku, coś się stało? – Nie odpowiada, jednak po jego minie jestem pewna, że coś go gryzie. – Co się dzieje? Możesz mi powiedzieć, wysłucham cię, i...

– Dlaczego okłamałaś babcię?

Aha, więc o to chodzi.

– Zawsze nam powtarzasz, że lepsza nawet najgorsza prawda, a sama...

– Nie okłamałam jej.

– Ale przecież powiedziałaś, że nie masz nikogo, a to nieprawda! – oburza się.

– Nie, odpowiedziałam na babci pytanie i nie skłamałam. To ona nie chciała mnie dalej słuchać. Wiesz, jaka babcia jest. Słucha tylko tego, co chce usłyszeć. – Wzruszam ramionami.

– Ale to kłamstwo! Przecież mówiłaś, że spotykasz się z tym... z tym... Nickim! Był u nas, mówiłaś, że on i... Wstydzisz się go?!

– Nie, nie wstydzę – odpowiadam pewnie, po czym odwracam się w jego stronę. Jest bardzo zdenerwowany. – Wracając do tego, co powiedziałaś. Nie mam kochanka ani romansu, więc nie okłamałam babci. Romans to taka przelotna znajomość, która opiera się tylko na... na... – Mój syn zerka na mnie kąpiąco, widząc, jak ciężko powiedzieć mi przy nim to słowo. – No, na seksie.

– Mamo, ja wiem, co to jest romans i seks. Nie mam pięciu lat. – Przewraca oczami, czym mnie rozbawia. Swoją drogą jemu wyjątkowo łatwo przeszło przez gardło to słowo przy matce. – Bardziej chodziło mi o to, że skoro jest to coś poważniejszego, to czemu się wstydzisz o tym mówić? Przecież to twoja sprawa, co robisz i z kim. To twoje życie.

Spuszczam głowę i wzdycham.

– Nie do końca tylko moje. Mam was, kocham was i nie chcę, byście byli obiektem plotek. Ty i Kostek. Nie chcę, żeby ktoś z was się śmiał czy... – głos mi się łamie, jednak kończę zdanie: – poniżał przez to, jakich macie rodziców. Jaką macie matkę... i co ona robi...

– Mam w dupie, co inni myślą.

– Tymek!

– To znaczy gdzieś. – Kapituluję, unosząc ręce. – Mam gdzieś, co inni mówią.

– Cieszę się, ale...

– Wiesz, jak tata odszedł, byłaś taka... – Nieśmiało zerkam na syna, który po raz pierwszy porusza ten temat. – No, nie dało się patrzeć. Byłaś smutna. Bardzo. Nic cię nie cieszyło. – Czuję, jak szczypie mnie nos, a w oczach wzbierają łzy. – Chciałem cię jakoś pocieszyć, ale nie wiedziałem jak, bo... bo...

Tymek wlepia wzrok w kolana, a ja zjeżdżam na pobocze i staję na światłach awaryjnych.

– Bo? – pytam.

– Bo zawsze powtarzasz, że jestem podobny do taty, a cioci Wiktorii mówiłaś, że nie możesz na niego patrzeć, i myślałem, że na mnie też nie – wydusza, po czym zanosi się płaczem.

– O Boże, Tymek... – Natychmiast odpinam pasy, obejmuję go i totalnie się rozklejam. – Popatrz na mnie. Proszę, popatrz. – Chwytam w dłoń jego brodę i zmuszam, by na mnie spojrzał. W jego oczach

widać tłumiony miesiącami strach odrzuconego dziecka. – Ty i Kostek jesteście dla mnie najważniejsi! Bardzo was kocham i nic ani nikt tego nie zmieni! – Jeszcze mocniej go przytulam i całuję w głowę. – To, co mówiłam cioci... to... byłam rozżalona, że tata tak szybko sobie kogoś znalazł, choć sama chciałam, żeby ułożył sobie życie na nowo. Byłam zła na siebie, że ja tak nie potrafię. Dla mnie to było za trudne po osiemnastu latach małżeństwa z waszym tatą pójść na randkę z kimś innym. Ale mimo to nigdy, nawet przez sekundę, nie żałowałam, że was mam. Zawsze chcę was widzieć, nawet gdy doprowadzacie mnie do szaleństwa i każę wam iść do pokoju. – Syn spogląda na mnie kpiąco. – Dobra, wtedy na te kilka minut nie chcę was oglądać, ale przez cały pozostały czas chcę. Wierzysz mi?

Tymek pociąga nosem i kiwa potakująco głową. Wyciągam ze schowka chusteczki i mu podaję.

– Mamo, ale nie powiesz Kostkowi? – pyta, a ja nie wiem co odpowiedzieć, bo nie bardzo go rozumiem. – Nie da mi żyć, jak się dowie, że beczałem.

– Nie, nie powiem. – Posyłam mu uśmiech, głaszcząc dłonią jego wilgotny policzek.

– Dzięki.

Wrzucam bieg i próbuję włączyć się do ruchu, a wtedy Tymek ponownie się odzywa:

– Też cię kocham, mamo. Chociaż tego nie mówię.

– Wiem.

– I cieszę się, że kogoś masz, że jesteś szczęśliwa. Chciałbym, żeby tak zostało.

*

Ponieważ Daniel miał jakąś alarmową sytuację w pracy, zabrałam Tymka do domu i zjedliśmy razem obiad. O dziwo, mój były mąż przeprosił mnie, a także zapewnił, że zdąży odebrać Kostka z treningu i wspólnie przyjadą po Tymka. Normalnie nie robiłabym z tego wielkiego problemu, ale miałam plany na te kilka dni bez synów w domu.

– Cholera. – Ciężko wzdycham, zerkając na zegarek. Za pół godziny będzie tu Nicki.

– Coś się stało? – podpytuje mój syn, odrywając wzrok od telefonu.

– Wiesz, ja... Mieliście być u taty i... no... ja... – „Czemu to jest takie trudne?!”

– Za ile przyjeżdża?

– Za pół godziny – odpowiadam, spuszczać głowę. – Przepraszam, nie wiedziałam, że tak wyjdzie.

– Mam pójść do swojego pokoju?

– Co?! Nie! Nie musisz. Chyba że chcesz...

– No to o co chodzi, bo nie ogarniam?

– Zrozumiem, jeśli masz coś przeciwko. Mogę zadzwonić do Nickiego i poprosić, żeby przyjechał trochę później.

– Mama, przecież to twój dom. – Tymek wzrusza ramionami. – Możesz zapraszać, kogo chcesz.

Luz.

Chyba nigdy tego nie zrozumiem, jak dwóch braci może się aż tak bardzo różnić.

*

Nigdy wcześniej tak dziwnie się nie czułam w obecności dwóch mężczyzn, których przecież znam. Jestem spięta. Od przeszło kwadransa na zmianę wpatruję się w okno lub w telefon, wyczekując Daniela.

– Oglądałem ostatnie Grand Prix w Pradze – oznajmia poważnie Tymek.

Odwracam się zaskoczona.

– Podobało ci się? – podpytuje Nicki.

– Tak – odpowiada mój syn, ale widać, że coś go gryzie.

– Ale? – Nicki uśmiecha się i dodaje: – No dawaj, przecież się nie obrażę.

– Yyy... no... – miota się, ale gdy Knoxville pokazuje, by mówił, zbiera się na odwagę: – W tym jedenastym biegu przecież wiadomo było, że nie masz szans z tym kolesiem ze Szwecji, to dlaczego próbowałeś...

– Nigdy nie odpuszczam. – Spogląda prosto w oczy mojemu synowi i dodaje: – A tak w ogóle,

to kto stwierdza, że mam szansę czy ich nie mam?

– No, komentatorzy tak mówili – odpowiada ledwie słyszalnie Tymek.

Widzę, że jest potwornie zawstydzony. Cholera. Posyłam Nickiemu ostre spojrzenie, ale on w tym samym momencie wychyla się w stronę Tymka i mówi:

– To ja jestem na torze. To ja siedzę na motocyklu. To ja czuję, czy dam radę, czy mam szansę, czy ich nie mam. W końcu to ja podejmuję ryzyko. Nikt inny.

Coś w nim jest magicznego, gdy o tym mówi. Coś budującego, zarażająca pasja, wiara w siebie i swoje możliwości.

– Też jesteś sportowcem. Grasz w piłkę, na ataku. Ponoć bardzo dobrze – mówiąc to, Nicki zerka na mnie. – Tak przynajmniej twierdzi twoja mama.

Cień uśmiechu maluje się na bezbronnej twarzy mojego małego chłopca.

– Nie powiesz mi, że jak biegniesz po boisku, to tego nie czujesz. Przecież to ty wiesz najlepiej, czy dasz radę dobiec do bramki, czy nie. Nie jakiś tam komentator, nie spasiony typ na trybunie, który krzyczy, że nie umiesz biegać, a nawet nie trener. W danej chwili tylko ty wiesz, czy masz tyle wiary w siebie i odwagi, by spróbować.

– No tak... – Tymek przez dłuższą chwilę jest zamyślony, aż wreszcie ponownie się odzywa: – Ale roztrzaskałeś swój motocykl. Kolejny w tym sezonie...

– Jezu! Rozmawiałeś z Rafałem?! Zmówiliście się? – Nicki się śmieje, a ja pokrótce tłumaczę synowi, o kim mowa. – Mam najlepszego tunera, a on obiecał, że przygotuje tyle silników, ile będzie mi potrzeba do wygrywania. Rafał musi „tylko” – mówiąc to tworzy cudzysłów palcami – zrobić całą resztę!

– A to prawda, że te motocykle strasznie się trzęsą? – pyta z zaciekawieniem Tymek.

– Tak, kurew... – Zabijam go wzrokiem. – To znaczy, cholernie się trzęsą. Normalnie czujesz wibracje w całym ciele. Zresztą nawet delikatne muśnięcie gazem robi taki kocioł, że masz wrażenie, że motocykl ucieknie ci spod dupy.

Przewracam oczami, słysząc jego słownictwo. Tymek za to jest rozbawiony.

– Pan Gollob mówi, że speedway to zagładanie śmierci w oczy. Też tak myślisz?

– Tak – odpowiada spokojnie, po czym odwraca się w moją stronę. – Chociaż czasem mam wrażenie, że twoja mama też potrafi zabijać... samym wzrokiem – oznajmia, na co obaj wybuchają gromkim śmiechem.

– Przepraszamy, że przerywamy tę sielską atmosferkę.

Gwałtownie odwracam wzrok i widzę wściekłego Daniela, a także...

– O Boże! – Zasłaniam dłońmi twarz i zrywam się z kanapy. – Co się stało?! – pytam, oglądając Kostka z każdej strony.

Ma rozciętą wargę, zakrwawioną twarz, podbite oko, poszarpaną koszulkę...

– No, dalej, pochwal się, co zrobiłeś, gówniarzu!

Daniel, szarpiąc Kostka za ramię, chce przyciągnąć go bliżej mnie, jednak robi to z taką siłą, że nasz syn prawie się przewraca.

– Zostaw go! – sykam.

– No tak! Jeszcze go broń!

– Nie bronię, przecież nawet nie powiedział, co się stało. Nic nie wiem. Ale nie pozwolę, żebyś szarpał nim jak workiem! – Rzucam takie spojrzenie Danielowi, że zastyga. – Kostek, co się stało?

– Pobił się z Jackowskim! – Daniel nie dopuszcza do głosu naszego syna. – Cholera, taki wstyd!

Poniekąd rozumiem złość Daniela. Ojciec Jackowskiego, kolegi z drużyny Kostka, jest także dużym udziałowcem klubu. Co za tym idzie, ma (może nie prawną) możliwość podjęcia decyzji o usunięciu Kostka. Wiem, że nasz syn nie lubi młodego Jackowskiego, i to od zawsze. Ja zresztą też. To rozkapryszony smarkacz nie liczący się z nikim i niewyznający żadnych wartości, ale... przemoc to nie rozwiązanie.

– Przecież to się zaraz rozniesie – biadoli mój były, jakby prywatność była dla niego rzeczą świętą. Obłudnik.

Kostek najwidoczniej uważa tak jak ja, bo kręcąc głową, wymownie prycha.

– Masz coś do powiedzenia?! – wścieka się Daniel. – Zmarnujesz swoją szansę jakimiś

szczeniackimi wybrykami!

– Ale co się stało?! – pytam po raz kolejny.

– Pobił się. – Głos Nickiego przykuwa uwagę zarówno moją, jak i Daniela, który natychmiast się zapala.

– Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o zdanie – warczy do niego.

Powinam zareagować. Powinam, ale... ale nie wiem jak.

– Od kilku minut skaczecie na niego i lamentujecie nad tym, co zrobił. Przecież widać to gołym okiem. Pobił się – mówiąc to, Nicki jest bardzo spokojny i pewny siebie. Tymczasem Daniel wygląda jak wrzący czajnik. – Nikt z was nie zapytał, dlaczego to zrobił.

– Posłuchaj! – Daniel nie wytrzymuje. – Nie będzie...

– Dlaczego? – pytam, stając twarzą w twarz z Kostkiem. Patrzę mu w oczy. – Wiem, że Jackowski to chu... skończony tępak, ale to...

– Miałem powód – mamrocze Kostek.

– Rozumiem. Możesz mi powiedzieć, co takiego się między wami wydarzyło?

– Oj, skończ z tymi swoimi psychologicznymi tekścikami! Jeszcze pogłaszcz go po główce! – Po raz kolejny Daniel szarpie Kostkiem i mówi: – Masz szlaban! Na wszystko! Będziesz jeździł do szkoły, na trening i do domu! Koniec z wolnością! Do samochodu! Tymek, ty też! Już!

Nasi synowie się stawiają. Kostek ze spuszczoną głową wychodzi z domu, a za nim drepcze Tymek, któremu skradam przelotnego buziaka.

Daniel odprowadza obu wzrokiem. Pierwszy raz od dawna widzę go aż tak wściekłego. Coś jest nie tak. Musiało się coś jeszcze wydarzyć. Nie powiedział mi o wszystkim, stąd ta złość. Dlatego więc, gdy nasi synowie wychodzą, odzywam się do niego:

– Możemy porozmawiać? – Zauważam, że zerka na Nickiego, dlatego dodaje: – Na osobności.

*

– Skończ to – oznajmia, gdy przechodzimy do holu.

– Słucham?!

– Myślałem, że to jakiś jednorazowy wybryk z twojej strony, ale... to... to jest okropne. Nie widzisz tego? – pyta, ukradkiem zerkając w stronę salonu. – Musisz to skończyć. Przecież... przecież...

– To nie twoja sprawa.

– Jak to się stało? – pyta, lecz nie odpowiadam. – Ile to już trwa? Jesteś w nim zakochana?

– Kręci głową. – Chryste, o co ja pytam! Przecież on mógłby być kolegą Kostka. On jest w ogóle pełnoletni?

– Co za głupie pytanie. – Teraz to ja zaczynam się gotować.

– Nie mieści mi się to w głowie... Pieprzysz się z dzieciakiem, który mógłby być twoim synem! Kurwa, to są jakieś żarty. Co ludzie powiedzą?! Powinnaś się wstydzić, wpakowałaś nas w...

Chyba najbardziej w tym wszystkim uderza mnie to, że choć oboje jesteśmy w podobnej sytuacji, zdaniem Daniela to ja powinam się przejmować opinią społeczną i zakończyć relację, którą tworzę z Nickim. Dla niego ważne są pozory, mimo że to nie o nim ludzie będą gadać. Przecież nie robię niczego złego, swoim zachowaniem nie krzywdzę nikogo. Dlaczego to ja powinam się wstydzić?

– Wyjdź – oznajmiam stanowczo, czym go zaskakuję. Otwieram drzwi i gestem dłoni pokazuję, co chcę, żeby zrobił. – Możesz wracać do swojego życia. Do zobaczenia w niedzielę!

*

– Dasz mi chwilę? – pytam Nickiego, choć wcale nie oczekuję odpowiedzi.

Łączę swój telefon z zestawem głośników, które dla niejednego audiomaniaka są marzeniem. Według Friedricha Nietzschego „bez muzyki, życie byłoby pomyłką” i ja się z tym zgadzam w stu procentach. Muzyka zawsze jest nacechowana, nigdy nie jest neutralna, ma ogromną moc oddziaływania na naszą psychikę, wyobraźnię, energię i spokój.

Z ogromną intensywnością rozbrzmiewa utwór Prince’a *Purple Rain*. Zamykam oczy i chłonę każdy dźwięk, każdą nutę. Pod powiekami czuję łzy.

– Dlaczego akurat to?

Otwieram oczy, zezwalając tym samym, by łzy spłynęły mi po policzkach. Spoglądam na Nickiego.

– To jedyna piosenka, przy której płaczę, śmieję się, cieszę, smucę, uspokajam i napędzam do życia. – Wzruszam ramionami, bo jestem świadoma, że nie każdy tak odbiera muzykę.

– A dlaczego fioletowy deszcz?

– Według autora, kiedy na niebie jest krew, spada fioletowy deszcz. Niebieski i czerwony to fiolet. Można to interpretować na wiele sposobów. Dla mnie – zaczynam, ocierając policzki – deszcz to oczyszczenie. Gdy w twoim „niebie” dochodzi do jakiegoś kryzysu, masz kłopoty, problemy piętrzą się jak chmury... musi dojść do ulewy. – Uśmiecham się i dodaję: – Nawet po największej burzy wychodzi słońce, a chodniki tak pięknie pachną świeżością po deszczu. Niebo znów jest niebieskie i spokojne. Znów wszystko można zacząć od początku.

– Rozumiem. – Dla potwierdzenia kiwa głową, ale widzę, że nad czymś rozmyśla. Po chwili zbiera się na odwagę i mówi: – A nie myślałaś nigdy o tym, że może Kostek po prostu nie chce grać? Może w ogóle nie chce być sportowcem? Może czuje presję i ogromne oczekiwania wobec siebie, nie tylko ze strony twojego ojca? To musi być ciężkie być ciągle porównywanym...

– Znam swoje dziecko. Do niczego go nie zmuszaliśmy. Chciał grać. To było jego marzenie – oznajmiam ze stuprocentową pewnością.

Co to w ogóle za pomysł?! Kostek jest świetnym piłkarzem, uwielbia to robić, jest silny... silniejszy ode mnie. Zresztą dla niego znany dziadek to powód do dumy, a nie niezdojany poziom sportowy.

– Okej, ale powinnaś to przemyśleć. Mało rozmawiacie, jak już, to się kłóćcie o to, że nie chce chodzić na treningi, że wymyśla kolejne wymówki, dlaczego miałby nie iść. Przed obozem też miał – robi palcami cudzysłów – wypadek. To wszystko trochę...

– Koniec tego! – Nie mogę słuchać tych bzdur. – Dobrze wiem, jaki Kostek jest. To mój syn. Nigdy by nie zrobił czegoś takie... – Widząc jego pełną niedowierzania minę, wybucham. – Nie potrzebuję żadnych cudownych porad wychowawczych! Będziesz miał swoje dzieci, to będziesz mógł je wychowywać po swojemu!

– Nie zamierzam ich mieć – oświadcza, czym totalnie mnie rozkłada.

– Teraz tak mówisz. Zobaczysz, przyjdzie taki momen...

– Powtórzę raz jeszcze: nie zamierzam ich mieć. I zanim wyjedziesz zaraz z tekstem, że „wszyscy chcą mieć dzieci”, to odpowiem: nie, nie wszyscy. I nie, nie jest to obowiązek. I nie, moje życie bez nich nie będzie mniej pełne i bezwartościowe. – Powaga, z jaką to wszystko mówi, utwierdza mnie, że nie żartuje, to nie jest jakaś tam teoria, tylko przemyślana decyzja. – Ale nie zamierzam siedzieć cicho i nie wyrażać swojego zdania na temat twoich dzieci, bo ty uważasz, że skoro ich nie mam, to nie mam też prawa głosu – dodaje z lekkim przekąsem.

– Czyli jednak nie można mieć wszystkiego? – ironizuję.

– Można, ale to kurewsko ciężkie. – Przeczesuje palcami gęste włosy i nakłada czapkę. – Zawsze będzie coś, czego nie zrobiłeś. Posiadanie dziecka też się do tego zalicza.

– A co z twoją teorią, że jak się czegoś bardzo chce, to wszystko można?

– Ale ja nie chcę! – warczy, lecz natychmiast łagodnieje. – Nie chcę się z tobą kłócić, Karola, ale zrozum, że w tym właśnie tkwi problem. Żyjesz w przekonaniu, że wszyscy muszą pragnąć tego samego, bo gdzieś ktoś kiedyś ustalił, że pewne określone zachowania są spoko, a inne nie. Jesteś za bardzo wciśnięta w pewne ustalone ramy. – Ciężko wzdycha. – A mnie... odkąd pamiętam, jakiś głos mówił: „Baw się dzisiaj, bo jutro nie będziesz miał za wiele czasu”. To nic złego. Cieszę się życiem w sposób, jakiego wielu nie zna i nigdy nie pozna.

– Jesteś jeszcze młody i nie wiesz, czego tak naprawdę chcesz.

– Ja pierdołę! Znowu wracamy do początku! Znowu to samo. – Widzę po nim, że jest wściekły, choć stara się nie wybuchnąć. – Chodzi o to, co ci powiedziałem? – Marszczę brwi, nic nie rozumiejąc.

– Powiedziałem, że cię kocham, a ty nie...

– A co myślałeś, że powiem?! Czego oczekiwałeś, przecież...

– Czego ty się tak strasznie boisz?! Jakiejś pierdolonej opinii ludzi, których nawet nie znasz?!
– Jesteś gówniarzem, który oprócz swojej sportowej kariery, która i tak będzie trwała krótko, nie ma nic do stracenia! Ja mam! I to dużo.

*

Nie wiem, czemu to powiedziałam. Może to złość, że podważa moje metody wychowawcze, a w końcu to ja mam dzieci, nie on. A może naprawdę tak myślę? Może nie traktuję ani jego, ani jego planów na przyszłość poważnie, bo bliżej mu wiekiem do mojego nastoletniego syna, który ma jeszcze chaos w głowie, niż do mnie.

Jedno wiem, to zdanie rozpętało potężną kłótnię między nami, która nie mogła skończyć się w inny sposób niż ten najbardziej znany ludzkości.

– Dobra, to nie ma sensu!

– Też tak myślę!

I tymi słowami oraz trzaskając drzwiami, pożegnał mnie Nicki Knoxville, dwudziestoparolatek, który w krótkim czasie sprawił, że moje martwe serce znów zaczęło szybciej bić, a ciało i umysł uznało, że jeszcze na wiele je stać.

Jednak nie każda bajka dobrze się kończy. Wiedziałałam o tym i z góry zakładałam, że ta na pewno nie może. Nie przypuszczałam jednak, że stanie się to w taki sposób.

Bieg 16

Byłam pewna, że spłynie to po mnie, że nazajutrz obudzę się pełna werwy i z uśmiechem wkroczę w nowy dzień. Bo przecież od początku wiedziałam, że ta relacja nie ma sensu, że to nie będzie coś trwałego, że skradłam go dla siebie tylko na chwilę.

Mimo to żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła. Ani kolejnego dnia. Ani następnego. Ani jeszcze następnego...

Bolało mnie zarówno to, że chcę wziąć się w garść i wrócić do normalności, jak i to, że nie potrafię tego zrobić. Bolało mnie, bo bez przerwy rozpamiętywałam każdą spędzoną z nim minutę.

*

– Żałujesz?

Spoglądałam na Nickiego z zaskoczeniem. On tymczasem zaprzestaje jakiegokolwiek ruchu i wsparty na dłoniach wisi nade mną... kompletnie nagi.

– Czego?!

– Po pierwszej nocy powiedziałaś, że żałujesz, że w ogóle do tego doszło.

Serio?! Teraz zebrało mu się na rozmowy? W takiej chwili?! Gdy już jedną nogą byłam blisko...

– No, to było wtedy, gdy nagrałaś mi wiadomość przeznaczoną dla Wiki. Powiedziałaś, że...

– Wiem – przerywam mu. – Pamiętam, co zrobiłam i co powiedziałam. Jeszcze aż tak stara nie jestem, żeby mieć problemy z pamięcią. – Parskam śmiechem.

– Wcale nie jesteś...

Wiem, co chce powiedzieć, ale nie daję mu dokończyć. Jest taki słodki, gdy próbuje zaprzeczać wynikającym z mojego numeru PESEL oczywistościom.

– Jestem. – Z uśmiechem mrugam do niego. – A już na pewno jestem za stara dla ciebie.

– Na serio tak uważasz? – Zgrabnie wycofuje swoje biodra, niwecząc moje plany na ten wieczór.

– Nie bawisz się dobrze, spędzając ze mną czas? Jesteś nieszczęśliwa?

– Jeszcze przed kilkoma sekundami bawiłam się wyśmienicie.

– Nie o tym mówię! – Podnosi się, wyglądając przy tym niebywale dojrzałe. – Uważasz, że nie mamy wspólnych tematów do rozmów? Że dzieli nas jakaś, kurwa, pieprzona przepaść intelektualna?! Że nie nadażam za tobą albo ty za mną?!

Patrząc mu prosto w oczy i choćbym chciała, nie umiem skłamać. Byłoby łatwiej dla nas obojga, gdybym powiedziała, że owszem, tak uważam, i zakończyła to, póki jeszcze nikt z nas nie ucierpiał... Ale nie potrafię.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– To dobrze.

Wreszcie na jego twarzy pojawia się uśmiech, a ciało wraca na dobre miejsce... tuż obok mojego. Wyciągam dłonie i zaplatam je na jego karku, by przyciągnąć go jeszcze bliżej. A kiedy on próbuje opaść ustami na moje, mówię:

– Nie żałuję. – Widzę błysk w jego oku, dlatego powtarzam: – Nie żałuję, Nicki.

To prawda. Niczego nie żałowałam. Ani wtedy, ani tym bardziej teraz. Ciężaru jego ciała na moim – nie żałuję. Zapachu jego skóry na mojej – nie żałuję. Bioder, które poruszają się wyjątkowo powolnie – tym bardziej. Jego ust na mojej szyi – też nie. Jego dłoni splecionych z moimi...

*

– Co się dzieje, Karola? – pyta Wiki podczas dyżuru w pracy. – Wyglądasz okropnie. Chodzi o Kostka?

Spoglądałam na nią, ale nie mam siły nic odpowiedzieć.

– Wiesz, tak to z chłopakami jest. Pokłócili się, może o coś przy grze, może któryś coś tam powiedział, a może o dziewczynę. – Moja przyjaciółka rozkłada ręce. – Nie zrozumiesz nastolatka

i tego, co ma w głowie! Może to i lepiej! – Śmieje się. – Na pewno zaraz się pogodzą i wszystko będzie znowu dobrze...

Gdy słyszę jej ostatnie słowa, pękam. Czuję szczypanie w nosie, oczy robią mi się szkliste, ostatkiem sił powstrzymuję się, by się nie rozpląkać.

– Jezu, Karola, co jest?!

– Napijesz się ze mną?

*

Po trzeciej butelce wina przy akompaniamencie najbardziej rzewnych kawałków tego wieku już niewiele czuję... Oprócz tego, że wreszcie dotarło do mnie, że się zakochałam. Zakochałam bez pamięci. Zakochałam się i nie przejdzie mi ot tak, bo jedynym złym krokiem jest ten niezrobiony, a ja...

– Zakochałam się i wszystko zjechałam – szepczę sama do siebie i wybucham płaczem.

– Dlaczego mu tego nie powiedziałaś? – Wiki ponownie napełnia kieliszki. – Bałaś się jego reakcji? Wiesz, mężczyźni raczej długo się zbierają, żeby mówić o swoich uczuciach. Albo i wcale nie dorastają do tego. – Na jej ustach maluje się kwaśny uśmiech.

– On... on... on już dawno powiedział mi, że mnie kocha – wyznaję i ponownie wybucham histerycznym płaczem.

Moja przyjaciółka wygląda tak, jakby właśnie dowiedziała się, że jest adoptowana.

– W takim razie o co chodzi? – pyta zdumiona. – Nic nie rozumiem. Zakochał się w tobie taki facet, a ty beczysz?! Żle ci z nim było?

– Nie. Wprost przeciwnie. – Pociągam nosem. – Nigdy tak dobrze się nie czułam. – Na samą myśl o nim uśmiecham się, choć przez łzy.

– I było to widać – stwierdza Wiki. – Róże też czasem tracą płatki, ale potem rozkwitają na nowo. Jeszcze piękniej. Ty odżyłaś.

– Myślałam, że już przeżyłam miłość.

– Czasami miłość twojego życia przychodzi jako druga...

– Spieprzyłam wszystko – jęczę. – On zapomni o mnie dużo szybciej niż ja o nim...

Nie kończę myśli, bo moją uwagę przykuwa rozświetlony ekran telefonu. Nowe powiadomienie na Instagramie. Otwieram aplikację i...

– Ooo... – wydaję z siebie niekontrolowany dźwięk, gdy odkrywam nowy post Nickiego.

To zdjęcie rozlanej na chodniku plamy benzyny z dopiskiem:

#PurpleRain

– Muszę do niego zadzwonić! – wołam, tak właściwie sama do siebie.

Wiki spogląda na ekran mojego telefonu, po czym wyjmuję mi aparat z dłoni i mówi:

– Jutro. Okej? – Ściągam brwi, a ona dodaje: – Jesteś pijana. To nie najlepszy pomysł na wyznawanie miłości. Wierz mi, mam w tym doświadczenie! – Mruga do mnie i powtarza: – Jutro.

*

Od samego rana zbieram się na odwagę, by zadzwonić do Nickiego i wyjaśnić mu... przeprosić... wyznać... poprosić, by... Sama nie wiem, co mu chcę powiedzieć. Wraz z pozbyciem się z organizmu procentów moja pewność siebie również się ulotniła. A to, co wczoraj było łatwizną do wyznania, dziś grzęźnie mi w gardle. Boję się rozczarowania i odrzucenia, boję się, że może przemyślał wszystko i doszedł do wniosku, że jednak to nie miłość, że nie kocha mnie, że to była tylko krótka fascynacja. Zauroczenie, które miało datę przydatności, podobnie jak wszystkie letnie romanse.

Po godzinie decyduję się wysłać esemesa z pytaniem, czy możemy pogadać. Niestety nie odpowiada ani na tę, ani na kolejną wiadomość.

Wszystko spieprzyłam. Za długo zwlekałam. Trzeba było zrobić to od razu...

*

W samo południe na podjeździe pojawia się auto Daniela. Zaskoczona otwieram drzwi

i wypuszczam na dwór Teddy'ego, który na dźwięk parkującego samochodu dostaje szału.

– Cześć, Tymek zapomniał korków. – Daniel kręci głową.

Zerkam na zegarek. No tak, chłopcy mają w południe trening.

– Cześć, wejdź do środka! – wołam.

Daniel z uśmiechem wychodzi z auta, trzymając w dłoni... bukiet kwiatów?!

– Zaraz... zaraz ich poszukam – dodaję, lekko zszokowana.

Wracam do domu i rozpoczynam poszukiwanie butów Tymka. Niestety w miejscu, w którym powinny być, ich nie ma. Ruszam więc do jego pokoju. Po kilku minutach udaje mi się je znaleźć. Zadowolona schodzę na dół. Podaję buty Danielowi, a on pakuje je do sportowej torby, którą... rzuca na podłogę!

– To nie jej miejsce – upominam.

– O matko, zaraz wybuchnie! I co my teraz zrobimy?! – żartuje, udając przerażonego. – Trzy... dwa... – W popłochu szuka odpowiedniego miejsca, aż w końcu stawia torbę na półkę Tymka. – Uff, udało się! Sukces!

Choć kręcę głową, po cichu parskam śmiechem.

– Proszę, to dla ciebie. – Daniel wręcza mi bukiet tulipanów.

– Dziękuję. To jakaś okazja?

– Wiesz, ostatnio trochę zbyt emocjonalnie zareagowałem – wyznaje, nieco mnie zaskakując.

– Przepraszam, byłem zdenerwowany przez wybryk Kostka. Nie powinienem ciebie atakować.

– W porządku. Wszyscy zareagowaliśmy... zbyt emocjonalnie.

– To prawda. Ale pomijając to, czy zawsze musi być jakaś okazja? – Na jego usta wkrada się uśmiech. – Jesteś sama? – pyta, rozglądając się po kątach.

Potwierdzam skinieniem głowy i przechodząc do kuchni, proponuję:

– Chcesz kawę?

– Poproszę.

Uruchamiam ekspres i podstawiam dwie filiżanki. Daniel siada przy wyspie kuchennej i z zamyślnym wyrazem twarzy śledzi każdy mój ruch.

– Coś się stało? – pytam.

– Wspaniale wyglądasz.

Z ledwością ukrywam zaskoczenie. Mam na sobie jeansy i najzwyczajniejszy T-shirt, poza tym wypita wczoraj ze dwie butelki wina i przepłakałam pół wieczoru. Gdy już mam powiedzieć mu, że powinienem zbadać sobie wzrok, on dodaje:

– Zresztą zawsze wyglądasz pięknie.

No, teraz to już nie potrafię utrzymać zamkniętych ust. Jestem zszokowana zarówno jego słowami, jak i wylewnością. To do niego niepodobne.

– Dziękuję, ale... to...

– Wiesz, bardzo często o tym myślę... o nas – wyznaje melancholijnie.

„Cholera, ja chyba śnię!”

– Myślę, że popełniłem duży błąd. Za łatwo się poddałem, zrezygnowałem z nas wtedy, kiedy trzeba było walczyć.

– No... – Odchrząkuję nerwowo. – Było, minęło. Czasem tak po prostu się dzieje. Nie obwiniaj się. – Podstawiam mu kawę pod nos i dodaję: – Najważniejsze, że żyjemy dalej. Masz żonę, wkrótce na świecie pojawi się wasze dziecko. To...

– Z Igą skończone.

– Słucham?! – Z wrażenia wytrzeszczam oczy.

– Oszukała mnie. Od początku to wszystko... Ech. – Daniel ciężko wzdycha. – Chodziło jej o pieniądze. Zostawiła mnie, gdy tylko zdobyła zabezpieczenie. Ten ślub, ciąża... Ona sobie to wszystko zaplanowała. Złapała mnie, a teraz będę płacił...

Pewnie zdaniem wielu kobiet powinnam teraz skakać z radości i krzyczeć: „A nie mówiłam!”, jednak daleko mi do tego. Jest mi przykro, bo mimo wszystkich naszych niesnasek, wzajemnych żali i pretensji chciałam, żeby był szczęśliwy.

– Daniel – kładę rękę na jego ramieniu – ogromnie mi...

– Nie mów tego. Zasłużyłem. Byłem ślepy. Zniszczyłem to, co mieliśmy. Rzuciłem się do łapania gwiazd i – spogląda mi w oczy i chwyta moją dłoń – straciłem księżyc.

– To... – Sprawnie uwalniam dłoń. – To bardzo miłe, Danielu, ale ...

– Chodzi o tego twojego kochasia?

Choć wyczuwam kpinę w jego głosie, staram się nie dać wyprowadzić z równowagi. Jest przybity, dlatego reaguje w ten sposób.

– Nie, tu wcale nie chodzi o Nickiego. – Po moim stwierdzeniu Daniel wydaje się zadowolony.

– Chodzi o nas.

– Nie mów, że o tym nie myślałaś! O nas? – Ponownie chwyta moje dłonie i przyspila je do swojej klatki piersiowej. – Przecież to nie miało sensu, to rozstanie, rozwód. Osiemnaście lat byliśmy zgranym małżeństwem.

„Tu mogłabym polemizować”.

– Jasne, mieliśmy gorsze okresy, ale większość czasu byliśmy szczęśliwi.

Patrzy w moje oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi.

– Tak... to prawda – odpowiadam, nieco skołowana sytuacją.

– Zobacz, co się dzieje z chłopcami, z Kostkiem. Myślę, że to z tego powodu. Przez nas tak się zachowuje. Próbuje nam pokazać, że źle zrobiliśmy. Zresztą obaj. Oni tego nie chcieli. Nie chcieli, żebyśmy się rozstali, żebyśmy mieszkali osobno.

Tu muszę się zgodzić. Nie ma dnia, żebym o tym nie myślała. O tym, jak poniekąd z własnej próżności zburzyliśmy ich bezpieczny dom. Wiem, że zdają sobie sprawę, że nie była to nasza fanaberia, przyływ negatywnych emocji, że rozwód poprzedzały długotrwałe problemy, które dla dobra zarówno ich, jak i nas samych postanowiliśmy skończyć w ten sposób... Jednak wiem też, że głęboko w sercach skrywają do nas żal. Szczególnie do mnie i szczególnie Kostek. Może Daniel ma rację i za szybko się poddaliśmy. Trzeba było spróbować jeszcze raz. Dać sobie szansę. Dać nam szansę na prawdziwy dom.

„Mogliśmy, ale tego nie zrobiliśmy. Zawaliliśmy na całego”.

W moich oczach wzbierają się łzy. Jestem emocjonalnie rozbita. To wszystko nie ma sensu.

– Chcieli mieć rodzinę. – Daniel robi krok w moją stronę, a ja odruchowo się cofam, ale wpadam na wyspę kuchenną. – Chcieli mieć oboje kochających rodziców w domu – szepcze, zbliżając się do mnie. – Aby było tak jak kiedyś.

Zatrzymuje się tuż przy mnie. Chwyta w dłonie moją twarz, a ja przymykam oczy. Nie umiem nad tym zapanować. Łza wymyka mi się i wolno spływa po policzku.

– Dla nich powinniśmy spróbować jeszcze raz – mówi i... tak po prostu mnie całuje!

Tak jak nie powinien. Nie jak żonaty mężczyzna z dzieckiem w drodze. Nie jak były mąż. A już na pewno nie po to, by wesprzeć czy pocieszyć byłą żonę!

Nie słyszę nic oprócz bicia swojego serca oraz... głosu dziennikarza wiadomości telewizyjnych.

Czarne chmury wiszą nad żużlowym klubem w Toruniu. Niespełna godzinę temu doszło do bardzo groźnego wypadku na motocrossowym torze w tym mieście. Szczegóły nie są jeszcze znane, jednakże z informacji przekazanych przez klub wiemy, że w tym nieszczęśliwym zdarzeniu brał udział jeden ze świetnie rokujących zawodników KS Toruń, a jego stan jest określany jako ciężki.

Ciąg dalszy nastąpi...